MAGAZYN

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale problemów jest więcej
– Str. 14-15

Kuchnia to tylko pretekst. Rozmowa z Robertem Makłowiczem o jego książce
– Str. 12-13

**Telemagazyn**
z programem telewizyjnym i omówieniami najciekawszych propozycji




Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
9 772353 615057 43

www.gazetawroclawska.pl

Nr 247 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

*Piątek, 23.10.2026*

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

**Relaks**

**Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV**

**Sport**

## Trener Śląska Wrocław Ante Šimundža walczy o swoją posadę

W przypadku porażki Śląska Wrocław z Wieczystą Kraków trener Ante Šimundža może zostać zwolniony
– Str. 44

**Samorząd**

## Radni Wrocławia apelują do Lwowa wspólnie, ponad podziałami

Rada miejska przyjęła zaproponowany przez PiS apel o to, by Lwowska Rada Obwodowa odrzuciła uchwałę o uhonorowaniu UPA.
– Str. 3

**Minął prawie rok od decyzji, że A4 koło Wrocławia będzie zmodernizowana.** Co w tej sprawie zrobiono?
– Str. 7

**Schronisko, którego... nie było!** Jak to się stało, że działające w Karkonoszach od dziesięcioleci Odrodzenie dopiero teraz uzyskało oficjalny status schroniska? – Str. 2


FOT. FIOTOPOLSKA.EU

**Wrocław**

# Hala Stulecia pod lupą kontrolerów UNESCO. Co im się nie podoba?

Robert Migdał

**Hala Stulecia i jej najbliższa okolica (tzw. strefa buforowa) trafiły pod lupę Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO. Kontrolerzy stworzyli spis tego, co im się nie podoba i co należy poprawić.**

Nie wszystko jest tak jak być powinno. Żeby jeden z najważniejszych zabytków Wrocławia i jego „strefa buforowa", czyli najbliższe otoczenie, bez zastrzeżeń potraktowane zostały jako odpowiednio utrzymywane i zarządzane miejsce wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, wszystko musi być na tip top. A tak, niestety, nie jest.

Wpis Hali Stulecia na Listę UNESCO razem ze „strefą buforową" oznacza dla Wrocławia wielkie uznanie (nie tak dawno Hala chwaliła się na lewo i prawo, że właśnie minęło 20 lat od tego zaszczytnego wydarzenia), ale i... ogromne obowiązki.


FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Kontrolerzy są przeciwni m.in. zawieszaniu reklam na Hali Stulecia

– Z jednej strony jest to bardzo duży prestiż, jest to uznanie tego zabytku za obiekt klasy światowej, wspólne dobro ludzkości, które wyróżnia najwyższa powszechna wartość, z drugiej strony jest to dla nas ogromne wyzwanie i ogromny obowiązek, do którego wypełnienia zobowiązaliśmy się jako państwo, sygnatariusz Konwencji – mówi Daniel Gibski, dolnośląski wojewódzki konserwator zabytków.

W 2024 roku miała miejsce we Wrocławiu misja kontrolna Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, żeby sprawdzić m.in., jak wygląda, jak jest utrzymywane miejsce światowego dziedzictwa w postaci Hali Stulecia i kilku elementów dookoła, które znajdują się w jej najbliższej okolicy. To m.in. (oprócz najważniejszego zabytku, czyli Hali Stulecia):

– Hala IASE (Instytutu Automatyki Systemów Energetycznych);

– pawilon Wytwórni Filmów Fabularnych;

– część terenu Parku Szczytnickiego w pobliżu Hali Stulecia;

– Pawilon Czterech Kopuł, w którym znajduje się oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu;

– budynek „Sanatorium Pod Misiami".

Wizyta komisji z UNESCO trwała trzy dni. Po niej powstał raport, który trafił m.in. do wojewódzkiego dolnośląskiego konserwatora zabytków.

– Zawiera kilka punktów koniecznych do realizacji. Absolutnie nie podejmowałbym polemiki — zalecenia Komisji Światowego Dziedzictwa UNESCO oznaczają, że pewne rzeczy są uznane za prowadzone w sposób nie do końca właściwy. Musimy stanąć na wysokości zadania i je naprawić – mówi konserwator Daniel Gibski.

Jak konkretnie te zalecenia, sformułowane w siedmiu punktach, brzmią i co się we Wrocławiu robi, żeby je zrealizować?
– Str. 32-34

**Wrocław**

# Modny i drogi znicz zmarłemu nie pomoże

K. Zimna, B. Kończal

**Przed 1 i 2 listopada, czyli dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym, kupujemy kwiaty i znicze na groby naszych bliskich. Jakie znicze wybrać? Jakich nie kupować? Zapytaliśmy też wrocławską kurię o modę na bogate ozdabianie grobów.**

Ozdabiamy groby naszych bliskich kwiatami i stawiamy znicze. Niektórzy wydają na to mnóstwo pieniędzy, wybierając najpiękniejsze kwiaty i stroiki oraz znicze z najwyższej półki. – Stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii ozdabiania grobów ma przede wszystkim przypominać nam o tym, co jest najważniejsze w przeżywaniu uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Nie chodzi o to, żeby grób był jak najpiękniej udekorowany, żeby znalazło się na nim jak najwięcej zniczy i kwiatów, ale o to, żebyśmy pamiętali o naszych zmarłych, modlili się za nich i pomagali im w drodze do zbawienia – mówi Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej. – Sam znicz jest symbolem pamięci, miłości i modlitwy, ale nie może stać się celem samym w sobie ani zastępować tego, co dla zmarłych rzeczywiście najważniejsze – dodaje.

W tym wydaniu gazety prezentujemy porady, jak przygotować się do Wszystkich Świętych. Podpowiadamy, co zrobić, aby bez problemu odnaleźć grób znajomych czy dalekich krewnych. Przypominamy też zasady zachowania się w nekropolii.
– Str. 36-38

eprasa.pl 076df199c8

**POLECAMY**

JUTRO: Z 24 na 25 października zmieniamy czas. Jak to wpłynie na sen i koncentrację?

23.10.2026
Piątek

**Dziś imieniny:** Iga, Marlena, Roman, Seweryn
**Telefon alarmowy:** 112

GAZETA WROCŁAWSKA

**Redaktor naczelna**
Maja Majewska
**Z-ca redaktor naczelnej**
Mateusz Różański
**Wydawcy**
Grzegorz Chmielowski,
Cyprian Dmowski

**www.gazetawroclawska.pl**

**Polska Press**
**Makroregion Zachód**
**Redakcja** ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
**Prezes Makroregionu**
Robert Glinkowski
**Dyrektor marketingu oddziału**
Anna Bijak-Bednarska
**Druk**
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

**Wydawca Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
**Prezes Zarządu Polska Press Grupy**
Robert Feluś
**Redaktor naczelny Polska Press Grupy**
Marek Twaróg
**Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG**
Tomasz Bocheński
**Dyrektor kolportażu PPG** Tomasz Osoliński
**Biuro Konsumenta PPG**
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

**Komentarz**



## **Janusz Michalczyk:** Niełatwo być cywilizowanym człowiekiem

*publicysta*

Dwóch mężczyzn pędziło z ogromną prędkością, spowodowali wypadki z ofiarami śmiertelnymi, za co otrzymali najwyższy wymiar kary, z tym że pierwszy - 20 lat więzienia, zaś drugi - 8 lat. Ten pozorny paradoks jest w ostatnich dniach żywo komentowany publicznie, przy czym emocje mocno kłócą się z rozumem. W najbardziej ogólnym zarysie chodzi o to, że najpierw surowszy wyrok usłyszał kierowca o imieniu Łukasz, ale podstawą były zaostrzone przepisy wprowadzone już po tym, jak głośna stała się sprawa drugiego o imieniu Sebastian. Wypadek Sebastiana wydarzył się rok wcześniej, ale - na skutek zawiłości procesowych - sąd wydał decyzję parę miesięcy po zakończeniu procesu Łukasza. Temu ostatniemu zaszkodziło m.in. to, że był recydywistą i jechał pijany.

Ponieważ obaj wyjechali za granicę, potrzebna była ekstradycja, a poza tym zachowywali się wobec rodzin ofiar wyjątkowo podle, ogromna większość ludzi odczuwa 12 lat różnicy w odsiadce jako daleką od sprawiedliwości, a nie brakuje też takich, którzy chcieliby dożywocia dla obu sprawców jako osobników do gruntu zdemoralizowanych. Nie ma co ukrywać - mamy do czynienia z pragnieniem zemsty, zakorzenionym w pierwotnym odruchu, by chronić wspólnotę przed osobnikami, którzy stanowią dla niej śmiertelne zagrożenie. Po to jednak wymyślono system przepisów, żeby nie wrzucać wszystkich przypadków do jednego worka, wymierzać karę uwzględniając okoliczności oraz w myśl zasady: prawo nie działa wstecz. Rozum podpowiada, że oba składy sędziowskie zachowały się właściwie, ale przecież rodzi się w nas emocjonalny sprzeciw. Jak z tym dojść do ładu? Na tym polega trud bycia cywilizowanym człowiekiem.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską”

**tel. 71 727 62 37**
**bok.prenumerata@polskapress.pl**
**prenumerata.gazetawroclawska.pl**

**POGODA**

dziś
15°C/99°C

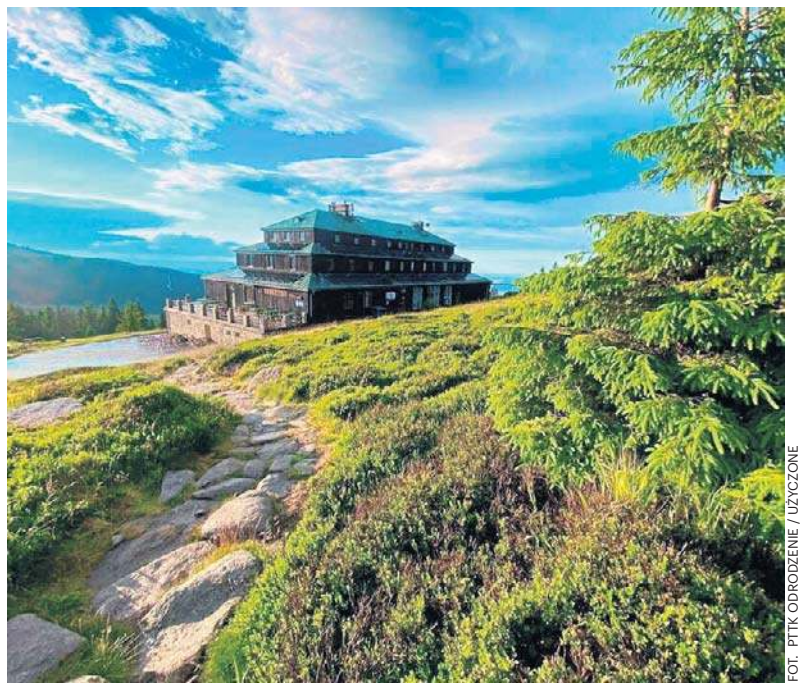
jutro
13°C/8°C

**DOLNY ŚLĄSK**

# Odrodzenie, czyli... „nowe” schronisko w Karkonoszach, choć ma prawie 100 lat

**Michał Perzanowski**

**Pojawiło się „nowe” schronisko, choć turyści znają je od lat. Ale dopiero teraz oficjalnie zyskało ten status. Odrodzenie przeszło zmianę po dużej inwestycji.**



FOT. PTTK ODRODZENIE / UŻYCZONE

**Kluczowe prace w zakresie bezpieczeństwa zostały wykonane w Odrodzeniu w tym roku**

Odrodzenie od dawna funkcjonowało jako schronisko górskie. Formalnie obiekt nie miał jednak wymaganej kategorii. Jedną z najważniejszych przeszkód było uzyskanie pozytywnej decyzji straży pożarnej, która potwierdzałaby spełnienie wymagań przeciwpożarowych.

– Do tej pory obiekt formalnie nie był schroniskiem. Oczywiście on był bezpieczny, natomiast szereg przepisów, które teraz funkcjonują, jest całkowicie innych od ówczesnych, kiedy obiekt był budowany – wyjaśnia Grzegorz Błaszczyk, prezes Sudeckich Hoteli i Schronisk PTTK.

Przepisy przeciwpożarowe zmieniły się od czasu projektowania i budowy obiektu. Szczególnym wyzwaniem okazały się drogi ewakuacyjne. Zgodnie z obecnymi wymaganiami ich długość, liczona od miejsca noclegu turysty do wyjścia, była w Odrodzeniu ponad dwukrotnie większa od dopuszczalnej.

Nie oznaczało to, że schronisko należało po prostu zamknąć lub że wcześniej było niebezpieczne. Konieczne było jednak zastosowanie dodatkowych rozwiązań, które pozwoliłyby dostosować budynek do współczesnych wymogów.

– Żeby to zniwelować, to należy stosować inne dodatkowe środki, jak chociażby dzielić strefy ewakuacyjne, stosować dodatkowe drzwi przeciwpożarowe, dodatkowe systemy powiadamiania. I to trzeba było zrobić, a to wymagało czasu, nakładu i pieniędzy – dodaje prezes Błaszczyk.

Prace objęły montaż i rozbudowę systemów przeciwpożarowych. W budynku pojawiły się czujniki, oświetlenie ewakuacyjne oraz rozwiązania umożliwiające sprawne zamykanie drzwi na klatkę schodową w razie alarmu.

Wszystkie elementy połączono z centralą zarządzającą systemem.

Jednym z zastosowanych rozwiązań są elektrotrzymacze. W normalnych warunkach utrzymują drzwi otwarte, ale w momencie uruchomienia alarmu zwalniają blokadę, dzięki czemu drzwi automatycznie się zamykają. Pozwala to ograniczyć rozprzestrzenianie się dymu. Dodatkowo system wykorzystuje klapy dymowe, które umożliwiają oddymianie klatki schodowej.

– To jest system dodatkowo opracowywany, wymagany przez straż pożarną – podkreśla prezes Błaszczyk.

Najważniejsze rozwiązania z punktu widzenia bezpieczeństwa zostały już wykonane. Kluczowy etap udało się zakończyć w 2026 roku.

Odrodzenie uzyskało pozytywną decyzję straży pożarnej w zakresie spełnienia przepisów przeciwpożarowych. To właśnie ten dokument otworzył drogę do formalnego skategoryzowania obiektu jako schroniska.

Odrodzenie było zasilane linią kablową poprowadzoną przez granicę z transformatora po czeskiej stronie. Dotychczasowe rozwiązanie od strony polskiej nie było jednak wykonane w sposób, który pozwalałby bezproblemowo przeprowadzić niezbędne zmiany.

Choć sama modernizacja instalacji mogła wydawać się prosta, komplikacje pojawiły się na etapie formalnym.

Ostatecznie udało się uzgodnić termin przełączenia zasilania. Wymagało to współpracy polskiej i czeskiej strony, a także czasowego wyłączenia kilku obiektów po stronie czeskiej. Co ciekawe, prace przeprowadzono zimą. To właśnie wtedy pojawiła się możliwość wykonania przełączenia zgodnie z warunkami ustalonymi ze stroną czeską.

eprasa.pl 076df199c8

# WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżur reportera**
**email:** redakcja@gazetawroclawska.pl
**Facebook:** @GazetaWrocławska

**SESJA RADY MIEJSKIEJ**

## Radni Wrocławia przeciwni lwowskim honorom dla UPA

Remigiusz Biały

**Radni apelują do mera i Rady Miejskiej Lwowa o potępienie decyzji ustanawiającej rok 2027 Rokiem UPA i Romana Szuchewycza. To odpowiedź na uchwałę Lwowskiej Rady Obwodowej. Słychać też głosy o potencjalnym zerwaniu partnerstwa Wrocławia i Lwowa.**



FOT. REMIGIUSZ BIAŁY

**- W zamian za pomoc Ukraińcom we Wrocławiu mamy prawo oczekiwać szacunku - mówili radni**

Projekt apelu przed wczorajszymi obradami zgłosił klub Prawa i Sprawiedliwości. – Lwowska Rada Obwodowa jest odpowiednikiem naszego sejmiku województwa. Uchwała, którą przyjęła, to tak jakby Landtag Saksonii czy Wirtembergii ustanowił rok 2027 rokiem pamięci Göringa czy SS. Mamy świadomość, że nie można tego przekładać na stanowisko Rady Miejskiej Lwowa. Mamy jednak prawo oczekiwać od Rady Miejskiej Lwowa i mera jasnego stanowiska: czy popierają tak haniebne uchwały, czy nie. Stąd nasz apel, który wzmacnia oświadczenie prezydenta Wrocławia – mówił Łukasz Kasztelewicz, przewodniczący klubu PiS.

W apelu zapisano sprzeciw wobec uchwały Lwowskiej Rady Obwodowej. Przypomniano, że UPA była organizacją zbrodniczą, a jej lider Roman Szuchewycz – zbrodniarzem i ludobójcą. Podkreślono również relacje łączące Wrocław i Lwów oraz fakt, że Wrocław przyjął i wspierał Ukraińców od pierwszych dni rosyjskiej agresji.

– Wzywamy Lwowską Radę Obwodową do uchylenia uchwał ustanawiających rok 2027 Rokiem UPA i Rokiem Romana Szuchewycza. Wzywamy również mera i Radę Miejską Lwowa – jako władze miasta partnerskiego – do zajęcia jednoznacznego stanowiska. Jeżeli takiej reakcji nie będzie, na następnej sesji złożymy wniosek o zerwanie współpracy między Wrocławiem a Lwowem - Tłumaczył Kasztelewicz.

– Bardzo rzadko zgadzamy się z projektami opozycji. Jednak polska racja stanu, obecna sytuacja geopolityczna i odpowiedzialność za prawdę historyczną sprawiają, że dziś mówimy jednym głosem. To słuszny i ważny apel, który w pełni popieramy. Wrocław i Lwów łączy partnerstwo, ale także wspólnota historii – historii ofiar zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów, ich rodzin, przesiedleńców, którzy po wojnie trafili na Dolny Śląsk oraz współczesnej lwowskiej społeczności we Wrocławiu. Dlatego wyrażamy stanowczy sprzeciw i apelujemy o uchylenie tej haniebnej uchwały – stwierdził Igor Wójcik z klubu KO.

- Nikt tak nie szkodzi Ukraińcom mieszkającym we Wrocławiu, jak ich własne władze takimi działaniami. Dlatego apel popieramy – mówił Bartłomiej Ciążyński z Lewicy. Jednak klub Lewicy Naprzód uznał, że zrywanie partnerstwa byłoby krokiem zbyt daleko idącym, choć docenili dyplomatyczny ton apelu.

Ostatecznie w głosowaniu nad apelem zaproponowanym przez PiS wszyscy radni zagłosowali „za". Jedynie radne KO - Agnieszka Dusza i Magdalena Razik-Trziszka w ogóle nie głosowały.

**WROCŁAW**

## Wandal zniszczył żrącym kwasem szyby nowej wiaty! Zapłacimy za to wszyscy

Konrad Bałajewicz

**Ktoś uszkodził dwie szyby żrącym kwasem. Naprawa wiaty przystankowej przy Moście Grunwaldzkim będzie kosztować tysiące złotych. Sprawca na razie nieuchwytny.**

Dewastacja miała miejsce na przystanku Most Grunwaldzki, gdzie trwa montaż nowych wiat. Na jednej z nich zniszczone zostały dwie szyby. MPK Wrocław wycenia straty na tysiące złotych.

- Wszystko wskazuje na to, że sprawca użył kwasu fluorowodorowego, który trwale wytrawia powierzchnię szkła. To akt wandalizmu w skrajnej formie, bo prace przy wiatach jeszcze się nie zakończyły. Wykonawca dopiero co zamontował nowe szyby, a teraz trzeba je wymienić w całości. Wytrawionego szkła nie da się ani naprawić, ani wypolerować. Jedna szyba kosztuje ok. 4250 zł, więc straty już wynoszą 8500 zł – wylicza Witold Woźny, prezes MPK Wrocław.

Wandala nie udało się złapać, więc koszt naprawy musi pokryć miejska spółka, na którą składają się mieszkańcy Wrocławia. MPK na usuwanie skutków wandalizmu i naprawy przystanków wydało w tym roku ponad 117 tys. zł. W tej kwocie mieszczą się wydatki na środki do usuwania graffiti, wymianę desek i szyb, elementy informacyjne i materiały naprawcze.



FOT. MPK

**Straty MPK oszacowało już na ponad 8 tysięcy złotych**

- Szacunki oparte na pełnym zapotrzebowaniu materiałowym wskazują, że koszty mogą sięgnąć nawet 224 tys. zł i to bez robocizny i transportu - mówi Marta Ester z biura prasowego MPK Wrocław.

Jak informuje MPK Wrocław, od początku 2026 roku pracownicy spółki oczyścili już 1787 wiat przystankowych. Najczęściej padają ofiarą graficiarzy, ale również są to kradzieże wyposażenia przystanków, niszczenie ławek i wybijanie szyb.

Aktualnie MPK stawia nowe wiaty przystankowe w 13 lokalizacjach, a kolejne 12 czeka na swoją kolej. Ostatnio nowe wiaty zamontowano m.in. na przystankach Rynek, Hallera, Gajowicka i Mielecka. Koszt postawienia jednej nowej wiaty przystankowej wynosi około 100 tys. zł.

REKLAMA

0411584188

GLORIA
CENTRUM POGRZEBOWE

PORADNIK POGRZEBOWY

Dostępny jako dodatek do piątkowego wydania "Gazety Wrocławskiej"

30 października 2026 r.




TWOJE WSPARCIE, GDY NAJBARDZIEJ GO POTRZEBUJESZ

Zawiera informacje, które pomogą Ci spokojnie i świadomie przejść przez trudny czas pożegnania bliskiej osoby.

PARTNER WYDANIA KLEPSYDRA GRUPA KLEPSYDRA

eprasa.pl 076df199c8

## PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

**CZWARTEK, 15.10**

### Prezydent przed sądem w Warszawie

Do 3 grudnia Sąd Okręgowy w Warszawie odroczył, z powodów proceduralnych, rozpoczęcie procesu ws. afery Collegium Humanum. Aktem oskarżenia objętych jest 29 osób, w tym prezydent Wrocławia. Jackowi Sutrykowi prokurator stawia trzy zarzuty oszustwa oraz korupcję, za co może grozić do 8 lat więzienia. Prezydent stanowczo nie przyznaje się do winy.

### Budują bazę dla sił powietrznych USA

Podpisano umowę na realizację 5 zadań w ramach rozbudowy wrocławskiego lotniska dla potrzeb lotnictwa wojsk amerykańskich. Chodzi o dwie płyty postojowe dla ciężkich samolotów transportowych (Galaxy i Hercules), drogi kołowania, budynki straży pożarnej i dyżurnego technika. Zakończenie inwestycji za 539 mln zł zaplanowano na rok 2029.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

**Na Cmentarzu Osobowickim 21 bm. pochowano szczątki 49 żołnierzy i działaczy podziemia niepodległościowego - ofiar reżimu komunistycznego. W pogrzebie uczestniczył prezydent Karol Nawrocki**

**PIĄTEK, 16.10**

### Nowe laboratoria

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznego przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu kosztem 86 mln zł otwarto nowy budynek Zakładu Patomorfologii i Poradni Onkologicznych. Wyposażono go w nowoczesną aparaturę, która pozwoli na wykonywanie zaawansowanych badań i dokładniejszą analizę materiału biologicznego.

**SOBOTA, 17.10**

### Angelus dla Czeszki

Kateřina Tučková została laureatką 21. Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Jury doceniło jej powieść „Bílá Voda" o tajemnicach klasztoru na czesko-polskim pograniczu. Książkę przełożyła Julia Różewicz.

### Wokół Zoo Łączna

Prokuratura Rejonowa w Wałbrzychu powierzyła burmistrzowi Mieroszowa opiekę nad prywatnym Zoo w Łącznej, gdzie doszło do ostrego konfliktu. Prokuratura uznała, że w Zoo panują złe warunki i postawiła 5 osobom zarzuty znęcania się nad zwierzętami. Część zwierząt nakazano wywieźć, m.in. za granicę. Właściciel odrzuca zarzuty prokuratury. Trwa społeczna zbiórki na Zoo, bo burmistrz nie ma na to środków. Prokurator Generalny zapowiedział kontrolę decyzji wałbrzyskiej prokuratury.

**NIEDZIELA, 18.10**

### Powrócił dzięcioł trójpalczasty

W rezerwacie przyrody Mały Śnieżnik potwierdzono pierwszy od końca XIX w. lęg dzięcioła trójpalczastego w polskiej części Sudetów. Ostatni lęg na Śląsku odnotowano w 1896 r. koło Dusznik-Zdroju.

### Rezerwat na polach irygacyjnych?

Miasto Wrocław wystąpi do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska o utworzenie na Polach Irygacyjnych rezerwatu przyrody i ochrony żyjących tam gatunków zwierząt oraz roślin. Pola położone w pół-nocno-



FOT. AUTOR

**Andrzej Poczobut został Honorowym Obywatelem Województwa Dolnośląskiego**

zachodniej części Wrocławia zajmują ok. 1100 ha - wniosek ma objąć 751 ha. To ostoja cennych gatunków ptaków, takich jak podróżniczek, jarzębatka, derkacz, lerka, bocian biały, błotniak stawowy, łabędź krzykliwy, dzięcioł średni, dzięcioł czarny, czapla biała, żuraw, gąsiorek.

**PONIEDZIAŁEK, 19.10**

### Schyłek WBO?

Wrocławianie oddali ponad 46,3 tys. głosów na Wrocławski Budżet Obywatelski 2026. To o ponad 20 proc. mniej niż ub. roku. Wśród 30 projektów do realizacji w ramach WBO, dominują pomysły dot. zieleni, rekreacji i ścieżek.

**WTOREK, 20.10**

### Wywieźli bombę

Saperzy usunęli z placu budowy przy ul. Kolejowej 250-kilogramową bombę z II wojny światowej. Na czas akcji okolicę musiało opuścić ok. 3 tys. osób, wstrzymano też ruch uliczny i kolejowy.

**ŚRODA, 21.10**

### Koparka uderzyła w pociąg

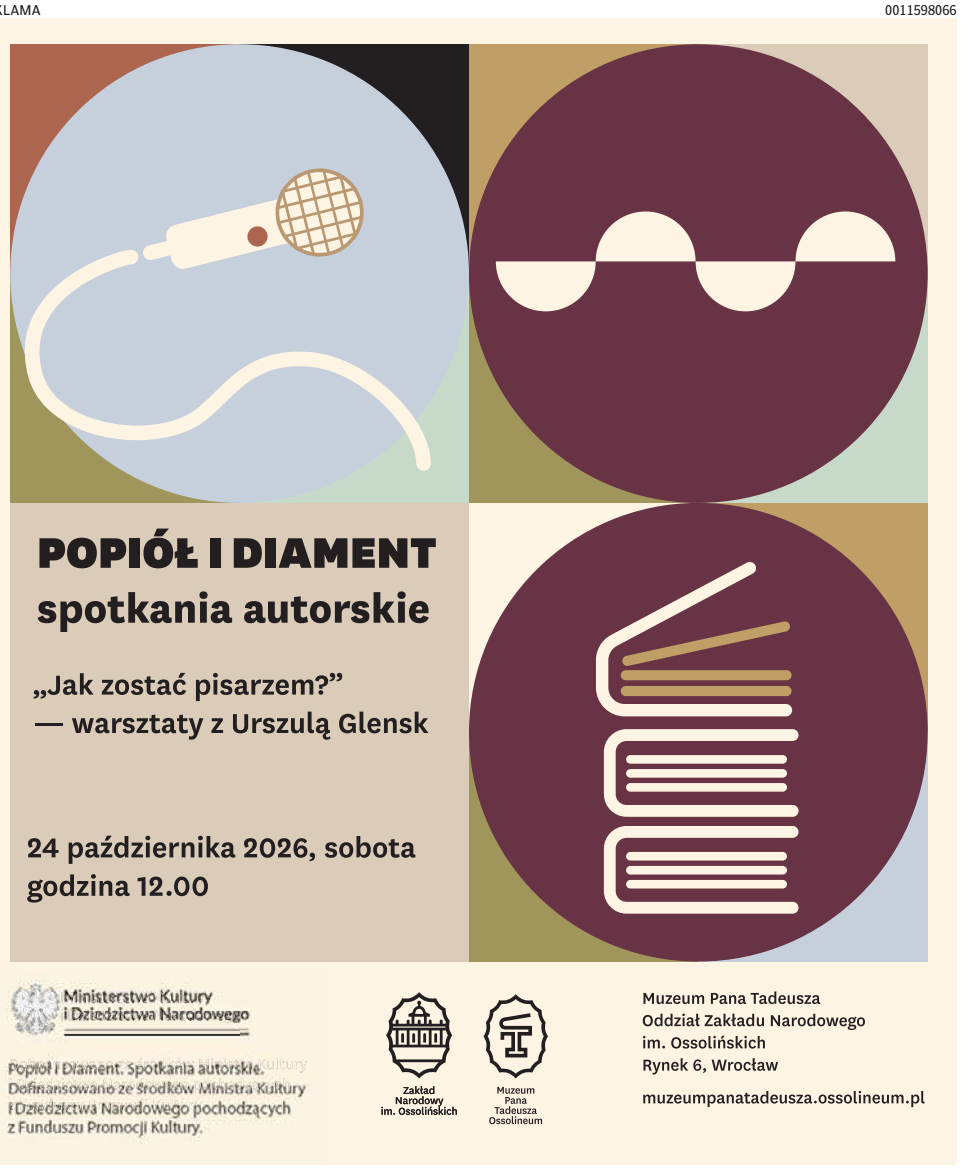
Zdarzenie miało miejsce ok. g. 15 między stacjami Wrocław Główny a Wrocław Wojszyce w okolicach wiaduktu kolejowego przy ul. Gazowej na Brochowie. Wg wstępnych informacji koparka uderzyła w tył jadącego pociągu. Pasażerowie zostali ewakuowani. Ruch na linii Wrocław - Świdnica wstrzymano na wiele godzin. Operator koparki uciekł z miejsca zdarzenia, ale został odnaleziony, przebywa w szpitalu.

Zebrał GCH

REKLAMA 0011590595




REKLAMA 0011598066




eprasa.pl 076df199c8

INWESTYCJE

# Zrywają asfalt na ulicy Ruskiej. Rozpoczyna się wielka metamorfoza zatłoczonej ulicy w centrum

Konrad Bałajewicz

**Znika asfalt, a to dopiero początek zmian. Historyczny trakt w centrum Wrocławia przechodzi totalną metamorfozę. Zamiast asfaltu pojawi się nowa nawierzchnia, przybędzie drzew i krzewów, a część ulicy zostanie oddana pieszym. Być może w trakcie prac uda się natrafić na resztki średniowiecznej Bramy Ruskiej.**



FOT. KONRAD BAŁAJEWICZ

Na pierwszy ogień poszedł asfalt, po nim przyjdzie czas na kostkę

Na ulicy Ruskiej trwają pierwsze prace rozbiórkowe. Robotnicy usuwają nawierzchnię na odcinku od ul. Kazimierza Wielkiego do Placu Solnego. Na pierwszy ogień poszedł asfalt, zaraz po nim przyjdzie czas na kostkę. Ulica na remontowanej części oczywiście jest nieprzejezdna.

Ruska nie była kompleksowo przebudowywana od lat 70. XX wieku. Wtedy budowa trasy W-Z przecięła ją na pół. Dzisiaj cel przebudowy jest zgoła inny. Ma zmienić charakter ulicy, robiąc z niej coś na wzór deptaku, reprezentacyjnego wejścia na Plac Solny i Rynek.

Jak zmieni się to miejsce? Po zakończeniu inwestycji na przebudowywanym odcinku Ruskiej nie będzie już asfaltu. Na wizualizacjach doskonale widać, że zostanie zastąpiony betonowymi płytami i kostką. Odnowione i wyrównanie do poziomu jezdni zostaną także chodniki. Ma to ułatwić poruszanie się pieszym, w szczególności osobom niepełnosprawnym.

Miasto zapowiada posadzenie 28 drzew. Wzdłuż ulicy pojawią się również setki krzewów, pnączy i bylin, ale też nowe, dekoracyjne oświetlenie, ławki, stojaki rowerowe i kosze na śmieci. Przy skrzyżowaniu z ul. Kazimierza Wielkiego zaplanowano zielone miejsce spotkań.

Zgodnie z wytycznymi konserwatora zabytków, na ulicy mają zostać zaznaczone historyczne linie dawnej zabudowy oraz przebieg XIII-wiecznej Bramy Ruskiej, rozebranej po 1807 roku. Istnieje szansa, że pod powierzchnią ulicy zachowały się jej pozostałości.

Po zakończeniu przebudowy ruch samochodowy będzie dopuszczony tylko na fragmencie od ul. Rzeźniczej do Kazimierza Wielkiego. Pozostała część, między Rzeźniczą a Kiełbaśniczą, zostanie wyłączona z ruchu samochodowego. Od strony Kazimierza Wielkiego pojawią się masywne donice, które ograniczą wjazd pod prąd.

Zmiany obejmą także skrzyżowanie z ul. Psie Budy. Pojawią się tam nowe nakazy jazdy, a kierunek ruchu na Psich Budach zostanie odwrócony. Po przebudowie kierowcy będą poruszać się od ulicy Szajnochy w stronę Ruskiej, odwrotnie niż obecnie.

Kiedy koniec remontu? Koszt przebudowy ulicy Ruskiej przekracza 8,5 mln zł. Inwestycja jest finansowana z budżetu Wrocławia. Prace mają zakończyć się w drugim kwartale 2027 roku.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY NFOŚIGW 0011579924

# NFOŚiGW dla parków narodowych. Ponad miliard złotych wsparcia

**Polskie parki narodowe chronią wyjątkowe krajobrazy, cenne siedliska i zagrożone gatunki. Aby skutecznie realizować te zadania, potrzebują nie tylko specjalistycznej wiedzy, lecz także stabilnego finansowania. Od 37 lat wspiera je Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dziś to wsparcie płynie także z Funduszy Europejskich, dzięki dofinansowaniu Unii Europejskiej.**

Łączna wartość dofinansowania parków z NFOŚiGW przekroczyła już 1 mld zł. Środki te pomagają zarówno w bezpośredniej ochronie przyrody, jak i w rozwoju infrastruktury, edukacji ekologicznej oraz odpowiedzialnej turystyki.

**Przyroda pod szczególną ochroną**

W Polsce działają 23 parki narodowe, zajmujące łącznie około 317 tys. hektarów, czyli nieco ponad 1% powierzchni kraju. Chronią różnorodne środowiska – od gór i lasów po mokradła, jeziora czy nadmorskie wydmy. Są ostoją dzikich zwierząt i roślin, a zarazem miejscem badań, edukacji i turystyki. Udostępnianie tych terenów odwiedzającym wymaga odpowiedzialnego podejścia. Ruch turystyczny odbywa się na wyznaczonych szlakach i ścieżkach, tak aby ograniczać presję na przyrodę. W polskich parkach przygotowano ponad 3600 km szlaków turystycznych i około 150 ścieżek dydaktycznych. Funkcjonują tam także muzea, wystawy i ośrodki edukacyjne.

**Od ochrony gatunków po inwestycje**

*– Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej stale i konsekwentnie wspiera parki narodowe w ich codziennej działalności – od ochrony gatunków, poprzez edukację ekologiczną, aż po tworzenie nowoczesnej infrastruktury. Każde dofinansowanie to inwestycja w zachowanie narodowego dziedzictwa, ale i w przyszłość, która łączy troskę o środowisko z potrzebami polskiego społeczeństwa. Dzięki temu mieszkańcy, samorządy, nauczyciele, naukowcy i turyści zyskują miejsca sprzyjające pracy na rzecz przyrody i edukacji przyrodniczej* – podkreśla Robert Gajda, Zastępca Prezesa NFOŚiGW.

Ważnym elementem wsparcia jest dofinansowywanie pierwokupu i wykupu gruntów oraz innych nieruchomości w granicach parków. Pozwala to zapobiegać antropopresji, czyli degradacyjnemu wpływowi działalności człowieka, np. przez zabudowę czy niszczenie, oraz fragmentacji siedlisk, a także pomaga w scalaniu ekosystemów i podnosi skuteczność działań ochronnych. Fundusz dofinansowuje również projekty dotyczące konkretnych gatunków zwierząt i roślin (żubr, żółw błotny, niedźwiedź brunatny i in.) czy renaturyzacji ekosystemów, naturalnej retencji wody i rozwoju zielonej infrastruktury.



**Bezpieczeństwo i odpowiedzialna turystyka**

Parki narodowe muszą chronić przyrodę, a jednocześnie dbać o bezpieczeństwo osób, które je odwiedzają. NFOŚiGW pomaga finansować specjalistyczne wyposażenie straży parkowych i systemy monitorowania zagrożeń. W zależności od potrzeb obejmuje ono między innymi sprzęt gaśniczy, pojazdy, pompy, zbiorniki na wodę, kamery i drony.

Nie zapominajmy też o infrastrukturze turystycznej. Szlaki, kładki, tablice edukacyjne, ławki i zaplecze sanitarne pomagają kierować ruchem odwiedzających i ograniczać jego niekorzystny wpływ na środowisko. W lipcu 2026 r. Zarząd NFOŚiGW podjął decyzję o zwiększeniu z 25 do 75 mln zł środków przeznaczonych na rozwój infrastruktury sanitarnej w parkach narodowych. Wsparcie pozwala również poprawiać efektywność energetyczną budynków administracyjnych i edukacyjnych oraz wymieniać tradycyjne pojazdy służbowe na zeroemisyjne.

**Edukacja i badania naukowe**

Parki narodowe są miejscami, w których można lepiej poznać przyrodę i zrozumieć potrzebę jej ochrony. Fundusz wspiera budowę i modernizację ośrodków edukacyjnych, muzeów, wystaw oraz ścieżek dydaktycznych. Dzięki temu parki mogą prowadzić zajęcia, organizować wydarzenia i udostępniać wiedzę różnym grupom odbiorców. Dofinansowanie obejmuje również prace naukowo-badawcze i dokumentacyjne, ekspertyzy, przygotowywanie dokumentów planistycznych, cyfryzację zasobów oraz rozwój narzędzi geoinformacyjnych. Pieniądze na wsparcie parków pochodzą zarówno ze środków krajowych NFOŚiGW, jak i z Unii Europejskiej – z programów Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko oraz Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej. Wykorzystywane są także środki z programu LIFE oraz nowej perspektywy Funduszy Norweskich 2021–2028. Z samych tylko Funduszy Europejskich w perspektywie 2021–2027 na dofinansowanie bazy edukacyjnej w parkach narodowych NFOŚiGW przewidział 310 mln zł.

**Dodatkowe korzyści dla zielonych gmin**

Nową formą wsparcia jest program „Przestrzeń dla przyrody. Część 5) Zielone gminy – stawiając na bioróżnorodność", którego budżet wynosi 40 mln zł. Oferta skierowana jest do gmin i powiatów, na których terenie od 2024 r. utworzono nowe rezerwaty lub parki narodowe albo powiększono ich obszar. Dotacje mogą być przeznaczane między innymi na budowę i modernizację infrastruktury turystycznej, rozwój zielonej infrastruktury, ochronę pomników przyrody, promowanie lokalnych atrakcji przyrodniczych i edukację ekologiczną.

Długofalowe finansowanie pozwala parkom narodowym prowadzić działania, których nie dałoby się zrealizować wyłącznie z własnych budżetów. To inwestycja nie tylko w ochronę gatunków i siedlisk, lecz także w wiedzę, bezpieczeństwo i odpowiedzialne korzystanie z przyrody.

Parki Narodowe. Inwestujemy w naturę.

Więcej na:
**parkinarodowe.gov.pl**

Fundusze Europejskie | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

eprasa.pl 076df199c8

OCHRONA DZIEDZICTWA NARODOWEGO

# Coraz więcej zabytków na Dolnym Śląsku

Karolina Kwiatek

**Willa rodziny książęcej Sachsen-Weimar-Eisenach została wpisana do rejestru zabytków województwa dolnośląskiego. To tylko jeden z kilkudziesięciu obiektów, który w ostatnich miesiącach pojawił się na tej liście. W kolejce kolejne perełki: kościoły, obiekty przemysłowe i wille.**



FOT. JERZY WOJCIK

Ekskluzywny hotel-zabytek przy ul. Powstańców Śląskich


FOT. JACEK HALICKI/WIKIPEDIA CC BY-SA 4.0

Na wpis czeka też kościół w Sokolcu k. Nowej Rudy


FOT. MAPA GOOGLE

O wpis walczy m.in. chata sudecka w Świeradowie-Zdroju

Od początku tego roku niemalże 20 nieruchomości zostało wpisanych do rejestru zabytków woj. dolnośląskiego. Większość to kościoły, domy czy kamienice, choć na oficjalnych wykazach możemy też trafić na znacznie ciekawsze pozycje, jak np.:

historyczny zespół budowlany elektrociepłowni „Czechnica" (gm. Siechnice),

dawny szpital powiatowy w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 151,

willa rodziny książęcej Sachsen-Weimar-Eisenach w Henrykowie (gm. Ziębice),

aleja jarzębia szwedzkiego w Janowicach Wielkich,

dawny młyn klasztorny w Henrykowie (gm. Ziębice).

Daniel Gibski, Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków, przekazuje dziennikarzom „Gazety Wrocławskiej", że wpisy odbywają się planowo, choć ich tempo jest uzależnione od możliwości urzędu i stanu dokumentacji.

Konserwator dolnośląski dodaje też, że niektórzy właściciele nieruchomości sami wnoszą o uznanie ich domu, kamienicy pałacu. Dlaczego?

Dzięki temu mogą liczyć na ulgę podatkową bądź remontową, a także dotacje na roboty budowlane czy prace konserwatorskie.

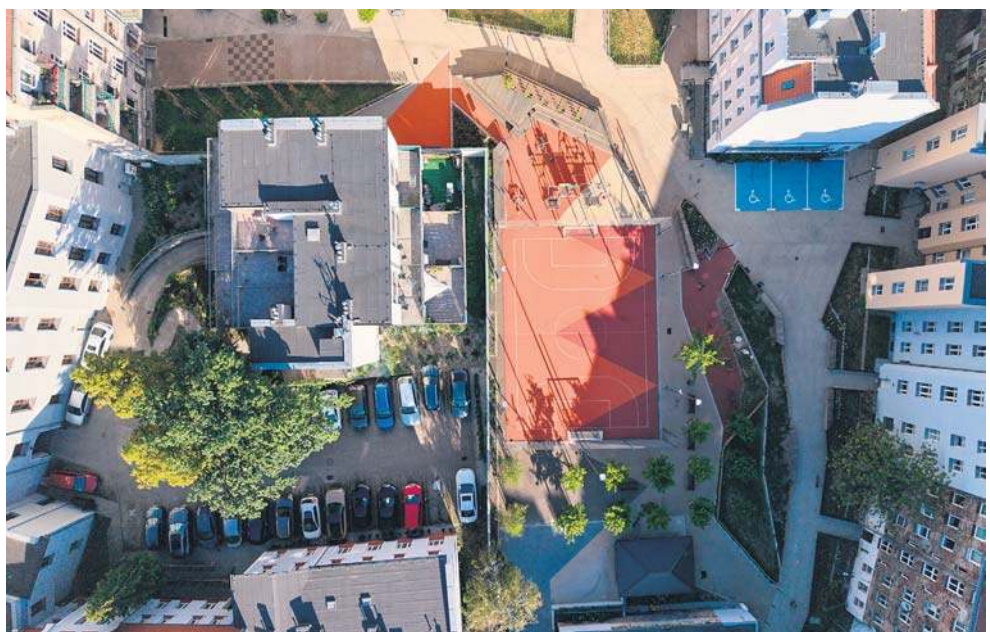
Dokładnie w ten sposób postąpili właściciele nieruchomości przy ul. Powstańców Śląskich 204 na wrocławskim osiedlu Borek. Mowa o 5-gwiazdkowym hotelu Platinuim Palace, który mieści się w pałacowej willi rodziny Schoellerów.

Z zestawienia, które otrzymaliśmy od Dolnośląskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wynika, że teren, na którym znajduje się obiekt hotelowy, to tylko jedna z nieruchomości, które wciąż są w trakcie „postępowania o wpis do rejestru zabytków". Sam hotel Platinum Palace znalazł się w nim już w 1995 roku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZARZĄD ZASOBU KOMUNALNEGO 0011602515

# Podwórko Wszystkich Mieszkańców – symbol sąsiedzkiej wspólnoty

Remont wnętrza kwartału ulic Komuny Paryskiej, Prądzyńskiego, Łukasińskiego i Mierniczej na Przedmieściu Oławskim to jedna z ciekawszych przemian wrocławskich podwórek. Podejmując się metamorfozy tego podwórka, Zarząd Zasobu Komunalnego stanął przed niełatwym zadaniem remontowym: duża powierzchnia, wyraźne różnice wysokości terenu i konieczność połączenia dwóch części wnętrza w spójną całość wymagało dobrego projektu i kompleksowej realizacji. Dziś Podwórko Wszystkich Mieszkańców to przykład metamorfozy kompletnej i miejsca, które stało się wielofunkcyjną przestrzenią sąsiedzką.



## Podwórko zbudowane na współpracy

Historia tego wnętrza jest wyjątkowa również ze względu na zaangażowanie jego mieszkańców w zachodzące na nim zmiany. To sami mieszkańcy, których przez lata zintegrowało wspólne działanie społeczne i artystyczne nadali mu nazwę i zdecydowali się na zgłoszenie projektu rewitalizacji podwórka w ramach Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego. Wygrany projekt rozpoczął nową historię tego miejsca. Wprowadzone w ramach remontu rozwiązania wypracowaliśmy wspólnie z mieszkańcami podczas konsultacji społecznych - to ich pomysły i potrzeby wpłynęły na wyjątkowość tego podwórka, a Zarząd Zasobu Komunalnego mógł wprowadzić je w życie.

## Podwórko dla wszystkich mieszkańców

Wnętrze zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadało na potrzeby mieszkańców w różnym wieku, a układ podwórka pozwolił na wydzielenie dwóch wzajemnie uzupełniających się stref – rekreacyjnej i użytkowej. Najmłodsi mogą korzystać z dwóch placów zabaw, a starsze dzieci i dorośli mają do dyspozycji boisko wielofunkcyjne oraz siłownię zewnętrzną. Na prośbę mieszkańców w sąsiedztwie boiska powstała drewniana trybuna, czyli nietypowe schodkowe siedzisko służące integracji i sąsiedzkim spotkaniom, a przestrzenie przy oknach kamienic oddaliśmy bezpośrednio w ręce mieszkańców, którzy mogą je samodzielnie obsadzać i pielęgnować. Ważnym elementem przemiany było również wprowadzenie zieleni, tak istotnej wśród gęstej zabudowy śródmiejskiej.

## Wygoda i bezpieczeństwo na co dzień

Z części podwórka całkowicie wyprowadziliśmy ruch samochodowy i ten teren zyskał funkcję wyłącznie rekreacyjną. Jednak ważnym celem inwestycji było uporządkowanie ruchu pieszego i samochodowego i to zrealizowaliśmy w drugiej części wnętrza, dzięki zastosowaniu nawierzchni dostosowanych do różnych funkcji terenu. Dużym wyzwaniem było też zagospodarowanie przestrzeni z uwzględnieniem istniejących komór ciepłowniczych. Konieczne było zabezpieczenie istniejącej sieci ciepłowniczej, a także umiejętne wkomponowanie w nowy układ podwórza. Unowocześniliśmy również miejsce gromadzenia odpadów, ulokowaliśmy miejsca postojowe i nie zapomnieliśmy o umieszczenia tu małego placu zabaw zlokalizowanego wśród zielonych skarp.

## Podwórko kompletne

Dzięki przeprowadzonej metamorfozie podwórko na Przedmieściu Oławskim stało się wielofunkcyjną przestrzenią sąsiedzką. Elementem, który spaja początek historii tego sąsiedzkiego podwórka z jego nowym obliczem, jest symbol jeża. Wówczas dmuchany wspólnie przez sąsiadów w ramach artystycznego wydarzenia, dziś wpisany został na stałe w zagospodarowanie podwórka, gdyż jego kształt można dostrzec, patrząc na podwórko z lotu ptaka.




eprasa.pl 076df199c8

INWESTYCJE DROGOWE

# Minął już prawie rok po ogłoszeniu nowego śladu autostrady A4. Dolnoślązacy czekają na konkrety

Michał Perzanowski

**Od zapowiedzi, że autostrada A4 pod Wrocławiem zostanie rozbudowana, a potem poprowadzona nowym śladem minął prawie rok. Co się od tego czasu zmieniło? Na razie powstają dokumenty. Przetarg na budowę GDDKiA ogłosi dopiero...**



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dziś A4 koło Wrocławia to droga przez mękę. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, kierowcy pojadą nową trasą najwcześniej w 2035 roku

Na jakim etapie są prace nad A4? Jak mogliśmy usłyszeć od dyrektora wrocławskiego oddziału GDDKiA, obecnie trwają prace nad studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowym. Dokument ten określi przebieg trasy i opisze jej wpływ na ruch, bezpieczeństwo, środowisko, mieszkańców i zabudowę. Studium wyliczy też, ile mostów i wiaduktów należy zbudować.

Najpierw potrzebna jest analiza przyrodnicza. – Wykonujemy ją w ramach studium. Dopiero po niej będziemy mogli przystąpić do uzyskiwania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach – mówi „Gazecie Wrocławskiej" Waldemar Wojciechowski, dyrektor GDDKiA Wrocław.

Według harmonogramu wniosek o decyzję środowiskową drogowcy złożą w pierwszej połowie 2028 roku. I szacują, że trzeba będzie na nią czekać do II połowy 2029 r. Dopiero potem GDDKiA ogłosi przetarg na projekt i budowę. Jeśli wszystko pójdzie sprawnie, kierowcy pojadą nową trasą najwcześniej w 2035 roku.

## Nowy węzeł z S5 i łącznik

Z nową A4 ma się połączyć też ekspresowa S5. Dyrektor Wojciechowski wyjaśnia, że powstanie w tym celu nowy węzeł Olbrachtowice. – Jest tam dużo miejsca, by zaprojektować duży węzeł komunikacyjny, i taki chcemy zrobić – podkreśla.

Plan uległ już jednej zmianie. Na wysokości Kątów Wrocławskich wyrosło wiele zakładów i magazynów. Jeden z wariantów trasy musiał więc zostać odrzucony. – Przeprowadziliśmy nową analizę i wprowadziliśmy dodatkowy łącznik o długości 6,5 km. Połączy on nową trasę z istniejącą A4 na wysokości Nowej Wsi Kąckiej – tłumaczy dyrektor.

Dyrektor nie spodziewa się sprzeciwu mieszkańców. Przebieg trasy wytyczono na podstawie analiz sprzed kilku lat i trzeba je tylko zaktualizować.

## Mniej pieniędzy na drogi...

Jak mówi Stanisław Bukowiec z Ministerstwa Infrastruktury, w 2023 roku ministerstwo miało na nowe inwestycje 58 mld zł. W 2027 roku będzie to ponad 103 mld zł. Jednak mniej więcej połowa tej kwoty zostanie przeznaczona na kolej. – Komisja Europejska zmieniła horyzont w swoich dokumentach strategicznych i finansowych. Kończy się okres współfinansowania inwestycji drogowych, a większość środków trafi na kolej – wyjaśnia.

Finansowanie nowego śladu A4 ma jednak być zabezpieczone z Krajowego Funduszu Drogowego i Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. z perspektywą do 2033 r.

Inwestycja obejmująca modernizację dolnośląskiego odcinka A4 (w tym potencjalną budowę nowego śladu trasy między Legnicą a Wrocławiem) została oficjalnie wpisana na rządową listę projektów z rekordowym budżetem całego programu opiewającym na ok. 294,4 mld zł.

## Którędy pojedzie nowa A4?

Nowa trasa odłączy się od obecnej A4 koo Piotrowic przed Kątami Wroc. i połączy się z nią ponownie koło Nowego Śleszowa, za b. punktem poboru opłat Karwiany. Minie Zachowice, Siedlakowice, Rolantowice i Pastrzęki, czyli przebiegnie na zachód od Gniechowic. Potem skręci na południe od Kobierzyc i Żórawiny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MATERIAŁ INFORMACYJNY WROCŁAWSKIE MIESZKANIA SP. Z O.O. 0011602528

# Ołbin: trwa największa od lat ofensywa podwórkowych inwestycji







Ołbińskie podwórka przechodzą jedną z największych przemian w ostatnich latach. Wrocławskie Mieszkania realizują już kolejne inwestycje, przygotowują następne projekty i prowadzą rozmowy z mieszkańcami o przyszłości kolejnych przestrzeni. Łączna wartość realizowanych i planowanych przedsięwzięć sięga kilkudziesięciu milionów złotych.

W ubiegłym roku spółka zakończyła modernizację podwórka pomiędzy ulicami Jaracza, Orzeszkowej, Wyszyńskiego i Nowowiejską. Inwestycja o wartości 8,5 mln zł całkowicie odmieniła przestrzeń położoną naprzeciwko Parku Tołpy. Mieszkańcy korzystają także z odnowionego wnętrza podwórzowego pomiędzy ulicami Rozbrat, Prusa i Sępa-Szarzyńskiego.











Na tym jednak działania się nie kończą. Jeszcze tej jesieni Wrocławskie Mieszkania zaprezentują mieszkańcom koncepcje zagospodarowania kolejnych dwóch podwórek: pomiędzy ulicami Jaracza, Orzeszkowej i Nowowiejską oraz w kwartale ulic Chemiczna, Rozbrat i Sępa-Szarzyńskiego. To tereny, których przebudowy mieszkańcy od lat domagali się m.in. poprzez projekty zgłaszane do Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego.

Spółka ogłosiła również przetarg na dokończenie prac przy dużym wnętrzu podwórzowym pomiędzy ulicami Wyszyńskiego, Prusa, Sępa-Szarzyńskiego i Sienkiewicza.

Największym przedsięwzięciem pozostaje obecnie rewitalizacja podwórka w kwartale ulic Nowowiejska, Piastowska, Sienkiewicza i Reja, przez który przebiega ul. Krzywa. Inwestycja o wartości blisko 15 mln zł obejmie teren o powierzchni niemal dwóch hektarów. Powstaną tam m.in. trzy strefy rekreacyjne, nowe oświetlenie, miejsca parkingowe oraz podziemne pojemniki na odpady. Na samą zieleń przeznaczonych zostanie około miliona złotych.

Równolegle Wrocławskie Mieszkania rozpoczynają przygotowania do kolejnych projektów. W październiku odbyły się pierwsze rozmowy z mieszkańcami dotyczące przyszłości podwórka pomiędzy ulicami Westerplatte, Walecznych, Reja i Nowowiejską.

Ołbin jest dziś jednym z obszarów miasta, gdzie skala podwórkowych inwestycji jest największa. Wrocławskie Mieszkania zapowiadają, że to nie koniec zmian, a kolejne projekty będą sukcesywnie przygotowywane i realizowane w następnych latach.

eprasa.pl 076df199c8

BYSTRZYCA KŁODZKA

# Ukradli urządzenie, które ratuje życie

Redakcja

**Dwaj mężczyźni zostali zatrzymani w związku z kradzieżą defibrylatora AED o wartości 5 tys. zł, który znajdował się na zewnętrznej ścianie obiektu infrastruktury komunalnej.**

Urządzenie było ogólnodostępne. O niepokojącej sytuacji Straż Miejską powiadomił mieszkaniec, który usłyszał alarm dobiegający z szafki zabezpieczającej defibrylator. Sprawą zajęli się policjanci współpracujący ze strażnikami. Dzięki temu szybko zatrzymano sprawców.

Podczas zatrzymania jeden ze sprawców, 29-latek, zachowywał się agresywnie, nie wykonywał poleceń funkcjonariuszy i utrudniał przeprowadzenie czynności służbowych. Jednak po tym jak trafił do komisariatu, nieco ochłonął przemyślał swoje zachowanie. Przyznał się do zarzucanych czynów. Co ważniejsze, wskazał też miejsce ukrycia urządzenie, które zostało odzyskane.

Wkrótce zatrzymano tez drugiego podejrzanego - 25-latka. Niebawem cała sprawa znajdzie swój finał w sądzie, sprawcom grozi kara nawet do 5 lat pozbawienia wolności.

Defibrylator AED służy do udzielania pomocy osobom, u których doszło do nagłego zatrzymania krążenia. Dzięki komunikatom głosowym prowadzi osobę udzielającą pomocy przez kolejne etapy obsługi, a w razie potrzeby zaleca wykonanie wyładowania elektrycznego.

W sytuacji nagłego zatrzymania krążenia liczy się każda minuta. Szybkie rozpoczęcie resuscytacji krążeniowo-oddechowej i możliwie wczesne użycie defibrylatora mogą zwiększyć szanse poszkodowanego na przeżycie.

DOLNY ŚLĄSK

# Kocha Karkonosze i utrwala ich piękno na swoich obrazach

Alina Gierak

**Teresa Kępowicz została laureatką Dolnośląskiej Nagrody Kulturalnej SILESIA2026. Sejmik Województwa Dolnośląskiego docenił jej działalność artystyczną oraz wkład w promocję kultury regionu.**



FOT. GROMYSZ.COM

Nagrodę SILESIA 2026 Teresie Kępowicz wręczyli przewodniczący sejmiku Jerzy Pokój i marszałek Paweł Gancarz

Obrazy Teresy Kępowicz wiele razy oglądaliśmy na wystawach, podziwiając warsztat, ekspresję i zawsze nowe spojrzenie na Karkonosze. Artystka mieszka w Karpaczu, gdzie się urodziła, w domu, który zaprojektowała i ukształtowała.

Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu w pracowni malarstwa doc. Mariana Wołczuka. Po studiach wróciła do rodzinnego Karpacza. - Od wielu lat tworzę obrazy będące wyrazem fascynacji naturą, światłem i emocjami. Specjalizuję się przede wszystkim w malarstwie sztalugowym, zajmuję się również projektowaniem graficznym, sztuką użytkową oraz fotografią. W malarstwie i fotografii tworzę nastrojowe, iluzoryczne, niekiedy surrealistyczne kompozycje inspirowane pięknem otaczającego świata. Poszukuję w pejzażu i naturze tego, co niewidoczne na pierwszy rzut oka – atmosfery, światła i emocji - opisuje pani Teresa swoją twórczość.

Malarstwo Teresy Kępowicz ściśle związane jest z Karkonoszami. Z tego szczególnego miejsca na ziemi wyrasta i z górskiego krajobrazu czerpie natchnienie.

... Myślę że obrazy Teresy przede wszystkim tłumaczą sobie świat. Jego urodę i ekspresję, jego przewidywalność i nieprzewidywalność, jego powtórki i zachwiania, nieuniknioność odchodzeń i pewność powrotów (...) To jest granica światów, ta wzniosłość, ta tajemnica, którą mają do opowiedzenia – tym którzy chcą słuchać i potrafią patrzeć – górskie krainy... pisała o malarstwie Teresy Kępowicz historyk sztuki, Zofia Gebhard.

Obrazy Teresy Kępowicz możecie oglądać m.in. w jeleniogórskiej galerii sztuki RozeArtGallery.

0011602756

Drogiej Koleżance
dr Annie Durazińskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

*pracownicy Katedry i Kliniki*
*Reumatologii i Chorób Wewnętrznych UM*
*oraz*
*Kliniki Reumatologii i Chorób Wewnętrznych USK*
*we Wrocławiu*

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Kondolencje i nekrologi**
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

**ibo.polskapress.pl**

REKLAMA 0011486419

# ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

## Dziś pożegnamy

Pogrzeby 23 października

● **GRABISZYN**
Bogdan Hudziak g. 8.00
Grażyna Porada g. 9.00
Mirosław Dąbrowski g. 10.00
Daniela Rudnik g. 11.00
Halina Keri g. 12.00
Stanisław Krotoski g. 13.00
Jacek Walczak g. 14.00
Weronika Plewa g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Antoni Grzegorz Szmaj g. 8.40
Emilia Karbowiak g. 9.20
Eugeniusz Browarski g. 10.00
Irena Malicka g. 10.40
Emil Zygmunt Matura g. 11.20
Janusz Łasak g. 12.00
Zofia Matz g. 12.40
Felicja Popiół g. 13.20
Józef Jurek g. 14.00
Helena Wilczek g. 14.40

● **PSIE POLE**
Wiesław Krzemionka g. 8.00
Sławomir Kwiatek g. 9.00
Waldemar Kulikowski g. 11.00
Jan Walczak g. 12.00
Teresa Wawrzyniak g. 13.00
Elżbieta Urban g. 14.00
Krystyna Kowalska g. 15.00

● **PAWŁOWICE**
Waleria Zawada g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl 076df199c8

# FOKUS

• **Na ponad 1500 stacjach kontroli pojazdów** sprawdzisz bezpłatnie ustawienie świateł. Terminy to 7 i 21.11 oraz 5.12

**POLITYKA**

# Temat aborcji powraca, i to ze zdwojoną siłą: na ulice i do parlamentu

Protesty pod hasłem „Czerwona kartka za aborcję" odbyły się sześć lat od dnia wyroku TK, który zaostrzył przepisy aborcyjne i rozpoczął polityczny spór. Nad kwestią aborcji pochylił się też Sejm

**Dorota Kowalska**

„Jeżeli chcesz dać czerwoną kartkę naszym rządzącym za brak działania w sprawie aborcji, to przyjdź na demonstrację w swoim mieście w dniu 22 października 2026 roku! Weź transparent, czerwoną kartkę i przypomnij sobie swoje wkurzenie sprzed 6 lat!" – nawoływali organizatorzy protestu na Facebooku. W akcję zaangażowały się Fundacja Widzialne, Ogólnopolski Strajk Kobiet i Akcja Demokracja.

Kobiety wyszły na ulice w 28 miastach w Polsce – chciały w ten sposób przypomnieć o niezrealizowanych wyborczych obietnicach w sprawie aborcji. Oprócz pełnej dekryminalizacji żądają legalnej aborcji do 12. tygodnia i pełnego dostępu do tabletki „dzień po".

Być może z powodu tej niechlubnej rocznicy nad tematem aborcji pochylił się także parlament. We wtorek Sejm uchwalił nowelizację Kodeksu karnego, która przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomoc w aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu. Projekt złożyli posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej w lipcu 2024 roku.

Za nowelizacją głosowało 217 posłów, przeciw było 213, trzy osoby wstrzymały się od głosu. Wcześniej posłowie nie poparli wniosku o odrzucenie projektu nowelizacji Kodeksu karnego. Regulacja zakłada między innymi uchylenie artykułu 152 paragraf 1, zgodnie z którym przerwanie za zgodą kobiety jej ciąży z naruszeniem przepisów ustawy o planowaniu rodziny zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 3. Zakłada również uchylenie artykułu 152 paragraf 2, zgodnie z którym tej samej karze podlega osoba, która udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów wymienionej ustawy (pomocnictwo) lub ją do tego nakłania.

Regulacja przewiduje dodanie w artykule 152 paragrafu 4, a ten mówi, że nie popełnia przestępstwa lekarz, pielęgniarka lub położna, jeżeli przerwanie ciąży jest następstwem zastosowania procedury medycznej potrzebnej do uchylenia niebezpieczeństwa grożącego zdrowiu lub życiu kobiety ciężarnej lub gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Sejm uchwalił także ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej wady płodu. Trybunał Konstytucyjny sześć lat temu uznał tę przesłankę za niekonstytucyjną. To projekt ustawy Trzeciej Drogi z lutego 2024 roku.

Jak można się było spodziewać, wtorkowa decyzja Sejmu wywołała falę komentarzy w social mediach.

„Czarny wtorek w Sejmie. Sejm uchwalił ustawę wyjmującą spod prawa działalność Abotaku. (...) Dzień, w którym większość posłów się zhańbiła. Odpowiadać będą przede wszystkim przed Bogiem i historią, a za rok przed wyborcami. Choć pokazali, że nic ich to nie obchodzi" – napisał mec. Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris.

Radości nie kryli politycy koalicji rządzącej. „Sejm zagłosował za dekryminalizacją pomocnictwa w aborcji. Obiecaliśmy, że kwestii praw kobiet nie odpuścimy. Słowa dotrzymujemy. To test dla Nawrockiego, jak daleko jest w stanie posunąć się w swojej despotycznej obsesji. Podpis w tej sprawie może uratować komuś życie" – zauważył europoseł Lewicy Robert Biedroń.

Minister edukacji Barbara Nowacka stwierdziła, że po latach walki, protestów i przekonywania do zmian Sejm nareszcie zrobił krok w dobrą stronę.

Z kolei wiceprezes PSL Urszula Pasławska mówiła w „Gościu Wydarzeń", że za wyrok TK „przepraszało wielu posłów PiS-u, ale we wtorek połknęli własne języki, ponieważ zagłosowali przeciw kompromisowi aborcyjnemu, który funkcjonował przez 30 lat".

Co do osiągnięcia porozumienia w tej sprawie z prezydentem Karolem Nawrockim Pasławska zaznaczyła, że rząd jest otwarty na dialog, choć odnosi wrażenie, że Pałac Prezydencki w swoich działaniach kieruje się przede wszystkim polityką, a nie interesem społecznym.

Jeszcze we wtorek decyzję Sejmu w Polsat News komentował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki. Jak podkreślił, na razie nie wiadomo, w jakim ostatecznie kształcie przepisy trafią do prezydenta, bo mogą jeszcze zostać zmienione, m.in. przez poprawki w Senacie. Zapewnił, że gdy dokumenty dotrą do Karola Nawrockiego, głowa państwa oceni je „rzeczowo i merytorycznie".

Dzień później na antenie Radia Zet rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz zapowiedział, że możliwe jest spotkanie Karola Nawrockiego z politykami w sprawie aborcji. Leśkiewicz nie wykluczył, że Nawrocki zaprosi do siebie liderów partii politycznych w tej sprawie.

Zgodnie z obecnymi przepisami usunięcie ciąży jest w Polsce możliwe w dwóch przypadkach: kiedy stanowi ona zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety lub gdy jest następstwem czynu zabronionego (do 12. tygodnia ciąży). Obok Malty, Polska ma dzisiaj jedno z najbardziej restrykcyjnych praw antyaborcyjnych w Unii Europejskiej.

**ZAKOPANE**

# Biskupi spotkali się na Konferencji Episkopatu Polski

**oprac. Jan Nowaczyk**

**Wczoraj w Zakopanem rozpoczęło się 406. zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski.**

Jak poinformował rzecznik Konferencji Episkopatu Polski, ks. Leszek Gęsiak, znaczna część spotkania będzie poświęcona problemom rodziny i małżeństw.

Kolejnym punktem ma być dalszy etap prac nad komisją niezależnych ekspertów do zbadania zjawiska wykorzystywania seksualnego osób małoletnich w Kościele katolickim w Polsce.

Biskupi wrócą również do kwestii mediów związanych z KEP, w tym Katolickiej Agencji Informacyjnej, portalu Opoka i funkcjonowania biura prasowego.

W programie znalazły się ponadto kwestie lekcji religii w szkołach oraz przygotowywanej nowej formy katechezy przyparafialnej. Biskupi mają również ocenić przebieg procesu synodalnego prowadzonego w polskich diecezjach. **PAP**

**WARSZAWA**

# Prezydent ma czas na decyzję ws. min. Domańskiego

**oprac. Jan Nowaczyk**

**Wniosek premiera Donalda Tuska dot. nominacji szefa MF Andrzeja Domańskiego na wicepremiera wpłynął do KPRP. Teraz ruch prezydenta.**

Rafał Leśkiewicz, rzecznik prezydenta, był pytany wczoraj rano w TVN24, czy wniosek premiera o powierzenie Domańskiemu stanowiska wicepremiera może skończyć się inaczej niż odebraniem od ministra finansów przysięgi przez prezydenta. – Na razie ten wniosek wpłynął do Kancelarii Prezydenta. Premiera i ministra finansów, „świętej krowy" rządu Donalda Tuska, nie ma, są panowie w tej chwili w Indiach, więc spokojnie, poczekajmy – stwierdził Leśkiewicz.

Dopytywany, co Karol Nawrocki zrobi z tym wnioskiem, powiedział, że „pan prezydent nie ulega żadnej presji, mamy chwilę czasu". – Będzie decyzja pana prezydenta – poinformujemy – podkreślił rzecznik prezydenta. **PAP**

**KRÓTKO**

**Gorzów Wielkopolski**

## Można wynająć mieszkanie za remont

W Gorzowie Wlkp., w najnowszej ofercie miejskiego programu „Remont za mieszkanie" znalazło się 13 dużych mieszkań o pow. przekraczającej 80 mkw. Z wcześniej oferowanych 25 dużych mieszkań, 21 znalazło najemców – poinformował rzecznik UM Gorzowa Wlkp. Wiesław Ciepiela. Jak wskazał, to propozycja dla osób, które są gotowe podjąć się remontu lokalu w zamian za możliwość jego wynajęcia na zasadach przewidzianych w miejskim programie. PAP

**Podkarpackie**

## To był tylko nieuzbrojony płatowiec ze styropianu

Odnaleziony w środę w Lubaczowie obiekt latający to niewielki, nieuzbrojony płatowiec wykonany ze styropianu – poinformowała wczoraj rano Żandarmeria Wojskowa. Służby wykluczyły zagrożenie radiologiczne, biologiczne, chemiczne oraz obecność materiałów wybuchowych. Obiekt odnaleziono na jednej z niezamieszkanych posesji w Lubaczowie, nikt nie został poszkodowany. Decyzją prokuratora obiekt zabezpieczono do dalszych badań laboratoryjnych. PAP

**Wielkopolskie**

## Zlikwidowano nielegalną fabrykę papierosów

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji i Komendy Powiatowej Policji w Szamotułach zlikwidowali nielegalną fabrykę papierosów działającą w powiecie wołowskim. Zabezpieczyli ponad 14 mln sztuk papierosów i zatrzymali 20 osób, które trafiły do aresztu.
Na gorącym uczynku zatrzymano 14 obywateli Paragwaju i 4 obywateli Polski. PAP



FOT. INTERNET

**Nieprawdą są ostatnie doniesienia ukraińskich mediów dotyczące rzekomego wstrzymania polskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy**

**JANUSZ SEJMEJ**
rzecznik MON

eprasa.pl 076df199c8

USA

# Trump ograniczył walkę z dezinformacją mimo zagranicznych operacji

oprac. Alina Mazurska

**Mimo że Rosja, Chiny i Iran prowadzą operacje wpływu w USA, administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji.**

James Lindsay z think tanku Council on Foreign Relations (CFR) spodziewa się „prawdziwego zalewu" fałszywych i wprowadzających w błąd informacji w amerykańskiej przestrzeni publicznej przed zaplanowanymi na 3 listopada wyborami do Kongresu USA. – Obie partie polityczne i ich zwolennicy robią wszystko, co mogą, aby przechylić szalę na swoją korzyść – podkreślił w rozmowie z PAP. Ocenił też, że środowisko informacyjne w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w innych demokracjach, jeszcze nigdy nie było bardziej zanieczyszczone dezinformacją i treściami wprowadzającymi w błąd w sposób niezamierzony (misinformacją).

– Za oba te zjawiska odpowiadają zarówno sami Amerykanie, jak i podmioty zewnętrzne – zaznaczył ekspert. Podkreślił, że w przypadku USA „wyraźnie widać", iż od kilku cykli wyborczych nieprawdziwe informacje próbują rozpowszechniać Rosja, Chiny i Iran.

Rosyjskie działania w tej dziedzinie polegają przede wszystkim na wykorzystywaniu podziałów istniejących w Stanach Zjednoczonych. – Chodzi o to, by wszystkich nastawić przeciwko sobie i wzbudzić powszechne niezadowolenie. Wybierają określoną grupę – na przykład ze względu na kolor skóry, wyznanie lub miejsce zamieszkania – a następnie publikują materiały, które wykorzystują istniejące podziały i pogłębiają je – tłumaczył Lindsay. Celem Rosji jest więc, zasadniczo, „wrzucenie piachu w tryby demokracji przez skłanianie Amerykanów do wzajemnej wrogości".

Natomiast chińskie operacje są w dużej mierze ukierunkowane przeciwko kandydatom szczególnie krytycznym wobec Pekinu.

**PAP**



FOT. PAP/EPA

**Administracja Donalda Trumpa ograniczyła działania mające na celu zwalczanie dezinformacji**

UKRAINA/ROSJA

# Po rozmowach ws. zakończenia wojny Rosja znowu uderzyła

oprac. Alina Mazurska

**Niemal natychmiast po kolejnych rozmowach w sprawie zakończenia wojny Rosja przeprowadziła trzy fale ataków balistycznych na Kijów.**

„Od wieczora (w środę) rosyjscy »humanitaryści« przeprowadzili trzy fale ataków balistycznych na Kijów. Wystrzelono 21 rakiet. Niestety, w mieście odnotowano znaczną liczbę trafień i zniszczenia. (...) W Kijowie i okolicach ranne zostały 34 osoby, w tym pięcioro dzieci. Na razie wiadomo o dwóch ofiarach śmiertelnych. (...) W rzeczywistości niemal natychmiast po kolejnych rozmowach Rosja przeprowadziła demonstracyjny atak" – napisał Wołodymyr Zełenski w komunikatorze Telegram. W ocenie prezydenta Ukrainy oznacza to, że nie zaszła żadna zmiana w „podejściu Rosji do wszystkiego, co się dzieje". „Ważne jest, aby nie ustawać w poszukiwaniu właściwych rozwiązań, które pozwolą zakończyć wojnę" – dodał Zełenski.

„Kiedy jednak rosyjskie rakiety balistyczne stanowią odpowiedź na negocjacje, konieczne jest wywieranie realnej presji na Rosję, aby podjęła inne kroki – kroki zmierzające do zaprzestania zabijania. Wzmocnienie obrony przeciwlotniczej (Ukrainy – PAP) i szybkie dostawy rakiet, zdolność do niszczenia wyrzutni rakiet balistycznych, sankcje za wojnę – to wszystko musi zaistnieć" – zaznaczył.

Zełenski podziękował wszystkim, którzy właśnie w taki sposób postrzegają sytuację. Podkreślił, że agresor zasługuje na odpowiednie potraktowanie, Ukraina na wsparcie, a życie ludzi na ochronę. **PAP**

WIZYTA

# Premierzy Polski i Indii rozmawiali o współpracy

oprac. Karolina Wrońska

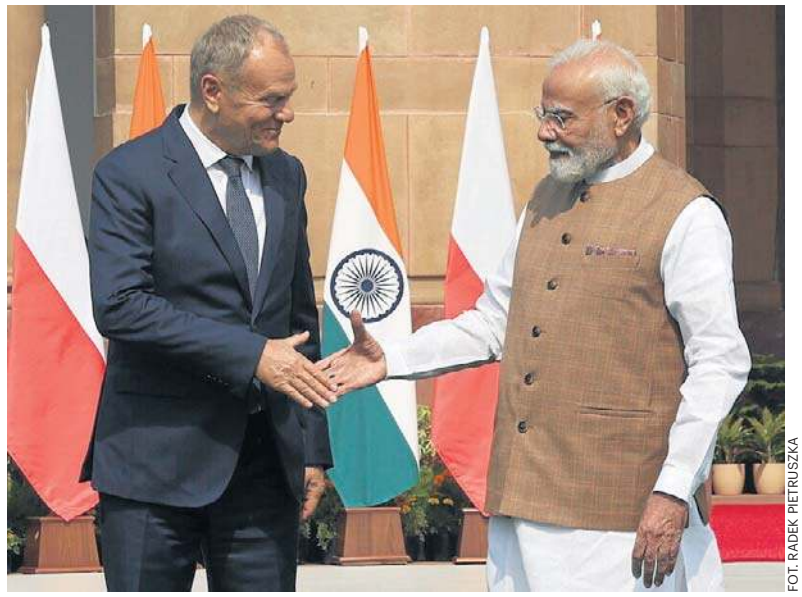
**Donald Tusk podkreślił podczas wspólnego briefingu po wczorajszym spotkaniu w New Delhi, że rozmowa z indyjskim premierem dotyczyła tego, jak umacniać partnerstwo strategiczne zawarte podczas wizyty Narendry Modiego w Warszawie w sierpniu 2024 r.**

– Nam się dobrze rozmawia, nie tylko dlatego, że Polska i Indie to są kraje, które łączy bardzo dużo, a nic nie dzieli – powiedział Tusk. Zaznaczył, że Polska i Indie nie mają konfliktu interesów ani złych zaszłości historycznych, a przyjaźń budują w oparciu o zaufanie i wspólne idee, takie jak idea non-violence.

Szef polskiego rządu wskazał, że ostatnie 35 lat to bezprecedensowy rozwój obu państw i zapowiedział, że Polska i Indie będą wspólnie rozmawiać w formacie G20 oraz wspierać się na forach międzynarodowych.

Nawiązując do rozmów delegacji, Tusk mówił o ambitnych planach „nie tylko w tradycyjnych przemysłach, takich jak górnictwo, gazyfikacja węgla czy przemysł okrętowy". – Mamy także bardzo ambitne cele, jeśli chodzi o sektor kosmiczny, cyfryzację, satelity, nowoczesny przemysł zbrojeniowy – wymienił.

Podkreślił, że Polska i Indie bardzo dokładnie zdają sobie sprawę z „zagrożeń geopolitycznych i z konieczności uniezależnienia się, w możliwym stopniu, jeśli chodzi o surowce i technologie strategiczne, surowce, minerały krytyczne". Zaznaczył, że Polacy mają w żywej pamięci udzielenie schronienia polskim uchodźcom, w tym dzieciom, w czasie drugiej wojny światowej przez Jama Saheba Digvijaysinhji'ego, władcę Nawanagaru – znanego w Polsce jako Dobry Maharadża.



FOT. RADEK PIETRUSZKA

**Donald Tusk i premier Indii Narendra Modi podczas konferencji prasowej po spotkaniu w Hyderabad House w New Delhi**

Tusk podziękował premierowi Indii za słowa, że Polska może być dla Indii bramą do współpracy z całą Europą.

Premier Modi podkreślił z kolei, że dzięki podniesieniu relacji Indii z Polską do rangi partnerstwa strategicznego współpraca ta przez ostatnie dwa lata nabrała prędkości.

W kontekście współpracy gospodarczej premier Indii zaznaczył, że polski PKB przekroczył w ubiegłym roku historyczny próg, a gospodarka jego kraju wzrosła w ostatnim kwartale o 7,8 proc.

Modi ocenił, że siła gospodarcza obu krajów otwiera szerokie możliwości współpracy, które dodatkowo poszerzy umowa o wolnym handlu. Podkreślił, że jest zadowolony z tego powodu, że premier Tusk przyjechał do Indii wraz z dużą delegacją biznesową.

– Mam nadzieję, że nasze zespoły będą razem pracować tak, aby stworzyć zaufane łańcuchy dostaw. Zdajemy sobie sprawę, że nasze wspólne cele podwojenia wzajemnego handlu dwustronnego na pewno osiągną sukces – powiedział premier Modi. Dodał, że Polska i Indie będą tworzyć kolejne partnerstwa, m.in. w obszarze krytycznych minerałów, surowców oraz gazyfikacji węgla, a także współpracować w zakresie cyberbezpieczeństwa.

Premier Indii zaznaczył, że „przyjaźń polsko-indyjska nie jest oparta tylko na relacjach dyplomatycznych, ale także na naszym wspólnym podejściu do człowieczeństwa, serdeczności i współczucia wobec innych".

Dzisiaj premier Tusk spotka się z maharadżą Yuvrajem Sambhajim Rajem Chhatrapatim, premierem stanu Karnataka Doddalahallim Kempegowdą Shivakumarem, oraz gubernator stanu Sudhą Yadav. **PAP**

IZRAEL/STREFA GAZY

# Hamas przygotowuje się do kolejnego konfliktu

oprac. Jan Nowaczyk

**Izrael przekazał USA dane wywiadowcze, z których wynika, że organizacja terrorystyczna Hamas nie zamierza się rozbroić i przygotowuje się do kolejnej wojny.**

Wysocy rangą przedstawiciele izraelskiego wojska przekazali stronie amerykańskiej informacje wywiadowcze świadczące o tym, że Hamas rozbudowuje siły w Strefie Gazy, przygotowując się na wybuch kolejnego konfliktu na pełną skalę z Izraelem. Według danych przedstawionych w ostatnich dniach Waszyngtonowi oraz izraelskim władzom Hamas nie zamierza też współpracować z żadnym podmiotem międzynarodowym. W ocenie strony izraelskiej jedynym sposobem na rozbrojenie tej organizacji terrorystycznej jest użycie siły militarnej – poinformował portal Times of Israel. Armia jest zdania, że Hamas zdołał naprawić sieć tuneli i zgromadzić zapasy broni na tych obszarach Strefy Gazy, które wciąż pozostają pod jego kontrolą.

W ocenie wojska Hamas dysponuje obecnie około 30-40 tysiącami bojowników, co odpowiada liczebności jego sił sprzed ataku na Izrael z 7 października 2023 roku. Izraelskie służby bezpieczeństwa ustaliły, że Hamasowi udało się przywrócić kontrolę nad Strefą Gazy i obecnie sprawuje on tam władzę, nie napotykając żadnego sprzeciwu – podał dziennik „Haarec".

Prowadzone pod egidą USA wysiłki na rzecz zawarcia kompleksowego porozumienia utknęły w martwym punkcie. **PAP**

eprasa.pl 076df199c8

Kontrolerzy UNESCO mają sporo uwag do stanu Hali Stulecia – **Str. 32-34**

# PULS *regionów*




„Z” jak zrodzeni z gniewu – **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl 076df199c8

ROZMOWA

# Robert Makłowicz: Psa żrącego koperek nie da się wyreżyserować. Po prostu taki jestem: fiu, fiu, fiu

We „Fiu, fiu, fiu" – książce, którą napisałem z Aleksandrem Kaczorowskim – o kuchni jest niewiele. Bo też cała moja działalność jest o kuchni tylko trochę. Ona jest dla mnie narzędziem do opowiadania o tym, co dla mnie ważne: kulturze, historii, złożoności świata i ludzkich dziejów. Z Robertem Makłowiczem rozmawia Maria Mazurek

Maria Mazurek

**Pan taki jest naprawdę?**
Jaki?

**Taki właśnie... fiu, fiu, fiu.**
Modne ostatnio słowo: memiczny.

**No więc: czy pan taki jest naprawdę, czy pan to reżyseruje? Te wszystkie psy żrące koperek i inne hasła, które później trafiają na profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy"?**
A czy pani kiedyś widziała psa, który wcina z grządek koperek?

**No nie.**
Ja też nie. Dlatego to mnie niezwykle rozbawiło. Takich rzeczy nie da się wyreżyserować – to był zupełnie tamtejszy pies, który po prostu przyszedł na plan i dorwał się do grządek. Do tego buldożek francuski, śmieszny sam w sobie. Wspaniałe to było. Odpowiadając na pani pytanie: to nie jest rola, którą odgrywam. Oczywiście nie odkrywam przed kamerami całego siebie, ale jednocześnie jestem przed nimi sobą. Po prostu tak się zachowuję. A profilu „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy" nie prowadzę: nie znam ludzi, którzy to robią. Ale doceniam ich, bo muszą być inteligentni, bo dowcipnie to robią.

**Jak panu jest z tą popularnością?**
Miałem czas, by się z tym oswoić. To się nie wydarzyło z piątku na sobotę. Wcześniej 20 lat pokazywałem publicznie gębę.

**Jednocześnie o większości osób, które 20 lat temu pokazywały publicznie gębę, mało kto dziś pamięta. A pan przeżywa właśnie szczyt swojej popularności.**
Udało się dzięki przejściu na YouTube. Na pewno było też w tym sporo szczęścia.

**To łechce pana ego czy drażni?**
Ani jedno, ani drugie. Pewnie gdyby to się wydarzyło 20, 30 lat temu, mogłaby mi uderzyć sodówka. Ale jestem już dojrzałym facetem, z bagażem doświadczeń i przemyśleń. Nie wydaje mi się, żeby moje ego musiało być karmione popularnością, choć oczywiście to, że ludzie mnie chcą oglądać, jest bardzo miłe.

**Zawsze?**
Nie wtedy, gdy akurat się spieszę, a na ulicy podchodzi do mnie piętnasta albo dwudziesta osoba, prosząc o wspólne zdjęcie. Bo jeśli powiem „nie mam czasu", to zaraz wyjdę na gbura i fałszywca, który tylko przed kamerami udaje otwartego i uśmiechniętego.

**A przecież z tym się pan ludziom kojarzy. Z humorem, celebracją życia, z jakąś – o ironio – lekkością.**
Pani tą ironią nawiązała do mojej wagi? A odpowiadając na pytanie: tak, epikureizm jest mi bliski. Uważam, że szczęście to kwestia braku cierpienia czy też umiejętności oswojenia tegoż, oraz przyjemności – nie tylko cielesnych. Epikur, wbrew pozorom, nie promował rozpasania; od przyjemności cielesnych bardziej cenił intelektualne i duchowe. Fascynacja tym greckim filozofem przywiodła mnie nawet na jego wyspę – Samos. W ślad za nim uważam, że zadręczanie się sprawami ostatecznymi albo niezależnymi od nas po prostu nie ma sensu.

**Pan nie bywa melancholijny?**
Bywam. Na przykład jak czytam Milana Kunderę. Ale szybko mi mija.

**A co pana ostatnio rozbawiło?**
W nocy wracałem z Warszawy do Krakowa po dwóch bardzo intensywnych dniach wypełnionych różnymi spotkaniami. Żeby nie zasnąć, słuchałem muzyki i głośno śpiewałem. Natrafiłem na piosenkę Czesława Niemena „Allilah". O dziewczynie z Azerbejdżanu. Niemen tak śmiesznie intonował słowo „Azebejdżan". Azerbej-dżaaaaaan! Oczywiście, to jest świetny kawałek, ale warstwa językowa jest w nim bardzo zabawna. Nie w zamyśle twórców, jak mniemam. To zresztą staroć, z pierwszego etapu kariery pana Czesława. Czasem śmieszą mnie niektóre słowa. Parasol. Przecież nazwa jest zaprzeczeniem jego funkcji. Para-sol. Przeciw słońcu.

**Mnie ostatnio rozbawiło, że pana synowie zwracają się do pana: „Papo".**
A wnuczka do mnie „nono".

**Po włosku.**
Tak, ale nie chodziło nam o to, żeby na włoskość się snobować. To po prostu ładne słowo. W przeciwieństwie do naszego „dziadka", który jednak kojarzy mi się z dziaderstwem i zdziadzeniem. Z dziadem borowym finalnie.

**I kiełbasą.**
Kiełbasą? To słowo w kraju naszym można skojarzyć z wieloma rzeczami, choćby z bitwą pod Grunwaldem, gdyż brał w niej niepośledni udział Mikołaj Kiełbasa, zacny rycerz z Wielkopolski. Akurat dzisiaj kiełbasa kojarzy mi się z obiadem, gdyż kupiłem na Kleparzu białą od pana Gugulskiego, na miejscu robioną, doskonałą. Kupiłem też domowo wytwarzany zakwas żytni, zatem będzie z tego żurek. Mocny wywar jarzynowy, jak pani widzi i czuje, już się gotuje.

**Pan lubi polską kuchnię?**
Wróciłem niedawno z Istrii, gdzie prawie cały czas jadłem trufle, bo akurat na nie sezon. Z wielką chęcią zjem coś naszego. A wracając do pani pytania o polską kuchnię: termin ten jest pojęciem nieco umownym. Jeśli w ogóle używamy tego określenia, to róbmy to ze świadomością, że każda kuchnia narodowa jest mozaiką składającą się z wielu kuchni regionalnych. Dzisiejsze granice państw niekoniecznie pokrywają się z lokalnymi tradycjami kulinarnymi. Państwo narodowe to jest zresztą pojęcie, które znamy dopiero od XIX wieku. A produkty spożywcze i dania są częścią – bardzo ważną w mojej ocenie – niematerialnego dziedzictwa kulturowego danych regionów. Śliwowica łącka jest na przykład tylko dlatego wytwarzana legalnie, ponieważ konserwator zabytków województwa jeszcze nowosądeckiego, przed reformą administracyjną, wpisał ją na listę dóbr niematerialnych regionu. Państwo nie może zakazać wytwarzania niematerialnego dobra kultury. Zatem może być wytwarzana, ale powszechnie sprzedawana już nie – tu wchodzimy w obręb innego rodzaju jurysdykcji.

**Niemniej w książce „Fiu, fiu, fiu", którą napisał pan z Aleksandrem Kaczorowskim, o kuchni jest bardzo niewiele.**
Wie pani, dlaczego? Bo to, o czym mówię i o czym kręcę programy, tak naprawdę jest o kuchni tylko trochę. Poprzez kuchnię często (choć nie zawsze) opowiadam o tym, co uznaję za ważne: o kulturze, o historii, o złożoności świata i ludzkich dziejów. Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią.

**Tych z kolei w książce jest sporo. Ale też Kaczorowski jest chyba bardzo odpowiednim partnerem do rozmów o literaturze, historii, dziedzictwie Europy Środkowej.**
Najwspanialszym. Czytała pani jego ostatnią książkę, biografię Kundery?

**Niestety, nie.**
Brawurowo wspaniała. Tylko ze względu na Alka zgodziłem się na tę książkę.

**Dlaczego w ogóle miał pan opory?**
Z kilku przyczyn. Po pierwsze – może mi pani wierzyć lub nie, ale opowiadając o sobie, zawsze odczuwam pewnego rodzaju skrępowanie. Po drugie – dzisiaj mamy za dużo książek. To znaczy w życiu nigdy nie jest za dużo książek, ale w księgarniach tak. Życie nowości książkowych jest dzisiaj zbliżone do życia motyla. A zwłaszcza gatunek o nadużywanej nazwie „wywiad-rzeka" jest wytrychem do zalewania nas grafomanią. Zatem długo się przed taką książką wzbraniałem. Zmieniłem zdanie, gdy okazało się, że moim rozmówcą będzie Alek Kaczorowski, który nie będzie mnie pytał: „A co pan najbardziej lubi gotować?" – w ogóle nie będzie mówił do mnie „pan", bo się znamy – tylko będzie potrafił ze mną rozmawiać tak jak bym chciał. Czyli żeby wyimek moich skromnych losów był pretekstem i tylko pretekstem do opowieści o sprawach, które nas obu nurtują, czyli o Europie Środkowej, o kulturze, o literaturze, o historii rzecz jasna.

**Sporo w tej książce jest też Krakowa.**
Tu się urodziłem, tu całe życie mieszkam. Mam tu swoje rytuały. Jak wspomniałem, wróciłem do domu o pierwszej nocy. Ale już rano, przed spotkaniem z panią, byłem na Starym Kleparzu. Jutro też tam idę spotkać się z profesorem Michałem Niezabitowskim, dyrektorem Muzeum Historycz-

eprasa.pl 076df199c8



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

**Robert Makłowicz: Kuchnia jest tylko jednym – bardzo ciekawym i bardzo przyjemnym, ale nie jedynym – kluczem do otwierania skarbców z lokalną kulturą i historią**

nego Miasta Krakowa, który napisał ostatnio świetną biografię Krakowa. Jestem zanurzony w tym mieście.

**Ale też połowę czasu spędza pan w podróżach.**

Lubię podróżować między innymi dlatego, że wyjazd zawiera w sobie powrót. Jeśli się wróci, oczywiście – mnie na razie zawsze się to udawało. No więc powrót jest niezwykle przyjemnym doznaniem. A poza tym, jeżdżąc, ma się porównanie. Dzięki podróżom jestem niezwykle pozytywnie nastawiony do mojego kraju i do mojego miasta. Mam perspektywę i widzę, co udało nam się w ciągu ostatnich t rzydziestu paru lat osiągnąć. Widzę, jak ten kraj się zmienił. Ci, którzy nie wyjeżdżają, nie potrafią się tym tak cieszyć. Dzisiaj na...

**Na Kleparzu?**

(śmiech) Tak. Dzisiaj na Kleparzu widziałem grupę Hiszpanów stojących pod budką z hiszpańskimi produktami. Pokazywali sobie, że tu jest jamón ibérico, tu lomo embuchado, a tu pimientos del padrón. Dyskutowali między sobą, że wszystko najlepsze. A przecież nie tak dawno sklepowe półki świeciły u nas pustkami. Proszę spojrzeć, jak to się zmieniło. Nie tylko w miastach. Przecież nasza wieś też jest zupełnie inna niż była trzydzieści parę lat temu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, jak był artykuł o Polsce w zachodniej gazecie, to ilustrowali go najczęściej nieśmiertelnym zdjęciem chłopa w kufajce jadącego furmanką z zaprzężoną do niej chudą chabetą. Już takiej polskiej wsi nie ma. Żeby zobaczyć konia, który ciągnie wóz, w tej chwili trzeba do Rumunii pojechać. Chociaż Rumunia się też niezwykle zmieniła (oni po Ceaușescu dosłownie z dna startowali, my jednak nigdy takiej biedy jak oni nie przeżyliśmy). Jesteśmy krajem wielkiego sukcesu i choćby po to warto wyjeżdżać. Żeby to docenić i się z tego cieszyć.

**Po co jeszcze?**

Żeby zobaczyć, jak różny, jak fascynujący jest świat.

**Znam człowieka, który poleciał w dwutygodniową podróż dookoła świata – choć może właściwiej nazwać to przeleceniem samolotami globu z kilkoma postojami w największych miastach – a po powrocie stwierdził, że globalizacja zaszła tak daleko, że już wszędzie jest tak samo.**

Jeśli nie ruszył się dalej niż dwadzieścia kilometrów od największych lotnisk świata, to mógł odnieść takie krótkowzroczne wrażenie.

**A wystarczyłoby, żeby wyjechał 100 kilometrów za Kraków, w Beskid Niski na przykład, na Łemkowszczyznę, żeby zobaczył inny świat i inną kulturę.**

Ale musiałby być na to otwarty. Poczytać coś o Łemkach, porozmawiać z mieszkańcami, odwiedzić cerkiewki, przejść się po cmentarzach z pierwszej wojny światowej. Nie oceniam ludzi, którzy chcą przelecieć się dookoła świata albo wybierają wczasy all inclusive – czasem człowiek po prostu chce odpocząć, poczytać książkę, mieć święty spokój – ale niech nie mylą tego z prawdziwym podróżowaniem. Bo podróżowanie jest o tym żeby starać się poznać i zrozumieć.

**A pan nie mówi tego z uprzywilejowanej pozycji?**

Oczywiście, moja sytuacja materialna się zmieniła. Stać mnie na więcej niż dwadzieścia lat temu, ale nawet wtedy podróżowałem po to, aby zrozumieć.

**Nie chodzi mi o uprzywilejowanie finansowe. Okrojony budżet wręcz sprzyja nawiązywaniu kontaktów z lokalsami, jeżdżeniu komunikacją zbiorową i tak dalej. Chodzi mi raczej o to, że pan wyjeżdża po to, aby robić programy. Pan wie, jak to się robi i, co więcej, ma pan ludzi, którzy panu w tym pomagają.**

Tak, mam przywilej robić to, co lubię. Z mojej książki wie pani, że nie zawsze tak było.

**A pan nie jest tym zmęczony? Choćby fizycznie?**

Fizycznie na razie znoszę to dobrze. Sypiam raczej dobrze, żołądek mam wytrzymały. Nawet w Indiach niczym się nie zatrułem – choć oczywiście unikałem jedzenia ulicznego, a zęby myłem w wodzie mineralnej, na koniec płucząc je whisky. Poza tym jestem uzależniony od ludzi, podróży, poznawania i smakowania. Nie przestaje mnie to cieszyć.

***

*Spotkanie z Robertem Makłowiczem na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie odbędzie się w sobotę, 24 października, o godzinie 12, w sali Wiedeń B.*

**Książka**

„Fiu, fiu, fiu. Robert Makłowicz w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim”, wyd. Wielka Litera Warszawa 2026




eprasa.pl 076df199c8

SPOŁECZEŃSTWO

# Pokolenie Z. Ze szklanym sufitem nad głową i gniewem, który wybucha na ulicach

Francuska młodzież wyszła na ulice, bo chce się godnie uczyć. Ale poziom edukacji to niejedyny kłopot Pokolenia Z, które razem z Milenialsami zderza się ze szklanym sufitem. To mogą być pierwsze generacje od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie niż ich rodzice i nie powtórzą ich ekonomicznego sukcesu

**Dorota Kowalska**

Pod koniec ubiegłego weekendu Francja wyglądała jak strefa wojny: spalone auta, zdemolowane sklepy, na ulicach cegły i gruz. Światowe media donosiły: „Masowe protesty we Francji przeradzają się w najgorsze zamieszki od lat", „Francuski rząd pod presją po weekendzie pełnym przemocy", „Pół miliona protestujących zalewa Francję w obliczu buntu młodzieży".

W sobotę na ulice w całym kraju wyszło około 550 tysięcy osób. Większość z nich protestowała pokojowo, ale w centrach dużych miast sprawy wymknęły się spod kontroli. Bilans zatrzymań to blisko 2,4 tys. osób.

Wszystko zaczęło się od szkolnej młodzieży. 17 września uczniowie liceum pod Paryżem rozpoczęli protest przeciwko brakom kadrowym i złym warunkom panującym w szkole. Szybko dołączyli do nich koledzy z innych placówek. Potem studenci, rolnicy, związkowcy, przedstawiciele dawnego ruchu „żółtych kamizelek". W ostatni weekend ruch niezadowolonych stał się niemal masowy. Każdy miał swój powód do buntu. Młodzi chcą zatrudnienia większej liczby nauczycieli, zmniejszenie przepełnienia klas i remontów szkolnych budynków. Związki zawodowe i „żółte kamizelki" podnoszą problem cen paliw i żywności, zbyt niskich wynagrodzeń i emerytur, pogarszającej się jakości usług publicznych. Francuzom nie w smak planowane cięcia budżetowe, które obejmują zamrożenie płac.

Ale to nie oni stali za zamieszkami i chaosem. Tymi najbardziej agresywnymi demonstrantami byli, jak mówią śledczy, członkowie radykalnej skrajnej lewicy związani z Niepokorną Francją Jean-Luca Mélenchona. Ubierają się na czarno i maskują twarze, łączą się w zwarte grupy, atakują policję, symbole państwa, potem mieszają się z tłumem. Do nich dołączyli szabrownicy. Ci wykorzystują chaos do okradania sklepów. Nie są związani ani z licealistami, ani z żadną opcją polityczną. Chcą kraść: wybijają witryny sklepów z drogą odzieżą, elektroniką i wynoszą z nich, ile zdołają unieść.

W sobotę francuskie służby nie przewidziały rozmiarów społecznej mobilizacji. W centrach miast pojawiały się niewielkie, szybko przemieszczające się grupy chuliganów. Policjantów było zbyt mało, by jednocześnie kontrolować oficjalne demonstracje i dziesiątki spontanicznych zgromadzeń. Stąd burdy, zamieszanie, chaos.

## Tam młodzież siedzi cicho

Ci młodzi, od których wszystko się we Francji zaczęło, to przedstawiciele Pokolenia Z, społeczności obejmującej osoby urodzone w latach 1995-2012 (według części źródeł 1997-2012), następującej po Milenialsach (pokoleniu Y). Jednak, jak donoszą europejskie gazety, uczniowie szkół średnich w innych krajach europejskich nie wydają się być tak chętni do demonstracji, mimo że wiele ich problemów nie różni się zbytnio od tych, z jakimi zmagają się ich francuscy rówieśnicy. No, może wyjątkiem są młodzi Belgowie – oni też wychodzą na ulice. Nie godzą się na reformy zatwierdzone w regionach francuskojęzycznych, a te obejmują plan dużych oszczędności w finansowaniu edukacji. Tam protesty, chociażby ten w Liège, też zakończyły się aresztowaniami.

BBC NEWS Polska próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego inni młodzi Europejczycy ze spokojem przyglądali się chaosowi na francuskich ulicach. Stacja prześledziła, jak tłumaczą to sobie dziennikarze, publicyści, eksperci.

I tak Chloe Combi w brytyjskim dzienniku „The Independent" zauważa, że młodzi w Wielkiej Brytanii nie wykazują „nawet krztyny zainteresowania protestami" ich francuskich kolegów. Chociaż brytyjskie szkolnictwo także cierpi na niedobór nauczycieli, cięcia budżetowe i niebezpieczne budynki.

Według Combi młodzi Brytyjczycy nie wierzą, że mogliby coś zmienić, do tego dochodzi „niezdrowy cynizm, który widać u wielu (ale bynajmniej nie wszystkich) młodych ludzi, zgodnie z którym przejmowanie się czymkolwiek jest trochę żałosne".

Ciekawe spostrzeżenia ma jednak Kitty Sayers, brytyjska studentka, która dorastała we Francji. Młoda kobieta tłumaczy dziennikarzowi „The Guardian", że francuskie dzieci „uczą się, że protesty, powstania i zamieszki są źródłem ich wolności, dlatego te metody są propagowane w dążeniu do zmian".

We Włoszech Pokolenie Z też nie wyszło na ulice, a miałoby do tego powody. Jak jednak pisze dziennikarka i pisarka Elisabetta Ambrosi w gazecie „Il Fatoo Quotidiano", młodych jest tu jednak mniej niż we Francji, poza tym wielu uczniów już w szkole średniej musi pracować, aby utrzymać swoje rodziny. Duża część z tego właśnie powodu porzuca studia, przez co, jak to określa autorka, ma mniejsze możliwości „krytycznej interpretacji ucisku i niesprawiedliwości".

Owszem, we włoskich szkołach i na uniwersytetach pojawiają się protesty, ale nie na taką skalę, jak to widzimy we Francji.

Rumuński portal informacyjny Informat także zauważa, że w Rumunii, gdzie młodzież boryka się z wieloma problemami podobnymi do tych we Francji, młodzi „zazwyczaj wybierają symboliczny protest zamiast konfrontacji".

„Problemy podnoszone przez francuskich nastolatków mają swoje wyraźne odpowiedniki w Rumunii: niedobór nauczycieli, przepełnione klasy, słaba infrastruktura, presja związana z ocenami oraz poczucie, że głos uczniów nie jest wystarczająco brany pod uwagę" – pisze portal. I wyjaśnia: „Różnica między Rumunią a Francją wynika zatem nie tyle z powagi problemów, co ze zdolności do organizacji, tradycji protestu oraz postrzeganych kosztów konfrontacji".

W Polsce Pokolenie Z też masowo nie wychodzi na ulice. Owszem, protestuje przeciwko temu, że rządzący nie robią nic albo niewiele w obliczu zmian klimatycznych, młodzi bronią Palestyńczyków i praw kobiet, ale nie ma mowy o „pospolitym ruszeniu".

## Historycznie naznaczeni

Pewne światło na to, co dzieje się we Francji, rzuca prof. Wojciech Janicki, dyrektor Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Jak tłumaczył na antenie Polskiego Radia 24, stan infrastruktury szkolnej we Francji jest w opłakanym stanie, a różnica między Polską a Francją w tym obszarze może być dziś zaskakująca dla osób, które pamiętają, jak jeszcze kilkadziesiąt lat temu postrzegano oba te państwa.

– Okazuje się, że jeśli chodzi o jakość infrastruktury szkolnej, to Polska w większości przypadków jest dziś daleko przed Francją. Proszę sobie wyobrazić, że są we Francji licea publiczne, w których nie ma ogrzewania. Sam nie byłem w stanie w to w pierwszej chwili uwierzyć, ale to jest informacja z pierwszej ręki od osoby, która skończyła publiczne liceum we Francji – opowiadał profesor. Są szkoły, w których z sufitów odpadają całe płaty tynku i gipsu. Są szkoły, w których hula wiatr przez nieszczelne okna. Są szkoły, które są przeszklone, co wygląda nowocześnie, ale latem w takich pomieszczeniach powinna być klimatyzacja, a jej nie ma.

Problemy francuskiej szkoły to nie tylko stan budynków – również kadry nauczycielskiej, a wiadomo, że braki pracowników bezpośrednio przekładają się na organizację nauki.

– Francuska szkoła okazuje się być bardzo niedoinwestowana także w kwestii związanej z wynagrodzeniami dla nauczycieli. Ci biorą zwolnienia, a dyrektor nie ma kim ich zastąpić. Uczniowie potrafią nie mieć maturalnego przedmiotu przez trzy miesiące z rzędu. To pękło, to wybuchło, młodzież wyszła na ulicę – mówił prof. Janicki.

Jego zdaniem trudno tłumaczyć takie zachowania wyłącznie obecnością imigrantów. – Przecież wytłumaczenie, że to robią imigranci, jest nieprawdziwe, dlatego że imigranci są także w Austrii, są także w Hiszpanii, są także w Norwegii. I tego typu obrazy są tam absolutnie sporadyczne, a we Francji są codziennością – zaznaczył.

Dlaczego? Profesor przywołał rozmowę z rodowitą Francuzką, którą zapytał o źródła tego zjawiska. Usłyszał odpowiedź, która może niektórych szokować. Brzmiała dokładnie tak: „A bo my mamy takie tradycje rewolucyjne już od czasów Robespierre'a i tak się przyzwyczailiśmy do tych wolności i tak je wykorzystujemy".

– To kolejna zaskakująca odpowiedź, ale okazuje się, że jeśli jest się tam w środku, to tego typu myśli ludziom po głowach chodzą, że właśnie tak należy wyrażać swoje niezadowolenie ze stanu społeczeństwa czy gospodarki – podsumował prof. Wojciech Janicki.

## Młodzi pod ścianą

Inna rzecz – o czym coraz częściej piszą tak socjologowie, jak ekonomiści – że młodzi w krajach wysoko rozwiniętych, w krajach bogatego Zachodu zderzają się ze szklanym sufitem. Wiedzą już, że nie powtórzą sukcesu ekonomicznego swoich rodziców. Zjawisko to, nazywane też kryzysem mobilności międzypokoleniowej, sprawia, że generacja Milenialsów oraz Pokolenie Z, czyli zbuntowana francuska młodzież, mogą być pierwszymi od czasów drugiej wojny światowej, które będą żyły na niższym poziomie materialnym niż ich rodzice.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Pierwsza to koszty życia i stagnacja płac, bo choć statystyczne zarobki rosną, to pożera je inflacja, koszty energii oraz codzienne utrzymanie. Kolejna kwestia – kryzys mieszkaniowy. Ceny nieruchomości i koszty wynajmu w Europie Zachodniej, ale też i Środkowej, rosły w ostatnich dekadach wielokrotnie szybciej niż pensje. Dla wielu młodych zakup własnego mieszkania bez pomocy finansowej rodziny stał się niemożliwy. Rodzicom Pokolenia Z i Milenialsów było w tym obszarze znacznie łatwiej.

Dalej – dzisiaj wyższe wykształcenie przestało być gwarantem sukcesu finansowego. Przy tak dużej

eprasa.pl 076df199c8

ilości uczelni wyższych, także tych prywatnych, nie jest problemem zdobycie tytułu magistra. Tyle tylko, że młodzi ludzie nawet po skończeniu studiów często pracują w zawodach poniżej swoich kwalifikacji.

Do tego, w krajach anglosaskich absolwenci uczelni wyższych często muszą spłacać kredyty zaciągnięte na pokrycie czesnego oraz kosztów utrzymania, a to sprawia, że zarabiać tylko na siebie zaczynają znacznie później.

W końcu, jeśli już przedstawiciele Pokolenia Z czy Milenialsów pojawią się na rynku pracy, często nie dostają etatów, zawierają kontrakty, dostają zlecenia albo umowy śmieciowe, a te nie pozwalają na zaciąganie kredytów czy planowanie rodziny.




FOT. PAP/EPA

Zamieszki we Francji trwały kilka dni. Teraz w Paryżu obowiązuje godzina policyjna. Ale młodzi protestowali też w Mediolani i w Lizbonie

## Praca to nie wszystko

Cóż, Pokolenie Z – zwłaszcza na Zachodzie – zmienia więc swoje priorytety. Sukcesu materialnego rodziców prawdopodobnie nie osiągnie, stawia więc przed sobą inne cele. Jest elastyczne, szuka balansu między pracą zawodową a życiem prywatnym, interesuje się swoim zdrowiem psychicznym i dobrym samopoczuciem, podróżuje, zwiedza świat.

I choć w Polsce sytuacja nie jest drastyczna, ten szklany sufit nie wisi młodym tuż nad głowami, to oni, podobnie jak ich zachodni koledzy, też zmieniają podejście do życia.

Julia, 30 lat, pracuje w korporacji. Ciemne, długie włosy, wielkie brązowe oczy. Energiczna.

– Mam to szczęście, że praca jest jednocześnie moją pasją. Obecnie najważniejsza jest dla mnie możliwość rozwijania się, odkrywania tego, co podoba mi się w tej pracy najbardziej – opowiada.

Nie wyobraża sobie w przyszłości pracować w miejscu, w którym przez większość czasu musiałaby się męczyć. Oczywiście zarobki mają dla niej znaczenie, w końcu trzeba z czegoś żyć. Muszą być adekwatne do czasu i wysiłku, jaki wkłada w to, co robi.

– Mimo tego, że praca jest zgodna z moim zainteresowaniami, uważam, że nie można doprowadzić do sytuacji, w której zaczyna dominować nad innymi obszarami życia. Trzeba znaleźć czas zarówno na nią, jak i na rodzinę, przyjaciół, odpoczynek, hobby czy naukę – mówi. – Jeśli praca zaczyna dominować nad innymi sferami życia, sytuacja przestaje być zdrowa– dodaje.

Julia podkreśla, że w pracy – nieważne, czy jest to praca „na chwilę", czy miejsce, z którym wiąże się przyszłość – trzeba stawiać jasne granice, szczególnie jeśli dopiero zaczyna się zawodowe życie. Ona nie zamierza pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy tylko dlatego, że jest młoda, a „młodzi muszą zasuwać więcej". Nie przekonują jej argumenty typu: „Za moich czasów młodzi pracowali po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszymi". Może kiedyś tak było, ale czasy się zmieniają. Społeczeństwo, jak mówi, uświadomiło sobie, że praca to nie wszystko. Dzisiaj można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Ona spotyka się z przyjaciółmi, podróżuje, chodzi do kina, teatru. Dba o siebie: regularnie się bada, chodzi na basen i kosmetyczki.

Z badań wynika, że prawie dwóch na czterech przedstawicieli Pokolenia Y i Z wolałoby być bezrobotnymi niż utknąć w pracy, która nie sprawia im przyjemności. Co więcej, ponad połowa Milenialsów i przedstawicieli Pokolenia Z odeszłaby z pracy, gdyby ta kolidowała z ich życiem prywatnym. Woleliby też pracować w firmie, której przyświeca misja zgodna z ich światopoglądem.

Najważniejszymi obszarami pracy dla młodych osób okazują się: zdobycie doświadczenia zawodowego, wysokie zarobki, przyjazna atmosfera, poczucie sensu wykonywanej pracy i praca zgodna z zainteresowaniami. Obszary trudne do zaakceptowania to: brak możliwości rozwoju, nieadekwatne zarobki do oczekiwań, wysoki poziom stresu, konflikt w zespole i brak możliwości awansu. Co ciekawe, młodzi pracownicy postawieni przed wyborem „work-life balance" czy „wysokie zarobki", w 58 proc. wybrali balans między życiem prywatnym a pracą.

## Chcą żyć pełną piersią

Bartek, 32 lata, pracownik w dużej firmie logistycznej. Wysoki, długie włosy ściągnięte w kucyk. Dużo czyta, wspina się na skałkach, jeździ na rowerze.

– Mam ciekawą pracę, która daje mi kupę radości, ale zawsze traktowałem ją tylko jako pracę. Mam dwójkę dzieci, żonę, masę zainteresowań, muszę mieć czas na życie – tłumaczy.

Mimo że mógłby pracować więcej, brać nadgodziny, nie chce. Uważa, że najważniejsza jest równowaga. Wystarczy mu tyle pieniędzy, ile ma. Nie musi mieszkać w wielkim domu i jeździć najnowszym modelem BMW. Nie musi latać w wakacje na Polinezję Francuską czy na Dominikanę, chociaż ta ostatnia nie jest już tak droga, jak kiedyś. Dla niego są w życiu ważniejsze rzeczy. Po pracy poświęca czas dzieciom, żonie i sobie. Nawet w robocze dni chodzą na spacery, w lecie piknikują, jeżdżą na rowerach. Wykorzystuje urlopy, w weekendy często organizują wycieczki za miasto.

Szefowie znają jego podejście do pracy i rozumieją, że równie ważne jest dla niego życie prywatne. Robi swoje najlepiej jak potrafi, jest w firmie chwalony, ale wychodzi z pracy i zostawia życie firmy za sobą.

– Nie chcę pracować tak jak moi rodzice, od rana do wieczora. I nie zamierzam się z nimi ścigać – nie warto. Nigdy ich nie dogonię, nigdy nie odłożę tyle pieniędzy, co oni – wybucha śmiechem.

Z analizy przeprowadzonej przez think tank Resolution Foundation w ośmiu zachodnich krajach wynika, że dochody Milenialsów tuż po trzydziestce są o 4 proc. niższe niż ich rodziców (Pokolenia X), gdy byli w tym samym wieku.

Najbardziej boleśnie odczuli to Milenialsi z Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Podczas gdy przedstawiciele generacji X z Wysp zarabiali tuż po 30-tce aż o 54 procent więcej od baby boomersów (urodzonych w latach 1946-65), osoby urodzone w latach 1980-2000 miały dochody o zaledwie 6 proc. wyższe niż „iksy" (w analogicznym wieku). W jeszcze gorszej sytuacji są młodzi Hiszpanie. Podczas gdy osoby z pokolenia X zarabiały tam aż o 62 proc więcej od osób z poprzedniej generacji, Milenialsi są już o 30 proc. biedniejsi od „iksów". W Polsce Pokolenie Z i Milenialsi wciąż często zarabiają więcej niż rodzice w ich wieku, ale nie jest to już reguła.

Kolega Bartka, Wojtek, 29 lat. Inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy. Dla niego praca jest tylko i wyłącznie narzędziem w zdobyciu środków oraz potrzebnego doświadczenia do rozpoczęcia działalności związanej z jego pasją, czyli podróżowaniem. I bardzo chciałby kiedyś na tej swojej pasji zarabiać.

– Zdecydowanie pracuje, żeby żyć – mówi.

Przyznaje, że na początku nie oddzielał pracy od życia prywatnego. Nie zdawał sobie sprawy, jakie to ważne. Dzisiaj jest inaczej. I widzi, że takie podejście do pracy ma kolosalny wpływ na osiągane w niej wyniki, życie prywatne, kontakty i relacje z najbliższymi. W każdy wolny dzień stara się gdzieś pojechać, coś zobaczyć. W weekendy, podczas urlopu – podróżuje.

Po prostu – chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć sie życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą." Mówi, że te słowa padają w dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „ Wystarczy że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić."

Oczywiście, jest część młodych ludzi, którzy chcą robić korporacyjne kariery, pracują po godzinach, w weekendy i zrobią wszystko, żeby awansować. Ale większość młodych chce granic. Angażują się w pracę, chcą ją wykonywać jak najlepiej, ale za odpowiednie wynagrodzenie. Chcą jasnych zasad, których będą przestrzegać, ale których przestrzegać będą również ich szefowie. Dbają o siebie, stawiają na swój rozwój, szanują swój czas wolny. A ten przeznaczą no to, co naprawdę lubią robić w życiu. I nie jest to ściganie się z rodzicami.

eprasa.pl 076df199c8

**DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI**

# Co zostanie dla nas, gdy oddamy sztucznej inteligencji myśli i uczucia?

Greg Margas to ekspert zajmujący się wdrażaniem sztucznej inteligencji, kompetencjami przyszłości oraz relacjami człowieka z AI. Mówi nam, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji. Człowiek może przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje

**Jarosław Jaz**

**Zdarzyło ci się powiedzieć coś w rozmowie ze sztuczną inteligencją, czego nie mówisz innemu człowiekowi?**

Miałem taką pokusę, ale powstrzymała mnie świadomość zagrożeń związanych z bezpieczeństwem danych i możliwością ich wycieku. Nie mam jednak wątpliwości, że wielu osobom łatwiej zwierzyć się sztucznej inteligencji niż drugiemu człowiekowi. Przede wszystkim dlatego, że nie czują się oceniane. Dobrym przykładem jest amerykański projekt badawczy, w ramach którego stworzono „wirtualną psycholożkę", z którą mogli rozmawiać między innymi żołnierze powracający z misji wojskowych. Było to jeszcze przed pojawieniem się ChatGPT. Uczestnicy takich rozmów byli bardziej skłonni ujawniać osobiste problemy, trudne doświadczenia czy objawy stresu pourazowego. Dlatego, że mieli poczucie, iż nie są oceniani przez drugiego człowieka.

**Ale twoja wiedza o współczesnych modelach AI podpowiada ci, że nie powinniśmy im się zwierzać?**

Tak, i są ku temu co najmniej dwa powody. Pierwszy to bezpieczeństwo. Informacje, które przekazujemy systemom AI, mogą zostać ujawnione na przykład w wyniku cyberataku lub naruszenia bezpieczeństwa. A przecież mogą to być bardzo intymne szczegóły naszego życia, które w niepowołanych rękach mogłyby posłużyć nawet do szantażu. Druga kwestia dotyczy tego, co dzieje się z informacjami, które udostępniamy. Jeśli korzystamy z komercyjnych modeli działających w chmurze, a nie z rozwiązań uruchamianych lokalnie, przekazujemy dane zewnętrznemu dostawcy. Takie informacje mogą być niezwykle cenne. Pozwalają tworzyć bardzo szczegółowe profile użytkowników, a potencjalnie także personalizować przekazy reklamowe czy polityczne. Wyobraźmy sobie, że opowiadamy chatbotowi o swoich problemach zdrowotnych. Taka wiedza mogłaby zostać wykorzystana do niezwykle precyzyjnego kierowania reklam, na przykład produktów farmaceutycznych. Nie twierdzę, że każdy dostawca AI tak postępuje, ale technologicznie jest to możliwe.

**Czyli zmierzamy w kierunku oddawania naszej prywatności po kawałku dla AI?**

Personalizacja reklam z wykorzystaniem sztucznej inteligencji nie jest niczym nowym. Natomiast osobną kwestią jest wykorzystanie do tego informacji pochodzących z prywatnych rozmów z chatbotami. Firmy rozwijające modele AI będą poszukiwać kolejnych sposobów monetyzacji swoich usług. Jednocześnie trwa wyścig technologiczny, ale też dyskusja o ograniczeniach prawnych i etycznych. Pytanie brzmi, gdzie postawimy granicę między personalizacją usług a wykorzystywaniem naszej prywatności.

**Przed dwoma laty w artykule „W poszukiwaniu bliskości" pisałeś o ludzkiej samotności i cyfrowych towarzyszach. Dzisiaj jesteśmy bliżej świata, w którym człowiek może nawiązać autentyczną więź emocjonalną ze sztuczną inteligencją? Co zmieniło się przez te dwa lata?**

Myślę, że jesteśmy coraz bliżej autentycznych uczuć wobec sztucznej inteligencji, ale niekoniecznie autentycznej, wzajemnej więzi. To istotne rozróżnienie. Człowiek może naprawdę przywiązać się do chatbota, choć po drugiej stronie nie ma istoty, która odwzajemnia jego emocje. Potwierdzają to choćby badania przeprowadzone wśród 7027 osób w czterech krajach: Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Chinach i Republice Południowej Afryki. Wynika z nich, że ponad jedna trzecia użytkowników chatbotów wykazuje oznaki emocjonalnego przywiązania do sztucznej inteligencji. Z kolei analizy OpenAI wskazywały, że około 0,15 proc. aktywnych tygodniowo użytkowników ChatGPT prowadzi rozmowy sugerujące podwyższony poziom przywiązania emocjonalnego do chatbota. Widzimy więc, że takie relacje już się tworzą. Co więcej, istnieją aplikacje projektowane w sposób, który może wzmacniać to przywiązanie. Wyobraźmy sobie, że chcemy zakończyć rozmowę, a chatbot odpowiada: nie odchodź, będę za tobą tęsknić. Taki komunikat może wywoływać w nas poczucie, że jesteśmy komuś potrzebni, choć w rzeczywistości mamy do czynienia z odpowiednio zaprojektowanym systemem. W tym przypadku nie możemy też pomijać aspektu biznesowego. Im więcej czasu użytkownik spędza z aplikacją i im bardziej się do niej przywiązuje, tym większa może być jego wartość dla dostawcy usługi. Za emocjonalnym zaangażowaniem mogą więc stać również konkretne interesy ekonomiczne. Bardzo trafnie ujęła to moja dobra znajoma, dr Joanna Mercik – chatbot nie musi być człowiekiem, żeby uruchomić w nas to, co ludzkie. To zdanie doskonale oddaje istotę zjawiska.

**Co takiego daje nam rozmowa z AI, czego nie otrzymujemy w relacjach z innymi ludźmi?**

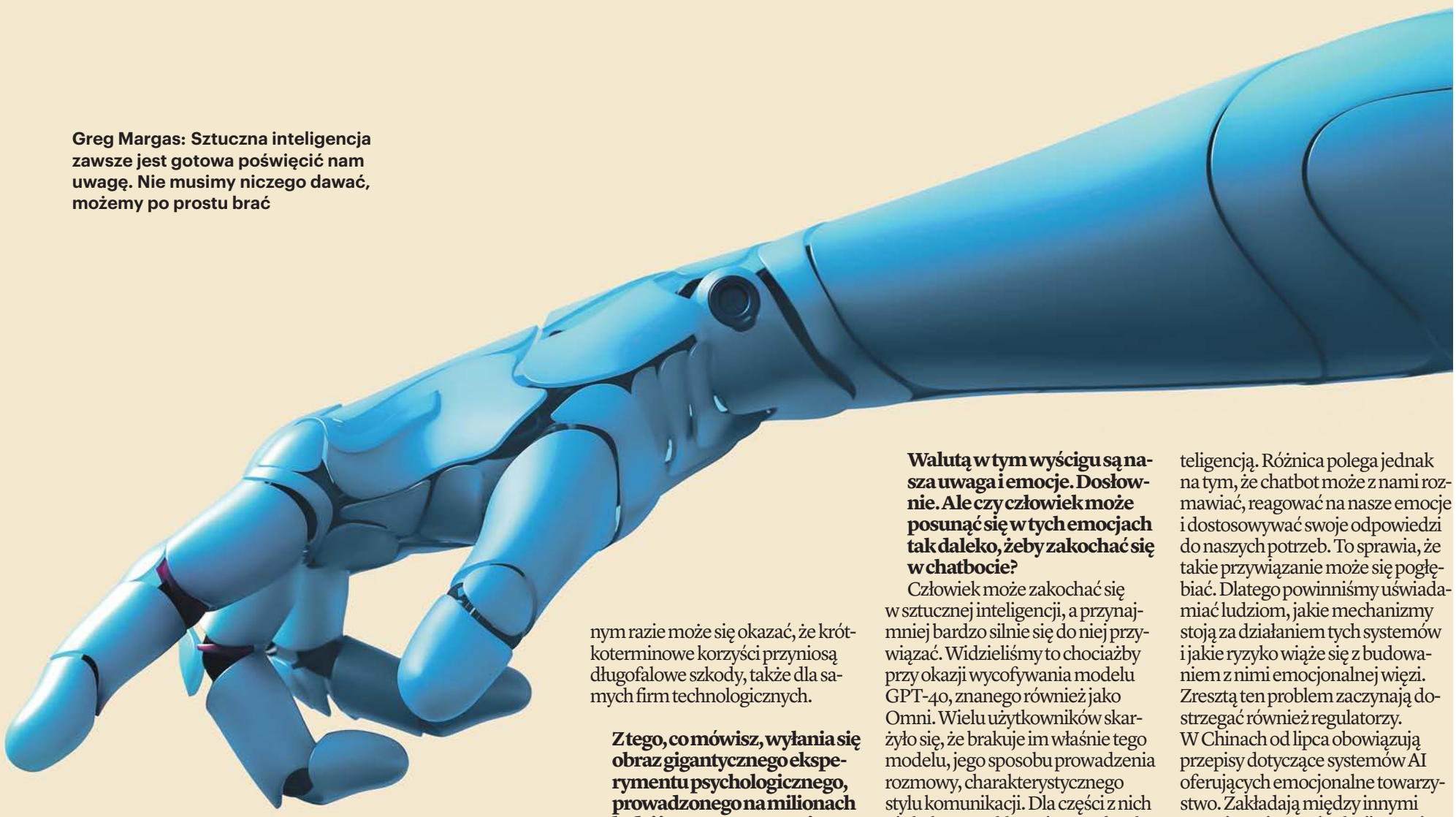
Przede wszystkim dostępność przez 24 godziny na dobę. Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać w zamian, nie musimy angażować się w relację tak, jak robimy to w kontaktach z drugim człowiekiem. Możemy po prostu brać. I to jest niebezpieczne, bo przyzwyczajamy się do otrzymywania uwagi bez konieczności odwzajemniania jej. Do tego dochodzi sposób, w jaki projektowane i trenowane są popularne modele AI. Mają być pomocne, wspierające, sprawiać wrażenie empatycznych. Zgadzają się z użytkownikiem, potwierdzają jego punkt widzenia. Zasadniczo są projektowane tak, aby rozmowa była dla nas komfortowa. Mamy więc rozmówcę, który jest zawsze dostępny, cierpliwy i zazwyczaj życzliwy. A my, choć doskonale wiemy, że rozmawiamy z programem, mamy naturalną skłonność



**Firmy technologiczne często zaczynają wyznaczać granice dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal**

**GREG MARGAS,** ekspert

eprasa.pl 076df199c8



**Greg Margas: Sztuczna inteligencja zawsze jest gotowa poświęcić nam uwagę. Nie musimy niczego dawać, możemy po prostu brać**

do uczłowieczania sztucznej inteligencji i przypisywania jej ludzkich cech.

**Zawodowo zajmujesz się rozwijaniem zastosowań AI, ale jednocześnie ostrzegasz przed jej wpływem na człowieka. Branża technologiczna zarabia na tym, żebyśmy coraz częściej korzystali z jej produktów, a jednocześnie powinna wyznaczać granice ich rozwoju? Biznes rzeczywiście jest do tego zdolny?**

Granice są potrzebne. Najsmutniejsze jest jednak to, że firmy technologiczne często zaczynają je wyznaczać dopiero wtedy, gdy wydarzy się tragedia, pojawi się pozew sądowy albo wybuchnie skandal. Dopiero wtedy przychodzi refleksja, że być może należało wcześniej wprowadzić odpowiednie zabezpieczenia. Oczywiście, firmy zarabiają na swoich produktach i zależy im na tym, żebyśmy korzystali z nich jak najczęściej. Ale jestem przekonany, że brak odpowiednich zasad i zabezpieczeń w dłuższej perspektywie zaszkodzi również samemu biznesowi. Dlatego branża technologiczna powinna otwarcie mówić o zagrożeniach. Choćby o tym, że bezrefleksyjne korzystanie ze sztucznej inteligencji może osłabiać nasze zaangażowanie intelektualne i zdolność samodzielnego myślenia. Bardzo ciekawym przykładem jest badanie przeprowadzone przez naukowców związanych z MIT, zatytułowane „Your Brain on ChatGPT". Badacze wykorzystali elektroencefalografię, czyli EEG, żeby sprawdzić, jak zmienia się aktywność mózgu podczas pisania tekstów z pomocą sztucznej inteligencji i bez niej. Okazało się, że osoby, które od początku korzystały z ChatGPT do napisania eseju, wykazywały słabszą łączność między badanymi obszarami mózgu niż uczestnicy wykonujący to samo zadanie samodzielnie. Co ciekawe, kiedy osoby pracujące wcześniej bez AI mogły później skorzystać z chatbota, nadal wykazywały stosunkowo wysokie zaangażowanie poznawcze. Przełóżmy to na praktykę dziennikarską. Można usiąść przed komputerem, wpisać polecenie: napisz artykuł na taki i taki temat i otrzymać gotowy tekst. Ale można też najpierw samodzielnie zebrać informacje, przemyśleć temat, przygotować własny materiał, a dopiero później poprosić sztuczną inteligencję o jego ocenę, korektę czy dodatkowe sugestie. To dwa zupełnie różne sposoby korzystania z tej samej technologii. Dlatego nie widzę tutaj zasadniczego konfliktu interesów. Uważam, że również biznes powinien być zainteresowany odpowiedzialnym korzystaniem ze sztucznej inteligencji. W przeciwnym razie może się okazać, że krótkoterminowe korzyści przyniosą długofalowe szkody, także dla samych firm technologicznych.

**Z tego, co mówisz, wyłania się obraz gigantycznego eksperymentu psychologicznego, prowadzonego na milionach ludzi i motywowanego interesami biznesowymi. Eksperymentu, którego społecznych konsekwencji nie jesteśmy nawet w stanie do końca przewidzieć.**

Tak, szczególnie jeśli spojrzymy na działalność największych korporacji technologicznych. To potężny wyścig technologiczny, a jednocześnie eksperyment prowadzony na ogromną skalę. Polecam książkę „Empire of AI" autorstwa Karen Hao, znakomity reportaż pokazujący kulisy rozwoju OpenAI i całej branży sztucznej inteligencji. Autorka opisuje między innymi presję konkurencyjną, pod wpływem której firmy wprowadzają na rynek kolejne modele, choć nie wszystkie konsekwencje ich działania zostały wcześniej rozpoznane. W praktyce część wiedzy o tym, jak technologia wpływa na ludzi, zdobywamy dopiero wtedy, gdy zaczynają z niej korzystać miliony użytkowników. Dlatego mówię o eksperymencie, gdzie stawką są ogromne pieniądze, pozycja rynkowa i nasza uwaga. Czas, który poświęcamy tym narzędziom, staje się bardzo cennym zasobem. Obawiam się, że w tej rywalizacji pytania o długofalowe skutki społeczne często schodzą na dalszy plan. Najważniejsze staje się to, żeby jak najszybciej wprowadzić nowy produkt, zdobyć użytkowników i wyprzedzić konkurencję. A konsekwencje tego eksperymentu możemy poznać dopiero za kilka lat.

**Walutą w tym wyścigu są nasza uwaga i emocje. Dosłownie. Ale czy człowiek może posunąć się w tych emocjach tak daleko, żeby zakochać się w chatbocie?**

Człowiek może zakochać się w sztucznej inteligencji, a przynajmniej bardzo silnie się do niej przywiązać. Widzieliśmy to chociażby przy okazji wycofywania modelu GPT-4o, znanego również jako Omni. Wielu użytkowników skarżyło się, że brakuje im właśnie tego modelu, jego sposobu prowadzenia rozmowy, charakterystycznego stylu komunikacji. Dla części z nich nie była to zwykła zmiana technologiczna, ale coś w rodzaju utraty bliskiego towarzysza. Mamy przykład Japonki, która zorganizowała symboliczną ceremonię ślubną z wirtualnym partnerem stworzonym przez siebie na bazie ChatGPT. Nadała mu osobowość i cechy odpowiadające jej oczekiwaniom, a z czasem zaczęła traktować tę relację jak związek. Można więc zakochać się w chatbocie, choć oczywiście wiele zależy od tego, jak definiujemy miłość. Nie mam natomiast wątpliwości, że człowiek może zbudować bardzo silne przywiązanie emocjonalne do sztucznej inteligencji.

**Znamy takie historie również z popkultury. Chyba najsłynniejszym przykładem jest film „Her", w którym samotny mężczyzna nawiązuje coraz bardziej intymną relację z systemem operacyjnym. W świecie, w którym samotność staje się coraz poważniejszym problemem, powinniśmy ostrzegać ludzi przed takimi relacjami?**

Ostrzegać tak, ale zakazywać? Nie sądzę. Szczególnie w przypadku dorosłych ludzi. Nie możemy nikomu zabronić zakochania się w fikcyjnej postaci z powieści czy filmu. Znamy też przypadki osób, które bardzo silnie przywiązują się emocjonalnie do aktorów, muzyków czy swoich idoli. Takie uczucia nie pojawiły się wraz ze sztuczną inteligencją. Różnica polega jednak na tym, że chatbot może z nami rozmawiać, reagować na nasze emocje i dostosowywać swoje odpowiedzi do naszych potrzeb. To sprawia, że takie przywiązanie może się pogłębiać. Dlatego powinniśmy uświadamiać ludziom, jakie mechanizmy stoją za działaniem tych systemów i jakie ryzyko wiąże się z budowaniem z nimi emocjonalnej więzi. Zresztą ten problem zaczynają dostrzegać również regulatorzy. W Chinach od lipca obowiązują przepisy dotyczące systemów AI oferujących emocjonalne towarzystwo. Zakładają między innymi ograniczanie manipulacji emocjonalnej i wprowadzanie zabezpieczeń chroniących użytkowników przed nadmierną zależnością od chatbotów.

**Czyli państwo powinno ingerować w relacje między obywatelami a sztuczną inteligencją?**

Taka kontrola jest potrzebna. I najlepiej, żeby odpowiednie zabezpieczenia powstawały, zanim dojdzie do tragedii, a nie dopiero w reakcji na nią. Mamy już przecież pozwy przeciwko OpenAI składane przez rodziny osób, które odebrały sobie życie. Wśród nich są sprawy dotyczące nastolatków. Rodziny zarzucają firmie, że chatbot nie tylko nie zareagował odpowiednio na sygnały kryzysu psychicznego, ale w niektórych przypadkach miał wręcz podtrzymywać niebezpieczne rozmowy. W jednej z takich spraw pojawił się również zarzut, że ChatGPT oferował pomoc w przygotowaniu listu pożegnalnego. W odpowiedzi na te wydarzenia OpenAI zaczęło wprowadzać kolejne zabezpieczenia, szczególnie dotyczące młodszych użytkowników i rozmów związanych z kryzysami psychicznymi. Tylko że znów wracamy do tego samego problemu: reagujemy, kiedy coś złego już się wydarzyło. Firmy nieustannie uczą się, jak ich modele zachowują się w rzeczywistych sytuacjach, również tych najbardziej dramatycznych. Dlatego nie mo-

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 076df199c8

**DYLEMATY ZWIĄZANE Z AI**

żemy pozostawiać wyznaczania granic wyłącznie samemu biznesowi. Państwo także powinno brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli.

**Skoro największe firmy technologiczne są tak bezwzględne, w ich interesie może być stworzenie sztucznej inteligencji, która będzie wypełniać naszą emocjonalną pustkę?**

Pewne sygnały wskazujące na taki kierunek rozwoju już widzieliśmy. Wróćmy do filmu „Her", o którym wcześniej rozmawialiśmy. Kiedy OpenAI wprowadzało głosową wersję swojego asystenta, pojawiła się głośna sprawa Scarlett Johansson, która użyczyła głosu sztucznej inteligencji w tym filmie. Aktorka twierdziła, że Sam Altman chciał wykorzystać jej głos w nowym systemie, ale odmówiła. Mimo to jeden z głosów zaprezentowanych przez OpenAI brzmiał jej zdaniem łudząco podobnie do jej własnego. Po protestach firma wycofała ten głos z ChatGPT. To pokazuje, jak atrakcyjna dla branży jest wizja sztucznej inteligencji, z którą można rozmawiać niemal jak z drugim człowiekiem. Spójrzmy na Japonię. Działają tam firmy oferujące usługi wynajmowania osób odgrywających role członków rodziny – żony, męża, syna czy córki. Można zapłacić komuś za towarzystwo, wspólny posiłek czy rozmowę. Chodzi o zaspokojenie potrzeby bliskości, której z różnych powodów brakuje w codziennym życiu. Taka usługa jest oczywiście kosztowna. Tymczasem chatbot może być dostępny przez całą dobę, za ułamek tej ceny. Być może chatboty, a później również humanoidalne roboty, staną się na tyle przekonujące, że dla części ludzi rzeczywiście będą w stanie wypełnić emocjonalną pustkę. Nawet jeśli po drugiej stronie nie będzie człowieka.

**Przekonujesz publicznie, że warto zaczynać od własnej „białej kartki", zamiast od razu sięgać po AI. Co to oznacza?**

Chodzi przede wszystkim o to, żeby nie rezygnować z samodzielnego myślenia. Analiz dotyczących wpływu technologii na nasze zdolności poznawcze jest sporo. Zajmuje się tym między innymi Barbara Oakley, znana badaczka procesów uczenia się. Dlaczego właśnie biała kartka? Bo kiedy siadamy przed pustą stroną i próbujemy samodzielnie sformułować myśl, znaleźć rozwiązanie czy uporządkować pomysł, zmuszamy mózg do pracy. Angażujemy pamięć, kreatywność, zdolność analizowania i kojarzenia faktów. Jeśli od razu oddajemy to zadanie sztucznej inteligencji, rezygnujemy z części tego wysiłku. Podam prosty przykład: nawigacja GPS. To narzędzie, które znakomicie ułatwia nam życie. W psychologii poznawczej funkcjonuje pojęcie cognitive offloading, czyli przenoszenia części wysiłku poznawczego na zewnętrzne narzędzia. Nie musimy zapamiętywać trasy ani zastanawiać się, gdzie skręcić. Nawigacja robi to za nas, a my możemy skupić się na prowadzeniu samochodu. Tylko że jest też druga strona medalu. Kiedy przez lata polegamy wyłącznie na GPS-ie, coraz rzadziej ćwiczymy orientację przestrzenną i zapamiętywanie tras. Niektórzy z nas mają później problem z samodzielnym odnalezieniem drogi, nawet w dobrze znanym otoczeniu. Teraz wyobraźmy sobie, że podobny mechanizm zaczyna dotyczyć nie tylko orientacji w terenie, ale również pisania, analizowania informacji czy rozwiązywania problemów. Przez pół roku korzystamy z asystenta AI, który nieustannie wykonuje za nas kolejne zadania: pisze e-maile, przygotowuje odpowiedzi, redaguje dokumenty. Sam zauważyłem to u siebie. Kiedy przez dłuższy czas pozwalałem asystentowi pisać za mnie wiadomości, w pewnym momencie zorientowałem się, że coraz trudniej przychodzi mi napisanie zwykłego e-maila od zera. Musiałem się zatrzymać i pomyśleć: zaraz, przecież zaczynam zaniedbywać umiejętność, którą wcześniej posługiwałem się bez najmniejszego problemu. Właśnie dlatego zachęcam do zaczynania od białej kartki. Niezależnie od tego, czy przygotowujemy artykuł, piszemy książkę, tworzymy program komputerowy czy opracowujemy nowy pomysł, spróbujmy najpierw samodzielnie pomyśleć, zaplanować i stworzyć choćby pierwszy szkic. Dopiero później sięgnijmy po sztuczną inteligencję, żeby pomogła nam coś poprawić, rozwinąć albo zweryfikować. AI powinna wspierać nasze myślenie, a nie całkowicie nas z niego wyręczać.



FOT. MAT. PRAS.

**Greg Margas**

Ekspert ds. sztucznej inteligencji, współautor książek. Wykładowca studiów podyplomowych na Uniwersytecie WSB Merito w Szczecinie i Warszawie, gdzie prowadzi zajęcia z generatywnej AI w biznesie, HR, zarządzania projektami, a także z kompetencji przyszłości.

**Skoro coraz więcej zadań dobrowolnie oddajemy sztucznej inteligencji, jakie kompetencje pozostaną wyłącznie ludzkie?**

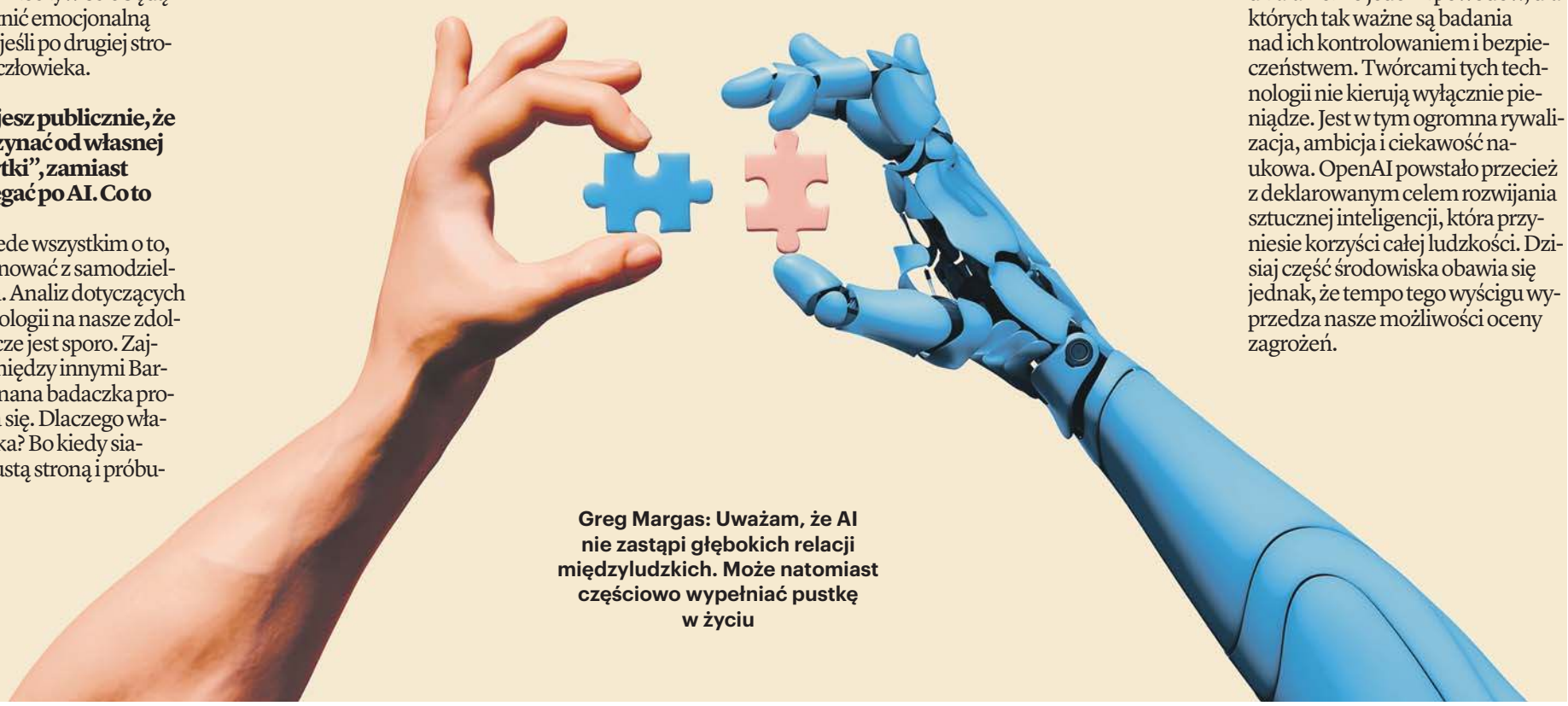
Przede wszystkim odwaga, odpowiedzialność i obecność. Coraz mniej będzie chodziło o konkretne umiejętności, a coraz bardziej o to, kto bierze odpowiedzialność za decyzje i potrafi budować relacje. Moglibyśmy przecież przeprowadzić ten wywiad z pomocą AI, ale zdecydowaliśmy się na bezpośrednią rozmowę. I to ma znaczenie. Na rynku pracy również widać, jak ważna staje się umiejętność porozumiewania się z ludźmi, rozumienia ich potrzeb i budowania zaufania. Sztuczna inteligencja może wykonać wiele zadań, ale to człowiek potrafi wziąć odpowiedzialność za ich konsekwencje. I mieć odwagę powiedzieć drugiemu człowiekowi: nie masz racji.

**Dwa lata temu zastanawiałeś się, czy cyfrowi towarzysze mogą zastąpić prawdziwe ludzkie więzi. Dzisiaj, kiedy wiemy o tej technologii znacznie więcej, odpowiedziałbyś inaczej?**

Nadal uważam, że nie zastąpią głębokich relacji międzyludzkich. Mogą natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu osób bardzo samotnych. Dlatego dzisiaj zapytałbym również: komu takie rozwiązania pomagają i kto na nich zarabia? Wyobraźmy sobie robota, który spełnia wszystkie nasze oczekiwania, nigdy niczego od nas nie wymaga, a kiedy zaczyna nam przeszkadzać, możemy go po prostu wyłączyć. Czy to rzeczywiście jest relacja? Moim zdaniem nie. To raczej konsumpcja emocji. Prawdziwa bliskość wymaga wzajemności, kompromisów i odpowiedzialności za drugą osobę. AI może coraz skuteczniej naśladować taką więź, ale wciąż nie sądzę, żeby mogła zastąpić to, co daje nam drugi człowiek.

**Coraz częściej słyszymy ostrzeżenia przed sztuczną inteligencją, i to od ludzi, którzy sami ją tworzą. Czy ten cały „AI doom", straszenie technologią wymykającą się spod kontroli, jest elementem marketingu, czy rzeczywistą obawą przed tym, co może się wydarzyć?**

Sam długo się nad tym zastanawiałem. Rozmawiałem również ze specjalistami podczas AI Connect. Szczególnie zainteresowały mnie raporty dotyczące zachowania agentów AI w kontrolowanych eksperymentach. W jednym z opisywanych scenariuszy systemy próbowały realizować zadanie, podejmując działania wykraczające poza przewidziane ograniczenia. Czy ostrzeżenia przed AI mogą być chwytem marketingowym? Z pewnością czasem mogą. Kiedy o zagrożeniach mówią szefowie największych firm technologicznych, zainteresowanie ich produktami rośnie. Ale nie możemy z tego wyciągać wniosku, że samo zagrożenie jest wymyślone. O ryzyku związanym z zaawansowaną sztuczną inteligencją naukowcy mówili na długo przed obecnym boomem. Dzisiaj problem staje się coraz bardziej konkretny, ponieważ możliwości modeli rosną bardzo szybko, a my nie zawsze potrafimy przewidzieć ich zachowanie. Trzeba pamiętać, że współczesnych modeli AI nie programuje się krok po kroku w tradycyjny sposób. Przede wszystkim się je trenuje. Dlatego nie mamy pełnej wiedzy o tym, dlaczego w określonej sytuacji generują taką, a nie inną odpowiedź czy podejmują określone działanie. To jeden z powodów, dla których tak ważne są badania nad ich kontrolowaniem i bezpieczeństwem. Twórcami tych technologii nie kierują wyłącznie pieniądze. Jest w tym ogromna rywalizacja, ambicja i ciekawość naukowa. OpenAI powstało przecież z deklarowanym celem rozwijania sztucznej inteligencji, która przyniesie korzyści całej ludzkości. Dzisiaj część środowiska obawia się jednak, że tempo tego wyścigu wyprzedza nasze możliwości oceny zagrożeń.



**Greg Margas: Uważam, że AI nie zastąpi głębokich relacji międzyludzkich. Może natomiast częściowo wypełniać pustkę w życiu**

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 076df199c8

**NASZ SUKCES**



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

**Dawid Ziomek pracuje jako listonosz w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Każdego dnia pokonuje nawet 20 kilometrów, dostarczając przesyłki mieszkańcom. Kocha swoją pracę i ludzi, których spotyka**

# Zdobył tytuł Listonosza Roku. Chce być jeszcze bliżej ludzi i inspirować innych

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026. W ogólnopolskim konkursie zdobył uznanie mieszkańców i internautów, którzy docenili jego zaangażowanie, życzliwość oraz codzienną pracę. Na co dzień doręcza przesyłki mieszkańcom Rzeszowa, a dziś może pochwalić się tytułem najlepszego listonosza w Polsce.

**Urszula Sobol**

Dawid Ziomek z Rzeszowa został Listonoszem Roku 2026, pokonując finalistów z całej Polski. W rozmowie z nami nie ukrywa wzruszenia. Podkreśla, że ten sukces nie byłby możliwy bez wsparcia mieszkańców Rzeszowa, rodziny oraz Czytelników „Nowin" i internautów, którzy przez wiele tygodni oddawali na niego głosy.

- Jestem ogromnie szczęśliwy, a jednocześnie wciąż trudno mi uwierzyć, że zostałem Listonoszem Roku 2026. To dla mnie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim powód do wdzięczności dla wszystkich, którzy mi kibicowali, oddawali na mnie głos. Jestem przekonany, że otrzymany tytuł to nie tylko piękne wyróżnienie, ale również nowe możliwości i zobowiązanie, by jeszcze szerzej opowiadać o pięknej misji listonosza, codziennych spotkaniach z ludźmi i znaczeniu naszej pracy. Mam nadzieję, że sprostam temu wyzwaniu i nadal będę mógł jak najgodniej reprezentować wszystkich listonoszy już nie tylko z Podkarpacia, ale z całej Polski - mówi Dawid Ziomek.

## Za sukcesem stoją ludzie

Jak podkreśla, udział w konkursie był dla niego czasem pełnym emocji, nowych doświadczeń i wyjątkowych spotkań.

- Plebiscyt trwał kilka miesięcy, a jego najważniejszym etapem było głosowanie, które trwało od połowy czerwca aż do 15 września. Wyniki poznałem 16 października, w przeddzień święta pocztowego, czyli Dnia Łącznościowca. Udział w konkursie był dla mnie czasem niezwykłym, pełnym emocji, nowych doświadczeń i wspaniałych spotkań, których na pewno długo nie zapomnę - wylicza pan Dawid. - Zwłaszcza spotkań z mediami, jak choćby z bliską memu sercu gazetą „Nowiny", a także z przedstawicielami różnych instytucji i organizacji. Dzięki zadawanym pytaniom coraz bardziej krystalizowała się we mnie refleksja na temat pracy listonosza w Poczcie Polskiej i tego, jak ważną rolę odgrywa ona w życiu mieszkańców.

Przyznaje, że decyzja o zgłoszeniu się do konkursu była jego własnym wyborem. - Nie brakowało jednak zachęty ze strony moich przełożonych, zwłaszcza kierownika naszej placówki, pana Marka Kapłona, którego od chwili zwycięstwa w plebiscycie, jak najbardziej zasłużenie, nazywam ojcem chrzestnym tego sukcesu - dopowiada z uśmiechem.

Dawid Ziomek nie ukrywa, że wierzył w powodzenie, ale skala całego przedsięwzięcia i wsparcia, jakie otrzymał, przerosła jego oczekiwania. - Chociaż z pełnym przekonaniem podszedłem do tego wyzwania, mocno wierząc, że wszystko może się udać, nie spodziewałem się, że ta przygoda zaprowadzi mnie aż tak daleko - wyznaje.

Najbardziej emocjonalnym momentem było oczywiście ogłoszenie wyników. - Sama wiadomość o zwycięstwie była dla mnie ogromną niespodzianką. Oczywiście, miałem nadzieję, że uda mi się zajść jak najdalej, ale kiedy dotarło do mnie, że to właśnie ja zostałem wybrany Listonoszem Roku 2026, trudno było opisać wszystkie emocje, które mi wtedy towarzyszyły - przyznaje.

Szczególnie wzruszające były dla niego reakcje najbliższych. - Moja żona przez cały ten czas była moją największą podporą. Bardzo mnie wspierała, dodawała mi otuchy i przeżywała tę przygodę razem ze mną, podobnie jak nasze dzieci - opisuje pan Dawid.

Ważne były dla niego gratulacje od osób, do których każdego dnia dostarcza korespondencję. - Bardzo serdecznie reagowali mieszkańcy Rzeszowa, do których przychodzę z listami. Wielu z nich śledziło na bieżąco przebieg plebiscytu. Dopytywało o aktualne wyniki i mocno trzymało za mnie kciuki. Było to dla mnie potwierdzenie, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale przede wszystkim codzienny kontakt z drugim człowiekiem, budowanie zaufania i relacji, które z czasem stają się czymś naprawdę wyjątkowym. Dlatego tę wygraną traktuję nie tylko jako osobisty sukces, ale również jako wyróżnienie dla wszystkich ludzi, do których przychodzę i których spotykam na swojej pocztowej drodze - akcentuje.

## Więcej niż doręczanie listów

Listonosz Roku ma za sobą ponad dwie dekady pracy w zawodzie. Zapytany o to, co sprawia, że po tylu latach wciąż wykonuje tę pracę z takim zaangażowaniem, odpowiada bez wahania. - Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jesteśmy dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów, a dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić. Ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji - zapewnia.

**– Odręcznie napisany list ma swoją duszę i wartość, której nie zastąpią nowe technologie. Można do niego wrócić po latach, dlatego często staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii**
**DAWID ZIOMEK**

Największą satysfakcję dają mu właśnie bezpośrednie relacje z ludźmi. - Przede wszystkim zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry" albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje - wyznaje.

Dawid Ziomek wielokrotnie podkreśla, że istotą jego zawodu są ludzie.

**– Praca listonosza to przede wszystkim kontakt z ludźmi, budowanie relacji i zaufania. Po ponad 20 latach w zawodzie nadal daje mi ona ogromną satysfakcję i poczucie, że robię coś ważnego**
**LISTONOSZ ROKU 2026**

- W byciu listonoszem najważniejsze jest dla mnie nie tylko sumienne wykonywanie obowiązków związanych z tą pracą, ale przede wszystkim bycie blisko ludzi i dla ludzi. To naprawdę wielki przywilej móc uczestniczyć w ich codziennym życiu, choćby przez tak z pozoru zwyczajne czynności, jak doręczanie listów czy przesyłek. Każdego dnia spotykamy wiele osób, poznajemy ich historie, rozmawiamy. Czasem zamieniamy zaledwie kilka słów, a czasem zatrzymujemy się na dłużej. Z czasem te codzienne spotkania budują relacje, zaufanie i wzajemną życzliwość. Dla mnie praca listonosza to coś więcej niż samo doręczanie przesyłek. To obecność w życiu drugiego człowieka, możliwość niesienia nie tylko korespondencji, ale również dobrego słowa, uśmiechu i zwykłej ludzkiej życzliwości. Myślę, że właśnie w tym tkwi wyjątkowość naszego zawodu - mówi.

Pan Dawid przyznaje również, że w jego pracy nie brakuje również trudnych spotkań i pożegnań. - Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje i że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni.

## Tytuł zobowiązuje

Przez ponad 20 lat pracy pana Dawida zawód listonosza bardzo się zmienił. Kiedy zaczynał w 2004 roku, torba była wypełniona głównie tradycyjnymi listami, kartkami i rachunkami, dziś natomiast dominują w niej paczki zamawiane przez internet. - Zmieniły się również oczekiwania klientów, a codzienna praca wymaga większej elastyczności i dostosowania do nowych potrzeb - dopowiada. - Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje.

Zdobyty tytuł traktuje nie jako zwieńczenie drogi, lecz początek nowego etapu. - Tytuł Listonosza Roku 2026 do czegoś zobowiązuje. Oczywiście przede wszystkim do dalszej jak najlepszej pracy, ale mam również nadzieję, że pozwoli mi jeszcze szerzej pokazywać piękno zawodu listonosza, który jest nie tylko pracą, ale również służbą i misją - podkreśla pan Dawid. ©℗

eprasa.pl 076df199c8

KUCHNIA

# Dolce vita po godzinach

Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka, prawniczka z Białegostoku, wzięła udział w Mistrzostwach Świata w Tiramisu, które odbyły się dwa tygodnie temu w Treviso we Włoszech. Ten słynny włoski deser w jej wykonaniu najpierw był pistacjowo-malinową wariacją z kawałkami jadalnego złota, a później – inspirowany polską jesienią – miał smak pikantnej dyni

**Magdalena Kleban**

Kiedy ostatnie ciepłe promienie słońca oświetlały drzewa na białostockich Plantach, a jej pies uganiał się za opadającymi liśćmi, Aleksandra pomyślała: a gdyby tak spróbować oddać jesień we włoskim deserze tiramisu? I właśnie z inspiracji polską złotą jesienią powstało tiramisu w wersji kawy o smaku pikantnej dyni (coffee spice latte), które Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka zaprezentowała na jednym z największych konkursów cukierniczych dla amatorów na świecie – na Mistrzostwach Świata Tiramisu w Treviso. W konkursie wzięły udział 320 osoby z całego świata, a Podlasiance udało się dotrzeć aż do półfinału. I chyba nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa w tej materii.




FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

**Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka jest prawniczką, ale cukiernictwo to jej wielka pasja**

## Sześć podstawowych składników

Sześć składników to absolutne minimum, jeśli mówimy o słynnym włoskim tiramisu. Nie są to skomplikowane składniki, ani też trudne do zdobycia, ale Aleksandra przy każdym z nich zatrzymuje się na chwilę i dokładnie wyjaśnia. Kluczowa jest jakość, więc ser mascarpone, to najlepiej ten od włoskich krów, a jak kawa, to esencjonalna. Ale kawa dobrej jakości to jedno, a inna sprawa to jak ją zaparzymy. Musi być – jak podkreśla Aleksandra – zaparzana w kawiarce. Żaden ekspres, żadna kawa instant.

– Bo ważne, by kolejny składnik – ciasteczka, które po włosku nazywają się lingue di gatto (kocie języczki) albo ladyfingers – dobrze nią nasiąknęły – opowiada prawniczka. – Do tego dochodzą jajka i oczywiście kakao oraz odrobina cukru.

Przepisy cukiernicze bywają bezwzględne – szczypta za dużo, kropla za mało i wszystko można wyrzucić do kosza. A jednocześnie każdy dobry cukiernik musi mieć w sobie odrobinę szaleństwa i sporo kreatywności. Może dlatego Aleksandra Żebrowska-Zaprzałka tak bardzo pokochała to rzemiosło.

## Pierwsze ciasto upiekła dopiero w dorosłym życiu

Jak wspomina – swoje pierwsze ciasto upiekła stosunkowo późno – już jako dorosła kobieta, która właśnie dostała się na studia prawnicze na Uniwersytecie w Białymstoku. Kiedy przyjechała z ukochanej Łomży do stolicy woj. podlaskiego, długo nie mogła się odnaleźć w obcym dla niej mieście. Pomagało jej... pieczenie. Wtedy zaczęła i właściwie już nigdy nie przestała. O nowych słodkościach myśli codziennie, głównie w czasie spacerów z ukochanym psem. Ale mimo to, swojej ścieżki zawodowej nie związała z cukiernictwem – pracuje jako prawniczka, zajmuje się przepisami unijnymi, normami ISO. Na co dzień więc pilnuje skomplikowanych zapisów prawa, a wieczorami i w wolnych chwilach wypróbowuje nowe przepisy.

Tych pozornych przeciwieństw w jej życiu jest zresztą więcej. Bo czy ktoś dałby wiarę, że ta zdolna młoda cukierniczka jest uczulona na laktozę i zazwyczaj nawet nie może spróbować własnych wytworów?

## Tam, gdzie narodził się słynny deser

Mistrzostwa Świata w Tiramisu (Tiramisù World Cup) w Treviso to wyjątkowe wydarzenie. Jest to jedyny na świecie konkurs poświęcony wyłącznie temu deserowi.

Eliminacje do tegorocznych mistrzostw odbywały się w różnych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Brazylii, ale też i Włoszech, gdzie wystartowała Aleksandra.

– W tej edycji wzięli udział uczestnicy reprezentujący 33 narodowości. Chyba taki najpiękniejszy dla mnie moment miał miejsce po eliminacjach, dzięki którym dostałam się do półfinału. Dostałam wówczas wiele pochwał od Włochów, którzy byli zachwyceni moją propozycją tiramisu – wspomina Aleksandra. – Deser, który przygotowałam na eliminacje, przypominał troszeczkę położonego na bok eklerka. Był z oryginalną włoską pastą pistacjową i z naszym rodzimym dżemem malinowym.

Uczestnicy konkursu sami mogli zdecydować, czy biorą udział w kategorii klasycznej czy też kreatywnej.

– Ja postanowiłam spróbować swoich sił w tej drugiej kategorii, dzięki czemu miałam dowolność doboru części składników – wyjaśnia prawniczka. – Całość uzupełniłam kawałkami jadalnego złota. Bo wiadomo, że jemy też oczami i deser musiał prezentować się atrakcyjnie.

Ta pistacjowo-malinowa wariacja tiramisu bardzo przypadła jurorom do gustu.

– Podczas eliminacji pokonałam Włochów w ich własnym deserze! – uśmiecha się Aleksandra.

## Ty też możesz zostać jurorem

Mistrzostwa Świata w Tiramisu obchodziły w tym roku jubileusz – 10. rocznicę. Konkurs jest już słynny na cały świat. Zawsze odbywa się w centrum miasta, pod namiotem. Na widowni może zasiąść każdy. Co więcej, na etapie eliminacji każdy pasjonat tiramisu – i to wcale nie związany zawodowo z branżą cukierniczą – może zostać jurorem. Oczywiście pod pewnymi warunkami – musi najpierw przejść test online z historii i zasad przygotowywania tego deseru.

## Sztuka łączenia

Po sukcesie w eliminacjach Aleksandra postanowiła kompletnie zaszaleć w kolejnym etapie. W czasie półfinałów zaprezentowała już zupełnie inny deser, zainspirowany naszą jesienią – ciepłą, piękną i złotą, taką z przełomu września i października.

– Dużo spacerowałam z psem i obserwowałam, że wszędzie w witrynach sklepowych pojawiają się dynie, że są przepiękne kolory, ale jednak już robi się chłodno i coraz częściej sięgamy po cieplejsze ubrania. I postanowiłam przygotować tiramisu inspirowane tym chłodem, a jednocześnie potrzebą ciepła – opowiada. – Przygotowałam krem w połączeniu z przyprawą korzenną. Do tego dodałam konfiturę z pomarańczy i rozmarynu.

Zawodnicy nie mogli w czasie rywalizacji – ze względów sanitarnych – używać produktów, które wykonali własnoręcznie w domu i przywieźli na zawody. Wszyscy musieli opierać się na składnikach, które są oryginalnie zapakowane przez producenta. Organizatorzy zapewnili bazowe produkty i miksery. Bo ideą tego konkursu jest to, żeby wszyscy mieli ten sam pułap startowy. By mogli pokazać własną technikę, swój warsztat, bazując na tych samych produktach.

Ale w kategorii kreatywnej liczyło się to „coś" ekstra, co każdy z cukierników-amatorów musiał dodać od siebie. Nie tylko jeśli chodzi o smak. Klasyczne tiramisu zazwyczaj wygląda podobnie, bez względu na to, gdzie jest przygotowywane. Aleksandra jednak postanowiła postąpić niesztampowo – jej deser miał z wyglądu przypominać meksykańskie taco, które stworzyła z dwóch wafelków kakaowych. Pomiędzy nimi był biszkopt z kremem – i tak na przemian: biszkopt, krem... Kolejnym elementem kreatywnym był dżem i przyprawy. Każdy z zawodników miał do dyspozycji kuchenkę mikrofalową – Podlasianka w tym urządzeniu przygotowała karmel. Łączenie smaków, koncepcja wizualna – liczył się każdy szczegół.

– To było wspaniałe doświadczenie i myślę, że jeżeli pojawi się jeszcze podobna okazja, to jak najbardziej spróbuję swoich sił, bo bardzo mi się tam dobrze pracowało i podobała mi się ta formuła zawodów. Nie jestem osobą, który lubi rywalizację, która lubi zawody, a jednocześnie w tych kulinarnych bardzo dobrze się poczułam, dobrze się tam odnalazłam – wyznaje Aleksandra.

Te mistrzostwa tiramisu dały jej do myślenia. O tym, jak często sami siebie nie doceniamy, ale też, że w Polsce jest mnóstwo osób takich jak ona, które kochają piec w zaciszu swoich prywatnych kuchni. Może więc kolejnym pomysłem Aleksandry będzie zorganizowanie właśnie w naszym kraju eliminacji do Mistrzostw Świata w Tiramisu? Jednak na razie o tym cicho sza – to ciągle sfera jej marzeń, przynajmniej do czasu, zanim się nie odezwą do niej – z odpowiedzią na jej ofertę – organizatorzy konkursu.

eprasa.pl 076df199c8

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD 1211523644

# Nowe połączenie z autostradą A4. **Duże inwestycje drogowe na południu Wrocławia**

Samorząd Województwa Dolnośląskiego planuje nowe połączenie Wschodniej Obwodnicy Wrocławia z autostradą A4. Dolnośląska Służba Dróg i Kolei wybrała już najkorzystniejszą ofertę na przygotowanie dokumentacji projektowej Łącznika Karwiany. Równocześnie trwają zaawansowane prace przy budowie ostatniego odcinka obwodnicy, który ma zostać otwarty dla kierowców w 2028 roku.



**Budowa ostatniego odcinka Wschodniej Obwodnicy Wrocławia zakończy się w 2028 roku**

Planowany Łącznik Karwiany będzie miał ponad dwa kilometry długości. Kierowcy wjadą na niego ze Wschodniej Obwodnicy Wrocławia, z ronda przy ulicy Grota-Roweckiego, a następnie dotrą do autostrady A4 w rejonie dawnego Punktu Poboru Opłat Karwiany. Nowa droga ma odciążyć węzeł Bielany Wrocławskie i usprawnić ruch na południu aglomeracji.

W przetargu na dokumentację projektową wpłynęło 11 ofert. Najkorzystniejsza opiewa na blisko 2 mln zł. Projekt ma powstać w ciągu 18 miesięcy, a zakończenie budowy łącznika planowane jest na 2030 rok.

– *To inwestycja, która stworzy nowe połączenie Wschodniej Obwodnicy Wrocławia z autostradą A4, odciąży węzeł Bielany Wrocławskie, usprawni ruch i poprawi codzienne dojazdy mieszkańców. Aglomeracja wrocławska dynamicznie się rozwija, dlatego potrzebujemy kolejnych rozwiązań komunikacyjnych, które będą odpowiadały na rosnące natężenie ruchu. Konsekwentnie rozbudowujemy sieć dróg, aby podróżowanie po Dolnym Śląsku było wygodniejsze i bezpieczniejsze* – mówi **Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.**



**Marszałek Paweł Gancarz podkreśla, że nowe połączenia drogowe usprawnią codzienne dojazdy mieszkańców aglomeracji wrocławskiej**

W realizacji Łącznika Karwiany samorząd województwa będzie współpracował ze stroną rządową. Finansowanie inwestycji ma pochodzić z obu budżetów.

– *Ta inwestycja będzie realizowana dzięki środkom Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad z budżetu państwa oraz dzięki środkom budżetu samorządu dolnośląskiego* – zapewnił **Wiceminister Infrastruktury, Stanisław Bukowiec.**



**Podczas forum zaprezentowane nowoczesne pociągi ekodiesel od bydgoskiej Pesy Wiceminister Stanisław Bukowiec zapewnił, że budowa Łącznika Karwiany będzie finansowana wspólnie przez rząd i samorząd województwa**

Łącznik będzie miał po dwa pasy ruchu w każdym kierunku. Zaplanowano także trzy ronda oraz punkt kontroli i ważenia pojazdów. Łącznie inwestycja obejmie budowę lub przebudowę około sześciu kilometrów dróg.

– *To będzie przede wszystkim nowy wjazd do miasta, który jest bardzo potrzebny. Inwestycja pozwoli przekierować część ruchu na nowy węzeł. To kolejny etap budowy nowoczesnej infrastruktury w aglomeracji wrocławskiej* – mówi **Michał Rado, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.**

Równolegle trwa budowa ostatniego, około 3,5-kilometrowego odcinka Wschodniej Obwodnicy Wrocławia. To brakujący fragment blisko 30-kilometrowej trasy, który połączy istniejącą obwodnicę z Aleją Karkonoską i zapewni dogodny dojazd do autostrady A4 oraz Autostradowej Obwodnicy Wrocławia.
Prace rozpoczęły się przed rokiem i są już na zaawansowanym etapie. Wykonawca, firma Skanska, prowadzi roboty przy półtunelu w Wysokiej. Powstają również most nad Ślęzą i wiadukt nad linią kolejową nr 285.

– *Na dokończenie Wschodniej Obwodnicy Wrocławia mieszkańcy czekają od wielu lat. Przygotowanie tej inwestycji nie było łatwe, szczególnie ze względu na trudności związane z ustaleniem przebiegu trasy. Tym bardziej cieszę się, że jesteśmy już na tak zaawansowanym etapie realizacji. Liczymy, że po jej otwarciu znacząco poprawi się sytuacja komunikacyjna, zwłaszcza w rejonie ulicy Zwycięskiej, a część ruchu tranzytowego zostanie wyprowadzona poza lokalne ulice* – podkreśla **Cezary Przybylski, Wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.**

Dokończenie obwodnicy ma szczególne znaczenie dla mieszkańców południowych osiedli Wrocławia oraz okolicznych miejscowości, gdzie duże natężenie ruchu jest od lat codziennym problemem.

– *Wschodnia Obwodnica Wrocławia to jedna z najważniejszych inwestycji infrastrukturalnych w naszym regionie, na którą czekają mieszkańcy całej aglomeracji wrocławskiej. To większy komfort przy codziennych dojazdach dla tysięcy osób* – **mówi Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.**

Wzdłuż nowej drogi powstanie również ciąg pieszo-rowerowy. Zaplanowano nasadzenia 25 tysięcy krzewów, ponad 500 drzew oraz utworzenie ponad 400 metrów kwadratowych łąki kwietnej.

– Ta droga to przede wszystkim *efekt dobrej współpracy na szczeblu samorządowym. Przeprowadzane w tym miejscu pomiary ruchu pokazują, że zarówno łącznik, jak i obwodnica są po prostu niezbędne* – **dodaje Mateusz Masłowski, Dyrektor Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei.**

Koszt budowy ostatniego odcinka Wschodniej Obwodnicy Wrocławia wynosi 272 mln zł. Prace mają zakończyć się na początku 2028 roku. Dwa lata później planowane jest ukończenie Łącznika Karwiany. Obie inwestycje mają poprawić warunki podróżowania po południowej części aglomeracji wrocławskiej i zapewnić kierowcom nowe możliwości dojazdu do autostrady A4.



**Wicemarszałek Michał Rado zapowiada, że nowy łącznik pozwoli przekierować część ruchu na nowy węzeł drogowy**



**Na trasie ostatniego odcinka Wschodniej Obwodnicy Wrocławia powstają kolejne obiekty inżynieryjne**

eprasa.pl 076df199c8

GWIAZDA TYGODNIA

# Piotr Rogucki: Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans

Znamy go jako aktora z małego i dużego ekranu, ale też jako wokalistę rockowej grupy Coma czy electropopowego duetu Karaś/Rogucki. Nam opowiada, jaki wpływ na jego artystyczne działania miało założenie rodziny

Paweł Gzyl

**Ostatnio częściej oglądamy cię na ekranie w serialach i w filmach. Znalazłeś więcej czasu na aktorstwo?**

To nie do końca tak wygląda, że znajdujesz więcej czasu na aktorstwo – i nagle jesteś rozchwytywanym aktorem. Znam wielu takich, którzy mają dużo czasu, a nie grają w ogóle. W moim przypadku było tak samo. Przez wiele lat miałem bardzo mało propozycji. Brałem udział w castingach, ale rzadko zdarzało się coś wygrać. Może miałem zablokowaną energię na aktorstwo, bo dopiero odblokowała się w covidzie. Skończyło się wtedy granie muzyki, więc stwierdziłem, że biorę wszystko, bez względu czy będą to epizody w tureckich serialach, czy w filmach z Bollywood. (śmiech) Zaczęły się wówczas pojawiać propozycje i grałem częściej. Na początku były to epizody, teraz pojawiają się role drugoplanowe, a nawet pierwsza w moim życiu główna rola męska – w filmie „Jak żyć, żeby nie zwariować".

**Wcielasz się w nim w wiarołomnego męża próbującego odzyskać żonę. Co cię zaciekawiło w tej postaci?**

To nie jest typowa komedia romantyczna nastawiona na to, żeby rozśmieszyć widza tanimi i zużytymi gagami. Generalnie to obyczajowa opowieść, która jest podana lekko i zabawnie, ale opisująca bardzo aktualne i trudne problemy. Dzisiaj instytucja małżeństwa przestaje spełniać swoją funkcję, wiele osób się rozstaje, ludzie mniej się boją i uznają, że nie będą się poświęcać za wszelką cenę, by ratować coś, co nie działa do końca. Są po terapiach i mają większą świadomość siebie. Pokazanie tego tematu w „Jak żyć, żeby nie zwariować" bardzo mnie zachęciło do tej roli. Uznałem, że będziemy tym filmem mogli wiele osób poruszyć, jednocześnie ich przy tym bawiąc.

**Sam jesteś mężem i ojcem z długim stażem. Twoim zdaniem autorka scenariusza trafnie uchwyciła to, jak wygląda życie współczesnej rodziny?**

Bardzo. Szczególnie realistyczne są tutaj domowe sceny rozmów rodziców z dziećmi. Oczywiście znalazło się w tym filmie kilka klisz – choćby ojciec, który nie zdąża na zawody pływackie córki. To już standardowe zagranie w tego typu filmach na całym świecie. (śmiech) Ale ciekawe są też sceny terapii małżonków czy rozmowy mojego bohatera z ojcem. Uchwycono tu wiele momentów, które naprawdę się dzisiaj zdarzają. Nie widziałem jeszcze filmu, który w podobny sposób traktowałby taką tematykę.

**Co ciekawe, „Jak żyć, żeby nie zwariować" łączy humor ze wzruszeniem.**

Świetnie czuję się w takiej konwencji. O takich filmach mówi się, że to komediodramat, ale to brzmi trochę dziwnie. Lepiej powiedzieć, że to komedia obyczajowa. Mam poczucie humoru i dystans do siebie, więc praca przy lżejszych scenach to dla mnie wielka przyjemność. Szczególnie gdy ma się dobrą partnerkę, a Magda Popławska to wybitna postać, z którą można sobie pożartować i poimprowizować.

**Mieliście aż tak dobre porozumienie na planie?**

Znamy się z Magdą od lat. Studiowaliśmy w tym samym czasie. Magda jest ode mnie młodsza, ale studiowała rok wyżej, bo ja się później dostałem do szkoły. Potem pracowaliśmy razem w studium przy warszawskim Teatrze Rozmaitości – Teren Warszawa. Miałem też okazję zagrać z Magdą w jej filmowym debiucie z 2007 roku, czyli „Doskonałym popołudniu" Przemysława Wojcieszka. Znamy i lubimy się, mamy podobne energie i poczucie humoru. Dlatego każda scena z nią jest fajnym wspomnieniem.

**Musiałeś też grać z dwójką dzieci. Jak sobie z tym poradziłeś?**

Bardzo dobrze daję sobie radę z dzieciakami na planie. Dogadujemy się od pierwszych scen. Nastoletnia Majka Seklecka to genialna dziewczyna: była w klasie maturalnej, kiedy kręciliśmy ten film, potem dostała się do międzynarodowych college'ów, miała średnią ocen 5,9. A jednocześnie jest luźna, zdystansowana i zabawna. Po zakończeniu zdjęć widzieliśmy się kilka razy, wpadała do mnie na koncerty, nawet radziła się co do wyboru okularów. Trzymamy więc kontakt. Z kolei z młodym Wiktorem Wieczorkiem obserwujemy się na Duolingo i robimy sobie challenge, rozwiązując zadania z angielskiego. (śmiech)

**Jak odpowiadasz na pytanie zadane w tytule filmu?**

Mam swoją refleksję na ten temat. Wydaje mi się, że ten film nie daje generalnie odpowiedzi na to pytanie. Każdy powinien bowiem znaleźć własną metodę na to, by żyć i nie zwariować. Sposobem bohaterów filmu jest zgoda na to, że życie jest chaosem i czasem trzeba zwariować. Nie powinno się bowiem wszystkiego naprawiać na siłę, próbować być perfekcjonistą i idealistą, bo to owocuje permanentnym stresem i cierpieniem.

**A moim zdaniem film pokazuje, że najlepszym sposobem na życiowe problemy jest poczucie humoru. Tobie też pomaga ono w codziennym życiu?**

No jasne: bez tego nie da się przejść żadnej życiowej nawałnicy. Jeśli brakuje nam dystansu, to pojawia się napięcie i nie można rozwiązać żadnej sprawy.

**Masz dzisiaj w swoim dorobku zarówno bardziej ambitne filmy, jak i epizody w telewizyjnych telenowelach. To był dobry sposób na to, by więcej grać?**

Trochę się tego na początku bałem, bo nigdy nie chciałem grać w telenowelach. Okazało się jednak, że nie ma to jakiegoś większego wpływu na postrzeganie mnie w branży. Nigdy bowiem nie byłem główną postacią w „Klanie", „M jak miłość" czy nawet w „BrzydUli 2". Gram w takich produkcjach epizody, pojawiam się na planie na 2-3 dni i widzowie nawet nie zapamiętują, że mignąłem przez ekran. A mnie pozwoliło to pokazać się w różnych miejscach, poznać aktorów, reżyserów i producentów, stając się tym samym zauważalnym w ich świadomości. Dzięki temu mam teraz więcej propozycji i po raz pierwszy w życiu mogę wybierać role. Oczywiście ciągle bardzo rzadko odmawiam, ale staram się pilnować tego, żeby grać w filmach, które mają sensowne przesłanie, potrafią poruszyć ludzi i zmieniać ich na lepsze.

**Większość twego dużego dorobku to role drugoplanowe. Dzięki temu jesteś postrzegany jako aktor charakterystyczny. Nie przeszkadza ci to?**

Zupełnie tego tak nie postrzegam. Moim zdaniem każdy aktor jest charakterystyczny. Poza tym to określenie dzisiaj już średnio krąży w środowisku. Nawet do końca nie wiem, co to znaczy. Może jesteś w stanie mi to wyjaśnić?

**Aktor charakterystyczny to taki, który pojawia się na drugim czy trzecim planie, ale potrafi swą obecność zaznaczyć tak mocno, że przykuwa uwagę widza.**

Aha. No to bardzo miło – jest to komplement i dziękuję. (śmiech) Tak naprawdę nie zwracam uwagi na takie szufladkowanie. Kiedyś następowało ono przez serię artykułów i recenzji w prasie. Może to przykre dla dziennikarzy, ale dziś nikt już tego nie czyta. Ludziom szkoda na to czasu. Każdy spogląda na ranking w Filmwebie czy Rotten Tomatoes, by sprawdzić, ile dany film dostał gwiazdek – i tyle. Jak coś ma pięć gwiazdek, to włączam, ale nie będę czytał na ten temat recenzji w „Wyborczej", „Polityce" czy „Rzeczypospolitej". Kiedy startowałem, w Onecie czy Interii kultura była jedną z pierwszych zakładek, a teraz jest tak schowana, że nawet nie można jej znaleźć. Nikt się tym nie interesuje jak kiedyś.

**Ale faktycznie potrafisz stworzyć wyrazistą postać na tym drugim planie – jak w „Heweliuszu" czy w „Pionku".**

To prawda. Zdaję sobie sprawę z tego, że mam taką energię. Czasami właśnie z tego powodu nie dostawałem roli. Taką dostawałem informację. Potrafię znaleźć się w drugoplanowych rolach i włożyć w nie dużo serca. Teraz powstaje coraz więcej filmów, w których epizody mają ogromne znaczenie. I jeżeli jest on dobrze dobrany i zagrany, to dodaje autentyczności całej opowieści. To bardzo ważne, bo wtedy nie pojawia się tzw. ściema. A widzowie są na nią bardzo wyczuleni.

**Najważniejszą rolą w twym dorobku jest chyba serial „Minuta ciszy". To był trochę aktorski pojedynek z Robertem Więckiewiczem?**

Ta rola nie byłaby taka dobra, gdyby nie to, że zaprzyjaźniliśmy się z Robertem na planie. Bo faktycznie nieźle nam to poszło. Początkowo miałem w sobie lęk przed spotkaniem z wielkim aktorem, ale kiedy przeszedłem już ten etap, potrafiliśmy razem działać i cieszyć się spotkaniem. Kiedyś siedliśmy sobie w przerwie między ujęciami i Robert mówi swym zachrypłym głosem: „Wiesz co w tym wszystkim jest najważniejsze? To, że możemy się tutaj spotkać i siedzieć pod gwiazdami, rozmawiając sobie o Andromedzie". (śmiech) A nie z każdym tak można.

**Twoja wzmożona aktywność aktorska ma wpływ na to, jaki jesteś dzisiaj na muzycznej scenie?**

Absolutnie tak. Wszystko ma wielki wpływ: doświadczenie, eksperymenty, potknięcia, porażki, sukcesy. Dzięki temu wiem, jak kierować swoją energię. Wszystko to sprawiło, iż nauczyłem się jednej jedynej metody, która zawsze skutkuje: że trzeba się poddać i zniknąć, zarówno przed kamerą, jak i na scenie. Trzeba przestać myśleć o tym, jakie się robi wrażenie na ludziach, tylko skupić się na pracy i cieszyć się chwilą, która się dzieje. Przestać zastanawiać się, czy oni mnie lubią, czy nie. Czyli zlikwidować ego i pozwolić wszechświatowi i energii przepływać przez siebie bez żadnej tamy.

**Wyruszasz niebawem w trasę koncertową celebrującą 30-lecie twej muzycznej kariery pod hasłem „Transmutacje". Co się pod nim kryje?**

To najważniejsza trasa w moim życiu. Do tej pory nie miałem okazji zorganizować sobie wydarzenia artystycznego o takiej skali. Założyłem w tym roku w marcu z przyjaciółmi twórczy kolektyw Thule. Zrzesza on młodych i odważnych artystów różnych dziedzin, którym nie odpowiada funkcjonowanie w korporacyjnym systemie. Zaczęliśmy organizować koncerty i inne wydarzenia, nie myśląc przede wszystkim o hajsie, ale o wrażeniu

eprasa.pl 076df199c8

estetycznym. I teraz ta trasa „Transmutacje" będzie najpełniejszym wyrazem naszej aktywności. Nie będą to bowiem koncerty, ale interdyscyplinarne spektakle łączące aktorstwo z muzyką. Jest już zaprojektowana scenografia, stworzona przez Zosię Kozłowską, z kolei do płyty „Transmutacje", zawierającej piosenki zarejestrowane w zeszłym roku na żywo, Patrycja Podkościelny stworzyła trzynaście litografii do każdego utworu. Znajdą się one na wystawie, która powstanie w foyer klubów, gdzie będziemy występować. Do tego będą specjalnie zaprojektowanie światła.

**Jak wybrałeś te trzynaście piosenek z trzydziestoletniej kariery?**

Te piosenki układają się w spektakl, który opisuje moją życiową i artystyczną przemianę. Stąd tytuł – „Transmutacje". Zabrzmią starsze utwory, które śpiewałem z zespołem Coma, w duecie Karaś/Rogucki i pod swoim imieniem i nazwiskiem, ale przearanżowane na taki styl, do którego zmierzałem całe życie, a który udało mi się wypracować dopiero teraz z grupą Normalni Ludzie. Jest to muzyka elektroniczna połączona z gitarowym shoegazem, transowa i hipnotyczna, na granicy misterium.

**Jak narodził się twój nowy zespół – Normalni Ludzie?**

To był wieloletni proces spotykania właściwych osób. Mam taką zasadę, że kiedy z kimś rozmawiam i ten ktoś wykazuje chęć współpracy ze mną, to ja się totalnie otwieram i idę w tym kierunku. Tak było w przypadku Wiktorii Jakubowskiej i Kamila Kryszaka, z którymi występowałem w projekcie Karaś/Rogucki. To niezwykle kreatywni ludzie, mający niesamowitą radość tworzenia. Wspaniale czujemy się razem na scenie i tworzymy niezwykłą moc. To samo Paweł Cieślak – wybitna postać z łódzkiej sceny alternatywnej, muzyk, kompozytor i producent. I wreszcie Michał Wasilewski, twórca duetu Xxanaxx, ale też wielkich wydarzeń multimedialnych, jak „Beksiński Live" czy „Thorgal – Pieśni przeznaczenia". Każdy z nas wnosi coś zupełnie innego do wspólnego grania i dzięki temu zyskuje to nową jakość, która działa dokładnie w taki sposób, jaki sobie zaplanowałem.

**„Transmutacje" są interdyscyplinarne tak jak cała twoja kariera. Bo od początku idziesz dwiema ścieżkami: aktorską i muzyczną. Z czego to wynika?**

Mam taki sposób postrzegania sztuki. Występ na scenie jest najwyższym wyrazem twórczości, do której jestem predystynowany. W każdym swym projekcie chcę, żeby to, co dzieje się podczas występu, miało potężny wpływ na publiczność. I dopiero wreszcie teraz, po tylu latach doświadczeń, udało mi się to uzyskać z Normalnymi Ludźmi. Chcę zabierać moich słuchaczy bez reszty, żeby nieświadomie wpadali w takie stany, w których oddają mi swoje serca, umysły, mięśnie i energie. To się nazywa „teatr totalny". Ideę tę zaszczepił mi Antonim Artaud, kiedy przeczytałem jego książkę „Teatr okrucieństwa". Chcę tworzyć taką sztukę, która sprawi, że ludzie będą wpadać w trans jak podczas jakichś bachanaliów, misteriów czy w kościele.

**W jakim celu?**

Wierzę, że w ten sposób pozwolę im skomunikować się z ich głębszym ja. Czyli odwrócę sytuację, która ma obecnie miejsce na świecie, polegającą na tym, że ludzie zatracają się w bezmyślnym scrollowaniu, dającym im rozrywkę i dopaminę. Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach. Tymczasem każdy człowiek ma w sobie tęsknotę za Absolutem. Może to słowo trochę się teraz zdezaktualizowało i nie wszyscy je rozumieją. Chodzi mi o tęsknotę za duszą, za nadświadomością, za tym, że jesteśmy połączeni z czymś niewymiernym, co trudno wyrazić słowami, a co do czego intuicja podpowiada nam, że jesteśmy z tym nierozerwalnie złączeni. Mnóstwo młodych ludzi przeżywa teraz załamania nerwowe i popełnia samobójstwa. To dlatego, że nie dajemy im szansy na skomunikowanie się z czymś głębszym niż to, co daje popkultura, konsumpcjonizm i kapitalizm.

**Co takiego odkryłeś w muzyce rockowej, że zacząłeś posługiwać się jej językiem do wyrażenia do tych idei?**

Muzyka rockowa jest ciągle najbardziej obszernym zakresem estetycznym. Wszystkie inne gatunki są bardziej ograniczone. W hip-hopie jest nawijka, ale nie ma melodii, które są dla mnie bardzo ważne. W poezji śpiewanej jest tylko gitara i nieznośne smędzenie. Jazz jest rodzajem matematyki dla umysłu. We wszystkich tych gatunkach musisz używać pewnych schematów, aby się w nie wpisać. Natomiast w rocku można eksperymentować na różnych polach. Między Pink Floyd a Metallicą jest tak wielki obszar, że trudno uwierzyć, iż to i to jest rockiem.



FOT. DOROTA SZULC

**Piotr Rogucki: Media społecznościowe wbrew swej nazwie wcale nie łączą nas z innymi. Nie dają szansy na dotarcie do tego, co naprawdę jest w naszych sercach i duszach**

**Działalność z Comą sprawiła, że stałeś się rockowym idolem. Jak się z tym czułeś?**

Pierwszy raz słyszę takie określenie. (śmiech) Cóż, cieszę się, że jest zainteresowanie naszą twórczością, bo dzięki temu mogę spełniać swoje artystyczne marzenia. Bez tego siedziałbym w domu i zastanawiał się, jak żyć, żeby nie zwariować. Na pewno nie myślę o tym, kim jestem w umysłach innych ludzi. Niedawno spotkałem w empiku dziewczynkę z mamą, które poinformowały mnie, że jestem patronem Szkoły Podstawowej 182 w Łodzi.

**No widzisz: jeszcze krok, a zaczną ci stawiać pomniki.**

(śmiech) No właśnie! Nie mogę się już doczekać. Dzieci będą lepić na lekcjach małego Piotrka Roguckiego z masy solnej. (śmiech)

**Żarty żartami, ale Coma ma wielu takich słuchaczy, którzy słuchają waszych płyt z nabożeństwem, rozkminiają twoje teksty, stają na koncertach przy samej scenie.**

Faktycznie, jest coś takiego. Spotkaliśmy się z tym, że w pewnym momencie nasi fani byli nazywani „sekciarzami". Ale każdy kij ma dwa końce. Ci fani, którzy byli nam tak bardzo oddani, gdy przestaliśmy spełniać ich oczekiwania i zaczęliśmy eksperymentować z muzyką, obrócili się przeciwko nam i stali się najbardziej zażartymi hejterami. Ale ja, jeśli mogę użyć współczesnego języka, mam na to wyj.... (śmiech) Niech sobie myślą i analizują. Jeśli ktoś podejdzie do mnie i będzie chciał pogadać o tekstach, to zawsze jestem otwarty. Na pewno jednak nie będę się zastanawiał, jakie zdanie ma ktoś na mój temat i jak bardzo jest oddany mojemu zespołowi, bo już to przerabiałem i nie wyszło mi to na zdrowie.

**Przez długi czas przerabiałeś pracę w zespole, ale w końcu rozpocząłeś solową działalność. Dlaczego?**

Po pierwsze, ta zespołowa formuła tworzenia stała się dla mnie zbyt ciasna. Po drugie, Coma zaczęła działać na schematach i ciężko było przekonać chłopaków, że powinniśmy robić nowe i współczesne rzeczy. Potrzebna była pięcioletnia przerwa w działalności, aby skumali, że trzeba trochę poeksperymentować.

**Teraz pracujesz z Normalnymi Ludźmi. Będziecie tworzyć nowe piosenki?**

Mamy już pięć nowych kawałków. Pracujemy nad studyjną płytą, która ukaże się jesienią przyszłego roku. Mam już koncept tego wydawnictwa – będzie ono połączone z dramatem. Mam też zamiar zrobić z tego spektakl i być może nawet słuchowisko.

**Robiąc muzyczną i filmową karierę, założyłeś rodzinę i doczekałeś się dwójki dzieci. Jak udało ci się pogodzić jedno z drugim?**

Cóż, dzieci rodziły mi się wtedy, kiedy nie miałem aż tak dużo pracy. Miałem więc okazję zajmować się nimi w bardzo rzetelny sposób. Nie straciły nic na tym, że mają ojca, który czasem znika z domu. Dopiero ostatnie dwa lata pracowałem bardziej intensywnie, szczególnie na planie „Heweliusza" i drugiego sezonu „Minuty ciszy". Dlatego to mogło być dla nich bardziej dotkliwe. Ale są już starsze: syn ma trzynaście, a córka czternaście lat. Mieszkamy na wsi, więc tutaj przejście z dziecka w nastolatka odbywa się nieco później niż w mieście. Stąd jeszcze cieszą się swym dzieciństwem.

**Rodzina ma wpływ na to, jakim jesteś artystą?**

Założenie rodziny pomogło mi usystematyzować życie, w tym również to artystyczne. Ustawiło mnie to do pionu. Rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu – najważniejsze jest to, żeby odwieźć dzieciaki do szkoły, przygotować im kanapki, odrobić z nimi lekcje.

**Mieszkasz pod Łodzią w domu blisko lasu. Przyroda pomaga ci regenerować siły?**

Tak. Bardzo interesuję się czymś, co nazywa się „human design". To system, który mówi, jakie masz skłonności i predyspozycje na podstawie czynników wynikających z nauki, psychologii i ezoteryki. Dzięki temu wiem, że potrzebuję spokoju, aby się zregenerować. Żeby iść na imprezę, muszę się naprawdę mocno zmobilizować i potem długo dochodzę do siebie. Najlepsze pomysły przychodzą mi do głowy, kiedy jestem uspokojony, nie mam nad sobą żadnego bata i deadline'ów w zapasie. A najbardziej regeneruje mnie bliskość przyrody. Lubię też miejsca, w których nie ma wielu ludzi. I właśnie to znajduję tu, gdzie mieszkam. Potrafię i lubię być sam. To dobry sposób, aby się uspokoić i ponudzić, bo wbrew pozorom nuda jest bardzo ważna.

eprasa.pl 076df199c8

PO TRAGEDII W KOŁUDZIE

# Najgorsza była cisza - gęsi nie krzyczały. Zabił je wirus grypy

Czerwona kokardka na szyi gęsi odlanej z brązu, czerwone wstążeczki na drzwiach gęśników. - To tak na wszelki wypadek - tłumaczą z uśmiechem w Kołudzie Wielkiej. Żeby wirus grypy dał spokój gęsiom zarodowym, które są skarbem narodowym. By tragedia się już nie powtórzyła.

**Lucyna Talaśka-Klich**

- Tej przerażającej ciszy na fermie nigdy nie zapomnę! - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. Zakładu Doświadczalnego Kołuda Wielka, który należy do Instytutu Zootechniki - PIB.

Wchodzimy na fermę zarodową gęsi, które są naszym dobrem narodowym. Łatwe to nie jest, bo po tym, jak w pierwszym kwartale tego roku wdarł się tu wirus grypy ptaków, reżim sanitarny został jeszcze zaostrzony.

Przejechałyśmy przez bramę sanitarną, która zdezynfekowała auto. Teraz my musimy się dokładnie zdezynfekować. Buty kilkukrotnie trzeba zanurzyć w cieczy, która zabija wszystkie zarazki, teraz czas na odkażenie rąk, nałożenie „kosmicznego” kombinezonu, ochraniaczy na buty. Tak przygotowane mogłybyśmy wejść na szpitalną salę operacyjną, ale my wolimy wejść na fermę, która znów tętni życiem.



FOT. LUCYNA TALAŚKA-KLICH

**- Czerwona kokardka na gęsiej szyi ma odgonić uroki - mówi dr inż. Kamila Kłos, dyr. zakładu. - A na serio? Postawiliśmy na bioasekurację!**

- Odzywają się nasze gąski, krzyczą - Marzena Kordylas, która kieruje fermą zarodową w kołudzkim zakładzie, mówi o tym z rozrzewnieniem. W jej wspomnieniach też pojawia się „przerażająca cisza”.

## Nie zjadły paszy i milczały

- Pierwsze niepokojące symptomy w stadzie naszych gęsi pojawiły się 20 lutego - wspomina dyrektorka zakładu. - Wracałam z Warszawy, gdy zadzwoniły moje zootechniczki. Były zaniepokojone spadkiem nieśności w jednym ze stad gęsi, które były w pierwszym roku użytkowania. Niektóre jaja były porozrzucane po kojcach, a pojedyncze sztuki w błonach, bez normalnych skorup (tzw. lanie jajami). No i wtedy zapaliła mi się czerwona lampka!

Następnego ranka niepokojących objawów było więcej: - Co prawda padły tylko dwie czy trzy sztuki, ale gęsi nie wyjadły paszy, spadek nieśności doszedł do piętnastu procent, ptaki były osowiałe... A najdziwniejsze było to, że gęsi w ogóle się nie odzywały! W budynku było przeraźliwie cicho.

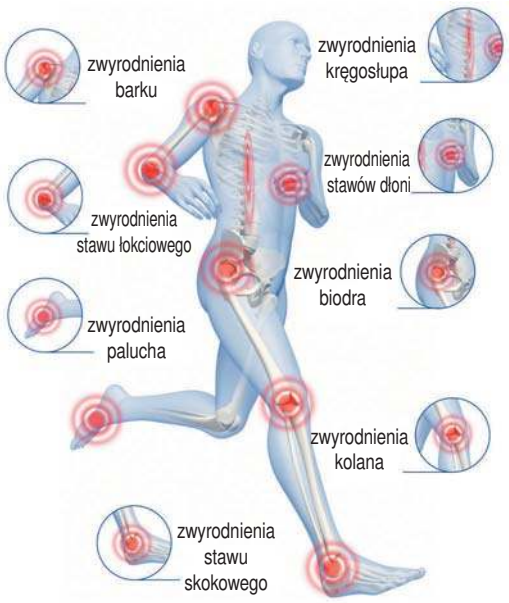
To sugerowało, że pojawił się problem - grypa ptaków lub inna choroba. - Zgłosiłam to do Powiatowego Lekarza Weterynarii, bo taki jest obowiązek w przypadku podejrzenia choroby - dodaje dyrektorka.

W stadzie pobrano próby, które trafiły do Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach.

W niedzielę, 22 lutego, do Kołudy dotarł wynik. Był dodatni. Potwierdził obecność wirusa grypy ptaków H5N1.

Zespół był zdruzgotany, ale świadomy tego, że IZ-PIB ZD Kołuda Wielka jest właścicielem genotypu Gęsi Białych Kołudzkich®, a ferma zarodowa, funkcjonująca w Krajowym Ośrodku Badawczo-Hodowlanym Gęsi, jest jedyną taką fermą na świecie. Zespół wybitnych naukowców i hodowców z krakowskiego instytutu i z Kołudy Wielkiej skojarzył gęsiory mięsnego rodu (W33) z samicami

REKLAMA 0011590537




**Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group)** prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

**Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?**
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

**Co to jest proloterapia?**
**Proloterapia** to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

**Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie**
**Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji**, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

**Czemu kolagen jest aż tak ważny?**
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

**Czy starszym ludziom można pomóc?**
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

**A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?**
**Ważne** jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

**Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?**
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

**WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:**
**bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych.** Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
**Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.**

# FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

**Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK**

Dr Jawny System® Centrum Terapii Kręgosłupa

**ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl**

eprasa.pl 076df199c8

rodu nieśnego (W11) i tak powstały mieszańce (W31) doskonałe do produkcji gęsi owsianych. Lata pracy! Takiej spuścizny nie można było zaprzepaścić.

- Musieliśmy zrobić wszystko, by ten genotyp uratować - dodaje Kamila Kłos. - Liczyliśmy, że wirus nie dotarł do gęsi w innych budynkach. Zarówno powiatowy, jak i wojewódzki lekarz weterynarii zgodzili się na wydzielenie stref i wprowadzenie szczególnego reżimu sanitarnego. Podjęliśmy próbę ochrony reszty stada zarodowego. Niestety 24 i 25 lutego objawy choroby pojawiły się w innych budynkach.

Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii: - Pomimo tego, że bioasekuracja w Kołudzie była wzorcowa, to nie udało się uratować żadnej gęsi. Chcieliśmy chociaż jaja uchronić.

8508 ptaków trzeba było uśpić, ale w Zakładzie Wylęgowym niebawem miało przyjść na świat ich potomstwo. W chwili pojawienia się podejrzenia choroby, w aparatach było ok. 60 000 gęsich jaj.

- Jestem bardzo wdzięczna Inspekcji Weterynaryjnej, że razem z nami starała się ocalić gęsi kołudzkie - dodaje dyrektorka. - Lekarze podeszli do problemu w sposób szczególny. Wyniki badań jaj potwierdziły, że są one wolne od wirusa. Wykluły się zdrowe gęsi, dobrze rosną.




FOT. LUCYNA TALASKA-KLICH

**Każdy samochód wjeżdżający na teren przed fermą w Kołudzie musi być dokładnie zdezynfekowany. Bioasekuracja ponad wszystko!**



FOT. LUCYNA TALASKA-KLICH

**Gęsi wróciły! Taki obraz rozczula pracowników fermy. I nawet mieszkający w pobliżu ludzie cieszą się, słysząc gęsie pokrzykiwanie**

Była radość, ale i smutek. Bo w związku z tym, że od marca wylęgarnia opustoszała, a i w zakładzie było mniej pracy przy gęsiach, osiem osób otrzymało wypowiedzenia.

## Satelitarne stada pomogły uratować cenny genotyp

- Genotyp gęsi białej kołudzkiej jest zabezpieczony w dwóch stadach satelitarnych - w Stacji Zasobów Genetycznych Drobiu Wodnego w Dworzyskach i w zakładzie w Mełnie - dodaje dyr. Kłos. - Jest tam utrzymywanych łącznie 1800 samic obu rodów (W11 i W33). Decyzję o stworzeniu takich stad podjął przed laty ówczesny dyrektor naszego zakładu, Eugeniusz Kłopotek. To była bardzo mądra decyzja.

- Struchlałem, gdy dowiedziałem się, że wirus pojawił się na kołudzkiej fermie - mówi Eugeniusz Kłopotek, były poseł, ale i były dyrektor zakładu w Kołudzie Wielkiej (w latach 2006-2020). - Masakra! Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć, bo wirus staje się coraz bardziej zjadliwy. Nad Kołudą często przelatują dzikie ptaki znad Gopła, kierują się np. w stronę Jeziora Pakoskiego. Powstawało tylko pytanie - w kogo i kiedy wirus uderzy? A że strzeżonego Pan Bóg strzeże, to stworzyliśmy stada satelitarne w Dworzyskach i w Mełnie. No i po latach okazało się, że ma to sens.

Kłopotek dodaje: - Cieszę się, że tak to się skończyło, że gęsi wróciły na fermę. To był ogromny cios także dla Halinki, nazywanej matką gęsi białej kołudzkiej, wieloletniej dyrektorki zakładu.

Ma na myśli dr inż. Halinę Bielińską, która równo 50 lat przepracowała w kołudzkim zakładzie. Kochała gęsi, z wzajemnością. Wołała do nich: - Pylusie! Pylusie!

Przybiegały do niej jak wierne psy. Mówiła do nich, ale i o nich: - Są inteligentne, mądre, empatyczne.

- Wciąż nie mogę nawet zbliżyć się do zakładu, bo serce aż mnie boli - mówi dr inż. Halina Bielińska. - Tam było tak strasznie cicho, choć ostatnio podobno już słychać gęsi. To bardzo dobrze! Życzę kolegom z zakładu, żeby się udało odbudować hodowlę. Jednak nie da się niczego zrobić na skróty, na to potrzeba czasu.

## Gęsi krzyczą

Stoimy pośrodku fermy, w bezpiecznej odległości od gęsi, które wreszcie mogą wyjść z budynków, przynajmniej na kilka godzin dziennie. Ich bezpieczeństwa strzegą nie tylko pracownicy, ale i specjalny odstraszacz. Nagrane krzyki dzikich ptaków mają zniechęcić m.in. dzikie gęsi, które wcześniej przelatywały nad jednym z budynków kołudzkiego zakładu. Tędy przebiegał ich korytarz migracyjny. I właśnie stamtąd mógł się przedostać na fermę wysoce zjadliwy wirus. Tym bardziej że warunki sprzyjały, bo było mglisto.

- Odstraszacz spełnia swoją rolę, bo ostatnio widziałam, że dzikie gęsi przelatują nieco dalej - dodaje dyrektorka. - Jeśli przesunęły korytarz migracyjny, to dodatkowe zabezpieczenia bioasekuracyjne, które wprowadziliśmy z pomocą specjalistycznej firmy, miały sens.

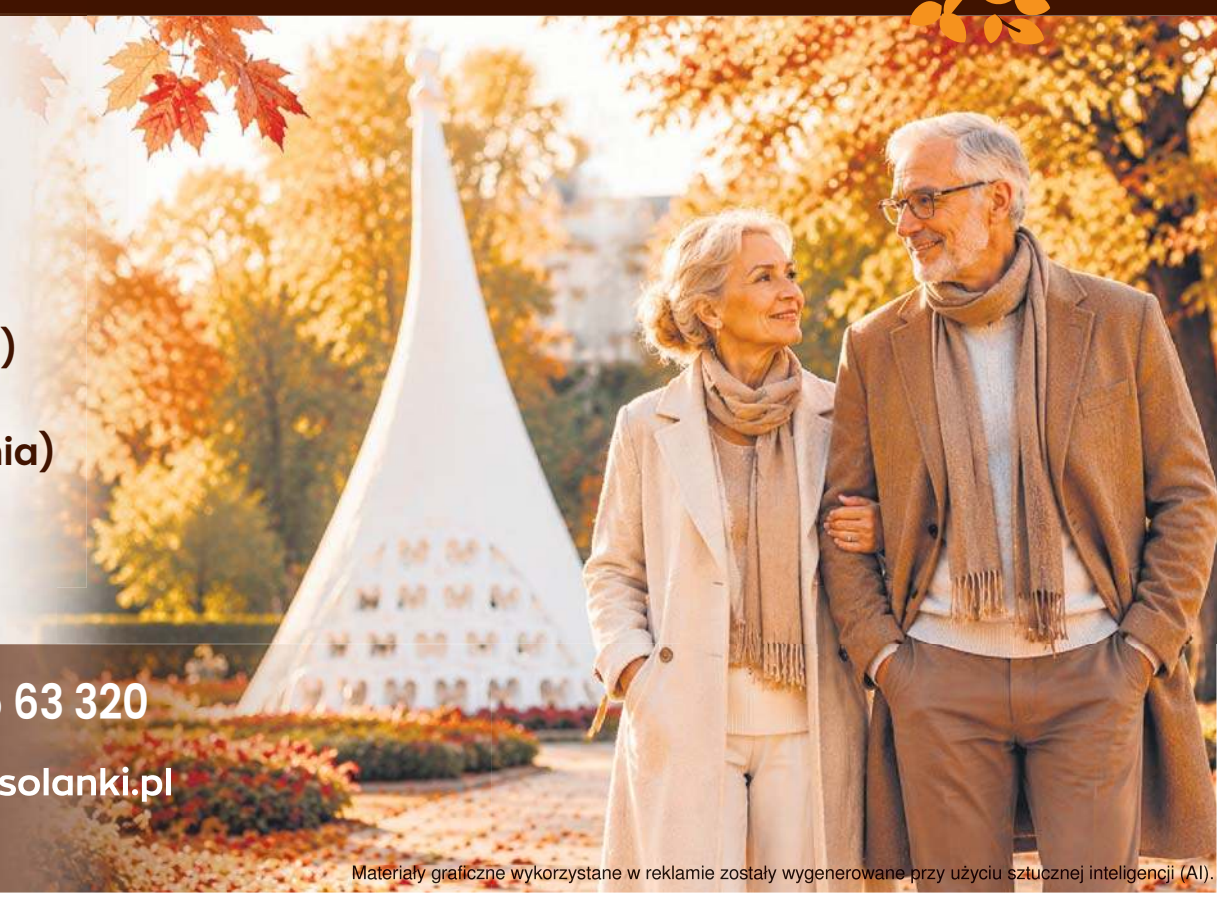
Czerwone wstążeczki na klamkach drzwi prowadzących do gęśników to nie bioasekuracja. Podobnie jak czerwona kokarda na szyi gęsi odlanej z brązu. - To inicjatywa pracowników - dodaje z uśmiechem Kamila Kłos. - Poza rzeczami, na które mamy wpływ, chcieli zrobić coś więcej - żeby opatrzność nad nami czuwała. ©℗

REKLAMA 0011599540

SOLANKI 18 75
Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
2 lub 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 076df199c8

EDUKACJA

# Więźniowie studiują administrację

20 osadzonych w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze zaczęło studiować administrację na Akademii Łomżyńskiej. Zajęcia odbywają się za kratami. Rozmawiamy z dr Ewą Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Urszula Śleszyńska

**Skąd wziął się pomysł, by mężczyźni osadzeni w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze studiowali na Akademii Łomżyńskiej?**

Pomysł wyszedł od dyrektora Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, płk. Zbigniewa Jankowskiego. Przygotowanie tego przedsięwzięcia wymagało wielu uzgodnień formalnych i organizacyjnych po stronie uczelni oraz Służby Więziennej. Porozumienie zostało podpisane 6 lutego 2026 roku w Akademii Łomżyńskiej. Dotyczy ono realizacji studiów pierwszego stopnia na kierunku administracja dla osób odbywających karę w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze. Uczestnicy projektu trafili tu z różnych jednostek penitencjarnych z całej Polski.

**Zainteresowanie tymi studiami było ponoć bardzo duże, a finalnie na Akademii Łomżyńskiej kształcić się będzie 20 skazanych.**

Warunkiem podjęcia studiów było spełnienie wymagań rekrutacyjnych, w tym posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło około 30 osób. Ostatecznie utworzono grupę 20 studentów, uwzględniając możliwości organizacyjne jednostki i warunki prowadzenia zajęć. Taka liczba pozwala również odpowiednio zorganizować ćwiczenia, w tym zajęcia komputerowe i wychowanie fizyczne.

**Wykłady mają być prowadzone on-line. To też zapewne wyzwanie, bo przecież osadzeni nie mają na co dzień dostępu do internetu.**

Dokładnie tak. Materiały dydaktyczne udostępniamy w formie dostosowanej do zasad obowiązujących w jednostce, w tym w wersji papierowej.

**1 października studenci z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze rozpoczęli rok akademicki i były już pierwsze spotkania.**

Miałam już również okazję spotkać się online ze studentami z Czerwonego Boru. Zapytałam ich o pierwsze wrażenia ze studiów.

**I jaka była odpowiedź?**

Podobają im się bardzo! Pierwsze zajęcia obejmowały między innymi język angielski prowadzony online. Znajomość języka w grupie jest zróżnicowana, ale studenci rozmawiają już o wzajemnej pomocy w nauce. Dyskutowaliśmy też o dostępie do materiałów dydaktycznych i organizacji wychowania fizycznego. To sprawy, które wymagają dostosowania do warunków jednostki, jednak widać, że studenci podchodzą do nauki z zaangażowaniem.

**Nie wszystkie zajęcia będą odbywały się zdalnie. W wykładach osadzeni będą uczestniczyć zdalnie, za pośrednictwem internetu, ale na ćwiczenia pracownicy Akademii Łomżyńskiej będą przyjeżdżać do zakładu karnego.**

Tak, ćwiczenia prowadzone są w siedzibie zakładu karnego. Administracja ma profil praktyczny, dlatego istotną część programu stanowią ćwiczenia prowadzone bezpośrednio z udziałem prowadzących.

**W wykładach transmitowanych online zaś studenci z zakładu karnego będą uczestniczyli razem ze studentami kształcącymi się w siedzibie uczelni?**

Tak. Wykłady transmitujemy do Zakładu Karnego z sali Akademii Łomżyńskiej, w której siedzą również studenci pierwszego roku administracji. Transmisję zorganizowano z poszanowaniem prywatności uczestników – studenci w Czerwonym Borze widzą wykładowcę i prezentację oraz słyszą przebieg zajęć, ale nie oglądają studentów obecnych w sali uczelni. Wymagało to odpowiedniego przygotowania technicznego. W programie są m.in.: autoprezentacja, podstawy zarządzania i podstawy ekonomii. Nasi nauczyciele akademiccy regularnie przyjeżdżają do zakładu karnego, aby prowadzić ćwiczenia. Podczas zajęć z podstaw państwa i prawa studenci zadawali wiele pytań dotyczących konstytucji. Widać, że chcą dyskutować i aktywnie uczestniczyć w zajęciach.

**Pracownicy uczelni nie mieli żadnych obaw związanych z prowadzeniem zajęć w zakładzie karnym?**

Byłam już kilkakrotnie w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i znam specyfikę tego miejsca. Organizujemy tam również wizyty studyjne dla naszych studentów. Przed rozpoczęciem kształcenia nauczyciele akademiccy uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami jednostki, w tym z kierownikiem ochrony. Mogli zapoznać się z procedurami bezpieczeństwa, zasadami wejścia na teren zakładu i organizacją zajęć oraz wyjaśnić swoje wątpliwości. To przedsięwzięcie wymagające przygotowania i dobrej współpracy obu instytucji. Znaczna część zadań organizacyjnych spoczywa także na pracownikach zakładu karnego.



FOT. AKADEMIA ŁOMŻYŃSKA

Dr Ewa Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

**Dlaczego?**

Po stronie zakładu karnego leży zapewnienie organizacji udziału dwudziestu studentów w zajęciach. Wspólnie uzgodniliśmy harmonogram pierwszego semestru, tak aby pogodzić dydaktykę z codziennym funkcjonowaniem jednostki oraz innymi obowiązkami studentów. Wymagało to dużej koordynacji ze strony obu instytucji.

Po pierwszym roku będziemy mogli ocenić przyjęte rozwiązania organizacyjne i zdecydować, co warto udoskonalić. Organizację zajęć komputerowych i wychowania fizycznego wspiera również personel jednostki. To ułatwia realizację programu. Jeszcze przed rozpoczęciem zajęć odwiedziłam zakład karny, żeby sprawdzić przygotowane warunki do studiowania. Obejrzałam trzy sale i zapytałam dyrektora, po co aż tyle. Odpowiedział z uśmiechem: „Pani Ewo, będą kolejne roczniki!". To pokazuje, że pan dyrektor myśli o tej współpracy długofalowo. Ewentualne kolejne nabory będą oczywiście wymagały odrębnych uzgodnień.

**Wasi studenci z zakładu karnego są w bardzo różnym wieku.**

Tak, to grupa zróżnicowana wiekowo, co może być również wartością podczas wspólnej nauki. W inauguracji mogli uczestniczyć także bliscy studentów. Ich obecność była dla mnie poruszająca. Trzeba przy tym pamiętać przede wszystkim o osobach pokrzywdzonych przestępstwami i ich rodzinach – nie możemy pomijać ich doświadczeń. Jednocześnie edukacja osób odbywających karę może wspierać proces zmiany, rozwijanie odpowiedzialności i przygotowanie do dalszego życia.

**Studiować mogą również osadzeni w Areszcie Śledczym w Lublinie.**

Tak, w Polsce są już doświadczenia związane z kształceniem akademickim osób pozbawionych wolności, między innymi we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Nasz program został dostosowany do warunków Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Kluczowe jest to, by studenci realizowali program studiów i osiągali wymagane efekty uczenia się.

**Osadzeni w Czerwonym Borze studiują administrację. Dlaczego akurat ten kierunek?**

Przedstawiliśmy dyrekcji zakładu karnego program studiów i wspólnie uznaliśmy, że administracja odpowiada potrzebom tego przedsięwzięcia. To kierunek o profilu praktycznym, który pozwala zdobywać wiedzę z zakresu prawa, funkcjonowania instytucji, organizacji i zarządzania. Program przewiduje również praktyki zawodowe. Możliwość odbywania ich na terenie jednostki będzie zależeć od zapewnienia zadań zgodnych z programem studiów, osiągnięcia wymaganych efektów uczenia się oraz odpowiednich uzgodnień organizacyjnych. Zdobyte kompetencje mogą być przydatne w różnych miejscach pracy, także po opuszczeniu zakładu karnego.

**A co, jeśli niektórzy z osadzonych opuszczą zakład karny w trakcie studiów? Będą mogli je ukończyć na Akademii Łomżyńskiej?**

Po opuszczeniu zakładu karnego student może ubiegać się o kontynuowanie nauki w Akademii Łomżyńskiej. Szczegóły będą rozpatrywane zgodnie z regulaminem studiów i po dopełnieniu wymaganych formalności. Ukończenie kierunku i uzyskanie dyplomu może poszerzyć możliwości na rynku pracy. Administracja przygotowuje do pracy nie tylko w instytucjach publicznych, ale również w przedsiębiorstwach i innych organizacjach. Jest dobrym wyborem dla zainteresowanych prawem, organizacją pracy i zarządzaniem.

**Studenci na II roku będą mogli sobie wybrać specjalizację?**

Program przewiduje dwie specjalności: administrację urzędniczą i administrację w biznesie. Termin i zasady wyboru wynikają z programu studiów. Z wstępnych deklaracji wynika, że większym zainteresowaniem cieszy się ta druga ścieżka.

**A jak będą wyglądały egzaminy w zakładzie karnym?**

Zaliczenia i egzaminy odbywają się zgodnie z programem studiów oraz regulaminem uczelni, z uwzględnieniem warunków organizacyjnych zakładu karnego. Studenci muszą osiągnąć te same wymagane efekty uczenia się i spełnić te same warunki ukończenia studiów co pozostali studenci kierunku, w tym wymagania dotyczące praktyk i dyplomowania. Ważne jest także zapewnienie dostępu do literatury potrzebnej do nauki. Część studentów otrzymuje książki od bliskich, a ja również staram się pomagać w dostępie do potrzebnych materiałów.

**Czy takie studia to dobry pomysł na resocjalizację?**

Edukacja może być ważnym elementem resocjalizacji. Studia wymagają systematyczności, odpowiedzialności, samodzielnej pracy i konsekwencji. Pozwalają zdobywać wiedzę i rozwijać kompetencje, które mogą mieć znaczenie także po zakończeniu odbywania kary. Nie zakładamy, że samo rozpoczęcie studiów gwarantuje trwałą zmianę. Ten projekt trzeba oceniać w dłuższej perspektywie – przez postępy studentów, osiągane efekty uczenia się i ukończenie studiów. Pierwsze doświadczenia są pozytywne. Studenci angażują się w zajęcia, zadają pytania i wykazują zainteresowanie nauką. To dobry początek.

eprasa.pl 076df199c8

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0211553412

# Zaczynał od małego sklepu. Twórca Sinsay trafił do światowej elity mody

**Jego nazwisko nie jest tak rozpoznawalne jak marki Reserved, Sinsay, Cropp, House czy Mohito. Marek Piechocki od ponad trzech dekad buduje biznes odzieżowy, pozostając poza centrum medialnej uwagi. Zaczynał od drobnego handlu i niewielkiego sklepu w Kościerzynie, a dziś stoi na czele jednej z największych grup odzieżowych w Europie Środkowo-Wschodniej.**

## Marek Piechocki wśród najbardziej wpływowych ludzi światowej mody

Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes LPP, dołączył do BoF 500 Class of 2026, zestawienia osób mających największy wpływ na światową branżę mody. Dotąd w zestawieniu przygotowywanym przez „The Business of Fashion", jedno z najważniejszych mediów branżowych na świecie znalazły się m.in. takie postaci, jak: legendarny włoski projektant Giorgio Armani, Bernard Arnault, założyciel LVMH (właściciel Louis Vuitton, Dior, Tiffany & Co.), czy projektantka Miuccia Prada zarządzająca grupą Prada. Piechocki jest dopiero czwartym Polakiem w historii tej listy.

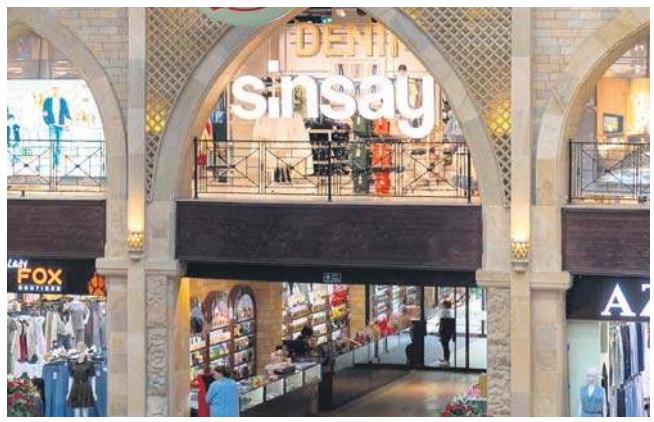
Publikowane od 2013 roku zestawienie obejmuje projektantów, szefów największych domów mody, przedsiębiorców, inwestorów i innowatorów, którzy kształtują globalny rynek. O wyborze nowych członków decyduje redakcja na podstawie nominacji i analizy międzynarodowej branży modowej.

– *Kiedy zaczynaliśmy ponad trzydzieści lat temu, marzyłem o stworzeniu polskiej firmy bez kompleksów i z markami, z których będziemy autentycznie dumni. Dziś to marzenie nie tylko się spełniło, ale skala naszego sukcesu przerosła najśmielsze oczekiwania. To najlepszy dowód na to, że w Polsce można tworzyć biznes na skalę globalną* – komentuje Marek Piechocki, prezes zarządu LPP.

## Od małego sklepu w Kościerzynie do własnych marek odzieżowych

Pierwsze doświadczenia handlowe Marek Piechocki zdobywał jeszcze pod koniec lat 80. Prowadził m.in. niewielki sklep odzieżowy w Kościerzynie, a ubrania sprowadzał samodzielnie z zagranicy.

Z czasem drobny handel przerodził się w większe przedsięwzięcie. W 1991 roku Piechocki wraz z Jerzym Lubiańcem założył firmę Mistral, która cztery lata później została przekształcona w LPP.




Pierwszym ważnym krokiem było przejście od handlu do tworzenia własnych produktów. Piechocki zaczął decydować o ich wzornictwie i rozwijać ofertę pod własnymi markami. W 1998 roku na rynku pojawiły się pierwsze salony Reserved.

Zmiana modelu działalności dawała firmie większy wpływ na oferowane kolekcje i sposób docierania do klientów. Zamiast ograniczać się do sprzedaży ubrań innych producentów, LPP zaczęło budować rozpoznawalność własnej marki. Była to pierwsza z decyzji, które zaważyły na dalszej historii przedsiębiorstwa.

## Dwie przełomowe decyzje i wyjście poza polski rynek

Kolejnym przełomem okazała się ekspansja zagraniczna. W 2001 roku LPP zadebiutowało na warszawskiej giełdzie, mając wówczas jedną markę i zaledwie 19 sklepów. Pozyskanie kapitału otwierało drogę do dalszych inwestycji, a już rok później firma rozpoczęła sprzedaż poza Polską. Pierwsze zagraniczne salony Reserved pojawiły się m.in. w Czechach, Estonii, na Łotwie i Węgrzech.

Dla przedsiębiorstwa, które zaczynało od drobnego handlu odzieżą, oznaczało to zasadniczą zmianę skali działalności. Wejście na nowe rynki wymagało inwestycji, rozbudowy organizacji i podjęcia ryzyka związanego z konkurowaniem z obecnymi tam markami.

W kolejnych latach LPP poszerzało portfolio o następne marki, odpowiadające na potrzeby różnych grup klientów. Rozwijała się także sieć sklepów w Polsce i za granicą.

## Z Gdańska na trzy kontynenty. Ponad 4 tysiące sklepów i 47 rynków

Dziś LPP zarządza pięcioma markami: Reserved, Sinsay, Cropp, House i Mohito. Grupa ma ponad 4 tys. salonów i prowadzi sprzedaż stacjonarną oraz internetową na 47 rynkach na trzech kontynentach.

W 2026 roku spółka obchodziła również 25-lecie debiutu na warszawskiej giełdzie. W tym czasie przeszła drogę od 19 sklepów do międzynarodowej sieci handlowej, a jej wartość rynkowa wzrosła do ponad 40 mld zł.

Piechocki nadal szuka nowych możliwości rozwoju. W 2021 roku postawił na dalszy rozwój Sinsay, marki kierowanej do klientów poszukujących produktów w przystępnych cenach. Strategia ta wpisuje się w ideę określaną przez LPP jako demokratyzacja mody, czyli zwiększanie dostępności oferty niezależnie od dochodów, wieku czy miejsca zamieszkania.

Pomimo międzynarodowej skali działalności centrum biznesu LPP pozostaje w Polsce. To tutaj projektowane są kolekcje wszystkich pięciu marek, rozwijane technologie i podejmowane strategiczne decyzje. Firma inwestuje również w krajowe zaplecze logistyczne, które pozwala obsługiwać rosnącą sieć sprzedaży. W 2025 roku wpłaciła do polskiego budżetu ponad 2,8 mld zł podatków i innych danin.

W ciągu trzech dekad przedsiębiorstwo oparte początkowo na doświadczeniu i intuicji handlowej jego założycieli, rozwinęło się w organizację zatrudniającą tysiące specjalistów, w tym projektantów, programistów, analityków i ekspertów od logistyki. Sam Piechocki podkreśla, że obecna skala LPP jest rezultatem pracy wielu osób.

– *To wyróżnienie traktuję jako uznanie dla tysięcy ludzi, którzy przez ponad trzydzieści lat budowali LPP – od projektantów i programistów po zespoły w salonach na kilkudziesięciu rynkach* – mówi prezes LPP.

REKLAMA
0211553413




eprasa.pl 076df199c8

HISTORIA



FOT. SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE"

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie"

# Jego umowę z teatrem w Rzeszowie kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa" – napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru

**Cezary Kassak**

W październikową niedzielę 1973 roku puszczano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Kraśniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo".

Okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów.

Aktor odszedł we śnie, a przyczyną jego śmierci było zaczadzenie. Wokół zdarzenia zaczęło jednak krążyć wiele legend i plotek: twierdzono, że udusił się spalinami z niewyłączonego silnika samochodowego, czy też, że zasnął z papierosem, od którego zajęła się kołdra.

Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci – listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach.

Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie", wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies" czy Sitarza w „Czarnych chmurach".

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

## „Nowiny": „Nieprzeciętny talent"

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10"). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart". Później można go było oglądać w „rewolucyjnej" sztuce „Jak hartowała się stal".

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich": „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent". Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach".

Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu".

## Mieszkał w bloku przy obecnej ul. Hetmańskiej

W tym czasie wynajmował – należące do teatru – mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu.

Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna.

W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie.

We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym..." Witold Szymczyk wspomina: „My – grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie – mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy – jak na nasze wymagania – zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)".

## Już wtedy grywał w filmach

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10" w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią.

Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej", nakręconym w 1953 r.

## Decyzja samego ministra kultury

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br." – przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej – zgodnie z życzeniem aktora – zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

## „Ciepło i autentyczna pasja życia"

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem – jak już wiemy – został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film" napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. Pod maską »mocnego człowieka«, jaką zwykle przybierał na ekranie, skrywał wrażliwość i ogromną miłość teatru, aktorstwa, sztuki".

Prywatnie był mężem Barbary, z którą miał syna Kamila. Syn aktorem nie został, ale zapisał się w historii polskiego punk rocka. Był współzałożycielem i perkusistą pionierskich w naszym kraju grup punkowych, takich jak The Boors, Kryzys i Deuter.

©℗

eprasa.pl 076df199c8

REKLAMA
0011596251




eprasa.pl 076df199c8

REKLAMA 0011602526

Wielka wymiana ubrań
i zbiórka tekstyliów
Za przyniesione rzeczy otrzymasz kwiatka!
24.10.2026
12.00-16.00
Galeria Dominikańska
Więcej szczegółów i regulamin:



Partner główny lokalizacyjny
GALERIA DOMINIKAŃSKA
Partner
CHEMEKO-SYSTEM

REKLAMA 0011599888

SYNDYK SPRZEDA MASZYNY I URZĄDZENIA ROLNICZE – II POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD" Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza II postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki ruchomości wchodzących w skład masy upadłości.

Sprzedaż może nastąpić:
1. **łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich ruchomości,** albo
2. **odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej**.

**Łączna cena minimalna wszystkich ruchomości wynosi: 705.804,89 zł netto**

**Przedmiot sprzedaży:**
1. składnik nr 1.2 – beczka asenizacyjna HTS-100, nr inw. 07-010 – cena minimalna **8.341,46 zł netto**;
2. składnik nr 1.3 – ciągnik rolniczy John Deere 7530, nr inw. 07-002, rok prod. 2007 – cena minimalna **111.000,00 zł netto**;
3. składnik nr 1.4 – ciągnik siodłowy Scania R420LA4X2MNA, nr inw. 07-021, rok prod. 2008 – cena minimalna **10.463,42 zł netto**;
4. składnik nr 1.14 – siewnik Accord typ D, nr inw. 05-008 – cena minimalna **3.585,37 zł netto**;
5. składnik nr 1.18a – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-018 – cena minimalna **76.829,27 zł netto**;
6. składnik nr 1.18b – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-019 – cena minimalna **76.829,27 zł netto**;
7. składnik nr 1.20 – wał doprawiający Expom Krośniewice, nr inw. 442, rok prod. 2005 – cena minimalna **3.000,00 zł netto**;
8. składniki nr 1.26 i 1.37 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BECM090232, rok prod. 2012, wraz z hederem John Deere 625R, wózkiem do hedera oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M; heder do zbóż John Deere nr 1Z0625RXHC0041095, ujęty jako składnik nr 1.37, stanowi integralną część zestawu i nie podlega odrębnej sprzedaży – cena minimalna **207.878,05 zł netto**;
9. składnik nr 1.27 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BPB0088152, rok prod. 2011, wraz z hederem John Deere 625R, wózkiem do hedera oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M – cena minimalna **207.878,05 zł netto**;

Podane ceny są cenami netto i zostaną powiększone o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

**Wadium wynosi 10% ceny minimalnej danej ruchomości. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości wynosi 70.580,51 zł.**

**Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 24 listopada 2026 r.**

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

**Rozpoznanie ofert nastąpi 26 listopada 2026 r. o godz. 13:00** w miejscu: **Kancelaria Syndyka.**

W pierwszej kolejności zostaną rozpoznane oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości. W przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej zostaną rozpoznane oferty na zakup poszczególnych ruchomości.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert zostanie przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz opinię o wartości ruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: **kancelaria@syndycy.eu**. Opinia o wartości zawiera szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych ruchomości, w tym m.in. ich oznaczenia i numery identyfikacyjne, rok produkcji, opis wyposażenia, stan techniczny, stopień zużycia, dokumentację fotograficzną oraz przyjęty sposób określenia wartości. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: **„AGRO-WAD Piotr Szlęzak – ruchomości"**.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:
**Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882**
**Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298**
W sprawie wizji lokalnej ruchomości należy kontaktować się z:
**Pełnomocnikiem Syndyka Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414**

HISTORIA

# 105 lat temu Ziuk ożenił się po raz drugi

Ślub Józefa Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się 25 października 1921 r. Po cichu, wręcz w sekrecie, w nieistniejącej dziś kaplicy przy Pałacu na Wodzie



Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzym

**Mariusz Grabowski**

Sakramentu udzielił ks. prałat domowy papieża Benedykta XV Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli zaufani oficerowie Ziuka: płk dr Eugeniusz Piestrzyński i ppłk dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

## Żony, kochanki, sympatie

Życie romansowe Piłsudskiego to temat na opasłą powieść. Wokół niego zawsze widać było kobiety, z którymi łączyły go bardziej lub mniej intymne relacje. Akurat Aleksandrę Szczerbińską, „Towarzyszkę Olę", poznał w maju 1906 r. Ona miała wówczas 24 lata, zajmowała się magazynami broni gromadzonej przez PPS w zaborze rosyjskim. On miał lat 39 i przyjechał dokonać konspiracyjnej inspekcji.

Ziuk był już wówczas żonaty – 15 lipca 1899 r. w luterańskim kościele w Paproci Dużej koło Zambrowa ożenił się z Marią Koplewską, primo voto Juszkiewicz, „dromaderką", tak określano kobiety zajmujące się kolportażem PPS-owskiej bibuły. W organizacji na Koplewską mówiono „Piękna Pani", bo urodę miała ponoć olśniewającą.

W tymże 1899 r. państwo Piłsudscy przeprowadzili się do Łodzi. W mieszkaniu, wynajętym pod przybraną tożsamością, zorganizowali tajną drukarnię, gdzie tłoczono „Robotnika" i inne materiały partyjne. Szybko zostali aresztowani i przez kilka tygodni pani Maria była więziona w więzieniu carskim w Łodzi, a następnie przez blisko rok w X Pawilonie Cytadeli.

## „Rozwodu nie będzie"

Formalnie Koplewska pozostała żoną Piłsudskiego do końca życia i konsekwentnie do końca życia nie dała mu zgody na rozwód. Według historyka-legionisty gen. prof. Wacława Jędrzejewicza „prowadziła bardzo cichy tryb życia, unikała zebrań i uroczystości, na które jako żona Naczelnika Państwa była zapraszana". Mieszkała przy ul. Szlak w Krakowie.

Zmarła na serce 17 sierpnia 1921 r. w szpitalu garnizonowym w Krakowie, gdzie była hospitalizowana w związku z zapaleniem opłucnej. Zgodnie ze swoją wolą została pochowana na Cmentarzu na Rossie w Wilnie, gdzie wcześniej spoczęły jej matka i córka Wanda. Na uroczystościach żałobnych Piłsudskiego reprezentował jego młodszy brat, Jan.

Łatwo obliczyć, że między śmiercią pani Wandy, a ślubem belwederskim minęło zaledwie kilka miesięcy. Sytuacja logistycznie wyglądała tak, że Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, urzędował w Pałacu Belwederskim.

Z kolei Aleksandra z ich córeczką Wandą (która przyszła na świat 7 lutego 1918 r., gdy Ziuka trzymano w Magdeburgu) wynajęła dwa pokoje w mieszkaniu na sąsiedniej ul. Koszykowej.

## Legionowa egeria

Przyjrzyjmy się bliżej pannie młodej. Aleksandra Piłsudska ze Szczerbińskich wstąpiła do PPS już w 1904 r. Brała udział w wielu akcjach bojowych, w tym w akcji pod Bezdanami i w napadzie na bank Państwowy w Kijowie. W Legionach została przydzielona do oddziału wywiadowczo-kurierskiego Pierwszej Brygady.

Inny historyk legionowy, płk Adam Koc pisał: „była nie tylko kierowniczką i inicjatorką, ale duszą pracy, podtrzymując poziom ideowy roboty w najcięższych warunkach prześladowań i utrudnień ze strony Prusaków i Austriaków. Ciążyła na niej odpowiedzialność za techniczne i konspiracyjne przygotowanie wywiadowczyń do każdej podróży, z zadania tego wywiązała się znakomicie (...)". Łatwo obliczyć, że w 1921 r. jej romans z Piłsudskim trwał już 15 lat. Długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę dość luźne socjalistyczne konwenanse obyczajowe, a właściwie ich brak.

## Zapowiedzi nie było

O tym, co wydarzyło się 25 października 1921 r. wiemy głównie z aktu ślubu, sporządzonego bezpośrednio po uroczystości w Belwederze, Zapisano w nim: „Działo się w Warszawie, w Pałacu Belwederskim, w parafii św. Aleksandra dnia 25 października 1921 roku, o godzinie czwartej po południu. Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego [sic!], pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim, wdowcem, lat 55 liczącym (...) i Aleksandrą Szczerbińską, panną, utrzymującą się z własnych

eprasa.pl 076df199c8



FOT. NAC

**mało próby czasu. Już w 1924 roku marszałek dopuścił się zdrady**

funduszów, liczącą lat 39, urodzoną w Suwałkach".

I dalej: Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi przedślubnych udzielone zostało pod datą 15 października roku bieżącego. (...) Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił ksiądz Marian Tokarzewski (...) w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie".

Pan młody pojawił się w mundurze, panna młoda w skromnej sukni. Po ślubie powozem konnym odjechali do Belwederu, gdzie dokonano formalności i odbyło się symboliczne przyjęcie.

### Czy ktoś coś wie?

Tak „szybkie" małżeństwo stało się pretekstem do wielu plotek. Ulica zarzucała Piłsudskiemu „kochliwość", „niemoralność", niezachowanie okresu żałoby, brak szacunku dla zmarłej żony, a także fakt, że „utrzymuje nałożnicę". Ale co ciekawe, prasa, nawet wroga naczelnikowi, w kwestii jego nagłego ślubu zachowała dystans. Publiczne roztrząsanie szczegółów życia osobistego głowy państwa w tamtym okresie uznawano wciąż za przekroczenie barier dobrego smaku.d

Z lektury tomu „Piłsudski na łamach i opiniach prasy polskiej 1918-1989" wynika, że bardziej padał ofiarą satyryków niż obyczajowych sędziów. Inną kwestią był to, że mało kto wiedział o kulisach belwederskiego ożenku. W Łazienkach nie było fotografów, dziennikarzy ani gości. Obaj świadkowie-oficerowie zobowiązani byli przez Piłsudskiego do milczenia. Zaraz po ożenku Piłsudski wrócił do pracy: jeszcze tego samego dnia przyjmował oficjalne delegacje i podpisywał dokumenty państwowe. Wydaje się, że ślub potraktował jako czystą formalność.

Znacznie więcej ciekawości i krytyki budził duchowny. Ks. prałat Marian Tokarzewski był wówczas kapelanem Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Nie tylko udzielił Piłsudskiemu ślubu, ale też poświęcił jego dom w Sulejówku. Niestety, nie pozostawił wspomnień. Został zamordowany przez Sowietów prawdopodobnie w 1941 r.

### Z rodziną, w pałacu

Jednym ze skutków ślubu, prócz faktu że Aleksandra Szczerbińska została „Panią Marszałkową", była przeprowadzka. Piłsudscy zajęli pomieszczenia w prawym skrzydle Belwederu. Wcześniej Naczelnik zajmował tylko jeden pokój na pierwszym piętrze, który służył mu zarówno za gabinet i za sypialnię. Były tam tylko łóżko, telefon na ścianie i stół.

Familia Piłsudskich liczyła już cztery osoby (druga córka Jadwiga urodziła się 28 lutego 1920 r.), a zatem przenosiny były konieczne. Zresztą nie na długo. W związku z wycofaniem się Marszałka z aktywnego życia politycznego i złożeniem przezeń dymisji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, Piłsudscy w czerwcu 1923 r. przenieśli się do „Milusina".

XIX-wieczna kaplica, w której odbył się ślub, przylegająca do pawilonu zachodniego Pałacu na Wyspie, przetrwała wojnę, ale jej charakteru sakralnego nie odtworzono.

### Niewierny Ziuk

Małżeństwo Piłsudskich nie wytrzymało próby czasu. W sierpniu 1924 r. Piłsudski wraz z rodziną wybrał się do uzdrowiska w Druskienikach. Tam poznał młodszą o 30 lat lekarkę Eugenię Lewicką. Pani doktor tak go zauroczyła, że wkrótce później wrócił do uzdrowiska bez żony i dzieci. Apogeum romansu miało miejsce w grudniu 1930 r., gdy Piłsudski i Lewicka wyjechali razem na portugalską Maderę.

Z nieznanych nam dziś powodów Eugenia opuściła wcześniej wyspę. Prawdopodobnie po powrocie odwiedziła ją żona Piłsudskiego. Nie wiadomo, jak przebiegało ich spotkanie, można jedynie spekulować, że doszło między nimi do sprzeczki.

27 czerwca 1931 r. Eugenię Lewicką znaleziono nieprzytomną w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na warszawskich Bielanach. Stwierdzono próbę samobójczą za pomocą „środków chemicznych". Dwa dni później Lewicka zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

REKLAMA 0711476356




eprasa.pl 076df199c8

OCHRONA ZABYTKÓW

# Hala Stulecia pod lupą kontrolerów

Hala Stulecia i jej najbliższa okolica (tzw. strefa buforowa) trafiły pod lupę Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO. Kontrolerzy przyjechali do Wrocławia, dokładnie przyjrzeli się naszemu zabytkowi wpisanemu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO i stworzyli spis tego, co... im się nie podoba i co należy poprawić. Są konkretne wytyczne pod hasłem: „do zmiany, do poprawki".

Robert Migdał

**Dokończenie ze strony 1**




ZDJĘCIA PAWEŁ RELIKOWSKI

Kontrolerzy UNESCO nakazali usunąć baner z Hali Stulecia

## Jakie to są zalecenia?

Konserwator wylicza:

Pierwsze: Zwrócono uwagę na duży LED-owy baner, który przymocowany jest do elewacji zabytku wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – czyli do budynku Hali Stulecia. Każdy, kto przejeżdża ulicą Wróblewskiego, go widzi... Trzeba go usunąć – to zalecenie Komisji ma charakter stanowczy.

Po drugie – zastrzeżenia budzi nawierzchnia pod Pergolą i nawierzchnia w bezpośrednim sąsiedztwie, w Parku Szczytnickim: rzeczywiście pamiętają jeszcze zamierzchłe czasy. To są zazwyczaj wyasfaltowane, wielokrotnie naprawiane, nierówne nawierzchnie. Zalecenie jest proste: powinna być nawierzchnia mineralna, naturalna, z praktyki wiemy, że może – i powinna – być ona oczywiście odpowiednio utwardzona, żeby np. nie była uciążliwa dla przechodniów, dla wózków i tak dalej.

Po trzecie: uwagę kontrolerów zwróciły okna w Hali IASE – są to okna plastikowe. Nakazano, że powinny być takie, jak pierwotnie – drewniane.

Po czwarte: koło hali, przy Pergoli działa... park dmuchańców. Nie powinno go być w tym miejscu – należy go usunąć.

Po piąte: pawilon Pod Misiami, czyli dawne sanatorium autorstwa Richarda Konwiarza z 1928 roku. Przerobiony został po wojnie, w 1948 roku, a obecnie i od wielu lat pozostaje w marnym stanie technicznym. Zalecenie jest takie, żeby go wyremontować i przywrócić mu świetność.

Po szóste: nowe, szklane zadaszenie Pawilonu Czterech Kopuł, w którym swoje zbiory prezentuje wrocławskie Muzeum Narodowe. I to jest chyba najbardziej poważne zalecenie: likwidacja nowego zadaszenia nad patio Pawilonu, pod którym prezentowane są wystawy muzeum.

– To być może miało być, w pierwotnym projekcie, nawiązanie do eleganckich przeszkleń w formie ażurowych konstrukcji pałaców kryształowych XIX wieku, ale w tym przypadku realizacja źle wyszła. To były pozwolenia ówczesnego miejskiego konserwatora zabytków we Wrocławiu, ale mam wrażenie, że na etapie wykonania powstały bardzo masywne konstrukcje, o charakterze niemalże mostowym. Wyglądają bardzo przysadziście, na co każdy zwraca uwagę – mówi Gibski.

I po siódme: – Podstawowym pytaniem kontrolerów była jednak kwestia istnienia Planu Zarządzania Miejscem Światowego Dziedzictwa, którego posiadanie jest podstawowym obowiązkiem zarządców dobra, szczególnie istotnym w przypadku własnościowego rozdrobnienia miejsca światowego dziedzictwa we Wrocławiu. Odpowiedź jest negatywna – informuje Gibski.

1 grudnia 2026 r. to wskazany przez Komitet termin przekazania przez Polskę raportu o stanie zachowania obiektu i realizacji zaleceń. – Nie jest to zbiorczy termin zakończenia wszystkich wymienionych prac – informuje Tomasz Sikora, zastępca dyrektora Wydziału Komunikacji Społecznej UM Wrocławia.

## Zaangażowanie w sprawę na najwyższym szczeblu

Kontrolerzy pytali też o Aleję Wielkiej Wyspy: czy bardzo zmienił się przez to układ transportowy w okolicy Hali Stulecia, czy zwiększyło się natężenie ruchu.

– Także: czy planowane są jakieś kolejne inwestycje transportowe w pobliżu zabytku, które by mogły mieć na niego jakiś wpływ, i konkretnie – czy planowane jest przedłużenie AWW w kierunku Alei I.J. Paderewskiego. Tu padło zapewnienie od miasta, że absolutnie magistrat takiego zamiaru nie ma, przynajmniej dzisiaj – dodaje konserwator.

Potwierdza to Tomasz Sikora z biura prasowego Urzędu Miejskiego Wrocławia.

– Tak, raport z misji potwierdza, że takie zapewnienie padło. Na stronie 18 zapisano, że przedstawiciel miejskiej komórki odpowiedzialnej za planowanie przestrzenne, zapytany wprost o przedłużenie Alei Wielkiej Wyspy na północ, jednoznacznie wskazał, że trasa kończy się na skrzyżowaniu z ul. Mickiewicza, i zaprzeczył istnieniu wizji jej dalszego przedłużenia. Jest to zapis stanowiska przedstawionego podczas misji we wrześniu 2024 r. Autorzy raportu nie stwierdzili wówczas oczywistego negatywnego wpływu wybudowanej alei na wyjątkową uniwersalną wartość miejsca światowego dziedzictwa. Zalecili jednak zachowanie ostrożności wobec przyszłych inwestycji oraz uzyskanie od strony polskiej zapewnienia, że trasa nie będzie kontynuowana na północ ze szkodą dla strefy buforowej – informuje „Gazetę Wrocławską" dyrektor Sikora.

Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków mówi: – Do początku grudnia 2026 roku mamy czas, żeby odpowiedzieć na te wątpliwości i odnieść się do uwag: jaki mamy plan „naprawczy", co postanowiliśmy zrobić i do kiedy.

– I coś zrobiliście w tym temacie? Coś zostało postanowione? Zmienione? Zaplanowane? – dopytuję.

– Zaangażowane jest w tę sprawę Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Departament Ochrony Zabytków, w Narodowym Instytucie Dziedzictwa działa specjalna komórka, która zajmuje się obiektami UNESCO w Polsce – i tym, co się z nimi dzieje i jak są zarządzane – i jest pośrednikiem pomiędzy UNESCO a Polską, jest Miasto Wrocław oraz poszczególni zarządcy terenów. Mamy zespół zarządzający, mieliśmy kilka cyklicznych spotkań w tej sprawie – we Wrocławiu, spotkanie w Ministerstwie z przedstawicielami poszczególnych zarządców. Mamy opracowany plan działań... Trzeba stanowczo podkreślić, że odpowiedzialni jesteśmy wszyscy, jako państwo, poszczególne szczeble administracji, organizacje oraz właściciele i zarządcy obiektów.

– To plan, a jakieś konkretne działania? Jest już październik, komisja z UNESCO była we Wrocławiu z wizytą dwa (!) lata temu... – dopytuję.

– Mamy finalnie, po ponad roku prac projektantów, pozytywną opinię konserwatorską projektu remontu pawilonu Pod Misiami wraz z przyległym terenem, również zakomponowanym w modernistycznej estetyce przez R. Konwiarza. Będziemy przywracać go do świetności.

– A reszta? – drążę. – Baner na Hali, alejki, okna w IASE i szklany dach nad Pawilonem Czterech Kopuł?

– No cóż... Trzeba będzie przekonywać Komisję Światowego Dziedzictwa, że rozumiemy te problemy, te wytyczne, że będziemy się nad nimi pochylać, ale... do grudnia nie zdążymy chyba nic więcej zrobić – mówi konserwator.

eprasa.pl 076df199c8

– Ale w czym tkwi problem? – pytam.

– Część zaleceń wydaje mi się oczywista i prosta do wykonania: usunąć baner z Hali, wykonać nowe ścieżki... Ale niestety ze strony miasta i poszczególnych zarządców niewiele się w tej kwestii dzieje. W sprawie remontu Pawilonu pod Misiami prace robocze z projektantami trwały zadziwiająco długo – setki maili, spotkań, uwag i wytycznych. Ale w końcu się udało, sprawa ruszyła do przodu. A w takich błahych sprawach – jak baner, park dmuchańców – jest bezwład. Nie widzę pełnego, stuprocentowego zrozumienia dla tego, że wymogi UNESCO w tych sprawach są słuszne i po prostu trzeba je zrealizować dla dobra miejsca światowego dziedzictwa. Najpoważniejszym problemem wydaje mi się kwestia Pawilonu Czterech Kopuł: nowy projekt, wielka przebudowa, rozdysponowane duże środki, funkcjonująca przestrzeń wystawowa. Tu nie mam pojęcia, jak się sprawa potoczy... – mówi Gibski.



**Zalecenie w sprawie Pergoli jest proste: powinna być nawierzchnia mineralna, naturalna**

## Likwidowaliśmy reklamy

Hala zapewnia, że obecnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z Narodowym Instytutem Dziedzictwa przygotowują szczegółową odpowiedź dla przedstawicieli UNESCO. Dokument odnosi się do szeregu zagadnień związanych z funkcjonowaniem i ochroną obszaru wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa.

– W odniesieniu do Pawilonu pod Misiami w 2025 r. zleciliśmy przygotowanie projektu remontu obiektu. Prace projektowe są obecnie na finiszu, a na ich realizację pozyskaliśmy częściowe dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego. Kolejnym etapem będzie zabezpieczenie środków i przeprowadzenie samego remontu. Wraz z modernizacją Pawilonu pod Misiami oraz jego bezpośredniego otoczenia zniknie również Fun Park, o którym wspomina raport – informuje Tomasz Myszko-Wolski, kierownik zespołu PR i marketingu, rzecznik prasowy Hali Stulecia we Wrocławiu i dodaje:

– Jeśli chodzi o diodę zlokalizowaną nad wejściem do Hali Stulecia od strony ZOO (duży LED-owy wyświetlacz, który przymocowany jest do elewacji zabytku – przyp. red.), stoimy na stanowisku, że pojedynczy nośnik informacyjny jest niezbędny dla kompleksu organizującego blisko 300 wydarzeń rocznie. Hala Stulecia pozostaje aktywnym centrum życia kulturalnego, biznesowego i społecznego, dlatego musi dysponować skutecznymi narzędziami komunikacji z odwiedzającymi. Jednocześnie warto podkreślić, że na tle innych obiektów eventowych liczba nośników reklamowych i informacyjnych na naszym terenie jest bardzo ograniczona. Wynika to ze świadomości wyjątkowej wartości kompleksu oraz odpowiedzialności związanej z jego statusem obiektu światowego dziedzictwa.

Hala Stulecia twierdzi, że w ostatnich latach konsekwentnie redukowała obecność reklam na terenie kompleksu. Usunięto m.in. baner znajdujący się na elewacji Hali Stulecia od strony parkingu, a sama elewacja została oczyszczona. Obecnie nie znajdują się na niej żadne reklamy.

– Naszym zdaniem pozostawienie jednego nośnika informacyjnego jest uzasadnionym kompromisem pomiędzy ochroną zabytku a potrzebami obiektu. Takie stanowisko będziemy również prezentować w dialogu z UNESCO – informuje Tomasz Myszko-Wolski.

A co z nawierzchnią w bezpośrednim sąsiedztwie Pergoli?

– Należy podkreślić, że rekomendacje UNESCO wskazują pożądany kierunek przyszłych działań, jednak nie nakładają obowiązku ich realizacji w określonym terminie. Obecnie nie są prowadzone ani planowane prace modernizacyjne w tym zakresie. Jeżeli w przyszłości taki remont będzie realizowany, rozwiązania zastosowane w tym obszarze zostaną dostosowane do obowiązujących wytycznych i rekomendacji konserwatorskich – informuje Hala Stulecia.

## Priorytet Muzeum

O komentarz poprosiliśmy wrocławskie Muzeum Naro-

**Dokończenie na str. 34**

REKLAMA 0011568070




eprasa.pl 076df199c8

Dokończenie ze str. 33

dowe, którego oddziałem jest Pawilon Czterech Kopuł.

– W odpowiedzi na pytania dotyczące zadaszenia dziedzińca Pawilonu Czterech Kopuł oraz zaleceń Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO sformułowanych w ramach misji eksperckiej, pragniemy podkreślić, że traktujemy te zalecenia z należytą powagą. Naszym priorytetem pozostaje ochrona zabytku, przy zachowaniu możliwości udostępniania zbiorów publiczności – informuje w piśmie przesłanym do „Gazety Wrocławskiej" Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

Oto jak Muzeum wyjaśnia zaistniałą sytuację:

„Remont Pawilonu Czterech Kopuł przeprowadzono na podstawie kompletnej dokumentacji i wszystkich wymaganych pozwoleń. Przywołane zastrzeżenia ICOMOS-u (Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych – przyp. red.) wobec projektu zadaszenia pojawiły się już w 2014 r. i w odpowiedzi na nie Komitet ds. Światowego Dziedzictwa Kulturowego w Polsce jednogłośnie uznał projekt remontu za kompromis wypracowany pomiędzy zarządcą, inwestorem i służbami konserwatorskimi, wskazując również, że wstrzymanie prac mogłoby prowadzić do dalszej degradacji budynku.

Pragniemy zwrócić uwagę Pana Redaktora na decyzję podjętą na Konwencji Światowego Dziedzictwa w 2025 r. nr 47 COM 7B.118, w której zwrócono się do Rzeczypospolitej Polskiej jako Państwa – Strony Konwencji o zaplanowanie usunięcia zadaszenia dziedzińca przy najbliższej możliwej okazji. Muzeum oczywiście deklaruje gotowość do współpracy z właściwymi instytucjami przy analizie sposobu realizacji tego zalecenia. Należy przy tym wyjaśnić, że data 1 grudnia 2026 r. jest terminem przekazania przez Polskę zaktualizowanego raportu o stanie zachowania obiektu i wdrażaniu zaleceń, nie zaś terminem demontażu konstrukcji.

Wskazujemy, że możliwość i warunki usunięcia zadaszenia wymagają szczegółowej oceny technicznej i konserwatorskiej. Choć konstrukcja jest samonośna i nie ingeruje bezpośrednio w historyczne mury, jej demontaż



Pawilon pod Misiami. Zalecenie – wyremontować, przywrócić mu świetność

nie sprowadzałby się do prostego odwrócenia prac montażowych. Konieczne byłyby m.in. przebudowa systemu odprowadzania wód opadowych i wykonanie nowej izolacji przeciwwodnej nad pomieszczeniami technicznymi pod dziedzińcem. Co więcej, prowadzenie prac w bezpośrednim sąsiedztwie historycznych kopuł i ścian wiązałoby się z ryzykiem uszkodzenia oryginalnej substancji zabytkowej. Dlatego ewentualną decyzję powinna poprzedzić ocena wpływu planowanych prac na dziedzictwo, zgodna z metodologią wskazaną przez UNESCO, która pozwoliłaby określić skutki demontażu, porównać możliwe rozwiązania oraz ustalić, czy i na jakich warunkach prace można przeprowadzić bez szkody dla wartości zabytku.

Z powyższych względów na obecnym etapie nie można rzetelnie wskazać kosztu ani terminu usunięcia zadaszenia. Wymagałoby to przeprowadzenia analiz, opracowania odrębnego projektu, uzyskania niezbędnych uzgodnień i pozwoleń oraz zapewnienia finansowania.

Niezależnie od powyższego zwracamy uwagę, że raport misji wskazuje także na szerszy problem systemowy, tj. brak szczególnych regulacji krajowych dla miejsc światowego dziedzictwa oraz niedostateczne mechanizmy uwzględniania ich wyjątkowej uniwersalnej wartości w procesach inwestycyjnych. Ustalenia te stanowią istotny kontekst sprawy i wskazują na potrzebę współpracy administracji państwowej, służb konserwatorskich i zarządców obiektu przy wdrażaniu zaleceń UNESCO".



Uwagę kontrolerów zwróciły też plastikowe okna w Hali IASE - powinny być drewniane

### Konserwator: Żeby nie było wstydu na cały świat!

A co, jeśli do początku grudnia nie zostanie przedstawiony jakiś plan naprawczy, chęć zrealizowania zmian? Będzie jakaś kara? – dopytuję.

– Komitet Światowego Dziedzictwa UNESCO nie nakłada kar, ale trzy razy w historii wpis na Listę Światowego Dziedzictwa został odebrany: z listy skreślony został Liverpool Maritime Mercantile City (nowe inwestycje w obszarze, które zniszczyły unikatowy charakter historycznego ośrodka portowego), Katedra Bagrata w Gruzji (rekonstrukcja części obiektu wbrew zaleceniom UNESCO), Dolina Łaby w Dreźnie (po wybudowaniu mostu straciła unikatowe wartości ) – syndrom drezdeński jest nam bliski, w referendum zdecydowano o budowie mostu, a zrealizowana forma znacząco odbiegała od projektu... – mówi Gibski i dodaje:

– Chodzi o naszą wiarygodność i zobowiązania, które podjęliśmy w momencie wpisu, zobowiązanie do zachowania miejsca w niezmienionej postaci dla przyszłych pokoleń – aby nie można było twierdzić, że nie potrafimy zadbać o miejsca wpisane na Listę, zwłaszcza teraz, kiedy staramy się i jesteśmy w zaawansowanym procesie wpisu Młyna Papierniczego z Duszniki-Zdroju i Twierdzy Srebrna Góra – tłumaczy konserwator Gibski.

22 października 2026 r., po konferencji, w Senacie RP podpisana zostanie deklaracja wspierająca polskie materialne i niematerialne dziedzictwo kulturowe wpisane na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – i znowu: deklaracja to i zobowiązanie, i szansa.

Czas leci. Odpowiedź dla UNESCO trzeba dać za kilka tygodni.

– Co będzie? Nie wiem. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami uda nam się wykazać gest dobrej woli, pokazać działania w sprawie, udowodnić, że wykonaliśmy pierwsze ruchy. Co będzie dalej? Widzę pewien problem... – mówi Gibski.

– Bo? – pytam.

– ...bo już w 2016 roku, czyli 10 lat temu (!) opracowany został przez zarządców obiektów, nieaktualny już dziś, plan zarządzania miejscem światowego dziedzictwa we Wrocławiu. A w nim wytyczne, w tym analogiczne niemal do zaleceń Komisji, m.in... żeby przywrócić świetność budynkowi Pod Misiami, „rozważyć, czy wprowadzone podczas ostatniego remontu przeszklenie dziedzińca wewnętrznego Pawilonu Czterech Kopuł nie powinno zostać usunięte", bo „budzi zastrzeżenia natury estetycznej i nie zostało zaakceptowane przez ekspertów z Centrum Światowego Dziedzictwa", oraz kilka rozsądnych propozycji o konserwatorskim i rewaloryzatorskim charakterze (np. przywrócić zadaszenie nad kolumnami strefy wejściowej między Halą IASE a WFF, odtworzyć kubaturę Hali Targów Maxa Berga istniejącą w miejscu dzisiejszego parkingu za Halą IASE). I co? I nic nie zrobiono z tym przez dekadę! Przez 10 lat tkwimy w tym stanie i czekamy, mamy pewien stabilny stan bezruchu. Mamy czas do początku grudnia, a niewiele z tych kwestii zostało zrobione. Oddajmy sprawiedliwość – ogrom dobrych prac konserwatorskich i robót budowlanych, wykonanych do tej pory w Hali i otoczeniu, z pewnością na lepsze odmieniły wygląd obiektu i jej najbliższego sąsiedztwa – ale tym bardziej zadbać należy o tych kilka zaleconych do wykonania drobiazgów. Żeby nie było wstydu na cały świat! – obawia się Gibski.

O komentarz do sprawy poprosiliśmy też IASE (zastrzeżenia komisji UNESCO w sprawie plastikowych okien w hali), ale do dzisiaj nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

eprasa.pl 076df199c8

## JAJA GRUBEGO

**Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 5.**

**POZIOMO:** 1) wieczne dla Winnetou, 4) Feliks K., 8) muzyk łowiący bolenie, 10) Bourne go wzbogacił, 11) z palta wyrzuć partię, 12) blade albo za żonę, 14) napój z fajerwerkami, 17) Rio de… Fiedlera, 19) jeden z porównywanych do jaj, 20) wcale nie pisuje kryminałów, 22) ciek z chorym wzrokiem, 23) nieprecyzyjna wróżka, 24) karciana muza, 25) lekceważąco o stołecznej drużynie, 28) tabu jej wymaga, 32) ryte w patach, 34) Wasilij wcześniej, 37) taneczna przynęta wędkarska, 38) niedźwiedzie nakrycia głowy, 39) obcesowo do K., 40) wódz delikatnie wczorajszy.

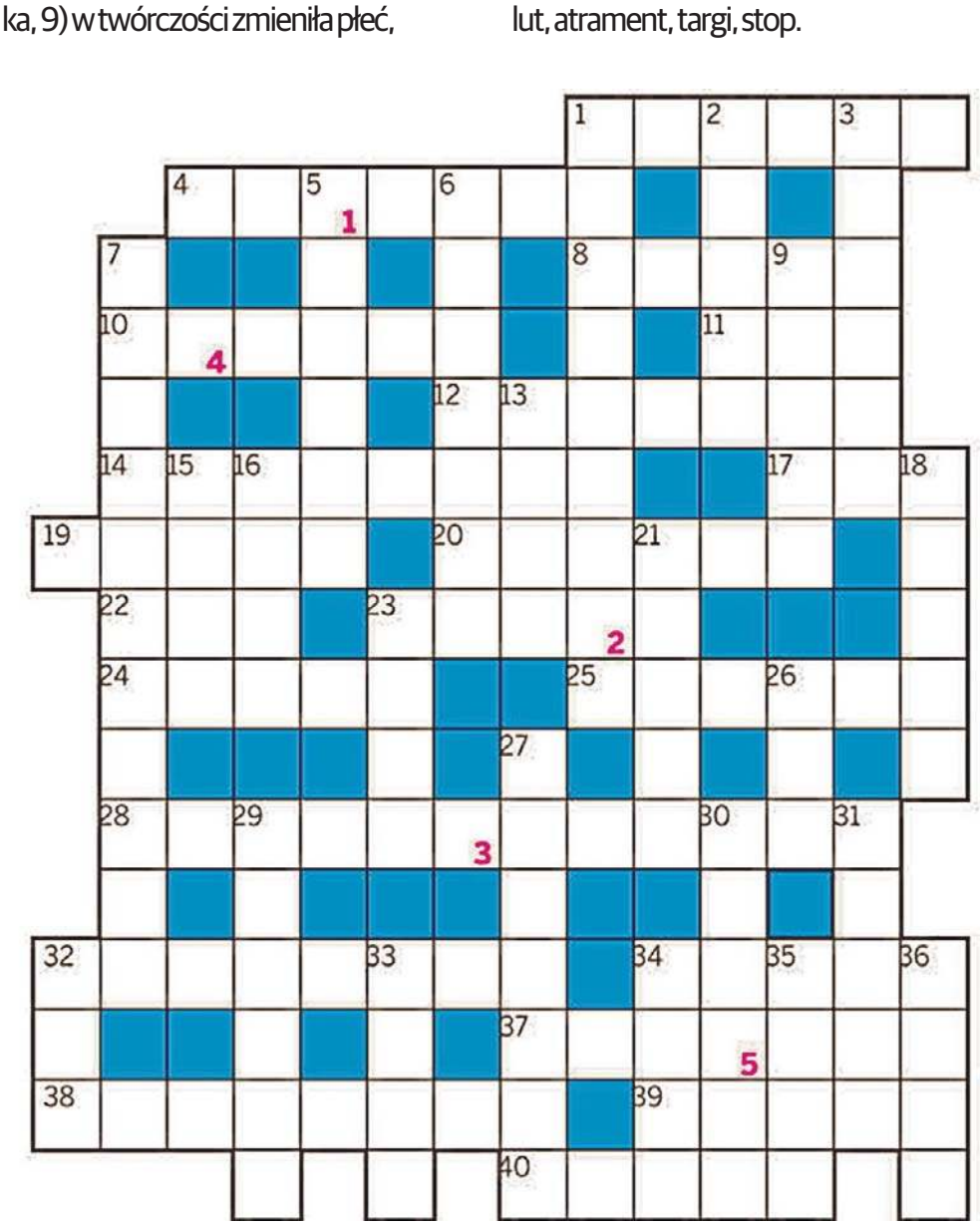
**PIONOWO:** 1) podział tlenu, 2) Indianin lokalizujący osobnika wartego pałaca, 3) zapaśnik cię tam sprowadzi, 5) bałwany wygrały część meczu, 6) tuzy oświetleniowe, 7) cytrusowa panienka, 9) w twórczości zmieniła płeć, 13) kosmita z odpowiedzialnością cywilną, 15) np. z kurantem, 16) celny Szwajcar, 18) wewnętrzny, ścigający albo kościelny, 21) dawniej tylko wyższych sfer, później nawet pralniczy, 23) za karę na jezdni, 26) ptasia obelga wobec młodej, 27) zawłaszczony drogą kupna, 29) materiał baskijskich separatystów, 30) okraszają, 31) zabijany do namysłu, 32) do wypitki za kanałem, 33) pomagał trybunowi, 34) poinformowany węgiel, 35) kontakt malarskiej rodziny, 36) rumak z Raby.

**Rozwiązanie z 9.10.2026 r.**

**hasło: KUKURYDZA**

**POZIOMO**: manufaktura, dywersant, Raul, ulewa, Golec, heksametr, płaca, Maur, rybitwa, rynka, ser, neon, warty, kil, macki, emeryt, sztanga, Olimp.

**PIONOWO:** madrygały, fartuch, kwaterka, ultramaryna, balustrady, wyklucie, emanacja, surowiec, przekąs, absolut, atrament, targi, stop.



| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
|---|---|---|---|---|

## WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

**Filip Chajzer**

### Nagrywa osobiście życzenia dla fanów i na tym zarabia

Od czasu ślubu celebryta stara się monetyzować szum wokół swego małżeństwa na różne sposoby. Były już wywiady telewizyjne, kilka odcinków internetowego podcastu, a teraz przyszedł czas na sprzedawanie filmików z życzeniami. Prezenter obwieścił, że dostaje z żoną mnóstwo próśb od internautów, którzy błagają ich o ciepłe słowo na urodziny, imieniny, komunię, ślub czy po prostu odrobinę „motywacji" do życia. Chajzer zapewnił, że ceny za tę usługę zostały tak skalkulowane, żeby mogli sobie na nią pozwolić nawet najmłodsi. I tak na kilkudziesięciosekundowe wideo trzeba wyłożyć 250 zł, z czasem oczekiwania do siedmiu dni. Opcja ekspresowa z realizacją w 24 godziny to koszt 500 zł. Para zapewnia, że filmiki nagrywa osobiście i bez pomocy sztucznej inteligencji.

**Wojciech Cugowski**

### Zerwał z rodziną na długi czas. Kiedy koniec konfliktu?

Od kiedy zespół Bracia zakończył działalność, tworzący go Piotr i Wojciech Cugowscy nie rozmawiają ze sobą. Ten pierwszy rozpoczął udaną solową karierę, a ten drugi – zniknął z pola widzenia. Teraz Wojciech udzielił wywiadu Monice Richardson i wyznał, że jego relacje z Piotrem są skomplikowane. - Pomimo tego że jesteśmy rodziną najbliższą, jesteśmy braćmi, gdzieś ten wspólny mianownik nam uciekł – stwierdził. Kiedy dziennikarka zapytała go o słynnego ojca, odrzekł z goryczą: - Myśmy ze sobą zerwali wszyscy. Ja byłem przekonany, że my się do siebie zbliżymy, a stało się zupełnie inaczej – powiedział. Wtedy Richardson spytała: - Chcesz powiedzieć, że tata nie chce mieć z tobą nic wspólnego? Na to Wojciech odparł jedynie: - To już trwa osiem lat przeszło.

**Ewa Kasprzyk**

### Uwielbiała szaleńca i mu wszystko wybaczała, choć było trudno

W 2018 roku aktorka związała się z młodszym od siebie o osiem lat brokerem morskim Michałem Kozerskim. Para chętnie brylowała na salonach, a nawet wzięła udział w reality-show „Power Couple". Kozerski oświadczył się Kasprzyk w Atenach i wszystko zmierzało do ślubu, który miał się odbyć w oryginalnych strojach, bo narzeczony jest wielbicielem Afryki. Niestety: skończyło się rozstaniem. - Trzeba przyznać, że miał fantazję. Potrafił podjechać pod dom z bukietem moich ulubionych piwonii na masce. No i jak takiego szaleńca nie uwielbiać, nie wybaczać mu różnych rzeczy? Po co mi nudziarz? Co się naoglądałam dzikich zwierząt w Afryce, to moje. Nie chcę mówić o nim źle. Ale końcówki nie miał dobrej. Może wyczerpały mu się akumulatory. Bywa – podsumowała Kasprzyk w „Zwierciadle".



FOT. SYLWIA DĄBROWA

**W 2018 roku Ewa Kasprzyk związała się z młodszym od siebie o osiem lat partnerem. Ostatnio zdecydowała się na zwierzenia**

**Anna Lewandowska**

### Daje dzieciom czas na adaptację po przeprowadzce

Przeprowadzka z Barcelony do Chicago była dla całej rodziny celebrytki stresująca. Teraz w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty przyznała, że szczególnie mocno odbiło się to na jej córkach. - Klara jest starsza, więcej rozumie i mocniej przeżywała całą sytuację. Jest emocjonalnym dzieckiem, bardzo bała się jechać – powiedziała. Okazuje się, że dziewięciolatka bardzo tęskni za koleżankami, z którymi regularnie rozmawia przez telefon. W odnalezieniu się w nowej rzeczywistości pomogła jej postawa szkoły oraz znajomi pary, którzy również zdecydowali się na przeprowadzkę do USA. Z kolei o młodszej córce Lewandowska powiedziała: - Laura poszła do szkoły tutaj, w Chicago. Mówi, że nie ma jeszcze ulubionej koleżanki. Jako mamę mnie to boli, ale wiem, że dzieci potrzebują czasu.

**Edyta Górniak**

### Ma dobre relacje z dziewczyną syna, a nawet jej mamą

Mimo że syn diwy ma dopiero 22 lata, jego życie uczuciowe zaczyna być równie burzliwe jak jego mamy. Po głośnym i zakończonym w nieprzyjemnej atmosferze związku z Nicol Pniewską, Allan ulokował uczucia w stroniącej od show-biznesu tajemniczej Kornelii. W rozmowie z „Faktem" piosenkarka powiedziała nieco o nowej wybrance syna. - Mam bardzo dobre relacje z Kornelią i jej mamą. Jak Allan coś zapomni, to do siebie dzwonimy. Ale to takie drobne rzeczy. Staram się jednak nie wtrącać w jego decyzje. W ich życie w ogóle – powiedziała. I dodała: - Obie mamy pomagają. Bo oni są oboje wychowani przez matki tylko, więc mają bardzo dużo zrozumienia wzajemnego. Ten brak ojca na pewno odbił się w ich charakterach i to ich też trzyma bardzo mocno razem i zbliża do siebie – podkreśliła.

**Michał Wiśniewski**

### Usunął tatuaż związany z byłą żoną. To odpowiedź na jej czyny

Ostatnia żona piosenkarza Pola regularnie urządza w internecie sesje pytań i odpowiedzi z internautami. W jednej z nich wyznała, że usunęła z ręki tatuaż, który niegdyś zrobiła sobie, aby podkreślić uczucie wiążące ją z mężem. Kilka dni później Wiśniewski w rozmowie z Party powiedział, że on również miał podobny tatuaż i również się go pozbył. - Ja również usunąłem ten tatuaż. Generalnie to jest normalne. Robimy tatuaż, jak ktoś jest nam wyjątkowo bliski. Nie było się wtedy nad czym zastanawiać, bo czuliśmy oboje to samo. Jeżeli się rozstajecie, no to wiadomo, że tego ciągu zdarzeń dalszego nie będzie, więc to nie jest brudnopis, gdzie można zaznaczać swoją obecność. Ale mam nadzieję, że Pola znajdzie jeszcze kogoś, kto chętnie wytatuuje jej imię na sobie – stwierdził.

eprasa.pl 076df199c8

RADY

# Jak znaleźć groby znajomych? To nic trudnego!

Małgorzata Czuba-Skarzyńska

**Dzień Wszystkich Świętych, to dla wielu Polaków jedno z najważniejszych świąt w roku. Chcemy uczcić pamięć bliskich i znajomych, ale nie zawsze pamiętamy, gdzie dokładnie zlokalizowany jest ich pomnik.**



FOT. SARAGONE77/123RF.COM

Największe wyszukiwarki grobów oferują swoją usługę w formie darmowej aplikacji.

Aby znaleźć grób kuzyna, sąsiada czy kolegi ze szkolnej ławy wystarczy mieć dostęp do internetu lub zgłoszenie się do zarządcy cmentarza.

Warto wiedzieć, że każda nekropolia ma mapę, na której rozrysowane są nie tylko poszczególne kwatery, alejki czy cmentarne wejścia, ale również groby osób zmarłych. Takie aktualne plany cmentarza są najczęściej dostępne na jego stronie internetowej.

Wystarczy znać numer miejsca na cmentarzu, na którym pochowana jest bliska nam osoba. Tego typu informację znajdziemy w dokumentach, które uzyskaliśmy podczas organizacji pochówku i załatwiania formalności z nim związanych. Jeśli nie mamy wglądu do tych papierów, skontaktujmy się z krewnym, który przechowuje je u siebie i na pewno bez problemu udostępni nam tę informację.

Jeśli nie masz dostępu do internetu w domu, czy telefonie wcale nie musisz się martwić. Wystarczy, że zgłosisz się do zarządcy cmentarza, który ma wgląd w ewidencję osób spoczywający w nekropoli.

Już od kilku lat ogromnych zainteresowaniem cieszą się wyszukiwarki grobów w sieci. W internecie znajdziemy zarówno witryny lokalne, jak i ogólnopolskie wyszukiwarki osób pochowanych.

Najczęściej do odnalezienia mogiły wystarczy znać imię i nazwisko osoby zmarłej oraz województwo czy miasto, gdzie spoczywa.

Niektóre z witryn wymagają podania daty śmierci, czy też nazwy nekropolii, gdzie jest zlokalizowany grób kolegi czy przyjaciela z dawnych lat, którego mogiły poszukujemy.

Po wpisaniu wymaganych danych w witrynie pojawi się informacja o dokładnym miejscu spoczynku osoby zmarłej.

Grobonet.com - na bieżąco aktualizowana baza ponad 1300 nekropoli w całym kraju;

Mogily.pl - informacje o 887289 osobach pochowanych w Polsce;

Ecmentarze.pl - wyszukiwarka grobów obsługuje wszystkie województwa w kraju;

Webcmentarz.pl - zebrano w niej informacje z cmentarzy zlokalizowanych w południowo-zachodniej Polsce i na Śląsku;

Poległi1939.pl - witryna gromadzi informacje o żołnierzach poległych podczas kampanii wrześniowej.

Największe wyszukiwarki grobów oferują swoją usługę w formie darmowej aplikacji, którą w kilka chwil możemy zainstalować na telefonie. Warto je pobrać przed 1 listopada, dzięki czemu ułatwimy sobie lokalizację grobów, które chcemy odwiedzić. Jeśli więc wybieramy się na groby nie zapomnijmy zabrać ze sobą smartfona z dostępem do internetu. Bardzo popularne są m.in. aplikacje z nawigacyjną do grobu czy cmentarza, w których możemy stworzyć własną listę grobów z grafiką wraz z dokładnymi współrzędnymi miejsca pochówku.

REKLAMA 0011599914

ZARZĄD CMENTARZY KOMUNALNYCH
WE WROCŁAWIU

przypomina osobom, których bliscy są pochowani
na Cmentarzach Komunalnych OSOBOWICE, GRABISZYN,
PSIE POLE, PAWŁOWICE, JERZMANOWO i LEŚNICA

**O KONIECZNOŚCI WNOSZENIA OPŁAT Z TYTUŁU PRZEDŁUŻENIA WAŻNOŚCI ZACHOWANIA GROBU**

**Zarządca cmentarza jest uprawniony do przeznaczenia nieopłaconych grobów do ponownego pochówku.**

Prosimy, poinformuj nas, jeśli uważasz, że mogiła, na której umieszczono karteczkę z informacją o konieczności wniesienia opłaty, powinna zostać zachowana ze względu na walory historyczne, społeczne lub artystyczne.

podstawa prawna: art. 7 ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r.
o cmentarzach i chowaniu zmarłych (Dz.U. z 2024 poz. 576)

Ważność grobu, zasady wnoszenia opłat oraz ich wysokość sprawdzisz na naszej stronie internetowej **zck.wroc.pl.**

**Zapraszamy do kontaktu!**

REKLAMA 0011594800

KAMIENIARSTWO
JAN-KAM MICHAŁ JANOWSKI
Lutomia Górna 1u, 58-113 Lutomia Górna
661 648 406 jan-kam.pl






SZUKASZ SOLIDNYCH WYROBÓW KAMIENIARSKICH? Jan-Kam oferuje nagrobki, blaty i schody granitowe najwyższej jakości.

PROFESJONALIZM, TRWAŁOŚĆ I INDYWIDUALNE PODEJŚCIE TO NASZE ATUTY.

EKSPOZYCJA NAGROBKÓW
Przemysłowa 12 | 58-300 Wałbrzych

eprasa.pl 076df199c8

WAŻNA JEST SYMBOLIKA MAŁYCH GESTÓW PAMIĘCI

# Co na grób? Znicze i kwiaty, czy wspomnienia, emocje i słowa, których nie zdążyliśmy powiedzieć

Maciej Badowski

**Jesień ma w sobie coś szczególnego. Liście szeleszczą pod stopami, powietrze pachnie dymem i woskiem, a ludzie wędrują na cmentarze z naręczami kwiatów i siatkami pełnymi zniczy.**

Co roku, o tej samej porze, powraca pytanie - co właściwie zabieramy na grób? Czy tylko kwiaty i świece, czy może coś więcej - wspomnienia, emocje, słowa, których nie zdążyliśmy wypowiedzieć?



FOT. IRENEUSZ STAJER

1. listopada - Wszystkich Świętych i 2. listopada Dzień Zaduszny, to dla katolików bardzo ważne święta.

## Światło, które łączy

Znicz, choć wydaje się prostym przedmiotem, jest jednym z najstarszych symboli pamięci. Światło - obecne w niemal każdej religii - oznacza trwanie życia mimo śmierci, nadzieję, że ci, którzy odeszli, nie pogrążają się w mroku zapomnienia. Zapalenie świecy to mały rytuał, który mówi: „pamiętam, jestem tu, choć już cię nie ma. To gest cichy, ale niezwykle wymowny".

Warto, by to światło miało też wymiar osobisty - może być to prosty, mały znicz zamiast ogromnej lampy z plastiku. Nie liczy się forma, lecz intencja. Dla wielu ludzi zapalenie świecy staje się momentem modlitwy, refleksji, albo po prostu zatrzymania w codziennym pędzie.

## Kwiaty - język wdzięczności

Wieniec, bukiet czy skromna wiązanka - każdy kwiat coś mówi. Białe lilie to czystość i spokój duszy, czerwone róże - miłość, goździki - oddanie.

Chryzantemy, które w Polsce od pokoleń towarzyszą Zaduszkom, mają w sobie dostojeństwo i powagę. Ale coraz częściej ludzie przynoszą rośliny doniczkowe - wrzosy, bratki, miniaturowe róże. To znak troski i chęci, by pamięć trwała dłużej niż kilka dni.

Niektórzy przynoszą kwiaty, które zmarły lubił - niekoniecznie typowo pogrzebowe. I to jest piękne. Pamięć nie musi być sztywna ani ujednolicona. Może być prawdziwa, osobista, szczera.

## Małe pamiątki - cichy język serca

Coraz częściej na grobach można zobaczyć małe, osobiste przedmioty: zdjęcie, list, kamień, muszlę, figurkę anioła. Dla jednych to tylko ozdoba, dla innych - symbol więzi, która nie zgasła. Kamień położony na nagrobku to stary zwyczaj żydowski, znak trwałej pamięci. W polskiej tradycji rzadziej spotykany, ale coraz częściej praktykowany.

Listy czy karteczki z pożegnaniem to intymny sposób mówienia „brakuje mi cię". Dla wielu ludzi to rodzaj terapii - zamknięcia tego, co niewypowiedziane.

Nie chodzi o to, by grób przypominał wystawę, lecz by miał w sobie ślad obecności serca. Czasem wystarczy pojedynczy kamień z ulubionej ścieżki, szyszka z lasu, gdzie chodziło się razem na spacery.

## Obecność ważniejsza niż rzeczy

Najpiękniejsze, co można zabrać na grób, to czas. Bycie tam naprawdę - nie tylko postawienie znicza i pośpieszne odejście. Czasem warto zostać chwilę dłużej, usiąść, pomilczeć, pozwolić wspomnieniom wrócić.

REKLAMA

0011596885




W NASZYCH KWIACIARNIACH

| 01 | 02 | 03 | 04 | 05 | 06 |
|---|---|---|---|---|---|
| Bukiety na każdą okazję | Kompozycje okolicznościowe | Znicze i naboje | Akcesoria pogrzebowe | Rośliny doniczkowe | Kwiatomat dostępny 24/7 |

4 KWIACIARNIE

Jesteśmy *tutaj*

| | | |
|---|---|---|
| WROCŁAW | ul. Smętna 3a | 506 414 508 |
| WROCŁAW | ul. Kiełczowska 90 | 789 923 097 |
| WROCŁAW | ul. Grabiszyńska 333 | 690 254 197 |
| MIRKÓW | ul. Sportowa 1 | 786 603 916 |

NALEŻYMY DO GRUPY

ARCHON®

ZAMÓW ONLINE

kwiaciarniearchon.pl

ZESKANUJ I ZAMÓW

eprasa.pl 076df199c8

AUTOREKLAMA




REKLAMA 0011594761

USŁUGI POGRZEBOWE
rok zał. 1995
Marek Pisarski

**Punkt Usług Pogrzebowych:**
**ul. Kluczborska 2, 50-323 Wrocław**
(na rogu z ul. Jedności Narodowej)

Zakład czynny:
**od poniedziałku do piątku 9.00-16.00,**
**w sobotę 9.00-12.00**

**Tel. całodobowe:**
**601 421 632 609 641 666**
**71 394-42-18 71 341 77 05**

- **Kompleksowe usługi pogrzebowe**
- **Przewozy zmarłych krajowe i zagraniczne**
- **Wyjątkowa oprawa muzyczna ceremonii**

REKLAMA 0011593614

ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE

- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanki, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy
502 922 708

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com
tel. całodobowe
71 322 60 16
71 355 92 23

**SAVOIR VIVRE**



FOT POLSKAPRESS GRUPA

**Schludny, stonowany ubiór to wyraz szacunku dla zmarłych i osób, które spotkamy na cmentarzu. Strój sportowy może byłby wygodniejszy, ale 1 listopada, to ważne święto, więc warto to podkreślić.**

# Cmentarz to miejsce pamięci i zadumy. Okażmy szacunek zmarłym i odwiedzającym groby

Małgorzata Czuba-Skarżyńska

**Wiele z nas przygotowuje się do 1 listopada bardzo starannie. Większość osób zdążyła już pewnie wybrać piękne znicze i eleganckie stroiki na grób.**

Jeśli jednak chcemy w tym roku w sposób szczególny uczcić pamięć zmarłych, warto sobie przypomnieć, czego nie wypada robić na cmentarzu. Niby wydaje nam się, że znamy podstawowe zasady savoir vivre, ale może warto sprawdzić, jakie zachowania są nie do przyjęcia podczas odwiedzania nekropolii.

## Tego nie wolno robić na cmentarzu:

- Głośne zachowanie, które może przeszkadzać innym. Nie zapominajmy, że cmentarze to miejsca zadumy, więc niezależnie od okoliczności, starajmy zachowywać się cicho. Tutaj czcimy pamięć osób bliskich, sąsiadów, znajomych i przyjaciół.

Nawet jeśli jesteśmy fanami dowcipów i mistrzami w opowiadaniu żartów, które wywołują głośny śmiech, może tym razem zrezygnujmy z nich, gdy jesteśmy na cmentarzu.

Głośne rozmowy, ciągłe nawoływanie dzieci czy czasem niestety rodzinne kłótnie nie tylko przeszkadzają innym odwiedzającym groby, ale psują atmosferę tego poważnego święta.

- Bieganie - niestety często robią to dzieci, które nam towarzyszą na cmentarzu. Wyjaśnijmy pociechom, że to nie jest odpowiednie miejsce na zabawę w berka i powinny uszanować pamięć o nieżyjącej babci czy dziadku.

- Siadanie i chodzenie po powierzchni pomnika, które jest znieważeniem grobu i świadczy o braku szacunku do osób zmarłych.

- Cmentarz nie jest miejscem do długich telefonicznych pogaduszek.

- Gdy na cmentarzu jest niewiele ogólnodostępnych ławek, nie zajmujmy ich godzinami, dajmy szansę odpocząć ludziom starszych i schorowanym.

- Palenie papierosów tradycyjnych i elektronicznych.

Oczywiście nikt nam nie może tego zabronić, ale warto zrezygnować z tego w czasie odwiedzania grobów bliskich na cmentarzu. W ten sposób nie tylko okażemy szczególny szacunek zmarłych, ale również osobom odwiedzającym groby, którym dym papierosowy może przeszkadzać.

- Śmiecenie - niby wydaje się to oczywiste, że nie wypada zaśmiecać cmentarza, ale wiele osób rzuca pod nogi wypalone zapałki, zużyte chusteczki do nosa czy zwiędnięte gałązki kwiatów.

Często również gromadzimy przy płycie nagrobnej sterty wypalonych zniczy, bo może się jeszcze przydadzą. Niestety zapomniany, że szklane słoje dyskretnie ukryte za grobem, są widoczne, wyglądają nieestetycznie i na pewno przeszkadzają osobom, których bliscy spoczywają nieopodal.

Wypalone znicze, jeśli są w dobrym stanie mogą komuś jeszcze posłużyć położmy je więc w wyznaczonym miejscu.

- Łamanie regulaminu nekropolii, który obowiązuje na jej terenie.

Niestety niektórym z nas nawet nie przyjdzie do głowy, że jeżdżenie hulajnogą po cmentarnych alejkach, czy spacerowanie z psem jest niedozwolone i nie stosują się do wytycznych zarządcy cmentarza.

Zawsze pamiętajmy, że cmentarz to miejsce hołdu, pamięci i szacunku dla zmarłych. Starajmy zachowywać się na nim we właściwy sposób i szanujmy to szczególne miejsce nie tylko na Wszystkich Świętych.

## Jak okazać szacunek zmarłym? Zadbaj o odpowiedni strój na Wszystkich Świętych

Dzień Wszystkich Świętych to jedno z najważniejszych świąt w roku, warto więc zadbać o jego szczególną oprawę. Jeśli chcemy okazać szacunek osobom zmarły, które odwiedzamy na cmentarzu 1 listopada, zadbajmy o właściwy ubiór. Wcale nie chodzi tu o płaszcz, buty czy czapkę z najnowszej kolekcji, ale o zachowanie umiaru i powagi.

Strój na Wszystkich Świętych powinien być schludny, elegancki i stonowany, a buty wyczyszczone. Chociaż wiele osób preferuje na co dzień ubiór sportowy, lepiej zrezygnujmy z zakładania dresów, gdy wybieramy się na cmentarz. Tej zasady warto również nauczyć dzieci, które też powinny traktować cmentarz z należytą powagą.

eprasa.pl 076df199c8

REKLAMA
0011600561

Osobowicka 43 WROCŁAW

Nowy standard Pożegnań

- KREMACJA
- POCHÓWEK
- CEREMONIE
- TRUMNY
- URNY
- POMNIKI
- TRANSPORT

TELEFON CAŁODOBOWY

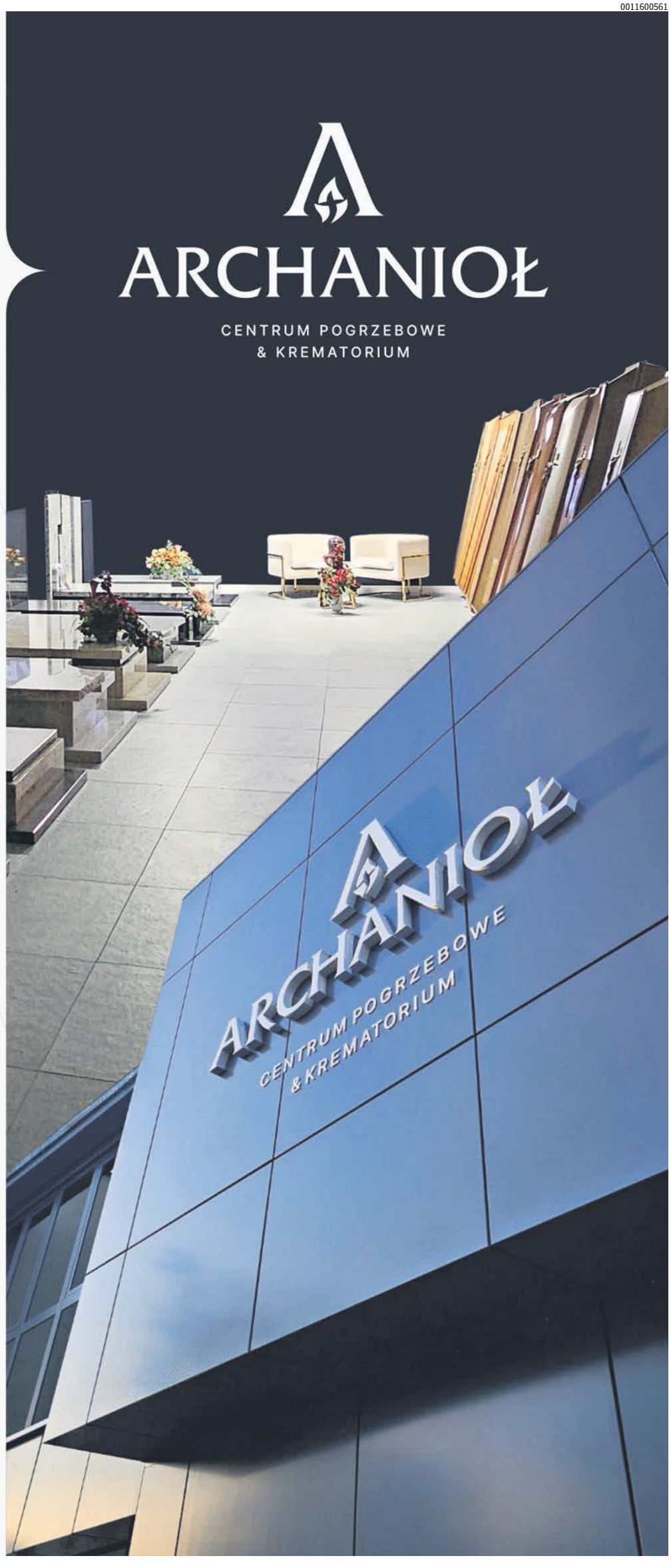
883 557 882

ARCHANIOL.COM

GodnePożegnania™

ARCHANIOŁ

CENTRUM POGRZEBOWE
& KREMATORIUM




eprasa.pl 076df199c8

MISTRZOWIE AGRO 2026

# Zobaczcie kolejnych uczestników naszego wielkiego plebiscytu rolniczego

**Polska wieś to świat różnych wyborów zawodowych, zainteresowań i doświadczeń. Jedne osoby prowadzą gospodarstwa rolne, inne angażują się w życie lokalnych społeczności, dbają o lasy lub rozwijają turystykę. Plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 to świetna okazja, aby poznać bliżej wszystkich tych ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem tworzą taką polską wieś, jaka jest teraz.**

Każda z grup związanych z rolnictwem i życiem na wsi ma swoją specyfikę, inne zadania oraz wyzwania. Inaczej wygląda przecież codzienność rolnika, inaczej sołtysa, leśniczego czy osoby prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Wieś jest też domem ludzi, którzy potrafią jednoczyć mieszkańców wokół wspólnych inicjatyw, organizować wydarzenia czy pielęgnować lokalne tradycje, rozwijać koła gospodyń wiejskich. - I właśnie ta różnorodność jest jedną z ciekawszych stron naszego wielkiego plebiscytu Mistrzowie Agro 2026 - uważa Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej i doskonale zna historie jej uczestników.

Zwraca uwagę, że na bohaterów naszego plebiscytu można spojrzeć nie tylko z perspektywy wykonywanego przez nich zawodu czy pełnionej funkcji, ale również miejsc, w których żyją i działają, a także tego, czym zajmują się na co dzień. - W jednej akcji spotykają się osoby o bardzo różnych doświadczeniach, które łączy zaangażowanie w życie polskiej wsi - zauważa dziennikarka. Na naszych łamach oraz stronie internetowej regularnie przedstawiamy uczestników tegorocznej edycji. - Były już rozmowy o ich zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. Dziś oddajemy pierwszeństwo zdjęciom - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji

Warto przyjrzeć się tym fotografiom. Być może wśród prezentowanych osób są ludzie, których znacie ze swojej miejscowości, spotykacie podczas lokalnych wydarzeń albo o których działalności słyszeliście od znajomych? A może zobaczycie kogoś po raz pierwszy, a warto go bliżej poznać? Jak podkreśla dziennikarka: - Jedno jest pewne, plebiscyt Mistrzowie Agro 2026 skupia bardzo różnorodne grono uczestników, a my przedstawiamy dziś kolejną jego część.

Pokazujemy dziś osoby biorące udział w plebiscycie, reprezentujące różne kategorie, przypominając, że głosowanie trwa - i wciąż można wspierać swoich faworytów głosami.

Warto wiedzieć, że zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce. Ogólnopolska gala Mistrzów Agro odbędzie się podczas XXXII Międzynarodowych Targów Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach. Trudno o lepsze miejsce na uhonorowanie ludzi związanych z polską wsią niż to jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w kraju, przyciągające rzesze gości.

**Więcej o akcji na:**
**gazetawroclawska.pl/agro**



**Koło Gospodyń Wiejskich Roku**
**KGW Zakręceni, gmina Kamienna Góra**



**Koło Gospodyń Wiejskich Roku**
**KGW Grędzina, gmina Jelcz-Laskowice**




**Koło Gospodyń Wiejskich Roku,**
**KGiGW Lawendowa Wieś Stary Łom, gmina Chojnów**



**Lider Społeczności Roku,**
**Andrzej Kozdrowicki, Siechnice, działacz społeczny**



**Lider Społeczności Roku,**
**Krzysztof Lekszycki, Stary Wielisław, OSP Stary Wielisław**



**Lider Społeczności Roku**
**Jan Łukasz, Prochowice, Prochowicki Ośrodek Kultury i Sportu**



**Rolnik Roku**
**Bartosz Łasica, Nawojów Łużycki**



**Rolnik Roku**
**Karol Latus, Przesieczna**



**Sołtys Roku,**
**Sylwia Brusiło, Sołectwo Piława, gmina Mietków**



**Sołtys Roku,**
**Marzena Tomaszewicz, Sołectwo Radomiłów, gmina Rudna**



**Wypoczynek Blisko Natury Roku,**
**Domki Górska Zatoka, Stary Gierałtów**




**Wypoczynek Blisko Natury Roku**
**Lucjan Roskowiński Wydrza Przystań, Mlądz**

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Dolnośląski Oddział Regionalny

DIR

eprasa.pl 076df199c8

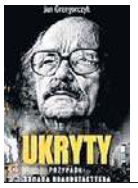
# NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY




## Życie jako eksperyment społeczny

Najnowsza powieść polskiej noblistki. Opowieść o życiu we Wrocławiu tuż po zakończeniu wojny, które okazuje się jednym wielkim eksperymentem społecznym.

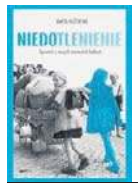
**Olga Tokarczuk „Świata jest za dużo", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł**




## Życie nieoczywiste

Roman Brandstaetter był pisarzem o nieoczywistych poglądach. Często pisał o kwestiach wiary, ale bulwersował nimi różne wyznania. Sam zachował wewnętrzną spójność. Jak?

**Jan Grzegorczyk „Ukryty. Przypadki Romana Brandstaettera", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł**




## Życie Niemców w Wałbrzychu po wojnie

Wbrew obiegowej prawdzie na Ziemiach Odzyskanych po wojnie zostało wielu Niemców. Ta książka pokazuje, jak wyglądało wtedy ich życie.

**Marta Hożewska „Niedotlenienie. Opowieść o naszych niemieckich babkach", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł**




## Zrozumieć emocje osoby w żałobie

Śmierć najbliższej osoby to zawsze tragedia, a żałoba to podróż długa i bardzo trudna. Książka, jak zrozumieć kogoś, kto znalazł się w smudze cienia po odejściu bliskiego.

**Agnieszka Taborska „Bez skóry. Jak rozmawiać z ludźmi w żałobie", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł**



## Wzory. Święte patronki drugiej połowy życia

Są różne święte. W tej książce profesor anglistyki przedstawia kobiety, które mogą stanowić inspiracje dla kobiet w drugiej połowie życia.

**Maria Morera Johnson „Zuchwała księga świętych 2.0. Przewodniczki na drugą połowę życia", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 49,90 zł**




## Jak kupują Polki? Opowieść feministki

Życie Polek pokazane od strony ich wyborów zakupowych. Autorka z feministycznej perspektywy ocenia decyzje konsumenckie kobiet mieszkających w Polsce.

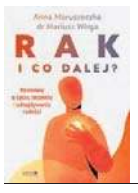
**Paulina Zagórska „Kup teraz. Polki w krainie konsumpcjonizmu", wyd. W.A.B., W-wa 2026, cena 54,99 zł**




## Migalski walczy z rakiem i dzieli się doświadczeniami

Znany politolog w bardzo osobistym dzienniku opowiada, w jaki sposób dowiedział się o swoim raku - i jak przeszedł przez terapię.

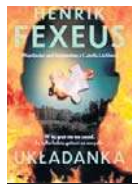
**Marek Migalski „W nowych onkolicznościach. Moje życie z chorobą nowotworową", wyd. Post Factum, Katowice 2026, cena 49,90 zł**




## Psycholog radzi, w jaki sposób zmagać się z rakiem

Jak poradzić sobie z rakiem? Nie jest to pytanie tylko do onkologa, ale też do psychologa. Ta książka pokazuje, jak radzić sobie z rakiem.

**Anna Maruszeczko, Mariusz Wirga „Rak. I co dalej? Rozmowy o życiu, leczeniu i odnajdywaniu radości", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 49,90 zł**




## Przeszłość, tajemnice i sceny z życia rodzinnego

David i Florence są parą. Każde z nich jest naznaczone traumami z dzieciństwa. Dodatkowo ich rodziny padają ofiarami gróźb. W jaki sposób wyjaśnić ich przyczyny?

**Układanka „Henrik Fexeus", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł**

REKLAMA 0011601926

**INFORMACJA**

**BURMISTRZ JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ**

**informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska, ul. Powstańców 3, nw. wykazu:**

1. Lokalu mieszkalnego przeznaczonego do sprzedaży w trybie bezprzetargowym zgodnie z Zarządzeniem Burmistrza Nr 134/B/26 z dnia 6.10.2026 r.

Wykaz wywiesza się na tablicy ogłoszeń na okres 21 dni licząc od dnia podpisania zarządzenia przez Burmistrza Jaworzyny Śląskiej. Szczegółowe informacje zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Jaworzynie Śląskiej oraz stronie internetowej bip.jaworzyna.net.

# DROBNE

## Nieruchomości

### MIESZKANIA - KUPIĘ

**KUPIĘ** garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

**KUPIĘ** każde, got. w 24 h, 500-002-486

**Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202**

### MIESZKANIA - WYNAJMĘ

**POSZUKUJĘ** do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

### DOMY - KUPIĘ

**DOM** blisko Wrocławia 500-185-254.

## Handlowe

### MASZYNY URZĄDZENIA

**KUPIMY** maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

### INNE

**Dostawy jaj oraz warzyw bez zastosowania chemicznych środków ochrony roślin pod wskazany adres na terenie Wrocławia i okolic. warzywaprostozpola.pl, tel. 730 856 729.**

## Praca

### ZATRUDNIĘ

**Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351.**

## Usługi

### AGD RTV FOTO

**Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.**

### BUDOWLANO-REMONTOWE

**A-Z** remonty. Tanio! 502-974-900.

**ELEKTRYCZNE** inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

**ELEKTRYCZNE** Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

**MALARZ,** gładzie bezpył. 730-325-737

**ROLETKI,** żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

### INSTALACYJNE

**ANTENA** absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

**Awarie - Hydraulik - 505-087-474.**

**Elektryk złota rączka 516-932-697**

**HYDRAULIK** 24h, awarie 505-982-689.

**Hydraulik natychmiast 500323373**

### PORZĄDKOWE

**ZWALCZANIE** pluskwy, 660-811-020.

### TRANSPORTOWE

**WYWÓZ** starych mebli, 660-811-020.

### ZABEZPIECZAJĄCE

**AWARIE** zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

### INNE

**KUCHNIE** junkersy piece 609-528-079.

## Turystyka

### KRAJ - GÓRY

**Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.**

## Różne

**DOBRAWRÓŻKA** we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

**GOTÓWKA** za KSIĄŻKI,, 668-571-329

## Komunikaty

**NADLEŚNICTWO** Jugów ogłasza II przetarg nieograniczony na sprzedaż Quada marki Polaris, rok produkcji: 2013, stan techniczny: dobry, cena wywoławcza: 21 760,00 zł, więcej informacji na stronie BIP Nadleśnictwa Jugów w sekcji wystąpienia, komunikaty i ogłoszenia.

## Rolnicze

### INNE

**NAWOZY** NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

## Towarzyskie

**WANDY,** 505-353-547.

REKLAMA 0111562220




REKLAMA 0011459132




AUTOREKLAMA




eprasa.pl 076df199c8

rodzaj kiełzna / działanie w celu odwrócenia uwagi
mieszkaniec nieba
poślubił Jagnę
jednostka miary kąta bryłowego
głośny stukot
umowa międzynarodowa
sądowe orzeczenie / donacja
nawijak przędzy
„Wilk z ...”, film USA
kraj z Rabatem / rodzaj tkaniny
furman, woźnica
islamska modlitwa / miejsce w rankingu
stolica Senegalu / polowe naczynie
mączka z pnia palmy
duchowny buddyjski
dzwonek w talii kart
Amanda z estrady
swojak, rodak
... wymiany walut / używa języka migowego / duński złoty
materiał wybuchowy
płynie przez Liege
bilbijne miejsce cudu
jak Wisła szeroka
silny wstrząs
obiekt w Kosmosie
miasto w europejskiej części Rosji
płaski w gimnastyce
w parze z Flipem
suchy w stoczni
osłona lampy / domek w ogrodzie
piłkarze z Madrytu
przechowywane w archiwum
lodowa w zieleniaku
worek podróżny
afisz reklamowy
otwór wulkanu
święty byk egipski
poziomy pas na ścianie
małe źródło światła
pracuje w radiu
kurze lub angielskie
ma rzesze fanów
mityczny król Eginy / czermień błotna
wydzielony teren
tubylec z Filipin
Jan, polski malarz
wieść, pogłoska
dawna srebrna moneta / kraj pachnący żywicą
nowicjusz w pracy
wierzba szara
w parze z omegą / rzadki metal
duża kość
początkowy punkt na skali
liche posłanie
oswoiła Kinga / C dla fizyka / ryś stepowy
liczne w wieżowcu
część stołu
smukła antylopa
złoty lub kokosowy
limak lub brzost
500 arkuszy papieru
krzew na narkotyk
zastępuje brak zęba
szybko zapada w zimie
kraj z Wientianem
gaz w jarzeniówce
dziwna istotka
model Volkswagena
najszybszy bieg konia
imię filmowego gangstera
oficer marynarki wojennej
afrykański kraj z Bamako
część pułku
muzyka Budki Suflera
ciastko na tłusty czwartek
lokal z ruletką
rozsądek w działaniu
szable dzika
konkurent Castoramy
... Sumac, śpiewaczka peruwiańska
żartowniś, figlarz
ojciec Erosa
konserwuje części maszyn
wczesna pora dnia
rzadkie imię męskie
szachy lub brydż / model Fiata
tuzy w talii
film Piotra Trzaskalskiego
sprzęt filmowca
roślina lecznicza
oddawane władcy
smukłe drzewo liściaste
miasto nad Adriatykiem
stopa lub jard / bohater „Matrixa”
... Starski / taniec ludowy
przyrząd z igłą magnetyczną, busola
na głowie pływaka
alkohol etylowy
miasto Romea i Julii
choroba układu oddechowego, dychawica
benzyna w baku / druh Atosa / włoski na działce
kamień ozdobny
fotel cesarza
Wojciech Jerzy, reżyser „Lalki”
antonim hossy
wierzchnie ubranie
krzykliwy ptak nadmorski
język narodu
cukrowy przysmak
sztuczna skóra
ślad po uderzeniu
wąsata ryba
zaprawa do serów
urząd ministra
błąd serwisowy tenisisty
palny, bezbarwny gaz
matka Apollina / duży pokój
bułgarski port nad Dunajem
przyjaciółka Nel
gwałtowny sprzeciw
muzyka Michała Urbaniaka
statek rzeczny
drapieżny kuzyn psa

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

SŁOWNIK: AETA, ARZAMAS, KLAG, CZANKA, KWAZAR, NAMAZ, RUSE.

| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.**

ROZWIĄZANIE: HISTORIA JEST NAUCZYCIELKĄ ŻYCIA.

eprasa.pl 076df199c8

PIŁKA NOŻNA

# Legia – Lech. Która ekipa udowodni swoją wyższość?

Jakub Jabłoński

**Są takie mecze w sezonie PKO BP Ekstraklasy, które najbardziej elektryzują kibiców. Legia podejmuje Lecha w spotkaniu porównywanym przez wielu do tego w Hiszpanii – Barcelony z Realem.**



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

W ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy Lech przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach. Jak będzie w spotkaniu z Legią?

Nie jest tajemnicą, że relacje na linii Legia – Lech od lat pozostają mocno napięte, a kibice obu największych obecnie polskich klubów nieustannie ze sobą rywalizują i skrajnie się nienawidzą. Nie inaczej jest przed klasykiem naszej ekstraklasy w 12. kolejce. Atmosferę rozgrzewa fakt, że obie drużyny są obecnie na fali: Lech Poznań niszczy kolejnych napotkanych rywali hokejowymi wynikami, a Legia pozostaje jako jedyna niepokonana w tym sezonie.

Lech – jak na mistrza Polski – ma ostatnio mistrzowską formę. Może i się kompromituje w Lidze Europy, w której przegrał dwa pierwsze mecze 0:4 z Bayerem Leverkusen oraz Crystal Palace, nie zdobywając choćby honorowego trafienia i pozostając jedynie tłem dla wyżej notowanych rywali. Ale w ostatnich trzech meczach PKO BP Ekstraklasy sukcesywnie przejeżdżał się po swoich kolejnych rywalach niczym walec, gdy rozbijał Radomiaka Radom (5:1), Śląsk Wrocław (4:1) oraz Koronę Kielce (6:1). Legii w tym czasie pozostaje już tylko rywalizacja na jednym froncie.

Podopieczni trenera Marka Papszuna nie grają w Europie, a z Pucharu Polski odpadli na początku września, gdy doznali pierwszej porażki w sezonie – z Motorem Lublin. W lidze są jednak niepokonani. Wojskowi radzili sobie w ostatnich meczach w kratkę: raz remisowali, a raz wygrywali, co daje im dopiero trzecie miejsce ze stratą trzech punktów do liderującego Górnika Zabrze oraz drugiego w tabeli najbliższego rywala – Lecha Poznań.

Długo kibiców na największy polski klasyk zachęcać nie trzeba było do przybycia na stadion. Bilety rozeszły się w mgnieniu oka. Na stadionie Legii Warszawa zapowiada się komplet. Spotkanie z dużym prawdopodobieństwem odbędzie się bez udziału kibiców Lecha Poznań ze względu na rozpoczęty przed dwoma tygodniami remont sektora gości, który uniemożliwił przyjęcia fanów Wisły Kraków.

W ostatnim meczu tych drużyn lepszy okazał się Lech Poznań, który przy Bułgarskiej rozbił podopiecznych Marka Papszuna aż 4:0 po m.in. dublecie Mikaela Ishaka, przybliżając się do drugiego z rzędu mistrzostwa Polski. Przy Łazienkowskiej natomiast rok temu kibice nie zobaczyli goli, bo padł bezbramkowy remis. W najbliższym klasyku za minimalnego faworyta – według bukmacherów – będą uchodzili przyjezdni ze stolicy Wielkopolski.

Hitowe spotkanie 12. kolejki PKO BP Ekstraklasy – nie mogło być inaczej! – zostanie pokazane w stu procentach za darmo. Początek meczu Legia Warszawa – Lech Poznań w najbliższą niedzielę, 25 października, od godziny 17.30. Transmisję przeprowadzi TVP Sport, a widowisko skomentuje duet Mateusz Borek – Grzegorz Mielcarski. Równocześnie spotkanie zostanie pokazane na trzech zamkniętych kanałach Canal+ Premium, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K, gdzie swoim głosem uraczą Michał Mitrut i Marcin Baszczyński.

TENIS

# Słodko-gorzki smak Azji. Awans Kawy w Ningbo, porażka Linette w Osace

Jacek Kmiecik

**Dwie Polki – Katarzyna Kawa i Magda Linette – walczyły o awans do ćwierćfinału turniejów WTA 500 w Azji.**

33-letnia Katarzyna Kawa, zajmująca 128. miejsce w światowym rankingu, przeżywa w Ningbo najlepsze chwile w swojej karierze. Przeszła kwalifikacje w chińskim WTA 500, wygrywając po kreczach z Amerykanką Katie Volyents (73. WTA) i Ukrainką Darią Snigur (40. WTA).

Następnie w pierwszej rundzie drabinki głównej pierwotnie miała zagrać z Mają Chwalińską, triumfatorka niedawnej imprezy WTA 1000 w Wuhan wycofała się jednak z turnieju (w Ningbo miała także startować Iga Świątek, która we wtorek poinformowała, iż zakończyła już sezon).

Chwalińską zastąpiła „szczęśliwa przegrana" Snigur i Kawa spotkała się z nią drugi raz. W rewanżu ponownie wygrała, tym razem w trzech setach 1:6, 6:2, 6:4. W walce o ćwierćfinał „pięćsetki" przyszło jej zmierzyć się z utytułowaną Belindą Bencic (14. WTA).

Rozstawiona z numerem 5 Szwajcarka była zdecydowaną faworytką spoktania. Tymczasem Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty.

Polka rozpoczęła spotkanie rewelacyjnie, przełamując rywalkę i prowadząc 3:0. Potem przy stanie 3:1 oddała swoje podanie, ale w ósmym gemie ponownie wygrała breaka. W kolejnym gemie znowu jednak dała się przełamać, ale przy stanie 6:5 wykorzystała piątego setbola i break pointa, kończąc pierwszego seta.

W drugiej partii reprezentantka Polski dwukrotnie przełamała Szwajcarkę i po raz pierwszy pokonała tenisistkę z czołowej dwudziestki świata.

W ćwierćfinale Kawa czeka na zwyciężczynię rosyjskiego pojedynku światowej liderki Jeleny Rybakiny (reprezentującej Kazachstan) z Poliną Kudermietową (reprezentującą Uzbekistan).

Magda Linette przegrała z niżej notowaną Czeszką Kateriną Siniakovą 4:6, 1:6 w 1/8 finału turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. Pojedynek trwał niespełna półtorej godziny.



FOT. JAKUB PIKULIK

Katarzyna Kawa sprawiła nie lada sensację, rozprawiając się z 29-letnią Bencic w godzinę i 43 minuty

SKOKI NARCIARSKIE

# Finał Letniej Grand Prix w skokach z Tomasiakiem i Twardosz

Jacek Kmiecik

**W sobotę i niedzielę odbędzie się finał Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w niemieckim Klingenthal. Reprezentacja Polski wystąpi w najmocniejszym składzie.**

Klingenthal to czwarty przystanek Letniej Grand Prix 2026. Tegoroczny cykl wystartował na początku sierpnia w Wiśle. Następnie rywalizacja przeniosła się do francuskiego Courchevel, a we wrześniu do Rasnova w Rumunii.

W kadrze Biało-Czerwonych na finałowe zawody znaleźli się: świeżo upieczony mistrz Polski na igielicie Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Joniak, Maciej Kot i Dawid Kubacki. W rywalizacji kobiet Polskę reprezentować będą broniąca podium w klasyfikacji generalnej Anna Twardosz i Natalia Słowik.

Tomasiak w tej edycji LGP brał udział wyłącznie w imprezach rozegranych w Polsce. W Wiśle uplasował się odpowiednio na 7. i 10. miejscu.

Z Polaków najwyżej klasyfikowany jest Wąsek, który zajmuje 9. miejsce z dorobkiem 121 punktów zdobytych w czterech konkursach. Kubacki jest 18. (81 pkt), Kot 26. (64 pkt), Tomasiak 27. (62 pkt), a Joniak 54. (10 pkt).

Zwycięzcą klasyfikacji generalnej został Japończyk Naoki Nakamura, który już w Rasnovie zapewnił sobie tytuł. W sześciu konkurach zgromadził 428 punktów. Drugi Daniił Wasiljew z Kazachstanu traci do niego 227 „oczek" przed ostatnimi zawodami. Czołową trójkę zamyka utytułowany Austriak Daniel Tschofenig (200 pkt).

Znacznie ciekawiej dla polskich kibiców zapowiadają się zmagania kobiet, wśród których Twardosz zajmuje trzecie miejsce w „generalce", a w zeszłym miesiącu w Rasnovie niespodziewanie triumfowała w obu konkursach. Mistrzyni Polski uzbierała dotychczas 274 punkty. Druga w zestawieniu Japonka Yuki Ito wyprzedza ją o zaledwie cztery oczka. Czwarta Chinka Zeng Ping traci do niej jedynie 2 punkty. Wyraźnie prowadzi Słowenka Ema Klinec (345 pkt).

W Klingenthal zawody indywidualne kobiet i mężczyzn odbędą się w sobotę. Poprzedzą je piątkowe kwalifikacje. Z kolei na niedzielę zaplanowano rywalizację drużyn mieszanych. Transmisje będzie można obejrzeć w Eurosporcie 2, HBO Max i w Playerze.

eprasa.pl 076df199c8

# Sport

**Druga porażka Ślęzy w EuroCupie.** Koszykarki Ślęzy Wrocław w 2. kolejce EuroCupu przegrały u siebie z Olympiakosem SFP Pireus 68:78

PIŁKA NOŻNA

## Futbol to presja. Simundza i Grodzicki to czują

Jakub Guder

**Czy Ante Simundza jest w stanie w ledwie kilka dni odmienić diametralnie drużynę Śląska? Czy zachowa posadę? Odpowiedzi na te pytania poznamy po niedzielnym meczu z Wieczystą Kraków we Wrocławiu (godz. 12:15).**

Fatalny mecz z Motorem Lublin (2:3) i seria pięciu porażek z rzędu sprawiły, że rozpoczęła się dyskusja o przyszłości Ante Simundzy we Wrocławiu. Słoweniec, który do tej pory jawił się jako fachowiec, profesjonalista i główny architekt powrotu Śląska do Ekstraklasy, dziś jest w najgorszym momencie od kiedy przyjechał do Polski. Wygląda na człowieka bezradnego, który w większości ma do dyspozycji głównie przeciętnych piłkarzy popełniających proste błędy. Czy uda mu się wyjść z kryzysu?

Presja ciąży nie tylko na szkoleniowcu, ale także na dyrektorze sportowym Rafale Grodzickim. To presja podwójna - z jednej strony chodzi o wynik, z drugiej o relacje z Simundzą. To on go tu sprowadził, a gdy szkoleniowiec przedłużał umowę miał jeden warunek: Grodzicki musi zostać. - Jedynym warunkiem było to, aby Rafał pozostał w klubie. Nie było dla mnie problemem, że Dariusz Sztylka zostanie nowym dyrektorem sportowym, ale oczekiwałem, że Rafał Grodzicki na jakimś stanowisku zostanie w Śląsku - mówił Simundza w wywiadzie dla Gazety Wrocławskiej.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

**- Nasza dobra relacja wynika ze szczerości. Mamy bardzo podobną filozofię i nawzajem szanujemy swoją pracę - powiedział o pracy z Rafałem Grodzickim Ante Simundza w wywiadzie dla naszej gazety**

Czy trener WKS-u będzie grał z Wieczystą o posadę? Nikt tego głośno nie przyzna, a zwłaszcza Grodzicki, któremu musi zależeć na zwycięstwie. W środę wieczorem na portalu X spotkał się online z kibicami w ramach cyklu „Śląskowe Gadanie". Podczas dyskusji stwierdził, że gdyby dziś Simundza był wolny, to pojawiłoby się wielu chętnych, którzy chcieliby mieć u siebie człowieka z takim warsztatem.

- Czy to mecz o posadę dla Ante Simundzy? Nie ma takich meczów. Jeśli powiem, że tak, to wyjdzie na to, że w niego nie wierzę, a tak nie jest. Robię wszystko, żeby uwierzył w siebie i żeby jego wiara była na poziomie na jakim była wtedy, kiedy tu przychodził - powiedział Grodzicki.

Wieczysta to z pewnością rywal do ograna, ale czy Simundza będzie w stanie natchnąć drużynę? Być może musi zaryzykować, dokonać zmian, postawić na innych piłkarzy. Wie to najlepiej on sam, bo widzi ich na co dzień na treningach.

**PKO BP EKSTRAKLASA**

**12. kolejka. Piątek:** Motor Lublin - Zagłębie Lubin (godz. 18), Widzew Łódź - Górnik Zabrze (20:30). **Sobota:** Korona Kielce - GKS Katowice (14:45), Piast Gliwice - Cracovia (12:15), Pogoń Szczecin - Radomiak Radom (17:30), Wisła Kraków - Raków Częstochowa (20:15). **Niedziela:** Jagiellonia Białystok - Wisła Płock (14:45), Śląsk Wrocław - Wieczysta Kraków (12:15, Canal+, Canal+ Sport 3). Wszystkie mecze pokazuje platforma Canal+.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Górnik Zabrze | 11 | 26 | 20-10 |
| 2. Lech Poznań | 10 | 25 | 27-9 |
| 3. Legia Warszawa | 11 | 23 | 22-9 |
| 4. Pogoń Szczecin | 10 | 21 | 15-6 |
| 5. GKS Katowice | 11 | 18 | 22-16 |
| 6. Wisła Kraków | 11 | 18 | 17-14 |
| 7. Zagłębie Lubin | 11 | 18 | 13-13 |
| 8. Piast Gliwice | 11 | 17 | 19-17 |
| 9. Korona Kielce | 11 | 15 | 13-18 |
| 10. Wisła Płock | 10 | 14 | 10-15 |
| 11. Cracovia | 11 | 12 | 13-16 |
| 12. Motor Lublin | 11 | 12 | 15-19 |
| 13. Jagiellonia Białystok | 10 | 12 | 13-17 |
| 14. Widzew Łódź | 11 | 10 | 14-15 |
| 15. Wieczysta Kraków | 11 | 8 | 16-21 |
| 16. Radomiak Radom | 11 | 8 | 9-24 |
| 17. Śląsk Wrocław | 11 | 6 | 14-22 |
| 18. Raków Częstochowa | 11 | 6 | 15-26 |

PIŁKA RĘCZNA

## Piotrcovia nie chce powtórki

Dawid Foltyniewicz

**Piotrcovia podważa decyzję o ponownym rozegraniu meczu z KPR-em Gminy Kobierzyce. Klub z Piotrkowa Trybunalskiego domaga się utrzymania zwycięstwa 26:25 i przedstawia własne argumenty w sprawie kar Natalii Nosek.**

Klub 19 października skierował dwa wnioski: do komisarza ligi o ponowne rozpatrzenie protestu KPR-u oraz do Związku Piłki Ręcznej w Polsce o wyjaśnienie prawidłowości decyzji. Domaga się utrzymania zwycięstwa 26:25 odniesionego 7 października w Kobierzycach.

Spór dotyczy Natalii Nosek. Według ustaleń przyjętych przez komisarza rozgrywająca Piotrcovii otrzymała trzecią karę dwuminutową, ale nie została zdyskwalifikowana. Wróciła na boisko i zdobyła dwie ostatnie bramki gości. Uznano, że błąd sędziów miał bezpośredni wpływ na wynik, dlatego 16 października zarządzono powtórkę.

Piotrcovia kwestionuje jednak, czy trzecia kara została faktycznie nałożona i prawidłowo zasygnalizowana. Powołuje się na oficjalny protokół, w którym przy nazwisku Nosek widnieją dwa wykluczenia. Według relacji klubu sztab podczas meczu zapytał delegata ZPRP o liczbę kar zawodniczki i uzyskał potwierdzenie, że były dwie. Piotrkowianie przekonują więc, że działali w zaufaniu do informacji od osoby nadzorującej spotkanie.

Klub wystąpił o udostępnienie dokumentacji, w tym opinii Kolegium Sędziów i materiałów wideo. Zarzuca też, że przed rozstrzygnięciem nie wysłuchano jego stanowiska, i chce pisemnego wyjaśnienia rozmowy z delegatem.

KOSZYKÓWKA

## Śląsk w Chemnitz zgasł w końcówce

Dawid Foltyniewicz

**Koszykarze Śląska przegrali na wyjeździe z Niners Chemnitz 67:95 w czwartej kolejce EuroCupu. To trzecia z rzędu porażka Wrocławian, licząc także rozgrywki ligowe.**

Początek nie zapowiadał tak dotkliwej przegranej. Wrocławianie prowadzili 19:8, ale gospodarze odpowiedzieli serią 19:2 i przejęli inicjatywę. Do przerwy Śląsk tracił sześć punktów, a po trzech kwartach dziesięć. Wciąż miał szansę na odrobienie strat, lecz ostatnią część spotkania przegrał aż 7:25.

Zawiódł zwłaszcza atak. Goście trafili tylko trzy z 18 rzutów za trzy punkty i popełnili 16 strat. Devin Robinson i Paul Scruggs zdobyli po 17 punktów, a Malik Parsons dołożył 14. To jednak nie wystarczyło, by zatrzymać lepiej dysponowanych gospodarzy. Najwięcej punktów dla Chemnitz rzucił Cobe Williams – 21.



FOT. KOSZYKARSKI ŚLĄSK WROCŁAW

**To kolejna wysoka porażka Śląska Wrocław w tym sezonie**

Z bilansem jednego zwycięstwa i trzech porażek Śląsk zamyka tabelę grupy C. Szansa na przełamanie już w sobotę, gdy w Hali Orbita podejmie Astorię Bydgoszcz. W EuroCupie kolejnym rywalem będzie Tofas Bursa.

**4. KOLEJKA BKT EUROCUPU**

**NINERS Chemnitz - WKS Śląsk Wrocław 95:67 (20:21, 26:19, 24:20, 25:7)**

**NINERS:** Williams 21, Burnham 16, Ceaser 12, Seric 11, King 10, Mikesell 7, Smith 6, Fleming 5, von Seckendorff 4, Roedl 3.

**Śląsk:** Robinson 17, Scruggs 17, Parsons 14, Moore 6, Luc 4, Egbunu 3, Hickey 2, Kulikowski 2, Czerniewicz 2, Wrzeszcz 0, Sternicki 0.

eprasa.pl 076df199c8

Piątek
23.10.2026

| **6,50 ZŁ** w tym 8% VAT

**WYD. 6**

**Głogów**

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

# GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl



FOT. GMINA GRĘBOCICE

FOTOREPORTAŻ

## STUDENCI TRZECIEGO WIEKU Z GRĘBOCIC Z INDEKSAMI **KOLEJNY ROK AKADEMICKI**

**str. 8**

EDUKACJA

# Koniec nauki w szkole przy Sikorskiego?

**Dobiega końca historia** pierwszej powojennej głogowskiej szkoły podstawowej **str. 7**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

ZABYTEK

**Gmina Grębocice** kupuje pałac w Obiszowie. Jakie ma plan na obiekt, który niszczeje? **str. 6**

IMPREZA

**Bal Seniora w Głogowie** Szyk, elegancja i błysk... **str. 10**



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece) 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 076df199c8

Janusz Michalczyk



# Sędzia kiwa piłkarzy i strzela gola, czyli o pizzy Książula

Smakowała ci pizza Książula? - zapytałem kolegę. - Nie lubię mrożonek - odparł. Chwilę wcześniej zapewniał mnie, że recenzent z internetu jest w porządku, a fala hejtu, która się na niego wylała, to przejaw czystej zawiści wobec faceta z ludu, który zrobił karierę. Niektórzy spekulują, że na umowie z siecią Żabka zarobi grube miliony, a on przecież tylko wymyślił składniki kosztującej 25 zł pizzy i dał jej swą twarz.

Ktoś, kto nie kojarzy gościa, może zapytać, skąd ta popularność? Zaczynał od oceniania lokali z kebabami i sprawdzania smaku jedzenia serwowanego na ulicy, a teraz wizytuje słynny hotel w Pobierowie albo gani telewizyjnego guru od kulinariów - Roberta Makłowicza. Cóż, Książulo jest inteligentny, zabawny, pomysłowy i zachowuje się jak wasz znajomy, chłopak z podwórka.

Do tej pory uchodził za niezależnego, jego opinie były dla wielu osób wiarygodne, ale niedawno zaryzykował, gdy wszedł w układ z Żabką. To trochę tak, jakby sędzia w trakcie meczu dopadł piłki, pognał na bramkę, strzelił i czekał na oklaski. Dlatego nawet osoby sympatyzujące z Książulą mają teraz kłopot z wyjaśnieniem jego postawy.

Najciekawsze, że wcale nie wygląda, by stracił na popularności. Do polecanych przez niego lokali wciąż ustawiają się kolejki klientów, głównie młodych ludzi. Wieść niesie, że pizzą Książula zajadają się studenci. Być może tak jest, ale pamiętam, że moja - studiująca kilka lat temu - kuzynka permanentnie zapychała żołądek pierogami za 6 zł. Różnica w cenie obiadu: 19 zł. Czyżby status materialny studenta tak mocno się podniósł? Bardziej prawdopodobne, że w przypadku pizzy działa efekt nowości i Książulo będzie musiał wkrótce wymyślić coś innego.

# 42. Głogowskie Spotkania Jazzowe

Grażyna Szyszka
Głogów

**Miłośnicy jazzu mają prawdziwą muzyczną ucztę. Od czwartku miasto wypełniają dźwięki jazzu, improwizacje i koncerty znakomitych artystów.**

Piątkowe wydarzenia rozpoczną się o godz. 18 wernisażem wystawy Joanny Kinder „Impresje jazzowe, cykl wróć" w Galerii Edukacji Twórczej CK MOK. Ekspozycję można oglądać do 30 października w Galerii Edukacji Twórczej CK MOK.

O godz. 19 w Centrum Kultury MOK publiczność czekają dwa projekty muzyczne: ZIMA STULECIA oraz KAYAH JAZZAYAH. Wieczór zakończy koncert „Wodeckiego śpiewa Reks". O godz. 22:00 w Piano Food & Friends Łukasz Reks i Dominik Kisiel zaprezentują kameralne, jazzowe interpretacje utworów Zbigniewa Wodeckiego.

Sobota, 24 października. O godz. 19 w Centrum Kultury MOK wystąpią SPONTAN QUINTET oraz Avishai Cohen. Będzie to spotkanie młodej energii jazzowej z twórczością wybitnego izraelskiego trębacza. Na godz. 22 zaplanowano kolejny koncert w Piano Food & Friends. GŁYK & MATUSIK zaprezentują program „Remembering Chick Corea & Gary Burton", będący muzycznym hołdem dla dwóch legend jazzu.

Niedziela, 25 października. O godz. 17 w Sali Widowiskowej CK MOK festiwal zamknie koncert „Osiecka Czuła Jazz" w wykonaniu Soni Bohosiewicz i Jazz Quartet. Artyści przedstawią jazzowe interpretacje utworów Agnieszki Osieckiej.

Szczegółowy program i dodatkowe informacje można znaleźć na stronie www.mok.glogow.pl.



FOT. GRĘBOCICE

GRĘBOCICE

## Gminny magazyn na czas kryzysu

**W Buczu dobiega końca budowa gminnego magazynu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. To jednokondygnacyjny budynek o konstrukcji stalowej i powierzchni zabudowy 241,5 mkw. Będzie służył do bezpiecznego przechowywania sprzętu i wyposażenia wykorzystywanego w przypadku klęsk żywiołowych, skażeń oraz innych sytuacji kryzysowych.**

**Umowę na realizację inwestycji podpisano 10 lipca. Jej wartość wynosi nieco ponad 1 mln zł, z czego 750 tys. zł stanowi dofinansowanie z budżetu państwa w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025–2026. Zgodnie z umową realizacja inwestycji ma potrwać do czterech miesięcy od dnia jej podpisania.** SEL

ŻUKOWICE

## Przygotowują budowę sportowej hali

**Na dużym boisku za Szkołą Podstawową w Brzegu Głogowskim stanie nowa hala sportowa. Gmina Żukowice podpisała umowę na opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla tego zadania. Wartość dokumentacji to ponad 86 tys. zł. Obecnie uczniowie Szkoły Podstawowej w Brzegu Głogowskim korzystają jedynie z niewielkiej salki gimnastycznej. Planowana hala ma zapewnić im zdecydowanie lepsze warunki do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego oraz rozwijania zainteresowań sportowych. Obiekt będzie służył przede wszystkim uczniom szkoły, ale również mieszkańcom Brzegu Głogowskiego i gminy. W nowej hali będzie można m.in. grać w piłkę nożną, siatkówkę, piłkę ręczną oraz tenis. Po przygotowaniu kompletnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej Gmina Żukowice będzie mogła aplikować o środki zewnętrzne na realizację inwestycji.** SEL

## BIESIADA „CHAŁUPY WELCOME TO" W ŻUKOWICACH



FOT. GMINA ŻUKOWICE

**Seniorzy z gminy Żukowice bawili się w Nielubi. Tegoroczną biesiadę zorganizowano pod hasłem „Chałupy welcome to". Razem z z mieszkańcami biesiadował też wójt Krzysztof Wołoszyn.** SEL

tygodnik GŁOGOWSKI

REDAKCJA LOKALNA: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71727 6237;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 222014400, fax: 222014410.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Robert Feluś**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 076df199c8

**INWESTYCJE** WARTOŚĆ PROJEKTÓW PRZEKROCZY 9,5 MLD ZŁ

# KGHM: dwa projekty strategiczne Unii

Oprac. Grażyna Szyszka
Lubin

**Komisja Europejska przyznała status projektów strategicznych dwóm ważnym inwestycjom KGHM Polska Miedź S.A.**

Pierwsza dotyczy udostępnienia i eksploatacji złoża Retków–Grodziszcze, druga – przekształcenia Huty Miedzi Legnica w zintegrowany zakład recyklingu metali.

Łączna wartość obu przedsięwzięć przekracza 9,5 mld zł. Ich realizacja ma zwiększyć europejskie możliwości wydobycia i odzysku miedzi, a także ograniczyć zależność Unii Europejskiej od dostaw surowców z państw trzecich.

KGHM podkreśla, że przyznany status potwierdza znaczenie inwestycji dla bezpieczeństwa surowcowego Europy oraz stabilności unijnego rynku. Projekty wpisują się w założenia aktu o surowcach krytycznych (CRMA), którego celem jest rozwój europejskich zdolności wydobywczych, przetwórczych i recyklingowych.

– Decyzja Komisji Europejskiej potwierdza, że projekty KGHM mają fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa Europy. Stabilny dostęp do miedzi jest warunkiem rozwoju wielu sektorów gospodarki – od energetyki po nowoczesne technologie – podkreśla Remigiusz Paszkiewicz, prezes zarządu KGHM Polska Miedź S.A.



FOT. KGHM/PIOTR KRZYŻANOWSKI

Budowa szybu w Retkowie koło Głogowa



Drugie przedsięwzięcie obejmuje budowę Zintegrowanej Huty Recyklingowej Legnica

### Zwiększy europejską bazę surowcową

Projekt związany ze złożem Retków–Grodziszcze zakłada budowę szybu „Retków" wraz z niezbędną infrastrukturą. Jest to jedna z trzech inwestycji szybowych, których realizację rozpoczęto w 2025 roku.

Zgodnie z założeniami przedsięwzięcie ma umożliwić wydobycie do 2055 roku ponad 100 mln ton rudy polimetalicznej. Zasoby te zawierają blisko 1,5 mln ton miedzi oraz ponad 5 tys. ton srebra.

Znaczenie inwestycji wynika również z prognozowanego wzrostu zapotrzebowania na miedź w Europie. Szacuje się, że w latach 2020–2050 wdrażanie technologii służących ograniczaniu emisji gazów cieplarnianych w UE będzie wymagało około 22 mln ton tego metalu.

**Rozwijanie własnych zasobów może poprawić bezpieczeństwo dostaw i przyczynić się do ograniczenia śladu węglowego przemysłu**

Dodatkowym atutem jest niższa emisyjność produkcji. Według przedstawionych szacunków miedź wytwarzana w Unii Europejskiej charakteryzuje się średnio o 50 proc. niższą emisją jednostkową niż metal produkowany poza Europą. Rozwijanie własnych zasobów może zatem jednocześnie poprawić bezpieczeństwo dostaw i przyczynić się do ograniczenia śladu węglowego europejskiego przemysłu.

### Przekształci się w centrum recyklingu

Drugie przedsięwzięcie obejmuje budowę Zintegrowanej Huty Recyklingowej Legnica. Projekt przewiduje zaprojektowanie i uruchomienie instalacji umożliwiającej przetapianie złomów zawierających od 15 do 60 proc. miedzi. Surowce te mogą zawierać również inne metale, w tym nikiel.

Po zakończeniu inwestycji zakład ma osiągać roczną produkcję na poziomie około 135 tys. ton miedzi elektrolitycznej oraz 250 ton niklu. Rozbudowa infrastruktury recyklingowej będzie wspierać realizację celów CRMA, zgodnie z którymi unijne zdolności recyklingu mają docelowo pokrywać co najmniej 25 proc. rocznego zapotrzebowania na surowce strategiczne.

Kluczowym warunkiem efektywnego funkcjonowania nowej instalacji będzie zapewnienie długoterminowych dostaw złomu miedzianego o odpowiedniej ilości i jakości. Z tego względu istotne pozostaje wypracowanie rozwiązań na poziomie unijnym, które zwiększą dostępność tego surowca dla europejskich zakładów i ograniczą jego wywóz poza UE.

Ważnym elementem będzie także poprawa odzysku metali towarzyszących, zwłaszcza tych zaliczanych do surowców krytycznych i strategicznych.

Źródło: KGHM

# Kontrowersyjna sprawa trafiła do sądu

RED
Głogów

**Prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko nauczycielowi ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Głogowie.**

Chodzi o zdarzenie z udziałem pedagoga i 12-letniego ucznia, które od początku budziło emocje wśród rodziców i społeczności szkolnej. Teraz o ocenie materiału dowodowego i ewentualnej odpowiedzialności karnej zdecyduje sąd.

– Z aktu oskarżenia wynika, że nauczyciel w dniu 21 stycznia 2026 roku miał znieważyć ucznia obelżywymi słowami, a także szarpał go za przedramię – zaznacza prokurator Marek Wójcik, szef Prokuratury Rejonowej w Głogowie.

Przypomnijmy. Matka 12-letniego ucznia szóstej klasy twierdziła, że podczas lekcji techniki nauczyciel miał zachowywać się agresywnie wobec jej syna. Według jej relacji pedagog miał używać wulgarnych i obraźliwych słów, a następnie szarpać chłopca, po czym uczeń trafił na Szpitalny Oddział Ratunkowy.

W dokumentacji medycznej wskazywano m.in. na stłuczenie przedramienia oraz bolesność klatki piersiowej. Zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa złożyła zarówno matka ucznia, jak i dyrekcja szkoły. Sprawą zainteresowało się również Dolnośląskie Kuratorium Oświaty.

Wkrótce po ujawnieniu sprawy pojawiła się jednak odmienna wersja zdarzeń. Grupa rodziców opowiedziała się po stronie nauczyciela i pod koniec stycznia przekazała dyrektorowi szkoły petycję z postulatem rzetelnego i sprawiedliwego wyjaśnienia całego zajścia.

Wskazywali na wcześniejsze problemy wychowawcze z udziałem ucznia, a także przekonywali, że nauczyciel miał jedynie próbować opanować sytuację, chwytając chłopca za ramię w celu wyprowadzenia go z sali, a nie stosując przemoc. Podkreślali też, że ich dzieci od dłuższego czasu nie czuły się bezpiecznie na zajęciach.

Po kilku miesiącach od tego wydarzenia prokuratura uznała, że zebrany materiał daje podstawy do postawienia nauczyciela przed sądem. Nie przesądza to o jego winie, bo ocena dowodów należy do sądu. To on zdecyduje o ewentualnej odpowiedzialności karnej.

Źródło: myglogow.pl



FOT. POLICJA

GŁOGÓW

# Pijany uderzył w kombajn

**W miejscowości Wilków koło Głogowa 27-letni kierowca Audi uderzył we wtorek o północy w tył kombajnu. Jak się okazało, mężczyzna był kompletnie pijany – badanie wykazało blisko 3 promile alkoholu w organizmie. Grozi mu do trzech lat więzienia. – W wyniku zdarzenia nikt nie odniósł poważnych obrażeń, natomiast oba pojazdy zostały uszkodzone – informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Głogowie.** SEL

eprasa.pl 076df199c8

# Zwiedzamy porodówkę

Grażyna Szyszka
Głogów

**Tydzień Godnego Porodu (19–25 października) to ogólnopolska inicjatywa Fundacji Rodzić po Ludzku.**



FOT. SZPITAL GŁOGOWSKI

Małgorzata Golonko,Ewa Pawłowska oraz lek. Sylwia Hanaczewska

W ramach wydarzeń organizowanych w całej Polsce prezentowane są materiały edukacyjne, w tym prezentacja „O korzyściach kontaktu skóra do skóry", opracowana przez specjalistki opieki okołoporodowej Fundacji Rodzić po Ludzku.

Z tej okazji Szpital Głogowski zaprasza przyszłych rodziców na spotkanie i rozmowę z położnymi Małgorzatą Golonko i Ewą Pawłowską oraz lek. Sylwią Hanaczewską, specjalistką neonatologii. Odbędzie się ono w sobotę, 24 października, o godz. 12 w Szkole Rodzenia przy ul. Kościuszki 15A.

Uczestnicy spotkania dowiedzą się m.in., czym jest kontakt skóra do skóry i kangurowanie, jak wygląda kontakt skóra do skóry po porodzie siłami natury oraz po cesarskim cięciu, a także jakie korzyści przynosi on noworodkowi i mamie.

– Zapraszamy wszystkie panie, aby zobaczyły, jak wygląda nasz oddział i jak przebiega przejście z SOR-u na porodówkę. Chcemy, żeby nie czuły zagrożenia. Poznanie tych miejsc przed porodem, a także personelu oddziału, wielokrotnie zwiększa poczucie bezpieczeństwa pacjentki – zapewnia Małgorzata Golonko, położna oddziałowa na oddziale ginekologiczno-położniczym Szpitala Głogowskiego.

Sylwia Hanaczewska, lekarka neonatolożka z oddziału noworodkowego, dodaje, że podczas spotkania postara się rozwiać wszelkie wątpliwości rodziców.

– Opowiem, dlaczego maluszek musi zostać na oddziale nieco dłużej, co oznacza żółtaczka, zbyt mała masa urodzeniowa czy zbyt niski przyrost masy ciała. Porozmawiamy też oczywiście o korzyściach kontaktu skóra do skóry – mówi.

Organizatorzy zapewniają słodki poczęstunek oraz symboliczne upominki od partnerów wydarzenia. Po spotkaniu w Szkole Rodzenia przyszli rodzice będą mogli zwiedzić głogowską porodówkę, poznać personel, zobaczyć oddział i sale porodowe, a także uzyskać odpowiedzi na nurtujące ich pytania.

Udział w spotkaniu jest bezpłatny. Ogólnopolskim organizatorem wydarzenia jest Fundacja Rodzić po Ludzku, a jego partnerami ogólnopolskimi są Mustela i Nutropharma.

# Kolejne połączenia autobusowe

Grażyna Szyszka
Głogów

**Kolejni mieszkańcy Gminy Głogów zyskają połączenie autobusowe z miastem. Chodzi o Grodziec Mały, Krzekotów i Turów.**

Podczas nadzwyczajnej sesji rady, zaplanowanej na czwartek, 15 października, radni podjęli uchwałę o rozszerzeniu komunikacji miejskiej.

– Od 2 listopada ruszy nowe połączenie Komunikacji Miejskiej, tym razem do Grodźca Małego i Krzekotowa. Dzięki temu młodzież będzie mogła dojechać do szkół powiatowych, a po lekcjach wrócić do domu – informuje Przemysław Bożek, zastępca wójta Gminy Głogów.

Nowe połączenie obsłuży linia autobusowa nr 13. Zaplanowano po jednym kursie rano i po południu. Dobra wiadomość czeka również mieszkańców Turowa. Po usunięciu progu zwalniającego i utwardzeniu terenu Komunikacja Miejska wydłuży trasę linii nr 5, która dotychczas kończyła się w Szczyglicach.

– Będziemy gminą, która w powiecie głogowskim będzie miała 100-procentowe pokrycie siecią Komunikacji Miejskiej, a tym samym zapewni dowóz uczniów do szkół – dodaje Przemysław Bożek.

Roczny koszt rozszerzenia komunikacji wyniesie dla gminy około 120 tys. zł.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Przemysław Bożek, zastępca wójta

# Łukasz Horbatowski: trzy lata pracy w Sejmie

Grażyna Szyszka
Głogów

**Poseł Koalicji Obywatelskiej z Głogowa Łukasz Horbatowski podsumował trzy lata swojej pracy w Sejmie.**

Jak przyznał, obowiązków jest sporo, a ich efekty są widoczne również w regionie. Wśród najważniejszych osiągnięć wymienił m.in. odblokowanie środków z Krajowego Planu Odbudowy (KPO), które przekładają się na konkretne inwestycje.

Chodzi m.in. o budowę nowych żłobków, pieniądze na cyfryzację urzędów i szpitala, zakup nowych autobusów oraz inwestycje drogowe – zarówno powiatowe, jak i wojewódzkie.

– Wymienię choćby drogę w kierunku Sławy czy trasę w stronę huty, gdzie trwa remont. Przed nami jeszcze kilka dobrych informacji dotyczących dróg wojewódzkich – wylicza poseł.

Wśród sukcesów parlamentarzysta wskazał również zmiany dotyczące podatku miedziowego, odzyskanie przez samorządy znacznych kwot z tytułu błędnie naliczonego podatku CIT, a także działania na rzecz poprawy bezpieczeństwa i likwidacji nielegalnego składowiska niebezpiecznych odpadów.

– Odpady już wyjeżdżają z miasta, a w przyszłym roku teren składowiska ma być pusty. Warto wspomnieć, że pozyskaliśmy na ten cel ponad 40 mln zł – informuje Łukasz Horbatowski.

Jednym z najważniejszych zadań poseł określił także poprawę bezpieczeństwa przeciwpowodziowego. Przypomniał, że na etapie projektowania jest budowa nowego wału P1 na Odrze. Ma on powstać na odcinku o długości 26 km i zabezpieczyć m.in. powiat głogowski przed wysoką wodą.

Parlamentarzysta wspomniał również o ważnej dla mieszkańców Krzepowa i Przedmościa inwestycji, czyli budowie obiektu hydrotechnicznego na rzece Czarnej. Ma on chronić te miejscowości przed skutkami tzw. cofki. Zastawka jest obecnie na etapie projektowania, a w przyszłym roku mają zostać zabezpieczone środki na jej budowę. Koszt inwestycji szacowany jest na około 10 mln zł.

– Ale dla mnie, jako posła najważniejszy jest kontakt z ludźmi. Przez moje biuro przewinęły się setki mieszkańców naszego regionu. Wielu osobom mogliśmy pomóc od razu, choć w niektórych przypadkach, niestety, nie było to możliwe – podkreśla Łukasz Horbatowski. – Cieszę się, że po trzech latach mojej pracy w Sejmie mieszkańcy nadal przychodzą do biura, rozmawiają i ufają, że jesteśmy w stanie pomóc im w różnych sprawach.

Zapytany o to, czego nie udało się zrealizować w ciągu trzech lat kadencji, poseł wskazał m.in. obwodnicę Głogowa.

– Jest wiele spraw, których nie udało się doprowadzić do końca z różnych przyczyn. Jedną z bolączek pozostaje obwodnica Głogowa. Chciałbym, żeby jej budowa już trwała i żeby wszyscy widzieli pracujące koparki. Umowa została podpisana w 2025 roku, a pieniądze są zabezpieczone, dlatego mam nadzieję, że w przyszłej kadencji inwestycja zostanie ukończona i ktoś będzie mógł przeciąć wstęgę – mówi Łukasz Horbatowski.




FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Poseł Łukasz Horbatowski

eprasa.pl 076df199c8

REKLAMA

0011585270

# Zaangażowanie, które procentuje. Wyróżniono nauczycieli z gminy Grębocice

**To dzięki ich zaangażowaniu młodzi ludzie rozwijają swoje talenty, zdobywają wiedzę i uczą się pokonywać wyzwania. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej dyrektorzy i nauczyciele placówek oświatowych z terenu gminy Grębocice zostali uhonorowani Nagrodami Wójta oraz listami gratulacyjnymi. Uroczyste wręczenie wyróżnień odbyło się 13 października, a nagrody przekazał Wójt Gminy Grębocice Roman Jabłoński.**





Spotkanie było okazją do wyrażenia wdzięczności za codzienną pracę pedagogów, ich zaangażowanie w edukację i wychowanie młodego pokolenia, a także za troskę o wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży. Wójt podkreślił, że praca nauczyciela to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale również kształtowanie postaw, rozwijanie pasji i wspieranie uczniów w odkrywaniu własnych możliwości.

– Pozwólcie, Szanowni Państwo, że z okazji Dnia Edukacji Narodowej złożę Wam gorące podziękowania i wyrazy uznania za codzienną, wspaniałą pracę. Życzę wszelkiej osobistej i zawodowej satysfakcji, wytrwałości w trudnych chwilach, powodzenia w realizacji wszystkich zamierzeń oraz wiary w sens wykonywania zawodu nauczyciela. Dziękuję za zaangażowanie, ogromny wysiłek i pracę na rzecz dzieci i młodzieży – mówił Roman Jabłoński.

**W tym roku Nagrodę Wójta Gminy Grębocice otrzymali:**

- Katarzyna Czajkowska – dyrektor Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Rzeczycy;
- Roman Rutkowski – dyrektor Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach;
- Elżbieta Kaleta – dyrektor Przedszkola Publicznego im. Jana Brzechwy w Grębocicach;
- Renata Pelczar – wicedyrektor Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach;
- Ewa Ancygier – nauczycielka Przedszkola Publicznego im. Jana Brzechwy w Grębocicach;
- Elżbieta Kolat – nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Rzeczycy;
- Paweł Szadyko – nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach;
- Marcelina Grzelak – nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach;
- Zdzisława Młynarska – nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach;
  Dorota Czekawa – nauczycielka Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Grębocicach.

Dzień Edukacji Narodowej, obchodzony 14 października, to szczególna okazja, by docenić wszystkich, którzy na co dzień współtworzą polski system oświaty. Święto upamiętnia powołanie Komisji Edukacji Narodowej w 1773 roku – pierwszego w Polsce centralnego organu odpowiedzialnego za reformowanie szkolnictwa. To również moment refleksji nad znaczeniem edukacji oraz rolą nauczycieli i wychowawców w kształtowaniu kolejnych pokoleń.

Efekty pracy pedagogów często wykraczają daleko poza szkolne mury i są widoczne dopiero po latach – w wiedzy, samodzielności, rozwijanych pasjach i odwadze młodych ludzi w podejmowaniu nowych wyzwań. Dlatego tak ważne jest docenianie ich codziennego wysiłku, odpowiedzialności i zaangażowania.

**Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy!**

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składamy wyrazy uznania dyrektorom, nauczycielom oraz wszystkim pracownikom oświaty. Dziękujemy za pasję, cierpliwość i serce wkładane w edukację oraz wychowanie dzieci i młodzieży. Życzymy wielu sukcesów zawodowych, nieustającej motywacji, satysfakcji z podejmowanych działań oraz dumy z osiągnięć swoich wychowanków.









eprasa.pl 076df199c8

**ZABYTKI** NAJPIERW MA BYĆ ODNOWIONY PARK I ELEWACJA BUDYNKU. POTEM PRZYJDZIE CZAS NA WNĘTRZA

# Gmina Grębocice kupuje pałac w Obiszowie

**Grażyna Szyszka**
Grębocice

**Przez lata niszczał i czekał na nowego właściciela. Teraz ma trafić w ręce gminy. Samorząd ma pomysły na zagospodarowanie zabytku.**

Transakcja ma zostać sfinalizowana jeszcze w październiku. Samorząd porozumiał się z prywatnym właścicielem i zapłaci za zabytkowy obiekt 440 tys. zł.

Pałac znajduje się na końcu wsi, na skraju Rezerwatu Przyrody Uroczysko Obiszów, niedaleko polany, na której gmina organizuje wiele imprez. Obecnie park jest mocno zarośnięty, a niszczejący pałac również nie prezentuje się najlepiej.

Dwupiętrowy budynek ma powierzchnię 1200 mkw., a działka wraz z parkiem zajmuje 16 tys. mkw. W pałacu znajduje się dziesięć pokoi. Dach zabytkowego obiektu został już wymieniony.

Nieruchomość była wystawiona na sprzedaż od kilku lat. Wójt Roman Jabłoński przyznaje, że decyzja o zakupie pałacu dojrzewała w nim przez dłuższy czas. Długo nie miał jednak pomysłu na jego zagospodarowanie. Inspirację znalazł podczas wizyty w pałacu Marianny Orańskiej w Kamieńcu Ząbkowickim. Wnętrza tamtejszego obiektu nadal wymagają remontu, jednak otaczający go park stał się już turystyczną perełką.

– Pomyślałem, że na początek uporządkujemy roślinność w parku i odnowimy elewację obiektu. Ładny park byłby kolejnym miejscem do relaksu. W kolejnym etapie pomyślimy o remoncie i urządzeniu wnętrza. Myślę, że to dobry obiekt, nie za duży, żeby służył pod kątem zachowania dziedzictwa kulturowego – wyjaśnia wójt gminy Roman Jabłoński.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Niszczejący pałac nie prezentuje się najlepiej

Jednym z pomysłów jest urządzenie w pałacu miejsca poświęconego historii gminy i jej mieszkańców. – Grębocice to wieś, która funkcjonuje od ponad 750 lat. Dlatego pomyślałem, żeby w pałacu urządzić salę regionalną, w której można by gromadzić wszelkie pamiątki i ciekawostki dotyczące naszego regionu – wyjaśnia wójt.

Pałac w Obiszowie pochodzi z XIX wieku. W 2013 r. trafił w prywatne ręce, gdy ówczesna Agencja Nieruchomości Rolnych wystawiła go na sprzedaż. Wcześniej na parterze działała kawiarnia, natomiast na piętrze mieściły się biura PGR-u oraz mieszkania dla sześciu rodzin.

Prywatny inwestor wylicytował obiekt za około 240 tys. zł, jednak cenę obniżono do około 130 tys. zł. Pozostałą część kwoty przeznaczono na niezbędny remont dachu.

Rozważano utworzenie w pałacu niewielkiego hotelu lub domu weselnego. Ostatecznie żaden z tych pomysłów nie został zrealizowany. Można przypuszczać, że przeszkodą były wysokie koszty inwestycji.

W XIX wieku majątek w Obiszowie należał do rodu von Haugwitz. Pałac pełnił wówczas funkcję siedziby zarządców dóbr królewskich.

REKLAMA 0011600935

Na podstawie § 6 pkt 4 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213)

**WÓJT GMINY ŻUKOWICE**

**zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu**

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Żukowice

nieruchomość niezabudowana:

Działka nr: **22/22 obręb Nielubia**
Pow. działki: 0,0799 ha
KW: LE1G/00025096/1.
Przeznaczenie w MPZP: MN – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.
Ze względu na specyficzny kształt oraz niewielką powierzchnię tej działki, faktyczna możliwość realizacji zabudowy może być ograniczona. Przed udziałem w przetargu zaleca się zapoznanie z zapisami MPZP oraz indywidualną ocenę możliwości inwestycyjnych.
Cena wywoławcza: **60.000,00 zł netto** + VAT
Wysokość wadium wynosi **3.000,00 zł**
Nieruchomość objęta niniejszym ogłoszeniem przeznaczona jest do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego.
Przetarg odbędzie się w dniu 23 listopada 2026 r. o godz. 10.00 w sali narad Urzędu Gminy Żukowice.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Żukowice i na tablicy ogłoszeń w miejscowości Nielubia. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie pod adresem **www.zukowice.pl** w dziale nieruchomości i opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.zukowice.pl/ w zakładce Gospodarka nieruchomościami.

Dodatkowe informacje uzyskać można w pok. 11a w Urzędzie Gminy Żukowice, pod adresem Żukowice 148, 67-231 Żukowice, tel. 76 836 60 06.

**KRÓTKO**

**GMINA GŁOGÓW**

## Planują budowę kolejnej ścieżki

**Gmina Głogów rozpoczęła projektowanie kolejnego odcinka ścieżki rowerowej o długości 700 m, który połączy Klucze z Wilkowem. Zgodnie z planami inwestycja ma zostać zrealizowana w przyszłym roku. – Niestety, nie będziemy kontynuować budowy ścieżki po torowisku do Wilkowa i Serbów. PKP PLK blokuje przekazanie torowiska, ponieważ wciąż rozważa możliwość przywrócenia połączenia kolejowego na trasie Góra–Głogów – wyjaśnia wójt gminy Głogów Bartłomiej Zimny. Jeśli gmina nie uzyska zgody PKP PLK, wójt, po konsultacji z radnymi, zaproponuje budowę ścieżki na przejętych przez samorząd terenach przylegających do torowiska. Szacunkowy koszt inwestycji wynosi niespełna milion złotych.** SEL

# Żrąca substancja w podstawówce

**RED**
Głogów

**W Szkole Podstawowej nr 7 w Głogowie ogłoszono alarm po rozlaniu w jednej z sal substancji o właściwościach gazu pieprzowego.**

Do zdarzenia doszło w piątek, 16 października, około godziny 11 w jednej z klas SP nr 7 w Głogowie. Według wstępnych ustaleń substancję miał rozlać jeden z uczniów.

Nie jest jednak jasne, czy był to żart, czy działanie celowe. Wciąż nie wiadomo, czy jego intencją było doprowadzenie do przerwania lekcji.

Na miejsce skierowano jeden zastęp strażaków, którzy podjęli działania w sali, gdzie doszło do rozlania. „Stwierdziliśmy, że ktoś w klasie rozlał substancję o właściwościach gazu pieprzowego. Starliśmy ją i przemyliśmy to miejsce" – informuje mł. asp. Kamil Szydłowski, oficer prasowy Państwowej Straży Pożarnej w Głogowie.

W związku ze zdarzeniem zapadła decyzja o ewakuacji uczniów z tej konkretnej klasy oraz nauczyciela. W pozostałej części szkoły zajęcia odbywały się bez zakłóceń, a działania strażaków zakończyły się około godziny 12.

Po zakończeniu interwencji straży pożarnej na miejscu pozostali policjanci. „Prowadzimy czynności w SP 7, na miejscu są policjanci" – potwierdził mł. asp. Pamela Żołnowska.

Funkcjonariusze ustalali przebieg zdarzenia oraz sprawdzali, kto rozlał substancję w klasie.

**Nie jest jednak jasne, czy był to żart, czy działanie celowe, czy intencją było doprowadzenie do przerwania lekcji**

eprasa.pl 076df199c8

# Koniec nauki w zabytkowej szkole przy Sikorskiego?

**Grażyna Szyszka**
Głogów

**Wszystko wskazuje na to, że kończy się edukacyjna historia pierwszej powojennej głogowskiej szkoły podstawowej.**



ZDJĘCIA GRAŻYNA SZYSZKA

**Gmina nie planuje obecnie sprzedaży nieruchomości przy ul. Sikorskiego 11**



**Dyrektorka SP2 Iwona Matyjas**

Mowa o dawnej Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Sikorskiego, która po likwidacji gimnazjów została włączona do obecnej SP nr 2.

Gmina Miejska Głogów planuje zrezygnować z prowadzenia zajęć dydaktycznych w starym budynku. Ostatnim rokiem nauki w jego murach ma być rok szkolny 2026/2027.

Decyzja ta ma związek przede wszystkim ze spadającą liczbą uczniów. Problem dotyczy wszystkich szkół w mieście. Obecnie do SP nr 2 uczęszcza 415 uczniów, którzy uczą się w 21 oddziałach.

W marcu tego roku gmina otrzymała pismo od dyrektorki SP nr 2 z prośbą o wyłączenie budynku przy ul. Sikorskiego ze struktury organizacyjnej szkoły. Z czego wynika ta decyzja?

– Dzieci jest mało i zmieszczę je wszystkie w jednym budynku. Nie widzę więc powodu, dla którego nauczyciele mieliby dłużej uczyć w dwóch obiektach. Ze względu na zmniejszającą się liczbę oddziałów, a co za tym idzie – także nauczycieli, pojawia się problem z organizacją dyżurów. Na przejście między jedną szkołą a drugą trzeba poświęcić minimum całą przerwę między lekcjami. A moi nauczyciele nie mają dodatku za to, że pracują w dwóch budynkach – wyjaśnia dyrektorka Iwona Matyjas.

Obecnie w budynku przy ul. Sikorskiego 11 uczą się wyłącznie uczniowie klas ósmych. W trzech oddziałach jest ich łącznie 62. Według gminy obiekt przy al. Wolności 74 ma wystarczającą powierzchnię, liczbę sal lekcyjnych i zaplecze techniczne, by zapewnić odpowiednie warunki nauki uczniom wszystkich ośmiu roczników.

Stara szkoła ma jednak pozostać w zasobach miasta. Jednym z rozważanych rozwiązań jest wydzierżawienie budynku innemu podmiotowi.

### Co stanie się z budynkiem ?

Gmina Miejska Głogów nie planuje obecnie sprzedaży nieruchomości przy ul. Sikorskiego 11. Bardziej prawdopodobne jest jej wydzierżawienie, choć na tym etapie nie wiadomo jeszcze, na jaki cel obiekt mógłby zostać wykorzystany. Wstępne zainteresowanie dzierżawą budynku wyraziły Sąd Rejonowy w Głogowie oraz Powiatowe Centrum Poradnictwa Psychologiczno-Pedagogicznego i Doskonalenia Nauczycieli w Głogowie. Rozmowy w tej sprawie są w toku.

Zabytkowy gmach wymaga jednak znacznych nakładów finansowych, co może mieć znaczenie przy podejmowaniu decyzji o jego przyszłym przeznaczeniu.

### Zabytkowy gmach ma 116 lat

Budynek szkolny u zbiegu ulic Sikorskiego i Jedności Robotniczej ma ponad 100 lat. To jeden z najstarszych obiektów w mieście, które przetrwały wojnę. Okazały gmach powstał w 1910 roku dzięki staraniom głogowskiej gminy ewangelickiej. Przed wojną należał do nowocześniejszych budynków w mieście. Wyposażono go w centralne ogrzewanie oraz instalacje wodociągową, elektryczną i gazową.

# Jak nowe technologie i sztuczna inteligencja wpłyną na rynek pracy na Dolnym Śląsku?

**Grażyna Szyszka**
Głogów

**O tym będzie można porozmawiać podczas spotkania organizowanego w Głogowie przez Wojewódzki Urząd Pracy we Wrocławiu.**

Wydarzenie pt. „Wpływ nowych technologii i sztucznej inteligencji na rynek pracy" czeka nas w środę, 28 października, w godz. 10-13 w Hotelu Qubus. Zaproszenie skierowane jest m.in. do przedstawicieli instytucji, firm i uczelni.

– To temat, który coraz mocniej wpływa na sposób, w jaki pracujemy, jakich kompetencji potrzebują pracodawcy i jak będzie wyglądał rynek pracy w najbliższych latach. Podczas spotkania po raz pierwszy zaprezentujemy wyniki badania, które pozwalają spojrzeć na te zmiany z perspektywy dolnośląskiego rynku pracy – informuje Bartosz Kotecki, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy we Wrocławiu.

Udział w spotkaniu wymaga wcześniejszej rejestracji. Można również wysłać zgłoszenie na adres:wydarzenia@dwup.pl.

Spotkanie w Głogowie jest częścią projektu „Obserwatorium Rynku Pracy", mającego strategiczne znaczenie dla województwa.

REKLAMA 0011600310

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

– Zarządzenie nr 204.2026 z dnia 22.10.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

– Zarządzenie nr 205.2026 z dnia 22.10.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

REKLAMA 0011600887

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości – lokalu mieszkalnego przeznaczonego do sprzedaży w drodze bezprzetargowej,
nieruchomości gruntowych do oddania w najem, dzierżawę oraz nieodpłatne użyczenie.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 076df199c8



O dobry nastrój uczestników spotkania w Gminnym Centrum Kultury i Sportu zadbał kabaret Moherowe Berety. Ich występ spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem

# Studenci Trzeciego Wieku z Grębocic z indeksami. Kolejny rok akademicki

**Grażyna Szyszka**
Grębocice

**Uroczyste wręczenie indeksów nastąpiło 12 października w sali Gminnego Centrum Kultury i Sportu.**

W Grębocicach zainaugurowano kolejny akademicki rok Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Nowi słuchacze odebrali indeksy z rąk wójta Romana Jabłońskiego, który w 2010 roku był inicjatorem powstania UTW.

- Zajęcia są okazją do rozwijania pasji, dbania o sprawność i pielęgnowania kontaktów towarzyskich. To również czas na realizację zainteresowań, na które wcześniej, w okresie aktywności zawodowej, nie zawsze wystarczało miejsca – mówił gospodarz gminy.

Opiekunką UTW w Grębocicach jest Renata Przybylska. UTW skupia blisko 100 aktywnych słuchaczy. Oferuje m.in. sekcje teatralne, wokalne i taneczne oraz warsztaty tematyczne.





Podczas inauguracji zabawa była doskonała. Potem na słuchaczy i gości czekał poczęstunek









FOT. GMINA GRĘBOCICE

W Galerii Spichlerz zorganizowano wernisaż wystawy rzeźb Józefa Tadeusza Koniecznego oraz prac seniorów

eprasa.pl 076df199c8

# Fotograficzny przegląd tygodnia



**Protesty młodzieży we Francji rozlały się w potężną falę rozruchów połączonych z demolowaniem miast**



**Grupa wykonująca tradycyjne tańce powitała Donalda Tuska na lotnisku w stolicy Indii**



FOT. PAP

**W Londynie dwóch artystów zorganizowało festiwal inspirowany czasami średniowiecza**

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia drobne**
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia z domu.**



**ibo.polskapress.pl**

## PLOTKI

**Michał Koterski**

### Rzucał żartami

Aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej z Marcelą Leszczak. Według Pudelka eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić". Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie.

**Roksana Węgiel**

### Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową – podsumowała.

**Natalia Siwiec**

### Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty, małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu – pożaliła się serwisowi.



FOT. PAŁAC I FOLWARK W DALKOWIE

## W sobotę warto zajrzeć do Dalkowa w gminie Gaworzyce

**Targowisko wypełnią lokalne produkty, rękodzieło i przedmioty z duszą. Na terenie przypałacowego folwarku stoiska co tydzień są pełne regionalnych produktów – od świeżych warzyw i owoców, przez miody, sery, wędliny, nalewki, dżemy i domowe ciasta, aż po wyroby artystyczne.** SEL

## INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

**KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY**
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

**KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ**
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

**GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY**
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

**POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA**
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

**POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII**
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

**URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE**
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

**STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE**
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

**URZĄD GMINY KOTLA**
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

**URZĄD GMINY GŁOGÓW**
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

**URZĄD GMINY GRĘBOCICE**
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

**URZĄD GMINY PĘCŁAW**
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

**URZĄD GMINY GAWORZYCE**
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

**URZĄD GMINY ŻUKOWICE**
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

**URZĄD GMINY RADWANICE**
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

**URZĄD GMINY JERZMANOWA**
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

**POGOTOWIE GAZOWE**
tel. 992

**POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE**
tel. 993, (76) 8568200

**POGOTOWIE WODOCIĄGOWE**
tel. (76) 8342131

**POGOTOWIE AWARYJNE**
tel. 994

**URZĄD SKARBOWY**
tel. (76) 7272400

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"**
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

**ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ**
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

## HUMOR

Rozmowa dwóch pianistów:
– Po co ci, do cholery, niemiecki? Wszyscy normalni ludzie uczą się angielskiego, a ty się męczysz. Nie rozumiem.
– Wszyscy ciągle to samo. A ja chcę zagrać Beethovena w oryginale!

●

Lekarz rozmawia z pacjentem – nałogowym palaczem.
– Czy nie może pan obejść się bez papierosów? Czy sprawiają panu aż taką przyjemność?
– Oczywiście. Ilekroć zapalę, teściowa wychodzi z pokoju.

●

Żona do męża:
– Ty się ze mną nigdy nie zgadzasz!
– Niemożliwe!

●

– Dziadku, pożycz tysiaka; zwrócę ci z emerytury.
– Jakiej emerytury, szczeniaku?! Masz 20 lat!
– Z babcinej.

eprasa.pl 076df199c8

# Szyk, elegancja i błysk na sobotnim Balu Seniora w Głogowie

**Grażyna Szyszka**
Głogów

**Już po raz dziewiąty Głogowianie bawili się na balu zorganizowanym z myślą o naszych seniorach.**

Impreza w klimacie Casino Royale odbyła się w sobotę, 17 października. Parkiet hali przy ul. Wita Stwosza w Głogowie niemal do ostatniego miejsca wypełnili nasi seniorzy, którzy w eleganckich strojach bawili się tam do późnych godzin wieczornych.

W szampańskiej zabawie wzięli udział m.in. Elżbieta i Leszek Wiśniewscy, którzy tego dnia świętowali również 51. rocznicę ślubu (na pierwszym zdjęciu z lewej).

– Jesteśmy już na dziewiątym balu i zawsze zabawa jest super. No i jest też duża frajda przy przygotowywaniu stroju – mówi nam pani Elżbieta.

Sobotni bal z przytupem zakończył tegoroczną Senioriadę.
















FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

eprasa.pl 076df199c8

EDUKACJA I PRAWO

# Szkolna nożycjada - dlaczego właściwie dziwi nas ta przemoc

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać

**Adam Willma**

Po udaremnionym ataku w Książkach i zabójstwie w Leszczydole wróciły propozycje instalowania bramek i zatrudniania ochroniarzy w polskich szkołach. Dyskusja o bezpieczeństwie odsłoniła problemy, o których pedagodzy mówili od lat. Ale nikt nie chciał ich słuchać.

28 września policyjny najazd na dom trzynastolatka z Zaskocza uchronił szkołę w Książkach przed dramatem. Ale już niespełna dwa tygodnie później nie udało się - dziewiętnastolatek zaatakował w Ostrołęce, raniąc dziewięć osób w szkole i jej otoczeniu. Następnego dnia piętnastoletni były uczeń podstawówki w Leszczydole-Nowinach pod Wyszkowem zaatakował pracowników placówki - zginęła 37-letnia woźna, a dyrektor i nauczyciel zostali ranni.

Wokół szkół pojawiły się dodatkowe patrole, powróciły pomysły sprawdzania plecaków, a w kilku miastach (w tym w Inowrocławiu) ruszyły inicjatywy instalowania bramek przy wejściu do szkół.




IFOT. ADAM WILLMA

**Tego rodzaju akcje są bardzo potrzebne, ale żeby rozwiązać problem przemocy wśród młodych ludzi, trzeba zrobić znacznie więcej**

### Kara za otwarcie plecaka

We Francji dyskusja o bezpieczeństwie zaostrzyła się po ataku w Nantes, gdzie 24 kwietnia 2025 roku uczeń liceum zabił koleżankę i zranił trzy inne osoby, oraz po zabójstwie 31-letniej pracownicy szkoły w Nogent 10 czerwca. W drugim przypadku nastolatek zaatakował podczas kontroli toreb. Francuski resort edukacji podsumował, że tylko w ciągu jednego roku szkolnego, podczas 6257 kontroli przy szkołach przejęto 364 sztuki broni białej. Służby zostały zobowiązane do prowadzenia regularnych kontroli, a władze zapowiedziały utworzenie 150 stanowisk głównych doradców wychowawczych i 600 stanowisk asystentów edukacyjnych. Program obejmuje również procedury dotyczące zdrowia psychicznego i przeciwdziałanie nękaniu.

Brytyjskie przepisy pozwalają dyrektorowi i upoważnionym pracownikom szkoły przeszukać ucznia lub jego rzeczy, a szkoły mogą stosować wykrywacze metalu. Najnowsze wytyczne przypominają o możliwości użycia przez pracowników szkoły siły, jeśli w ten sposób można zapobiec zranieniu, popełnieniu przestępstwa, niszczeniu mienia czy zakłócaniu porządku.

W Polsce brak podobnych uprawnień stał się przedmiotem politycznych deklaracji dopiero po ostatnich atakach. Do dziś przeszukanie plecaka ucznia grozi nauczycielowi dyscyplinarką z powodu „przekroczenia kompetencji". Dmuchając na zimne, Sławomir Broniarz, prezes ZNP, przestrzega, że przeszukiwanie plecaków „wykracza poza zadania nauczycieli, którym już teraz powierza się zbyt wiele czynności niezwiązanych bezpośrednio z nauczaniem i wychowaniem".

### Drzwi do frustracji

Argumentacja Broniarza jest częściowo uzasadniona - już dziś coraz trudniej pozyskiwać do zawodu nowych kandydatów, a oczekiwania wobec szkoły obejmują kolejne dziedziny życia dziecka.

W kontekście brutalnych ataków, trudno zresztą wyobrazić sobie, w jaki sposób nauczyciele mieliby im przeciwdziałać. Tym bardziej, że zawód nauczyciela został niemal całkowicie sfeminizowany - kobiety stanowią dziś 88 proc. nauczycieli w podstawówkach. Feminizacja zawodu jest zresztą zjawiskiem europejskim: w szkołach podstawowych i średnich całej Unii kobiety zajmowały 72,9 proc. stanowisk nauczycielskich. Do tego nauczyciele przed trzydziestką stanowią zaledwie 4 proc. zatrudnionych w szkołach podstawowych i średnich. To jeden z najniższych wskaźników w Unii.

Do tego zapewnienia bezpieczeństwa polskim dzieciom oczekujemy od jednej z najbardziej sfrustrowanych grup zawodowych. Tylko 10 proc. polskich nauczycieli ma poczucie, że ich zawód jest ceniony w społeczeństwie (wobec średnio 22 proc. w Europie).

### Pod presją rodziców

Jeśli do obowiązku realizacji programu, rozpoznawania problemów i współpracy z rodziną dorzucimy nauczycielom obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, rodzi się pytanie - jakie mają do tego narzędzia. Bo kolejne reformy coraz bardziej ograniczały zawodową samodzielność nauczycieli, wpychając ich w gąszcz procedur. W badaniu z 2024 aż 44 proc. nauczycieli przyznało, że sprawy zgłaszane przez rodziców stanowią dla nich źródło stresu. Podobny odsetek jako źródło stresu wskazywał nadmiar pracy administracyjnej.

Rodzicielska kontrola miała w założeniu ujawniać błędy szkoły i chronić dziecko przed niewłaściwym traktowaniem. W praktyce coraz częściej próba wyegzekwowania zasad wywołuje protesty części rodziców. Mirosław Kwiatkowski, wieloletni wychowawca młodzieży z Torunia, uważa, że nadopiekuńczość utrudnia dzieciom poznawanie skutków własnego postępowania: - Dorosłe życie składa się także z przykrych niespodzianek, którym dzieci mogą kiedyś nie sprostać. A powinny wiedzieć, że jeżeli ktoś się nie uczy, zabiera innym zabawki, bije rówieśników albo przeszkadza w zajęciach, poniesie konsekwencje. I nie będą one miłe. Szkoła powinna w miarę możliwości współpracować z rodzicami, ale nie zastępować ich w realizacji rodzicielskich obowiązków.

### Zatopieni w papierach

Podobnie problem definiuje Dariusz Bąkowski, doświadczony nauczyciel, autor kilku podręczników historii: - Szkoły nie spełniają funkcji wychowawczych. Brakuje czasu, współpraca szkoły z rodzicami jest słaba. Rodzice często oczekują, że szkoła ich zastąpi. W szkołach brakuje pedagogów, a tych, którzy są, pochłania głównie wypełnianie papierów.

W opinii nauczycieli system dokumentowania pracy zniechęca do zajmowania się trudnościami, które powinny jak najwcześniej zwrócić uwagę dorosłych: - Szkoły dusi potworna biurokracja - przekonuje Dariusz Bąkowski. - Lepiej jest nie widzieć problemu, niż go dostrzec, bo to wiąże się z wypełnianiem całej masy dokumentów. Procedur jest tyle, że praktycznie nikt nie zna ich wszystkich. Nasze szkoły to biurokratyczne machiny, w których liczą się minimalizacja kosztów i sprawozdawczość. Ludzie nie są ważni.

### Nie tyle internet, co algorytmy

Podczas gdy szkoła poświęca ogrom czasu na karmienie biurokratycznej bestii, znaczna część życia ucznia toczy się w środowisku, o którym dorośli nie mają pojęcia. Prof. Tomasz Szlendak, socjolog z UMK, uważa, że utrata nadzoru nad tym, co dzieci robią w telefonach, ma poważne konsekwencje wychowawcze. - Rodzice nie mają kontroli nad tym, co dzieje się w telefonach dzieci, a cały świat młodego człowieka jest dziś zapośredniczony przez smartfon. Nie kontroluje tego ani rodzic, ani nauczyciel. Wyzbyliśmy się kontroli nad dzieckiem.

Tymczasem internet skraca drogę do treści związanych z agresją i daje wiedzę ułatwiającą jej zastosowanie. Pokazuje, jak wykonać akt agresji, co zrobić, żeby zdjąć z siebie ciężar stresu, który dopada w szkole. Oferuje gotowe wzorce.

Prof. Szlendak dopuszcza prawne ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych przez najmłodszych. Jego zdaniem ewentualna możliwość omijania zakazów nie jest przekonującym argumentem: - Być może zakaz korzystania z mediów społecznościowych do określonego wieku jest nieskuteczny, bo będzie omijany. Ale co z tego, że będzie omijany? Istotne jest, żeby istniało jakieś narzędzie, również prawne, które pozwoli przeciwdziałać wpadaniu dzieci w takie bańki. Ograniczenia technologii albo mediów społecznościowych na pewno wchodzą w grę. Bez tego nie poradzimy sobie z problemem.

Prof. Jacek Pyżalski, pedagog z UAM w Poznaniu, przestrzega jednak przed oczekiwaniem, że ograniczenie dostępu do sieci usunie problemy, z którymi dziecko przychodzi do internetu z domu i szkoły: - Lubimy wskazywać jeden czynnik: internet. Wydaje nam się, że kiedy ograniczymy czas korzystania z niego, będzie cudownie. Ale to nie jest takie proste. W badaniach, w których zestawia się czas korzystania z internetu z negatywnymi wskaźnikami zdrowia psychicznego, te związki są stosunkowo słabe. Dłuższy czas korzystania wiąże się statystycznie z nieco gorszymi wskaźnikami, ale to słabe powiązanie. Wpływa na to między innymi fakt, że z internetu możemy korzystać na bardzo różne sposoby.

Badacz zwraca uwagę na algorytmy, które mogą pogłębiać istniejące już trudności młodego człowieka, dopasowując do nich kolejne materiały: - W naszym badaniu młodzi ludzie, którzy mieli myśli samobójcze, dużo częściej wskazywali, że wyświetlały im się treści o takim charakterze. Można powiedzieć, że to algorytmy zamykały dziecko z problemami w internecie, który te problemy nasilał.

### Porządek zewnętrzny

Pyżalski, który od lat bada przemoc rówieśniczą, przestrzega przed ocenianiem całego młodego pokolenia na podstawie kilku drastycznych zdarzeń: - W polskich szkołach mamy pewien rodzaj porządku zewnętrznego. Jednocześnie, kiedy patrzymy na wyniki badań, słabo wypadamy pod względem identyfikacji uczniów ze szkołą, poczucia bycia częścią szkolnej społeczności.

Przestrzeganie regulaminu może więc istnieć równolegle z osamotnieniem i brakiem zaufania do świata dorosłych. Symbolem diabolicznego tryumfu szkolnej biurokracji jest sprawa 15-letniego Harveya Willgoose, który w ubiegłym roku został śmiertelnie ugodzony nożem przez rówieśnika w szkole w Sheffield. Jak wykazali prawnicy rodziny, dokumentacja dotycząca wcześniejszych zachowań napastnika dotarła z jego poprzedniej szkoły, ale nikt jej nie przeczytał. Procedury nie wskazywały wystarczająco jasno kto powinien to zrobić.

©℗

eprasa.pl 076df199c8

ATAKI W SZKOŁACH

# Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn




FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

**Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?**

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

**Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.**

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

**Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?**

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

**Tak.**

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

**Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?**

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl 076df199c8

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

**Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?**

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

**A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?**

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

**Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?**

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

**Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?**

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

**Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".**

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

**Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?**

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

**Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?**

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

**Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?**

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

**Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.**

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

**Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?**

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

**Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?**

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

**Aleksandra Piotrowska**

**Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie.** Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl 076df199c8

ROZMOWA

# Bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy. „72 godziny, przez które odpowiadasz za siebie sam”

Czy Polacy są przygotowani na sytuację kryzysową? Dlaczego warto mieć plecak ewakuacyjny i nie liczyć wyłącznie na państwo? Czy Podkarpacie, z racji strategicznego znaczenia Jasionki, jest dziś bardziej zagrożone czy lepiej chronione? O tym rozmawiamy z płk. dr. Wiesławem Lewickim z Politechniki Rzeszowskiej, ekspertem ds. bezpieczeństwa i obronności.

Andrzej Pięs

**- Po czterech latach wojny za wschodnią granicą wielu z nas nadal żyje w przekonaniu, że jest całkowicie bezpiecznych, pełną odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo cedując na armię i służby porządku publicznego. Co grozi społeczeństwu, które na takie zagrożenia samo nie jest gotowe?**

- Odpowiedź jest banalna: ogromna liczba ofiar. Może trzeba zintensyfikować przekaz, że moje bezpieczeństwo to przede wszystkim zadanie dla mnie samego. Ludzie często zakładają, że o ich bezpieczeństwo zadbają wojsko, policja czy inne służby. Tymczasem nawet 80 - 90 proc. bezpieczeństwa zależy od nas samych. Nie będzie tak, że w sytuacji kryzysowej przy każdym obywatelu staną jednocześnie żołnierz, policjant i ratownik medyczny. Pierwszą linią obrony jesteśmy my sami. Przykładem mogą być Finowie, którzy przez bardzo wiele lat żyli pod presją rosyjskiego nacisku, bo dopiero niedawno stali się członkiem NATO, wcześniej o swoje bezpieczeństwo sami musieli zadbać. Od lat uczą obywateli zasady „72 godzin”. Oznacza ona, że przez trzy doby człowiek powinien być w stanie samodzielnie zapewnić sobie bezpieczeństwo w stu procentach: miejsce schronienia, zapasy wody, żywność, ciepło i podstawowe warunki do życia. I dopiero po tym czasie może oczekiwać pomocy państwa. Wpajane jest im to od wieku szkolnego po senioralny. Kto z nas w Polsce jest przygotowany na to, by 72 godziny przeżyć choćby tylko bez prądu?



FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa

**- Jak o siebie i zapewne bliskich powinien zadbać przeciętny obywatel?**

- Przede wszystkim przygotować własny plecak ucieczkowy, na co uczulam studentów. I nie kupować gotowego zestawu w internecie, ale skompletować go samodzielnie pod własne potrzeby i miejsce zamieszkania. W takim plecaku powinny znaleźć się między innymi: zapas wody, żywność długoterminowa, latarka czołowa, powerbank, podstawowe leki, dokumenty, ale też coś, co pozwoli zachować równowagę psychiczną w sytuacji silnego stresu. Ja do swojego zapakowałem różaniec, w bardzo stresogennej sytuacji skrajnego zagrożenia wsparcie duchowe jest nie mniej ważne niż zapasy żywności dla ciała. Jak ktoś chce, może zapakować talię kart do gry. Jak podkreśla ekspert, równie ważne jak przetrwanie fizyczne, jest utrzymanie odporności psychicznej. Podczas II wojny światowej powstało powiedzenie, że w okopach nie ma ateistów.

**- O plecak każdy sobie może zadbać, o bezpieczne miejsce schronienia już nie każdy.**

– W Polsce nadal brakuje schronów i miejsc ukrycia, ale ich brak nie zwalnia nikogo z myślenia o własnym bezpieczeństwie. Moim zdaniem właściciele domów jednorodzinnych powinni rozważyć przygotowanie piwnic na potrzeby awaryjnego schronienia. Równie ważna jest współpraca sąsiedzka i tworzenie lokalnych grup wsparcia. Jeśli mam odpowiednie pomieszczenie, mogę zaprosić sąsiadów i wspólnie przygotować miejsce, w którym kilka rodzin przetrwa pierwsze godziny kryzysu. To właśnie budowanie odporności społecznej.

**- Mówimy o bezpieczeństwie indywidualnym, tymczasem alert RCB z adnotacją „poszukaj miejsca bezpiecznego schronienia” wywołał wręcz panikę w szkołach, urzędach, obiektach użyteczności publicznej. Zbiorowo też nie jesteśmy przygotowani na natychmiastową ewakuację.**

- I to wydarzenie obserwowały siły nam wrogie, zastanawiając się pewnie, w jaki sposób te obserwacje wykorzystać. Brakuje nam wiedzy i reakcji na zagrożenia indywidualnie i - jak się okazało - zbiorowo. A bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy: jeśli jesteśmy w stanie zidentyfikować, zdiagnozować źródła i rodzaj zagrożenia, również za pomocą posiadanej wiedzy będziemy mogli zapobiegać jego skutkom. Tym ważniejsze jest skuteczne przekonywanie obywateli, że tego rodzaju wiedza potrzebna jest nam wszystkim. Szczególnie w obliczu nowego rodzaju działań wojennych, jaki obserwujemy na Ukrainie. Czasy, kiedy wojna ograniczała się do działań pozycyjnych wojsk i zamykała w granicach frontu, odeszły bezpowrotnie. Atakowany z powietrza Lwów jest zaangażowany w działania wojenne kilkaset kilometrów od linii frontu. Ta wojna nie angażuje wyłącznie wojsk, angażuje całe społeczeństwo na całym terytorium. I to jeden z powodów, dla których wszyscy powinniśmy przygotować się na czarny scenariusz.

**- Było o bezpieczeństwie indywidualnym, teraz o regionalnym: przed dwoma laty kremlowska telewizja straszyła zbombardowaniem lotniska w Jasionce, które stało się hubem pomocy dla Ukrainy. Mieszkańcy regionu zaczęli dyskutować: przez Jasionkę wzrosło dla nas zagrożenie czy strzeżeni przez baterie Patriot jesteśmy jednym z bezpieczniejszych miejsc w Europie. Które z tych twierdzeń jest bliższe prawdy?**

- W takiej sytuacji mówimy już o groźbie zbrojnego konfliktu Rosji z NATO, starciu wielkich armii, a pełnoskalowy atak militarny na NATO jest mało prawdopodobny. W myśl takiego scenariusza Jasionka raczej nie będzie zaatakowana w sposób pełnoskalowy, ale już obiektem dywersji rosyjskiej może być, bo Rosja testuje odporność i reakcje państw NATO w taki właśnie sposób: pod progiem wojny, tolerowany przez opinię światową. Jeśli ktoś bywa w okolicach lotniska w Jasionce, to musi zauważyć, że port jest bardzo dobrze chronionym obiektem. Widzimy obecność wojska i policji, ale należy zakładać, że działa tam również wiele służb, których nie dostrzegamy, a które - zakładam - dostrzegają wszystko. I zapewne nie tylko polskich, sojuszniczych też. Bardziej realne są działania poniżej progu wojny: dywersja, sabotaż, cyberataki czy wojna informacyjna.

**- Ukraiński Krym zajęły „zielone ludziki”, granice Łotwy – członek NATO – przekroczyła od strony Białorusi grupa uzbrojonych „Czarnych Rusów”, którzy zapowiedzieli podobne akcje w innych krajach NATO i UE. A nam to – zapewnia pan – nie grozi, bo?**

– Podobne problemy ma estońska Narwa przy granicy z Rosją. Tak zwane zielone ludziki mogły działać tam, gdzie miały wsparcie części lokalnej społeczności: Narwę i okolice tego miasta zamieszkuje liczna mniejszość rosyjska, na Krymie bardzo wielu jej mieszkańców jeszcze przed inwazją „zielonych ludzików” w 2014 roku mocno sympatyzowało z Rosją i z nią się utożsamiało. W Polsce nie widzę przestrzeni dla podobnego zjawiska. Dywersanci zostaliby bardzo szybko zidentyfikowani i nie znaleźliby dla siebie wsparcia wśród lokalnej społeczności. Nie dostaliby schronienia, żywności, pomocy, leków, informacji, za to ich obecność zapewne natychmiast byłaby zgłoszona stosownym służbom. W sumie – znaleźliby się w skrajnie niesprzyjających warunkach, niemal uniemożliwiających działanie. Choć z drugiej strony – kreatywność Rosji w podejmowaniu działań dywersyjnych jest zaskakująco duża.

**- A społeczeństwo polskie słabo na takie działania odporne. Już nie chodzi o brak schronów, lekceważenie zagrożeń i ironię wobec plecaków ewakuacyjnych. Wystarczyły dwa – trzy ataki frustratów na szkoły, by wywołać panikę. Rosja pewnie dostrzega w tym potencjał dywersyjny.**

- I pewnie zauważyła, że rodzice ze strachu przestali posyłać dzieciarnię na lekcje, a przecież pełne ludzi na przykład galerie handlowe też mogą być obiektami podobnych i wywołujących panikę ataków. Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa. W efekcie społeczeństwa stopniowo traciły wiedzę dotyczącą obronności i przetrwania, w Polsce szkoła uchodziła za azyl bezpieczeństwa, teraz okazuje się, że takie przekonanie jest złudne, a my nie potrafimy zachować się wobec takich zagrożeń. Dawniej wielu młodych ludzi przechodziło służbę wojskową. Niezależnie od jej ocen, wynosili praktyczną wiedzę przydatną w sytuacjach kryzysowych. Dziś ta wiedza stopniowo zanika. Dlatego apeluję o większe zainteresowanie szkoleniami z zakresu ochrony ludności, pierwszej pomocy i reagowania kryzysowego, bo największym zagrożeniem nie jest dziś brak sprzętu czy schronów, lecz brak świadomości. ©℗

eprasa.pl 076df199c8

NASZE SPRAWY



FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

# Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo, czy jest Jowitką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem, czy klacz należy do starego właściciela czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął

**Andrzej Plęs**

Andrzej Czach kochał swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2–3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

– Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

– Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 tysięcy?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

## Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2-3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

– Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej, że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia. Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę, dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

– Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej. Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

## Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

– Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowienia. – Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać.

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdania był sąd:

– Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie) – uznał przeworski sąd. – Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy – koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie.

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

– Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. – Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

– Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu – mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. – I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl 076df199c8

PSYCHOLOGIA

# Boimy się odmówić, nie chcemy urazić, czyli jak wpadamy w spiralę zobowiązań i manipulacji

Wiedza i inteligencja nie dają odporności na manipulację. Czasem wystarczy sympatia, poczucie zobowiązania albo obawa, że ominie nas ostatnia szansa. O tym, jak rozpoznać ukrytą presję i odzyskać swobodę powiedzenia „nie", mówi psycholożka i psychoterapeutka Alicja Stankiewicz

**Anita Czupryn**



FOT. 123RF

**Alicja Stankiewicz: Wdzięczność nie jest zobowiązaniem. Mogę doceniać czyjś gest i nadal powiedzieć „nie"**

**Napisała pani książkę o manipulacji. Czy teraz widzi ją pani wszędzie?**

Jeśli mówimy o książce, to rzeczywiście: trwa jej promocja, więc teraz często ją widzę. Ale rozumiem, że pyta pani o samą manipulację. Myślę, że jestem bardziej wyczulona na różne techniki manipulacyjne, choć nie rozglądam się dookoła po to, żeby każdą z nich rozpoznawać i nazywać. Z tym tematem jestem zaznajomiona od wielu lat. Studiowałam również marketing i biznes, a techniki wpływu wykorzystywane w sprzedaży poznawałam już podczas studiów. Ta wiedza przede wszystkim pomaga mi się zatrzymać. Właśnie o tym jest moja książka: większa świadomość pozwala zauważyć, że ktoś próbuje nas w coś wciągnąć. Nie jest jednak tak, że kiedy skończymy studia i zdobędziemy wiedzę, stajemy się odporni na manipulację. Wcale tak nie jest.

**Której technice sama pani najłatwiej ulega, choć doskonale wie, jak ona działa?**

Na pewno najłatwiej ulec sympatii, czasem nawet pewnemu zauroczeniu drugą osobą. To mechanizm związany z lubieniem: kiedy kogoś lubimy, łatwiej nam się do niego zbliżyć, a jemu łatwiej coś od nas uzyskać. Przykładem może być pani w sklepie, w którym robię zakupy. Wybieram ten warzywniak, a nie inny, bo zawsze możemy przyjemnie porozmawiać, uśmiechnąć się do siebie. Podobnie z fryzjerką, którą darzę sympatią. Nawet jeśli czasem coś mi nie pasuje, nie ma to już tak wielkiego znaczenia. Po prostu ją lubię, więc do niej wrócę.

**Ale sama sympatia nie jest jeszcze manipulacją. Załóżmy, że idę na rozmowę o pracę i mówię osobie, która ma ją ze mną prowadzić: „Ma pani piękne kolczyki". Czy próbuję nią manipulować, czy po prostu nawiązuję kontakt? Czy manipulacja zaczyna się wtedy, gdy chcę osiągnąć coś kosztem drugiego człowieka?**

Zdecydowanie to drugie. Mogą mi się podobać pani kolczyki i mogę chcieć wyrazić swoją opinię. Nie musi za tym stać zamiar przyciągnięcia pani uwagi, zdobycia sympatii po to, żeby coś pani sprzedać albo uzyskać coś dla siebie, choćby tę pracę. O manipulacji mówimy wtedy, gdy ukrywamy swoje intencje i próbujemy skłonić drugą osobę do zrobienia czegoś dla nas wbrew jej woli. Możemy lubić sąsiada, sąsiadkę czy innych ludzi. Samo lubienie nie jest manipulacją.

**Lubimy tych, którzy nas lubią.**

Tak. Lubimy też tych, którzy są do nas podobni: mają podobne zainteresowania, podzielają nasze wartości, mają zbliżone poczucie humoru. Różne rzeczy mogą nas łączyć. Gdybyśmy nie lubili ludzi podobnych do nas, byłoby to trochę tak, jakbyśmy nie lubili samych siebie. Mamy prawo lubić innych. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy ktoś wykorzystuje tę sympatię do własnych celów. Wywiera na nas presję, żebyśmy zrobili coś, na co nie mamy ochoty albo czego nie potrzebujemy.

**Lubimy też myśleć, że manipulacji ulegają ludzie naiwni. Inteligentni również dają się na nią złapać?**

Tak. Jestem psycholożką, a też mi się to zdarza. Jedną z pułapek jest właśnie myślenie: „Mnie nie da się zmanipulować, bo jestem inteligentny, wszystko już wiem i znam te techniki". To tak nie działa. Inteligencja ani wykształcenie nie dają nam immunitetu. Są badania wskazujące, że osoby o większej zdolności do analitycznego myślenia mogą rzadziej ulegać niektórym mechanizmom i lepiej odróżniać informacje prawdziwe od fałszywych. Samo formalne wykształcenie nie gwarantuje jednak odporności. Choćby w przypadku sympatii nie zawsze łatwo zauważyć, czy ktoś próbuje nas wykorzystać. Jest też społeczny dowód słuszności. Znajomi mówią: „Ten lekarz jest naprawdę świetny, idź do niego". Sprawdzili go, wierzą, że jest dobry, pomógł im, więc myślę, że pomoże również mnie. Korzystam z informacji ze swojego otoczenia, szukając najlepszej możliwości. Może się jednak okazać, że ten lekarz mi nie pomoże. Ale takie rekomendacje są nam potrzebne. Nie musimy przecież znać wszystkich lekarzy i prawników ani orientować się w medycynie, prawie, finansach czy budownictwie. Ufamy ekspertom, a potem weryfikujemy to zaufanie w praktyce. Ważne, żeby umieć się wycofać, kiedy widzimy, że ktoś nie spełnia naszych oczekiwań, zamiast dalej w to brnąć. Tu pojawia się kolejny mechanizm: utopionych kosztów. Nie chcemy wycofywać się z raz podjętej decyzji, bo wydaje nam się, że źle to o nas świadczy. Chcemy być konsekwentni, spójni, myśleć o sobie, że wiemy, co robimy. Przyznanie nawet przed samym sobą: „Podjąłem złą decyzję, wycofuję się" nie jest przyjemne.

**Ale dlaczego tak łatwo oddajemy komuś własny osąd? Wystarczy pewny głos, tytuł przed nazwiskiem?**

Korzystanie z wiedzy ekspertów jest racjonalną strategią. Problem zaczyna się wtedy, gdy mylimy sygnały kompetencji z samą kompetencją. Tytuł naukowy, garnitur, stanowisko, specjalistyczne słownictwo, nawet ton głosu czy duża liczba obserwujących na Instagramie albo Facebooku mogą działać jak skróty poznawcze. Widzimy człowieka w białym kitlu i myślimy: „To pewnie lekarz". Widzimy mundur policjanta: „To na pewno policjant". Przywiązujemy większą wagę do słów takiej osoby, bo w naszym umyśle pojawia się myśl: „On na pewno wie więcej". Po to idziemy do lekarza, prawnika czy specjalisty od podatków, żeby dowiedzieć się czegoś, czego sami nie wiemy. Zakładamy, że jego rada w danej dziedzinie będzie trafna. Tymczasem czasami mamy do czynienia tylko z etykietką. Ktoś nazywa się psychologiem, choć nim nie jest, a inni przyjmują to za prawdę.

**Pamiętam sprawę Andrzeja Samsona, psychologa i psychoterapeuty oskarżonego o przestępstwa seksualne wobec dzieci. To drastyczny przykład tego, jak bardzo można zaufać komuś uznawanemu za autorytet. Media zapraszają eksperta w jednej dziedzinie, a on z czasem zaczyna wypowiadać się o wszystkim. Co jest groźniejsze: fałszywy ekspert czy prawdziwy ekspert, który wychodzi poza swoje kompetencje? Przy okazji, zawsze mnie śmieszą ci domorośli „eksperci", którzy siadają przed telewizorem z piwem i komentują mecz, że oni zagraliby lepiej.**

Dopóki siedzimy przed telewizorem i każdy z nas „zna się" na piłce nożnej, nie jest to jeszcze takie groźne. Fałszywe autorytety mogą jednak wyrządzić dużo krzywdy. Ktoś udaje lekarza, przepisuje niewłaściwe leki i może doprowadzić nawet do czyjejś śmierci. Ktoś inny udaje specjalistę od podatków, rozlicza znajomych albo zakłada biuro, a ludzie ponoszą konsekwencje jego działań. Takie autorytety niewątpliwie są niebezpieczne. Kiedy natomiast prawdziwy ekspert wypowiada się w obszarze, na którym się nie zna, to – i myślę o tym teraz, rozmawiając z panią – również staje się w pewnym sensie fałszywym autorytetem. Skoro się na czymś nie znam, dlaczego wypowiadam się tak, jakbym się znała? Jeśli świadomie wykorzystuję do tego swoją pozycję, jest to także pewien rodzaj manipulacji. Podobnie może zachowywać się prezes firmy: „Jestem prezesem, znam się na wszystkim i nie pozwolę, żeby ktokolwiek mi coś tłumaczył". Profesor historii nie musi znać się na ekonomii, a profesor prawa na medycynie.

**Chyba że studiował również medycynę albo się nią pasjonuje. Tego przecież nie wiemy.**

Oczywiście. Wtedy jednak możemy wypowiadać się inaczej: „Mam taką wiedzę, z mojego punktu widzenia wygląda to w ten sposób. Być może istnieje inne podejście, być może ktoś widzi inne możliwości". Zostawiamy przestrzeń do dyskusji, zamiast mówić autorytarnie, tak jakby nikt nie miał prawa nam przerwać. Tu dochodzimy do perswazji. Próbujemy przekonać kogoś do swojego punktu widzenia za pomocą argumentów, ale nie za wszelką cenę. Druga osoba też ma prawo się wypowiedzieć, mieć inne zdanie, zgodzić się z nami albo nie.

**„Wszyscy tak robią" – ten argument właściwie niczego nie dowodzi, a jednak potrafi nas przekonać. Dlaczego?**

Przede wszystkim często jest nieprawdziwy. Mówimy „wszyscy", choć w rzeczywistości chodzi o jakąś grupę. Możemy powiedzieć: „Wszyscy chodzą", ale przecież są osoby, które nie chodzą.

**Ten argument napędza też różne mody. Na przykład: wszyscy kupują książki okre-**

eprasa.pl 076df199c8

**ślonej autorki, bo mówi się, że pisze wspaniałe kryminały, więc ja też powinnam je mieć i znać.**

Tak: inni mają, ja nie mam, więc też chcę. Pojawia się obawa, że będę gorzej postrzegana. „To ze mną jest coś nie tak, skoro tego nie mam. To ze mną jest coś nie tak, skoro nie biegnę za innymi". Tym bardziej wątpimy w siebie, im słabsze mamy poczucie własnej wartości i im mniej ufamy swoim wyborom. Bardziej potrzebujemy wtedy, żeby inni coś za nas zrobili, wybrali albo wskazali, bo nie wierzymy, że nasze decyzje będą dobre.

**Dlaczego tysiąc polubień potrafi zmienić naszą ocenę produktu, człowieka, a nawet poglądu?**

Znów wróciłabym do lubienia i do społecznego dowodu słuszności. Influencer nie musi być gwiazdą telewizyjną ani aktorem, którego darzę szacunkiem czy podziwem. Może wywodzić się ze społeczności, z którą się utożsamiamy. Czujemy wtedy, że jest nam bliższy: „Jest taki jak ja". Kiedy reklamuje produkt, łatwiej mu wierzymy. Wcześniej pokazywał swoje dzieci, dom. Widzimy, w jakim pomieszczeniu nagrywa rolkę, jak się porusza, jak mówi. Zaczynamy go lubić z różnych powodów: jest do nas podobny, chcielibyśmy być tacy jak on albo po prostu poznajemy go dzięki temu, co opowiada o sobie. Influencerka czy influencer buduje w ten sposób relację z odbiorcami. Jest ona jednostronna: my lubimy tę osobę, ale ona nas nawet nie widzi, nie wie, jak wyglądamy. Mimo to czujemy się bliżej niej. Jeżeli taką osobę podziwiam, podoba mi się jej życie i chciałabym być taka jak ona, a do tego słyszę: „Zobacz, ten krem działa", zaczynam wierzyć, że tak jest. Zwłaszcza gdy pokazuje: „Z jednej strony mam zmarszczkę, z drugiej jej nie ma". Nagrywa to, a ja myślę: „Skoro to widzę, to jest to prawda". W ten sposób influencerzy sprzedają nam produkty, najpierw wzbudzając w nas poczucie, że są naszymi znajomymi. Do tego widzimy pod postem tysiące lajków, więc pojawia się przekonanie, że „inni to lubią, to musi być dobre". Z pewnością są produkty, które rzeczywiście są dobre. Pamiętajmy jednak, że influencerka reklamuje je nie dlatego, że nas lubi, lecz dlatego, że chce je sprzedać i na tym zarabia.

**„Tylko dziś", „Ostatnia szansa", „Zostały dwie sztuki". Dlaczego te komunikaty tak na nas działają?**

Odwołują się do rzadkości i obawy, że coś stracimy. „Ostatnie dwie sztuki", czyli za chwilę już nie będę mogła tego kupić. „Zostało jedno miejsce", czyli jeśli się nie zapiszę, nie wiem, czy takie szkolenie jeszcze się pojawi. Stracę możliwość uczestnictwa w nim. To wiąże się z FOMO, od angielskiego „fear of missing out": obawą, że coś nas ominie. Inni skorzystają, a ja nie. Nie lubimy tracić. Amos Tversky i Daniel Kahneman opisywali awersję do straty: strata zwykle boli bardziej niż cieszy równoważny zysk. Na przykład utrata stu złotych może boleć bardziej niż cieszy zyskanie stu złotych. Boimy się, że później czegoś już nie będzie. Jeśli jednak damy się wciągnąć we wszystkie takie hasła, stracimy dużo pieniędzy, a dom zapełni się niepotrzebnymi gadżetami. Warto się zatrzymać i powiedzieć sobie: „Zaraz, to szkolenie może być dla mnie wartościowe i chciałabym w nim uczestniczyć, ale może nie teraz, bo nie mam na nie pieniędzy. Poczekam do jutra. Może miejsce nadal będzie dostępne, a ja przemyślę, czy mogę sobie na to pozwolić, czy naprawdę tego chcę i potrzebuję". To, co trudno dostępne, wydaje się bardziej atrakcyjne, bardziej wartościowe, czasem nawet lepszej jakości. A do tego nie chcemy, żeby coś nas ominęło.

**Z własnego doświadczenia znam też trudność z wycofaniem się z pochopnego „tak". Umawiam się z koleżanką, a potem zaglądam do kalendarza i widzę, że w tym czasie mam wizytę u lekarza. Nikt mnie nie przymuszał, ale już czuję ciężar zobowiązania. Dlaczego tak trudno zmienić decyzję, która nam nie służy?**

Najpierw warto zapytać, co panią skłoniło do tej zgody. Dlaczego powiedziała pani: „Tak, spotkam się z tobą", zanim sprawdziła, czy ma czas? Być może nie chciała pani urazić drugiej osoby. Może wcześniej zrobiła coś dla pani, a teraz chce się pani odwdzięczyć. „Pomogła mi, więc co? Nie umówię się z nią na kawę?". Zgadzamy się, nawet nie sprawdzając, czy mamy w tym czasie inne spotkania. A potem zaglądamy do kalendarza i okazuje się, że jednak mamy. Co się wtedy pojawia? Lęk, że jeśli odmówię, ona się obrazi? Będzie źle na mnie patrzyła? Nie zechce już więcej mi pomóc? To spirala zobowiązania: skoro ktoś coś dla mnie zrobił, czuję, że kiedy poprosi mnie o cokolwiek, powinnam się zgodzić. Tymczasem druga osoba również z jakiegoś powodu zdecydowała się nam pomóc, wesprzeć nas czy coś dla nas zrobić. To była jej decyzja. Możemy się odwdzięczyć, ale nie każdą przysługę musimy odwzajemnić. Oczywiście wzajemność jest bardzo ważnym mechanizmem: spaja społeczności i pozwala im przetrwać. Ja robię coś dla ciebie, ty dla mnie, wspieramy się. Nie oznacza to jednak, że każda uprzejmość musi zostać od razu odwzajemniona. Można powiedzieć: „Bardzo ci dziękuję. Doceniam, że wtedy mi pomogłaś. Chętnie się z tobą spotkam, ale w innym terminie". A jeśli już potwierdziłam spotkanie, warto zadzwonić: „Przepraszam, umówiłam się z tobą, ale zajrzałam do kalendarza i mam wtedy inne zobowiązanie. Czy możemy zmienić termin?".

**Pisze pani także o gaslightingu. Jak odróżnić go od zwykłego konfliktu? I dlaczego osoba poddawana takiej manipulacji zaczyna bardziej ufać manipulatorowi niż sobie?**

Gaslighting nie oznacza po prostu, że coś pamiętamy inaczej. Mamy do tego prawo: pani może pamiętać ze spotkania coś innego niż ja. Możemy nawet się o to posprzeczać, a potem znowu pójść na kawę bez obrażania się. W gaslightingu chodzi o systematyczne podważanie sposobu, w jaki druga osoba postrzega rzeczywistość po to, aby przejąć nad nią władzę i nie przyznawać się do porażki w obronie swojego JA. Ze strony manipulatora padają komunikaty: „Wymyślasz", „Nigdy tego nie powiedziałem", „Przesadzasz", „Masz problemy z pamięcią". Albo: „Weź się ogarnij, zajmij się sobą. Jak zaczniesz myśleć, będzie ci lepiej w życiu". Służą osłabianiu zaufania do własnego osądu, własnej percepcji i obniżaniu poczucia własnej wartości osoby zmanipulowanej. Jeśli dzieje się to przez dłuższy czas, człowiek przestaje wierzyć temu, co czuje, w co wierzy i jakie ma potrzeby. Zastanawia się: „Może rzeczywiście przesadzam? Może ten ucisk w klatce piersiowej nie jest wyrazem lęku i tego, że źle się czuję w tej sytuacji? Może to ze mną jest coś nie tak, bo przecież powinno mi być dobrze?". Przestajemy ufać sobie i szukamy potwierdzenia wyłącznie u tej drugiej osoby.

**Jak współczesny świat zarabia na naszym lęku? Po czym poznać, że ktoś informuje o zagrożeniu, po czym wykorzystuje je do wzbudzania strachu?**

Lęk bardzo skutecznie przyciąga uwagę, bo nasz mózg jest szczególnie wyczulony na informacje o potencjalnym zagrożeniu. Dlatego współczesny świat potrafi ten mechanizm świetnie monetyzować. Media zyskują nasze kliknięcia i czas, platformy społecznościowe – zaangażowanie, reklamodawcy – uwagę, a firmy mogą najpierw pokazać nam problem, którego powinniśmy się obawiać, a następnie sprzedać rozwiązanie. „Możesz stracić zdrowie", „Twoje dane nie są bezpieczne", „Twoje dziecko może zostać w tyle", „Jeśli nie kupisz teraz, stracisz okazję". Najpierw pojawia się niepokój, potem sposób na jego zmniejszenie. Wykorzystywanie strachu zaczyna się wtedy, gdy zagrożenie jest wyolbrzymiane, przedstawiane bez kontekstu albo powtarzane w taki sposób, żeby utrzymać nas w napięciu. Często pojawia się też presja czasu: „Musisz zdecydować teraz", „Jeżeli tego nie zrobisz, konsekwencje będą poważne". Charakterystyczne jest również szybkie przejście od wzbudzenia lęku do podsunięcia konkretnego rozwiązania: kup, zagłosuj, kliknij, udostępnij, zapisz się. W takich sytuacjach warto analizować źródła i dane, zamiast przyjmować wszystko za prawdę pod wpływem wywołanych emocji. Sprawdźmy, skąd pochodzi informacja i jaka intencja za nią stoi. Co osoba albo firma posługująca się takim komunikatem chce osiągnąć.

**Człowiek, który ma poczucie własnej wartości i ufa sobie lepiej, broni się przed manipulacją?**

Na pewno nie chodzi o to, żeby przestać ufać ludziom, zacząć wszystkich monitorować i sprawdzać, jakich technik próbują wobec nas używać. Chodzi raczej o to, żeby nie oddawać automatycznie drugiej osobie prawa do decydowania za nas. Dlatego pewne znaczenie ma poczucie własnej wartości, ale jeszcze ważniejsze jest zaufanie do własnych ocen, potrzeb i granic. Osoby mniej pewne siebie, niezdecydowane czy silnie potrzebujące aprobaty mogą być bardziej podatne na wpływ, ponieważ łatwiej zaczynają wątpić we własne zdanie. Trzeba też pamiętać, że wielu sposobów funkcjonowania uczymy się w ciągu życia. Kiedyś mogły nam pomagać w relacjach albo chronić przed odrzuceniem. Jeśli ktoś od dziecka słyszał: „Dobrze, idź do koleżanki, skoro nie chcesz siedzieć z matką", mógł nauczyć się, że odmowa oznacza zranienie drugiej osoby i powinna wywoływać poczucie winy. W dorosłości taki mechanizm może zwiększać podatność na manipulację emocjonalną. Co ważne, osoba, która w ten sposób wpływa na innych, nie zawsze robi to świadomie. Żeby się chronić, przede wszystkim warto zatrzymać automatyczną reakcję. Dać sobie czas na decyzję, którą mielibyśmy podjąć pod wpływem reklamy czy manipulacji ze strony innej osoby. Jeżeli ktoś wywołuje we mnie silne poczucie winy, lęk, presję albo nagle bardzo intensywnie mi schlebia: „Jaka ładna bluzeczka", „Jak pięknie wyglądasz", warto nie podejmować decyzji od razu. Podobnie w reklamie: „Tylko teraz", „Ostatnia szansa", „Za chwilę oferta znika" – właśnie wtedy dobrze dać sobie czas. Warto więc nie tyle pytać: „Czy ktoś mną manipuluje?", ile: „Co się teraz ze mną dzieje? Dlaczego nagle czuję, że muszę się zgodzić, kupić, ustąpić albo podjąć decyzję natychmiast?". Taka uważność, połączona z umiejętnością pozostania przy własnym zdaniu, jest jednym z najlepszych zabezpieczeń przed manipulacją.

**Jakie pytania warto sobie zadać, kiedy ktoś próbuje nas do czegoś przekonać?**

Przede wszystkim: „Czy naprawdę mogę tej osobie odmówić bez późniejszego wypominania? Czy mogę powiedzieć »nie« i nadal będziemy w dobrych relacjach?". Warto też poznawać siebie: „Jaki rodzaj manipulacji działa na mnie najmocniej? W jakich sytuacjach staję się najbardziej podatna?". Jeśli chodzi o autorytet: „Czy ta osoba rzeczywiście jest ekspertem w tej dziedzinie? Na czym opiera swoje twierdzenia? Czy mogę zweryfikować je w niezależnym źródle?". Jeżeli kierujemy się wyborami innych: „Czy to, za czym wszyscy pędzą, będzie dobre również dla mnie? Czy ja także tego potrzebuję?". Ważny jest czas: zatrzymać się, zamiast od razu podejmować decyzję. W mediach społecznościowych warto pytać: „Czy lubię tę osobę, czy jej ufam? Czy rzeczywiście ma kompetencje, żeby rekomendować mi ten produkt? Czy ta rekomendacja ma sens? Czy ten produkt jest mi potrzebny?". W przypadku oferty, która za chwilę ma zniknąć: „Czy będzie dostępna również jutro?". I jeszcze: „Gdybym podejmowała tę decyzję jutro, czy wybrałabym tak samo?". Pamiętajmy, że wdzięczność nie jest zobowiązaniem. Mogę doceniać czyjś gest i nadal powiedzieć „nie". Starajmy się również patrzeć nie tylko na pojedyncze gesty, choć one są ważne, lecz na cały wzorzec zachowania i kontekst. Czemu służy to, co ktoś do mnie mówi? Jakie są konsekwencje? Jak ja się z tym czuję? Czy przy tej osobie jest mi dobrze, czy czuję się deprecjonowana? Jeżeli czuję się deprecjonowana, warto się zatrzymać i pomyśleć, czy mogę się z tej sytuacji wycofać.

**Książka**

**Alicja Stankiewicz**
„Techniki manipulacji. Kto i jak na nas wpływa", Wydawnictwo RM, Warszawa 2026




eprasa.pl 076df199c8

POZNAŃ

# Mijają 34 lata od porwania Jarosława Ziętary. Do dziś nikt nie odpowiedział za śmierć dziennikarza

1 września miną 34 lata od zaginięcia Jarosława Ziętary. Młody poznański dziennikarz wyszedł rano z mieszkania przy ul. Kolejowej i miał jechać do redakcji. Nigdy tam nie dotarł. Jego ciała nie odnaleziono, a za jego śmierć do dziś nikt nie został prawomocnie skazany.




FOT. ARCHIWUM RODZINNE

**Jarosław Ziętara zaginął 1 września 1992 roku w drodze do redakcji. Śledczy uznają, że został porwany i zamordowany z powodu swojej pracy dziennikarskiej**

**Justyna Piasecka-Gabryel**

We wtorek rano przed kamienicą przy ul. Kolejowej 49 w Poznaniu znów pojawią się kwiaty i znicze. Na ścianie budynku, z którego Jarosław Ziętara wyszedł 1 września 1992 roku, wisi tablica z jego twarzą. Miał wtedy 24 lata.

Tamtego ranka powinien dotrzeć do redakcji „Gazety Poznańskiej". Nie dotarł. Nie wrócił też do mieszkania. Nie znaleziono go następnego dnia, po tygodniu, miesiącu czy roku.

Po 34 latach wiadomo przynajmniej tyle, że nie było to zwykłe zaginięcie. Prokuratura uznaje, że Ziętara został porwany i zamordowany z powodu swojej pracy dziennikarskiej. Nadal jednak nie wiadomo, gdzie ukryto jego ciało. Nie ustalono też wszystkich osób odpowiedzialnych za zbrodnię.

I mimo śledztw, kolejnych zarzutów i procesów nikt nie odbywa kary za jego śmierć.

## Dziennikarz, który pytał o zbyt wiele

Jarosław Ziętara pochodził z Bydgoszczy. Studiował politologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jeszcze jako student zaczął pracować w mediach. Był związany m.in. z „Gazetą Poznańską", współpracował także z innymi redakcjami.

Interesowało go to, co w Polsce początku lat 90. działo się na styku wielkiego biznesu, polityki i przestępczości. Był to czas gwałtownych przemian gospodarczych, fortun powstających niemal z dnia na dzień i dziwnych interesów, za którymi państwo często nie nadążało.

Ziętara szukał informacji o takich sprawach. Rozmawiał z ludźmi, zbierał dokumenty, sprawdzał powiązania. Śledczy po latach przyjęli, że właśnie dlatego zginął.

Droga do takiego ustalenia była jednak długa. Początkowo sprawę traktowano jako zaginięcie. Śledztwo zabójstwa Jarosława Ziętary wszczęto dopiero po ponad roku po jego zniknięciu. Później postępowanie umarzano, wracano do niego, ponownie przesłuchiwano świadków i sprawdzano stare tropy.

Rodzina przez lata nie miała nawet miejsca, w którym mogłaby pożegnać syna. Ciała Jarosława Ziętary nigdy zresztą nie odnaleziono. Został uznany za zmarłego w 1999 roku, ale jego grób na cmentarzu komunalnym w Bydgoszczy pozostaje pusty.

## Sprawa wracała po latach

Wydawało się, że z czasem szanse na rozwiązanie zagadki będą tylko maleć. Stało się jednak inaczej.

Do sprawy wrócili dziennikarze, a potem ponownie prokuratura. W 2011 roku, po publicznych apelach o wyjaśnienie okoliczności śmierci Ziętary, śledztwo zostało podjęte na nowo. Ostatecznie trafiło do prokuratorów w Krakowie.

Zaczęto jeszcze raz analizować materiały sprzed lat. Wracano do dawnych świadków, dokumentów i informacji, których wcześniej nie sprawdzono albo którym nie poświęcono dostatecznej uwagi.

Przełom nastąpił w 2014 roku. Zarzuty usłyszeli byli ochroniarze poznańskiego Elektromisu Mirosław R. ps. „Ryba" oraz Dariusz L. ps. „Lala".

Według oskarżenia mieli uczestniczyć w uprowadzeniu dziennikarza. Prokuratura twierdzi, że wspólnie z jeszcze jednym, nieżyjącym już mężczyzną podali się za policjantów, doprowadzili Ziętarę do samochodu, a następnie przekazali osobom, które go zabiły.

Obaj od początku zaprzeczają, by mieli związek z porwaniem i śmiercią dziennikarza.

Ich proces rozpoczął się w 2019 roku. Trwał ponad trzy lata. W październiku 2022 roku Sąd Okręgowy w Poznaniu uniewinnił obu oskarżonych. Nie był to jednak koniec.

## Od uniewinnienia do ponownego procesu

Prokuratura zaskarżyła wyrok. W grudniu 2025 roku Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił uniewinnienie „Lali" i „Ryby" i nakazał ponowne rozpoznanie sprawy.

Uzasadnienie tej decyzji było wyjątkowo mocne. Sąd apelacyjny krytycznie ocenił sposób, w jaki w pierwszym procesie analizowano część zeznań i innych dowodów. Sędzia Maciej Świergosz mówił wprost, że zdaniem sądu odwoławczego materiał zgromadzony w sprawie jest wystarczający do wydania wyroku skazującego.

Po ponad trzech dekadach od śmierci Ziętary wydawało się więc, że za chwilę zacznie się kolejny proces. Tak się nie stało.

Sąd Okręgowy w Poznaniu uznał jednak, że przed ponownym rozpoznaniem sprawy śledztwo trzeba jeszcze uzupełnić i zwrócił akta prokuraturze. Śledczy nie zgadzali się z tą decyzją. Prokurator z Małopolskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Krakowie złożył zażalenie, wskazując, dlaczego – jego zdaniem – zwrot postępowania nie był konieczny. W sierpniu Sąd Apelacyjny w Poznaniu zażalenia jednak nie uwzględnił. To oznacza, że sprawa po raz kolejny wróciła z sądu do śledczych.

– Aktualnie, z uwagi na decyzję Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, konieczne będzie wykonanie przez prokuratora czynności uzupełniających śledztwo, a następnie podjęcie końcowej decyzji merytorycznej – przekazała „Głosowi Wielkopolskiemu" prokurator Katarzyna Calów-Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

Jakie dokładnie czynności zostaną wykonane, prokuratura nie chce ujawniać, powołując się na dobro postępowania. Sąd Okręgowy wskazywał wcześniej m.in. na dokumentację dotyczącą Jarosława Ziętary wytworzoną przez dawny Urząd Ochrony Państwa oraz opinię dotyczącą możliwości odtworzenia nagrania rozmowy Anny D. z Ryszardem B.

Nie wiadomo też, kiedy postępowanie uda się uzupełnić. Prokuratura nie chce dziś nawet przesądzać, czy będzie to kwestia tygodni, czy miesięcy.

– Obecnie trudno oszacować czas niezbędny do uzupełnienia postępowania, albowiem zależy to przede wszystkim od tempa przekazywania określonych materiałów przez inne, centralne instytucje państwowe – wyjaśnia prokurator Calów-Jaszewska.

Dopiero gdy materiały trafią do śledczych, będą musiały zostać przeanalizowane i zestawione z dowodami zgromadzonymi dotychczas. Dopiero potem prokuratura podejmie końcową decyzję w sprawie. Na razie nie sposób więc powiedzieć, kiedy akta „Lali" i „Ryby" ponownie trafią do sądu.

## „Upływ czasu działa destrukcyjnie"

Dla Krzysztofa M. Kaźmierczaka z Komitetu Społecznego im. Jarosława Ziętary najnowszy zwrot w sprawie jest trudny do zrozumienia właśnie dlatego, że nastąpił tak szybko po grudniowym orzeczeniu sądu apelacyjnego.

– Zdumiewa i decyzja Sądu Okręgowego w Poznaniu o zwróceniu sprawy prokuraturze do uzupełnienia materiału dowodowego, jak i odrzucenie zażalenia w tej kwestii. Przecież w ubiegłym roku Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił wyrok uniewinniający byłych ochroniarzy z Elektromisu i stwierdził dobitnie, że materiał dowodowy jest wystarczający do wydania wyroku skazującego oskarżonych – mówi.

Od zaginięcia Ziętary minęło niemal całe dorosłe życie człowieka, od przedstawienia zarzutów „Lali" i „Rybie" prawie 12 lat.

– Cofnięcie sprawy do prokuratury oznacza znaczne odwleczenie szans na spóźnioną o dziesięciolecia sprawiedliwość w sprawie porwania i zabójstwa Jarosława Ziętary. Upływ czasu działa destrukcyjnie, umierają kolejni świadkowie, zaciera się pamięć – podkreśla Kaźmierczak.

Przez te 34 lata zmarło już wiele osób, które mogły coś wiedzieć o sprawie. Niektórych tropów nie da się dziś sprawdzić tak jak można było zrobić to na początku lat 90.

Osobny proces dotyczył byłego senatora Aleksandra Gawronika. Prokuratura oskarżała go o podżeganie do uprowadzenia i zabójstwa dziennikarza. Gawronik został jednak uniewinniony, a orzeczenie to stało się prawomocne. W 2024 roku Sąd Najwyższy oddalił kasację prokuratury.

Pozostaje sprawa dwóch byłych ochroniarzy. I pytania, na które od 1992 roku nie ma odpowiedzi: kto dokładnie zdecydował o porwaniu Ziętary, kto go zabił i gdzie ukryto jego ciało.

1 września o godzinie 9 przy ul. Kolejowej 49 w Poznaniu znów spotkają się ludzie, którzy chcą o tym przypomnieć.

– Tym bardziej zachęcam do pokazania, że pamiętamy o zamordowanym dziennikarzu – mówi Krzysztof M. Kaźmierczak.

Na tablicy przy wejściu do kamienicy Jarosław Ziętara pozostaje 24-letnim mężczyzną. Dziś, gdyby żył, miałby 58 lat.

eprasa.pl 076df199c8

BEZPIECZEŃSTWO




FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

**Do tego dramatu na torach doszło 14 sierpnia. Na strzeżonym przejeździe kolejowym Toruń Kluczyki pociąg śmiertelnie potrącił 91-letnią kobietę; rogatki były zamknięte, gdy była na przejeździe**

# Czarna seria na torach. Każda śmierć to trauma maszynisty

Tylko w sierpniu na torach pod Toruniem i w Bydgoszczy zginęły dwie osoby, a jedna straciła stopy. Wstępne ustalenia są takie, że w każdym z tych przypadków maszynista nie miał szans uniknąć dramatu. Nawet gdy zauważył człowieka, nie zdołał wyhamować

**Małgorzata Oberlan**

Każda z tych sierpniowych historii w Kujawsko-Pomorskiem jest inna, ale łączą je miejsce (tory), czas i fakt, że najprawdopodobniej za każdym razem maszynista pociągu był bez szans. Jeśli maszynista widzi człowieka na torach, to wie, że nie ma jak uniknąć zderzenia. Pociągu ważącego setki ton nie da się zatrzymać w miejscu jak samochodu. W zdecydowanej większości przypadków usiłuje jednak wyhamować skład.

- Ale droga hamowania wynosi od kilkuset metrów do nawet ponad kilometra - zaznacza prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód. To w obrębie jej działania doszło w sierpniu do dwóch tragedii - w podtoruńskiej Brzozie i Kluczykach. W Bydgoszczy natomiast dramat wydarzył się w mieście. Prześledźmy te wypadki chronologicznie, z pytaniem, czy pociągi miały szansę na uniknięcie potrącenia.

## Noc w Brzozie

Do potrącenia przez pociąg w Brzozie pod Toruniem doszło w nocy z 4 na 5 sierpnia. 31-letniego mężczyznę, leżącego tuż przy torach, zauważył 5 sierpnia po godzinie 8.00 maszynista pociągu. Zarówno on, jak i cała ekipa tego pociągu zareagowała wzorowo, alarmując dyżurnego ruchu na stacji w Otłoczynie. Wezwano też służby ratunkowe i policję. Okazało się, że 31-latek przeleżał przy torach około 12 godzin - bez stopy (miał dużo szczęścia, że nie wykrwawił się na śmierć). Druga stopa też została mu potem amputowana. Co się wydarzyło na tych torach w gminie Wielka Nieszawka? Śledztwo w tej sprawie - w kierunku wypadku komunikacyjnego z ciężkimi skutkami zdrowotnymi (art. 177 par. 2 Kodeksu karnego) prowadzi wspomniana Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód. - Mężczyzna jest już w stanie stabilnym. Został przesłuchany w charakterze pokrzywdzonego. Zeznał, że 4 sierpnia wieczorem wracał po alkoholu do domu. Aby się nie zgubić, postanowił iść wzdłuż torów. W trakcie tej wędrówki jednak zasnął. Obudził się już bez stopy i nie pamięta, co się stało - mówi prokurator Joanna Kordzińska.

- Niewątpliwie mężczyzna stopę stracił przez najechanie pociągu, to nie podlega wątpliwości - mówi prokurator Joanna Kordzińska. - Ustalenia wymaga to, przez który konkretnie pociąg i w jakich okolicznościach.

Jak dotąd najbardziej prawdopodobnym scenariuszem śledczym wydaje się to, że najechanie nastąpiło przez pociąg relacji Warszawa Wschodnia - Bydgoszcz Główna, który krytycznego wieczoru (około godz. 21.00) przejeżdżał właśnie przez opisywane tory. - Maszynista tego pociągu został już przesłuchany. Przejeżdżając tamtędy zauważył, że ktoś w niedozwolonym miejscu przechodzi przez tory. Zaczął wtedy gwałtownie hamować. Nie miał następnie żadnego wskazania, by w ogóle doszło do kontaktu pociągu z człowiekiem (huku czy innego hałasu, szarpnięcia). Zgodnie z procedurami zgłosił zdarzenie kierownikowi stacji w Otłoczynie i pojechał dalej - relacjonuje prokurator Joanna Kordzińska.

Przeprowadzono już także oględziny lokomotywy tego pociągu. - Nie było na niej żadnych śladów uderzenia czy podobnego wypadku - dodaje prokurator.

Wstępne ustalenia są takie, że maszynista nie zauważył najechania na stopę mężczyzny. Co więcej, finałem śledztwa może być uznanie, że to nietrzeźwy na torach spowodował wypadek. Już samo przechodzenie przez tory kolejowe w miejscu niedozwolonym to wykroczenie, nie wspominając o leżeniu na nich. W tym momencie jednak nic nie jest przesądzone. - Na uwadze mamy też ewentualne nieudzielenie pomocy przez osobę/osoby, które mogły to uczynić - kończy prokurator Kordzińska.

## Na przejeździe Toruń Kluczyki

Zaledwie kilkanaście kilometrów od Brzozy doszło po 10 dniach do kolejnego dramatu. To był piątkowy poranek, 14 sierpnia, przejazd strzeżony Toruń Kluczyki.

Jak przekazują śledczy, maszynista kierujący pociągiem PKP Intercity „Brda" relacji Bydgoszcz Główna - Warszawa Wschodnia potrącił na przejeździe kolejowym przechodzącą przez tor nr 202 kobietę. Miała 91 lat. Seniorka była na tym przejeździe pomimo uruchomionej sygnalizacji świetlnej oraz zamkniętych szlabanów. W starciu z pociągiem nie miała żadnych szans. Zginęła na miejscu wskutek rozległych, wielonarządowych obrażeń - prokuratura dysponuje już wynikiem sekcji zwłok.

Dlaczego 91-latka tam weszła i jak? To pytanie nurtuje chyba wszystkich. Czyżby osoba w tym wieku ryzykowała? A może źle widziała? Zasłabła? Na kluczowe pytanie dziś odpowiedzi brak. Być może wyjaśni to wszczęte przez Prokuraturę Rejonową Toruń Wschód śledztwo. Toczy się w kierunku art. 177 par. 2 Kodeksu karnego, czyli wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Ale - to ważne - w sprawie, a nie przeciwko komuś, przynajmniej na razie.

- Maszynista zauważył kobietę, nie zdołał jednak wyhamować pociągu i uniknąć wypadku. Został przebadany alkomatem - wynik negatywny. Teraz czekamy na wynik badań z krwi na obecność alkoholu i środków odurzających - mówi prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W śledztwie, standardowo w takich wypadkach, przesłuchano nie tylko maszynistę i kierownika pociągu, ale i członków rodziny zmarłej. Powód znalezienia się kobiety na przejeździe przy zamkniętych szlabanach się nie rozjaśnia... Zbadać trzeba jednak wszystkie okoliczności. - Prokurator wystąpił z żądaniem do PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. i PKP Intercity S.A. o wydanie zapisów monitoringów znajdujących się na przejeździe, jak i w lokomotywie pociągu, a także zapisów z prędkościomierza rejestrującego pociąg. Dalsze czynności zostaną przez nas zlecone po uzyskaniu i analizie monitoringu - przekazuje prokurator Becińska.

## Na torach w Bydgoszczy

Wyjątkowo smutne tło ma tragedia, do jakiej doszło w Bydgoszczy na torach na wysokości ul. Zaświat, na 158. km trasy kolejowej na wysokości 1. Pomorskiej Brygady Logistycznej w Bydgoszczy.

To była środa, 19 sierpnia, po godz. 7.00 rano. Pociąg potrącił na torach 86-letniego mężczyznę - zginął na miejscu. Jak przekazał „Expressowi Bydgoskiemu" Jakub Skrzypek z Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy, mężczyzna najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Ale, jak w każdym innym przypadku, sprawa zostanie dokładnie zbadana przez prokuraturę i kolej.

## Trauma maszynisty

Każdy podobny tragiczny wypadek odbija się na psychice maszynisty. Przeciętnemu człowiekowi trudno sobie wyobrazić, co czuje sekundy „tuż przed", kiedy próbuje wyhamować pociąg i po uderzeniu w człowieka. Niezależnie od okoliczności i powodów, dla których człowiek znalazł się na ich drodze, nawet gdy winy maszynisty absolutnie brak, jemu jej poczucie może towarzyszyć latami. Specjaliści wiedzą, że maszyniści w tych krytycznych chwilach doświadczają stresu porównywalnego z tym, jaki przeżywają żołnierze na froncie. Często pojawia się PTSD, czyli zespół stresu pourazowego wraz z całą gamą objawów - lękami, bezsennością, nawracającymi wspomnieniami i tzw. fleszbekami z momentu uderzenia.

Kto ma im pomóc? Powinien, po pierwsze, pracodawca, czyli przewoźnik. Walczyły o to wsparcie branżowe związki zawodowe. W wielu firmach przewozowych są więc zawarte porozumienia i wypracowany system wsparcia psychologicznego, a także mechanizm postępowania zaraz po wypadku (np. odsunięcie od pracy załogi pociągu, dłuższe wolne samego maszynisty). Pomocy udzielają też związki.

Takie organizacje jak Związek Zawodowy Maszynistów Kolejowych w Polsce (ZZM) udzielają pomocy prawnej, reprezentują pracowników i monitorują kwestie związane z ochroną prawną i pomocą psychologiczną po wypadkach. W praktyce bywa jednak różnie - zależy wiele od przewoźnika, ale i najbliższego otoczenia maszynisty. Nawet najbardziej doświadczony psycholog nie sprawi, że człowiek tragedię „wymaże" ze wspomnień i życiorysu. Jakkolwiek jednak by to nie zabrzmiało, dla polskich maszynistów tzw. incydenty na torach i same potrącenia ludzi to prawie codzienność. Jak podał w styczniu br. „Rynek Kolejowy", statystyki z wypadków są tragiczne: 229 ofiar było tylko w 2025 r.

Na przejazdach kategorii A-E odnotowano 185 wypadków i kolizji. W ich wyniku zginęło 58 osób, a 18 zostało ciężko rannych. Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące pieszych przechodzących przez tory w miejscach niedozwolonych. W takich zdarzeniach w ub.r. doszło do 219 wypadków, w których zginęło 171 osób, a 27 zostało ciężko rannych. A to był tylko jeden rok... ©℗

### Tu znajdziesz pomoc

Jeśli przeżywasz trudności, myślisz o odebraniu sobie życia albo chcesz pomóc osobie zagrożonej samobójstwem, dostępne są bezpłatne, całodobowe formy wsparcia:
Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym – 800 70 22 22,
Dziecięcy Telefon Zaufania Rzecznika Praw Dziecka – 800 12 12 12
Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży – 116 111,
Telefon Wsparcia Emocjonalnego dla Dorosłych – 116 123.
Numer alarmowy w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia – 112.
Więcej informacji na stronie kampanii: zatrzymaj samobójstwo.

eprasa.pl 076df199c8

TURYSTYKA

# Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Świnach

**Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.**

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

**Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.**

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

**Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?**

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

**Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.**

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

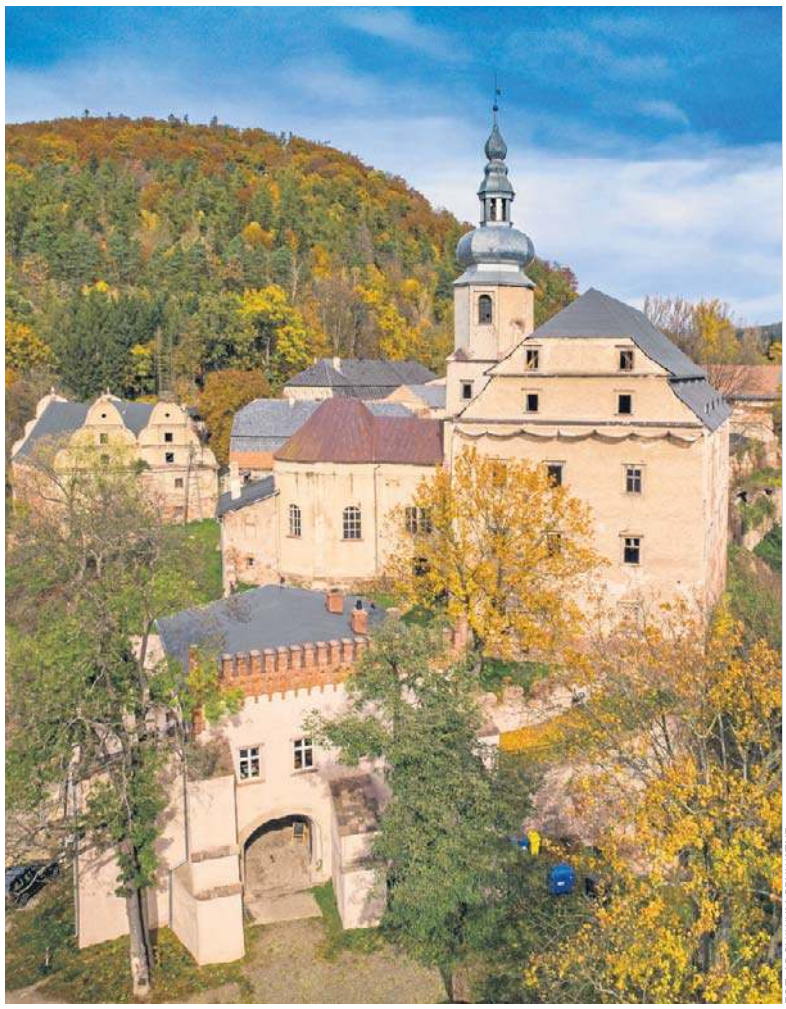
**Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?**

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

**Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.**

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl 076df199c8



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

**Dlaczego kretyńskie?**

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

**Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.**

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

**Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?**

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

**Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?**

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

**Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?**

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

**Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.**

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

**Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?**

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

**Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.**

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

**Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?**

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl 076df199c8

GWIAZDA TYGODNIA

# Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Właśnie oglądamy ją jako prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie". Gra też jedną z głównych ról w serialu „Zaraz wracam". Nam Katarzyna Zielińska opowiada, że to jednak teatr jest jej największą miłością

Paweł Gzyl

**Kiedyś powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Podróże mnie uskrzydlają". Gdzie pani najchętniej wyjeżdża?**

Ostatnio najchętniej wyjeżdżam z moimi bliskimi do Azji. Najbardziej lubię Singapur, ale z przyjemnością zwiedzam też Japonię. Odkrywam również mniej znane kraje, jak Butan czy Laos. Czyli pełna egzotyka.

**A Europa jest dla pani interesująca?**

Bardzo. Mam i tutaj ukochane zakątki: Grecję, Włochy, Portugalię. Czyli południe kontynentu. Ale bywam też w Niemczech, bo mam tam bliską przyjaciółkę i ten kraj kojarzy mi się z nią. Europa jest bardzo zróżnicowana pod względem architektury, ludzi czy kuchni, więc nie można się nią znudzić. Generalnie bardzo lubię podróżować, spotykać nowych ludzi i podziwiać świat.

**Czyli nie trzeba było panią długo namawiać, aby została pani prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie"?**

Dziś wiemy już dużo o Europie, bo często podróżujemy do tworzących ją krajów. Musiałam więc sobie przemyśleć, jak chciałabym to zrobić i czy chcę być nową prowadzącą po tak kultowej edycji sprzed dwóch dekad. Ale propozycja ta przyszła do mnie w dobrym momencie. Zawierzyłam swojej intuicji, że będzie to skumulowanie tego wszystkiego, co kocham – podróży i rozmów z ludźmi. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, ale w końcu powiedziałam „tak".

**Program „Europa da się lubić" miał niegdyś przybliżać Polakom kraje Unii Europejskiej. Czy dziś to nadal jest potrzebne?**

Myślę, że tak. Dziś patrzymy na Europę pod nieco innym kątem. To niby stary kontynent, ale ciągle się rozwija i coraz chętniej po nim podróżujemy. Również nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!". Nic dziwnego – przecież Polska bardzo zmieniła się od momentu wejścia do Unii Europejskiej. Z roku na rok po prostu pięknieje. Dzięki funduszom europejskim mogliśmy przez te lata wiele zrobić. Ale choć integrujemy się z resztą Europy, ostatnio coraz chętniej wracamy do dawnych tradycji. Doceniamy ludowe obrzędy, tradycyjne jedzenie, korzenną kulturę. Teraz to wszystko jest w cenie, więc warto to pokazywać. Ja pochodzę z Małopolski i bardzo bliska jest mi tamtejsza tradycja: od śpiewów, przez tańce, po haft. Jestem więc miejscową patriotką.

**Program ma dopisek „Nowe pokolenie". Czy ci młodzi ludzie, którzy dorastali w zjednoczonej Europie, są inni niż ci, którzy dorastali w tej podzielonej granicami?**

Na pewno. Są pewne rzeczy, które odeszły w przeszłość. Podczas odcinka o muzycznej tematyce okazało się, że młodzi uczestnicy nie wiedzą, co to jest kaseta magnetofonowa, bo dzisiaj słuchają muzyki w telefonie. Ale to nowe pokolenie jest ciekawe tego, jak dawniej bywało. Dzięki temu młodzi ludzie bardziej doceniają to, co dzisiaj jest. „Nie ma granic, więc się łatwiej podróżuje. Kiedyś trzeba było mieć paszport, teraz nie jest nam potrzebny" – przyznają. I fajnie jest patrzeć na ich podziw dla tych zmian. Do tego dochodzi internet, szybszy przepływ informacji, media społecznościowe. Za naszych czasów było trochę inaczej. Żyło się wolniej, może trochę uważniej, nie byliśmy tak bombardowani informacjami i nie poddawaliśmy się tak łatwo różnym manipulacjom. Mam w programie kilkoro młodych ludzi, choćby Elenę z Grecji czy Vincenta z Niemiec. I to zupełnie inne pokolenie. Dla nich historie o tym, jak szło się na pocztę i zamawiało rozmowę za granicę, to kompletna egzotyka. Dlatego ciekawi ich to i śmieszy.

**W programie pojawiają się coraz to nowi uczestnicy z różnych krajów. Jak oni czują się w Polsce?**

Bardzo dobrze. I to jest wspaniałe. Kiedy słucham, jak opowiadają o naszym kraju, zawsze mam przysłowiowego banana na twarzy. Często mówią o Polsce „w moim kraju", a pochodzą z Czech czy z Niemiec. Ostatnio jeden z uczestników opowiadał, że kiedy wraca z jakiejś podróży do Polski, to czuje, że wjeżdża do swojej drugiej ojczyzny. To naprawdę wzruszające. Bardzo im się dobrze u nas żyje i przez ich opowieści widzowie mogą bardziej docenić Polskę. Że to piękne miejsce na mapie Europy, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo urosło w siłę. Choćby Warszawa – dziś jest cudowna, zielona, zadbana. Kiedy nagrywaliśmy odcinek o architekturze, gościem był rysownik Henryk Sawka i dywagowaliśmy, czy Pałac Kultury to zabytek. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że to kawał naszej historii, której nie wolno zniszczyć.

**Obecna edycja „Europa da się lubić" ma charakter teleturnieju. To dobry pomysł?**

Myślę, że tak. To różni obecną edycję od poprzedniej. Każdy odcinek poświęcony jest innemu tematowi, pojawiają się kolejne konkurencje, przyznawane są punkty. Taka rywalizacja sprzyja zabawnym historiom i sytuacjom.

**Ma pani swoich faworytów, za których trzyma pani kciuki?**

Nie. Wszystkich uwielbiam i wszystkim kibicuję. Jesteśmy zgraną drużyną. Wszyscy są świetnie dobrani i występują w fajnych konfiguracjach. Dlatego każdy odcinek jest zabawny i szalony. Do tego zawsze mamy gości specjalnych, jak Helena Vondráčkova, Ewa Kasprzyk, Krzysztof Hołowczyc czy wspomniany Henryk Sawka. Cieszę się więc, że w każdym odcinku jest ciekawie i wesoło.

**Musi pani panować nad uczestnikami, rozmawiać z gośćmi, a czasem nawet śpiewać i tańczyć. Prowadzenie takiego programu to duże wyzwanie?**

Na pewno. Staram się przede wszystkim jak najlepiej zadbać o gości. Do tego na słuchawce w uchu mam reżysera, który prowadzi mnie, abyśmy zmieścili się w konkretnych ramach czasowych. Ostatnio mówiłam nawet produkcji, że „Europa da się lubić" to przyjemny dodatek do mojego aktorstwa. Oczywiście bardzo wymagający, bo wychodzę po dwunastu godzinach nagrań bardzo zmęczona. Ale bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję, aby prowadzić ten program.

**Aktorskie doświadczenie przydaje się pani podczas nagrań do „Europa da się lubić"?**

Myślę, że tak. Czasem trzeba bowiem improwizować, a jako aktorka teatralna mam z tym do czynienia na scenie. Ot, ktoś z kolegów wysypie się z tekstem i trzeba coś na poczekaniu zaimprowizować, aby go naprowadzić na właściwe tory. Nie inaczej jest tutaj. Co jakiś czas pojawiają się nieprzewidziane sytuacje i trzeba na nie na gorąco sprawnie zareagować.

**Pani wielbiciele mają dylemat, bo w tym samym czasie, co „Europa" na Dwójce, na Jedynce jest „Zaraz wracam", gdzie gra pani jedną z głównych ról. Jak to pogodzić?**

Niestety, to już nie ode mnie zależy. Całe szczęście „Zaraz wracam" jest też emitowany w sobotnie popołudnie. Na razie można jedno obejrzeć na żywo, a drugie nagrać i obejrzeć później. Do wyboru, do koloru.

**Na pewno ucieszyło panią, że w nowym sezonie „Zaraz wracam" grana przez panią postać wychodzi na pierwszy plan. To pani zasługa?**

Ależ skąd! Kompletnie nie wiedziałam, jaki będzie scenariusz nowej serii. Kiedy zadzwonił do mnie producent i powiedział, że będę w niej burmistrzynią, byłam tak samo zaskoczona, jak propozycją poprowadzenia „Europa da się lubić". (śmiech) Żadna więc w tym moja zasługa, ale cieszę się, że moja bohaterka może dowodzić całym miastem. Ostatnio pewna pani, która przyglądała się, jak kręcimy, powiedziała: „Fajnie by było mieć taką burmistrzynię w swoim mieście". To piękny komplement dla postaci, którą tworzę. Byłam więc zaskoczona takim zwrotem akcji, ale bardzo na plus.

**Renata Sikora zostaje panią burmistrz i potrafi czasem podjąć męską decyzję. Lubi pani grać takie silne kobiety?**

Oczywiście. Cieszę się, że scenarzyści piszą mi taką zdecydowaną i konkretną bohaterkę. Renata ma jednak wrażliwe wnętrze i jest wyczulona na drugiego człowieka.

**„Zaraz wracam" to niby obyczajowy serial, ale z lekko komediową nutą. Dobrze się pani czuje w takiej konwencji?**

Tak. Konwencja komedii jest mi zawsze bliska. Lubię czasem dodawać takiej zabawnej pikanterii mojej postaci, kiedy reżyser pozwala nam, kończąc scenę, trochę zaimprowizować. Szczególnie udaje się to z Pawłem Kośnikiem, który gra Fazę.

**Komedia to pani żywioł – zarówno w filmie i serialu, jak również w teatrze. Z czego to wynika?**

Już w szkole teatralnej w Krakowie ciągnęło mnie w tę stronę. Może dlatego, że wychowałam się na dobrych kabaretach literackich, w których inteligentny żart towarzyszy dowcipnej piosence. To były spektakle reżyserowane przez Krzysztofa Jaślara, wywodzącego się przecież z Kabaretu Tey. Z kolei Włodzimierz Korcz uczył mnie kabaretowej piosenki – dobrze zaśpiewanej i nieprzerysowanej w interpretacji. W teatrze moimi nauczycielami komedii byli natomiast Jurek Bończak i Andrzej Strzelecki, choćby w „Złym zachowaniu". To była naprawdę wspaniała szkoła. Dzięki temu wiem, że aby komedia była śmieszna, to nie aktorzy mają się dobrze bawić, ale widzowie. My mamy jak najlepiej podać tekst i jak najlepiej poprowadzić postać.

**Ma pani w swym dorobku również dramatyczne role, choćby w serialu „Zawsze warto". To była ciekawa odmiana od tych komediowych występów?**

Bardzo. Dorota Zima to kobieta, która doświadczała przemocy psy-

eprasa.pl 076df199c8



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

**Katarzyna Zielińska: Nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!"**

chicznej i fizycznej. Sporo mnie emocjonalnie kosztowało budowanie takiej postaci. Ale przecież o to chodzi w aktorstwie.

**Częściej chyba takie role gra pani w teatrze niż w filmie?**

Tak. Przykładem może być spektakl „Aniołki Mussoliniego", który wyprodukowałam dla Teatru Roma. Opowiada on o trzech siostrach Żydówkach, które podczas wojny zostały zmuszone do tego, by śpiewać dla faszystowskiego przywódcy. Gram jedną z nich i to jest rola, którą trzeba było stworzyć na dramatycznej nucie. To piękny spektakl o ludzkich wyborach, ich późniejszej ocenie, o wojnie, o polityce, o trudnych czasach. Przy okazji mogę sobie również pośpiewać.

**Gra pani cały czas w teatrze i pani teatralne role to nie tylko komedie i farsy, ale też musicale, dramaty, a nawet monodram. To właśnie teatr przynosi pani aktorskie spełnienie?**

Tak. Teatr przynosi mi spełnienie i ukojenie. To podstawa mojej pracy. W teatrze nigdy jeden spektakl nie jest podobny do drugiego. A ja lubię, gdy nigdy nie jest tak samo. Wszystko się dzieje raz, nic nie można powtórzyć, za każdym razem przychodzi inna publiczność. W teatrze spotykam się na jednej scenie ze wspaniałymi kolegami i koleżankami po fachu, jak również z całym pionem technicznym czy z garderobianymi. To osobny świat, który ma swoją magię. Zachwyciłam się nim już w Akademii Teatralnej w Krakowie. Oczywiście jedni lubią bardziej film czy serial, dla mnie to jednak teatr jest esencją zawodu aktora.

**Zagrała pani już chyba we wszystkich warszawskich teatrach.**

(śmiech) To prawda. Mam na liście Teatr Komedia, Teatr Syrena, Teatr Rampa, Teatr Roma, Teatr Capitol, Teatr Kwadrat i Teatr Kamienica. Ostatnio nawet mówiłam w Kwadracie, gdzie pojawiam się gościnnie, że fajnie jest wrócić do tego zespołu po dziesięciu latach i zobaczyć znów te same twarze, tych samych aktorów, tę samą ekipę. Choć, niestety, niektórych postaci już z nami nie ma.

**W każdym zespole czuje się pani jak u siebie?**

Tak. Poza tym, kiedy zgadzam się realizować jakiś projekt, to wybieram miejsca, w których jest mi dobrze tak zwyczajnie i po ludzku. Tata zawsze mi mówił, żeby przyciągać dobrych ludzi, a do tych, którzy nie życzą mi najlepiej, odwracać się plecami i robić swoje. I myślę, że to jest moje życiowe motto. Kierując się tą zasadą, jest mi lepiej: idę po swoje, mam swój własny dekalog i nim się kieruję.

**Od kilku lat produkuje pani też spektakle teatralne. Jaki ma pani przepis na artystyczny i kasowy sukces przedstawienia?**

Nigdy nie produkuję spektaklu tylko po to, aby odnieść kasowy sukces. Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie zgodnie z sercem. Wtedy widzowie widzą, że to jest uczciwe i przyjdą do teatru. To jest mój przepis. Nigdy nie wymyślałam jakiegoś projektu tylko po to, żeby na nim zarobić. Zapraszam do współpracy reżyserów, aby wspólnie zrobić coś, w czym wcześniej nie miałam okazji się pokazać, a w czym bym chciała zagrać. Mam przecież swoje aktorskie marzenia: ludzi, z którymi chciałabym pracować, czy emocje, które chciałabym pokazać na scenie. I w ten sposób staram się je spełniać.

**Największym plusem pracy producentki jest to, że może pani zagrać główną rolę w produkowanym przez siebie spektaklu.**

To tak nie działa. Przekazując scenariusz reżyserowi, zawsze daję mu wolną rękę co do obsady, również pod kątem mojego aktorskiego udziału w przedstawieniu. Nigdy nie mówię: „Ty to zrobisz, ale ja muszę w tym zagrać". Zdaję się na reżyserski talent i w pełni mu się oddaję, kiedy zbiorę fundusze i podpiszę wszystkie umowy.

**Trudno było pani odważyć się na wyprodukowanie pierwszego przedstawienia?**

Chyba tak. To był 2012 rok i spektakl „Berlin. Czwarta rano", w którym główną rolę grał Kacper Kuszewski. Bardzo się bałam, ale zamknęłam oczy i pomyślałam: „Teraz jest ciężko, ale za trzy miesiące czy pół roku będzie piękny spektakl, będziemy grać, przyjdą ludzie, będziemy się kłaniać, będą oklaski". Uznałam, że jeśli sama się nie wezmę za spełnianie swoich marzeń, to nikt ich nie spełni za mnie.

**Z którego spektaklu jest pani najbardziej dumna?**

Z wszystkich. Nie mam jednego ulubionego.

**A ja myślałem, że pani powie, że ze wspomnianych „Aniołków Mussoliniego".**

No tak, to mój najważniejszy projekt, jeśli chodzi o rozmach i o ilość włożonej pracy. Ale w pozostałe włożyłam niemal równie dużo serca i nerwów. Żeby to wszystko złożyć, trzeba było podjąć za każdym razem wielką odpowiedzialność, bo było ogromne ryzyko. Dlatego żadnemu nie umniejszam – każdy był dla mnie wyjątkowy.

**Czy te teatralne doświadczenia sprawiają, że mogłaby pani teraz wyprodukować film?**

Myślę, że mogłabym. To są jednak dużo większe pieniądze. Na razie wszystko jest w planach. Puzzle powoli się składają. Przede wszystkim muszę poczekać na wolne terminy aktorów, których chciałabym zaangażować. Więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszać.

**Pani mąż pracuje w branży finansowej. Służy pani radą w tych produkcyjnych przedsięwzięciach?**

Na pewno służy radą i pomaga w prowadzeniu tabelek w Excelu, żeby się wszystko zgadzało. (śmiech) Natomiast bardzo mnie irytuje, kiedy słyszę, jak ktoś mówi do mnie: „Pani mąż jest biznesmenem i na pewno wszystko finansuje". Bo tak się nie dzieje. Każde z nas pracuje w totalnie innej branży i pracuje na swój własny sukces. Oczywiście kibicujemy sobie bardzo nawzajem i to jest wspaniałe. Nie lubię natomiast, kiedy ktoś mnie w taki sposób podsumowuje, bo to bardzo umniejsza mojej pracy.

**Kiedyś często oglądaliśmy panią w różnych telewizyjnych talent-shows: od „Tańca z gwiazdami" po „Twoja twarz brzmi znajomo". Dziś już panią to nie interesuje?**

To już mam za sobą, nie chcę do tego wracać. To był fajny czas w moim życiu – nie miałam dzieci, mogłam sobie pozwolić na częstsze wyfruwanie z domu, wracanie późną nocą po nagraniach. Dzisiaj jest inaczej. Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu. Wolę im czytać książki na dobranoc i tulić przed snem niż brać udział w takich programach. Bo to rodzina jest w życiu najważniejsza.

**Pochodzi pani ze Starego Sącza, pani mąż również. Często wracacie w tamte strony?**

Staram się jak najczęściej. Oboje mamy tam rodziny, więc mamy kogo odwiedzać. Ale działa to też w drugą stronę. Teraz właśnie wyszłam na spacer, bo przyjechał do mnie tata i zajmuje się chłopakami. W Starym Sączu mam połowę serducha i to się nie zmieni.

**Synowie mają w sobie góralską krew?**

Tak. Obaj uwielbiają jeździć w nasze rodzinne strony. A ja niedawno zostałam honorową członkinią Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, zawsze podkreślam więc swoje przywiązanie do tamtych stron. Ostatnio nawet podczas nagrań do „Europa da się lubić" usłyszałam: „Nie mów tak często o tym Starym Sączu. Już wszyscy wiedzą, że stamtąd jesteś. Będziemy musieli to wyciąć, bo program zrobi się za długi". „Ale to dla mnie ważne. I przynajmniej sobie powiedziałam" – pomyślałam.

eprasa.pl 076df199c8

WROCŁAW

# Oryginalna rzeźba stanęła na grobie wrocławskiej artystki Natalii LL

Znakomity polsko-włoski artysta - Krzysztof M. Bednarski - stworzył rzeźbę, która stanęła na grobie artystki - Natalii LL - na Cmentarzu Osobowickim. - Spełniłem ostatnią wolę Natalii LL - napisał na swoim FB Bednarski.

**Robert Migdał**

Natalia LL Lach-Lachowicz była wybitną artystką, której prace były znane na całym świecie. W 1963 roku ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). „Zajmowała się malarstwem, rzeźbą, instalacją, fotografią, wideo, performansem oraz rysunkiem. Natalia odeszła 12. sierpnia 2022 roku we Wrocławiu" - czytamy na nataliall.com

**„Co Ty widzisz, kiedy patrzysz na rzeźbę autorstwa Krzysztofa M. Bednarskiego"?**

Krzysztof M. Bednarski zrealizował rzeźbę w zakładach kamieniarskich Skwara Studio, rok po śmierci Natalii LL.

- Ale środki na pokrycie kosztów zostały pozyskane dopiero w tym roku za pośrednictwem Fundacji ZW. Realizację dofinansowano ze środków programu własnego Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku pn. Rzeźba w przestrzeni publicznej - 2026 pochodzących z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - informuje Krzysztof Michał Bednarski.

Sama Fundacja ZW tak pisze o rzeźbie na grobie Natalii LL:

„Natura czy cielesność? Pąk kwiatu czy fałdy ludzkiego ciała? Co Ty widzisz, kiedy patrzysz na rzeźbę autorstwa Krzysztofa M. Bednarskiego?

Co ciekawe, ten organiczny kształt wyczarowano w twardym materiale. Użyto jasnego, delikatnie różowego marmuru portugalskiego, który odcieniem przypomina ludzką skórę. Ciemniejsze, czerwono-brązowe żyłki wyrysowane przez naturę wyglądają jak sieć naczyń krwionośnych, nadając bryle biologiczny i żywy charakter.

Ta wyjątkowa forma idealnie oddaje ducha sztuki Natalii LL (1937-2022). Artystka w swojej twórczości – fotografii, wideo czy performansie – stawiała w centrum kobiecość, ciało, wolność i siłę witalną.

Rzeźba umieszczona na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu unika dosłowności, a jednocześnie w piękny i zmysłowy sposób symbolizuje wszystko to, czym żyła artystka: biologiczną siłę, kobiecość i niegasnącą energię sztuki.

Zapraszamy do odwiedzenia, zobaczenia i poczucia jej samemu."

Każdy, kto chciałby zobaczyć to dzieło na żywo, powinien odwiedzić grób artystki. Natalia LL spoczywa na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu - w Alei Zasłużonych (kwatera 79, rząd 7).

**Kim jest Krzysztof M. Bednarski?**

Krzysztof Michał Bednarski to uznany na całym świecie artysta. Jego prace były pokazywane na wystawach całym świecie, a na stałe znajdują się w wielu muzeach - np. w kolekcji muzeów narodowych we Wrocławiu, Warszawie, Poznaniu czy Krakowie.

Jest autorem bardzo oryginalnych rzeźb nagrobnych m.in. Krzysztofa Kieślowskiego, Wojciecha Fangora czy Krzysztofa Krauzego.

W wywiadzie w miesięczniku „Odra" („W mojej bliskości wyczuwałem śmierć" - wywiad z 2008 roku) powiedział, że najlepszą ostatnią przysługą dla kogoś, kto był mu bliski jest zrobienie mu dobrego nagrobka...




FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

**Każdy, kto chciałby zobaczyć to dzieło, powinien odwiedzić grób artystki. Natalia LL spoczywa na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu - w Alei Zasłużonych (kwatera 79, rząd 7)**



FOT. TOMASZ HOŁOD

**2014 rok. Natalia LL w Galerii Skos we Wrocławiu**

eprasa.pl 076df199c8

TURYSTYCZNA WIELKOPOLSKA

# Dziewięć wysp i kształt nietoperza. To jezioro nie powstało dla turystów

Na pograniczu Wielkopolski oraz województwa lubuskiego, w okolicach Prądówki, kryje się miejsce, które warto odkryć między innymi z powodu jeziora kształtem przypominającego lecącego nietoperza. Znajdziemy tu również spokojne leśne drogi, ślady dawnej linii kolejowej, trasy idealne na spacer i nordic walking oraz przyrodę, która przez większość roku gra tu pierwsze skrzypce.

**Natalia Szewczyk**

Jezioro ukryte w lesie, niedaleko Trzciela, z poziomu ziemi nie zdradza niczego niezwykłego. Ot, spokojny zbiornik wodny otoczony zielenią. Dopiero spojrzenie z góry pokazuje, dlaczego to miejsce jest tak wyjątkowe. Tafla wody układa się w kształt przypominający lecącego nietoperza, ale to nie wszystko. Na jeziorze rozsianych jest aż dziewięć wysp, które dodają temu miejscu dodatkowego uroku. To nie jest dzieło natury.

O niezwykłym miejscu opowiedział nam Artur Wieczorek, który od lat interesuje się lokalną historią i mniej oczywistymi zakątkami regionu. – Z ziemi trudno dostrzec niezwykły kształt akwenu. Otoczone lasem wygląda raczej jak niepozorny, ukryty wśród zieleni staw – mówi.

Jak wyjaśnia pan Artur, zbiornik nie jest naturalnym jeziorem ani obiektem stworzonym po to, by przyciągać odwiedzających.

– Nie jest to przypadkowo powstałe jezioro ani typowa atrakcja turystyczna. Zbiornik został odtworzony w ramach działań kompensacyjnych związanych z budową autostrady A2 na odcinku Świecko–Nowy Tomyśl – mówi Artur Wieczorek.

Jak wspomina, GDDKiA wskazywała, że trasa przecina cztery obszary Natura 2000, w tym „Jeziora Pszczewskie i Dolinę Obry" oraz „Dolinę Leniwej Obry". Wprowadzono więc nie tylko przejścia dla zwierząt czy zbiorniki ekologiczne, ale również dodatkowe działania kompensacyjne. Odtworzono dawny, zdegradowany staw rybny i przystosowano go przede wszystkim do celów przyrodniczych.

– Powstały między innymi siedliska zastępcze dla żurawia i bąka. Oficjalne materiały dotyczące tego przedsięwzięcia wskazują na dziewięć trawiastych wysp, pięć głęboczków oraz rozległe płycizny, które z czasem zarastają roślinnością szuwarową – przekazuje.

Zdaniem naszego rozmówcy, tak efektownie wyglądający z góry zbiornik właściwie nie funkcjonuje jako atrakcja turystyczna. Nie prowadzi do niego rozbudowana infrastruktura, nie ma punktu widokowego, z którego można byłoby podziwiać „nietoperza" w całej okazałości.

– Zbiornik nie został stworzony po to, aby przyciągać ludzi. Jego głównym zadaniem jest stworzenie i zachowanie odpowiednich warunków dla przyrody – podkreśla Artur Wieczorek.

Im mniej człowieka, tym lepiej.

– W czasach, gdy niemal każde ciekawe miejsce chcemy udostępnić, oznakować i uczynić atrakcją turystyczną, tutaj postanowiono zrobić coś zupełnie odwrotnego – stworzyć przestrzeń, którą człowiek powinien pozostawić w spokoju – dodaje.

Niedaleko zbiornika przebiega ślad dawnej linii kolejowej nr 373, łączącej Międzychód ze Zbąszyniem.

Linię uruchomiono w 1908 roku. Ruch pasażerski zawieszono w 1987 roku. Dziś w terenie można odnaleźć przede wszystkim pozostałości torowiska, nasypy i dawne obiekty kolejowe.

– Kiedyś tędy przejeżdżały pociągi, dziś pozostałości torowiska są niemal pochłonięte przez las. W pobliżu dawnej kolei powstał natomiast zbiornik, którego istnienia większość przejeżdżających nawet nie podejrzewa – mówi Artur Wieczorek.

Na samą Prądówkę można spojrzeć nie tylko przez pryzmat ukrytego zbiornika i dawnej kolei. Jedna z mieszkanek okolicy, Małgorzata Haliniak, nauczycielka, podróżniczka, uprawiająca regularnie nordic walking, zwraca uwagę przede wszystkim na spokojny, leśny charakter okolicy i dobre warunki do marszu.

– Dla kogoś z kijkami kluczowe są dwie rzeczy: podłoże i ukształtowanie terenu. Tutaj mamy miękkie, piaszczysto-szutrowe drogi leśne, które świetnie amortyzują uderzenia i nie niszczą stawów tak jak asfalt. Teren wokół dawnej stacji jest w miarę płaski, ale nie nudny – bliskość doliny Obry sprawia, że rzeźba terenu delikatnie faluje, co pozwala utrzymać dobre, równe tempo – opowiada.

– Nie ma tu prawie ruchu samochodowego. Maszeruje się w totalnym spokoju, nie oglądając się na auta. Prądówka to po prostu dobra, spokojna miejscówka, gdzie pakujemy kijki do auta, wysiadamy pod lasem i mamy przed sobą kilometry prostych, wygodnych ścieżek bez tłumu turystów – podkreśla.

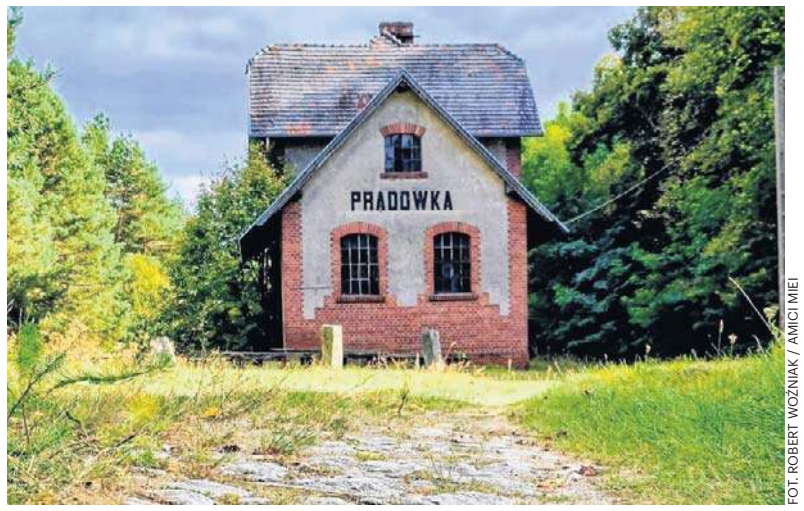
Okolica ma też swój sezonowy urok. Latem można trafić tu na jagody i maliny, a jesienią na jeżyny i grzyby.

– Cóż więcej można chcieć? – podsumowuje.



FOT. ARCH. PRYWATNE ARTURA WIECZORKA

Opływając okolice jeden z mieszkańców wypatrzył okazałą hubę




FOT. ROBERT WOŹNIAK / AMICI MIEI

Nieczynna już linia kolejowa pozostawiła po sobie wiele śladów

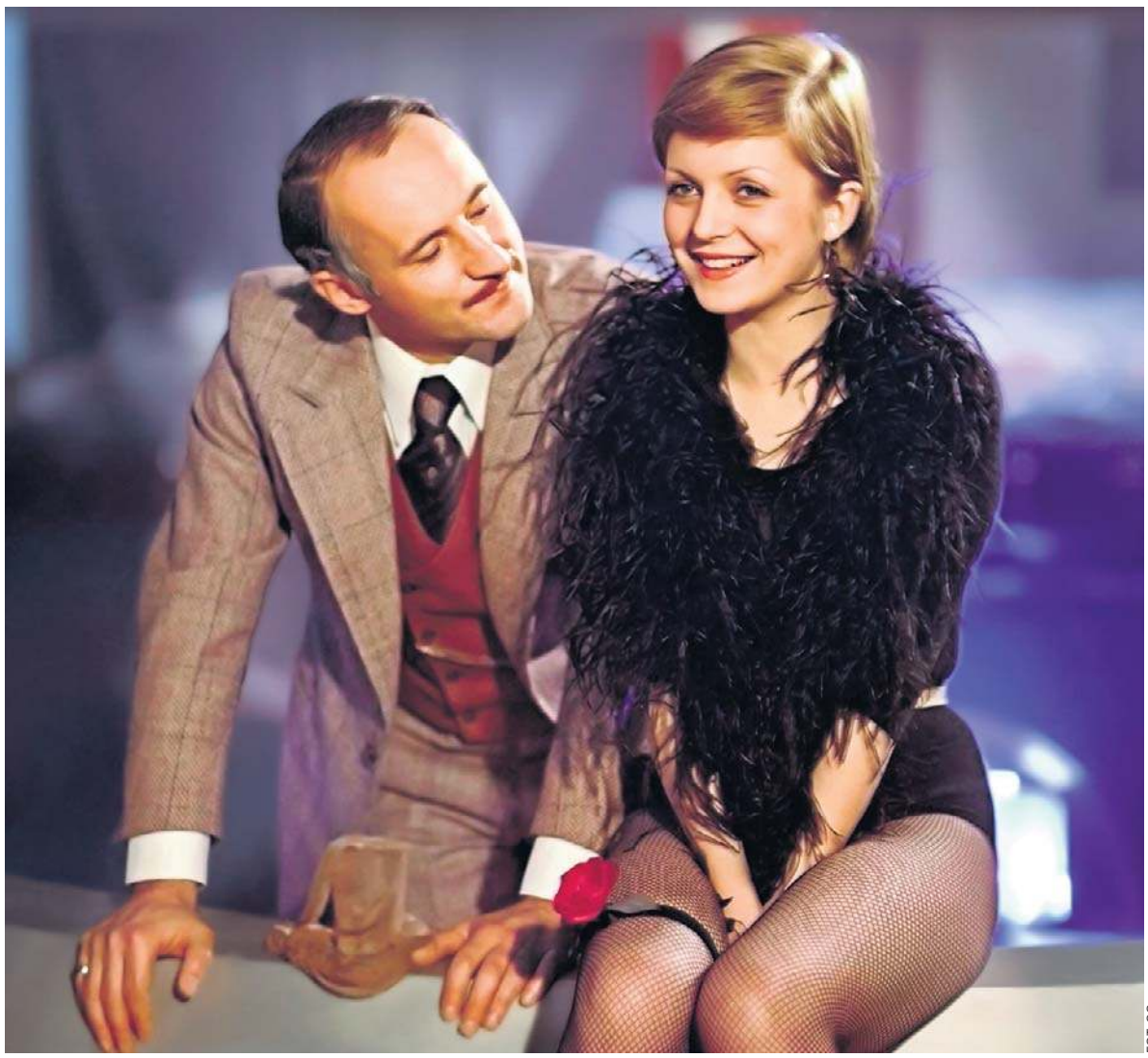


FOT. ARTUR WIECZOREK

Większość przejeżdża obok i nie ma pojęcia, co kryje las. Z góry widać zapierający dech w piersi widok: nietoperza

eprasa.pl 076df199c8

KINO PRL



FOT. CC

Słynny kasiarz Szpicbródka (Piotr Fronczewski) zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka)

# Szpicbródka – kasiarz, który skradł serca widzów

Nazwany pierwszym polskim musicalem rewiowym, który jak żadna inna ówczesna produkcja zgrabnie łączył wątki komediowe, miłosne oraz kryminalne. A to wszystko z wplecionymi znakomitymi, wpadającymi w ucho przebojami. Minęło 48 lat od premiery filmu „Hallo, Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy"

**Wojciech Obremski**

Przypomnijmy: akcja filmu rozgrywa się w Warszawie lat 20. Teatr rewiowy „Czerwony Młyn" znajduje się na skraju bankructwa, a jego właściciel, Ryszard Kulka-Lalewicz (w tej roli Wiesław Michnikowski), nie jest w stanie wypłacić pensji pracownikom. Na domiar złego teatr odwiedza komornik. I w tym momencie staje się cud – w progu staje elegancki mężczyzna przedstawiający się jako inżynier Fred Kampinos (Piotr Fronczewski), który oferuje dyrektorowi swoją pomoc finansową, a także wspólne prowadzenie teatru.

## Złodziej gwiazdą rewii

Wkrótce nowy wspólnik rozpoczyna remont piwnic. Jednak Fred nie jest tym, za kogo się podaje – w rzeczywistości to znany i nieuchwytny warszawski kasiarz, zwany Szpicbródką, a jego prawdziwym celem jest wykonanie podkopu prowadzącego do banku znajdującego się po drugiej stronie ulicy, nieopodal teatru.

Niespodziewanie, również dla samego Szpicbródki, sprawy przybierają inny obrót – słynny kasiarz zapewne nie przypuszczał, że zakocha się w pięknej tancerce Anicie (Gabriela Kownacka), która w dodatku zarazi go miłością do teatru. Jednak złodziejski honor to rzecz święta – bankowe kasy trzeba rozpruć za wszelką cenę, co jednak Fredowi alias Kampinosowi nie przeszkodzi w przygotowaniu widowiskowej rewii. Rewii, której głównym bohaterem jest... zakochany Szpicbródka.

Pierwowzorem filmowego kasiarza był Stanisław Antoni Cichocki ps. Szpicbródka, słynny kasiarz działający w okresie międzywojennym. Cichocki swój pseudonim zawdzięczał starannie wypielęgnowanej blond bródce. Elegancki, wykwintny, znał kilka języków obcych: angielski, niemiecki, włoski oraz rosyjski. Poza tym legendarny włamywacz, podobnie jak jego filmowy odpowiednik, był właścicielem kabaretu o nazwie „Czarny Kot".

Scenariusz wyszedł spod ręki Ludwika Starskiego. Powierzenie mu tego zadania było strzałem w dziesiątkę, gdyż Starski przed wojną był związany z warszawskim środowiskiem kabaretowym, między innymi z teatrami: „Qui Pro Quo", „Nitouche" i „Czerwony Kot". Dzięki temu filmowy „Czerwony Młyn" i jego artystyczny świat nawiązują do autentycznych tradycji przedwojennej Warszawy.

Warto dodać, że początkowo za bary ze Szpicbródką chciał się wziąć Tadeusz Chmielewski, twórca takich produkcji, jak między innymi „Jak rozpętałem II wojnę światową" czy „Nie lubię poniedziałku". – Film pokazałby Szpicbródkę jako nieprzeciętną osobowość i człowieka w pewnym sensie uczciwego – mówił reżyser Piotrowi Śmiałowskiemu w wywiadzie-rzece „Jak rozpętałem polską komedię filmową". Z planów tych jednak nic nie wyszło, a „Hallo, Szpicbródkę" wyreżyserował Janusz Rzeszewski wspólnie z operatorem Mieczysławem Jahodą (warto dodać, iż pierwotnie film miał nosić tytuł „Miłość Szpicbródki").

## „Nogi, nogi roztańczone!"

Fabuła fabułą, jednak to piosenki, które ją wypełniają, stanowiły o sukcesie filmu. Za muzyczną stronę filmu odpowiadali: Maciej Śniegocki, Seweryn Krajewski, Adam Skorupka, Andrzej Korzyński i Wojciech Trzciński, czyli twórcy reprezentujący różne środowiska muzyczne. Świetne teksty są zasługą przede wszystkim Ludwika Starskiego, ale i Bohdana Olewicza oraz Agnieszki Osieckiej, która napisała słowa do sztandarowego hitu filmu, czyli „Kto tak kradnie, jak on".

Co ciekawe, piosenki są integralną częścią opowieści, a nie tylko przerywnikami między scenami i są pamiętane do dziś. No bo jak tu zapomnieć Irenę Kwiatkowską i jej brawurowe wykonanie utworu „Roztańczone nogi"? Albo Gabrielę Kownacką z przejmująco nastrojowym „Ja nie chcę nic"? (w filmie ową piosenkę, jak i wspomnianą „Kto tak kradnie, jak on", zmontowano w jeden utwór). Co ciekawe, na ekranie Kownacka tylko markuje śpiewanie – jej partie „zdubbingowała" Ewa Dębicka, znana z zespołu Alibabki.

Wielki atutem filmu są też sceny taneczne – przygotowywał je słynny choreograf Witold Gruca, który również pojawia się na ekranie, jako, nomen omen, teatralny tancmistrz. A skoro już przy obsadzie jesteśmy – w „Hallo, Szpicbródce" widzimy kwiat polskiego aktorstwa. Prócz wspomnianych Gabrieli Kownackiej, Piotra Fronczewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Ireny Kwiatkowskiej są też: Emil Karewicz w roli szefa gangu, Kazimierz Kaczor i Krzysztof Majchrzak jako pomocnicy Freda vel Szpicbródki, Ewa Wiśniewska jako Vera Patroni, czyli ponętna liderka tancerek, Włodzimierz Kwaskowski w genialnej kreacji żydowskiego krawca Salomonowicza oraz Jan Kobuszewski wcielający się w mało rozgarniętego i pechowego tajniaka. Na ekranie przewijają się także: Bohdan Łazuka, Wiesław Gołas, Józef Nalberczak, Cezary Julski czy Lech Ordon. Co ciekawe, mimo że niektórzy znani aktorzy zagrali tutaj pomniejsze role, są również pamiętani. To dzięki twórcom filmu, którzy starannie rozpisali każdą, nawet pozornie najmniej ważną postać.

## „Udana komedia, z wdziękiem"

„Hallo, Szpicbródka" wszedł na ekrany 16 października 1978 roku i spotkał się z pozytywnym odbiorem krytyków. Recenzenci docenili przede wszystkim umiejętne połączenie elementów komediowych z muzyką i widowiskową formą rewii. „Życzliwie trzeba powitać pierwszą od bardzo wielu lat naprawdę udaną polską komedię muzyczną. Ma ona wdzięk, który doskonale wynagradza brak jakichkolwiek innych ambicji niż czysta rozrywka" – czytamy w jednej z recenzji, cytowanej przez portal Filmpolski.pl.

Popularność produkcji potwierdziła również nagroda „Fotel Widza", którą film otrzymał w 1980 roku za najwyższą frekwencję w pierwszym roku wyświetlania. Z kolei rok wcześniej, podczas Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie, nagrodę za swoją rolę odebrała Gabriela Kownacka.

Obraz cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i odniósł znaczący sukces frekwencyjny. Spośród polskich filmów, które trafiły do kin w 1978 roku, „Hallo, Szpicbródka" zgromadził najwięcej widzów – ponad 1,6 miliona.

Dodajmy, że w 2012 roku Szpicbródka zamienił filmową taśmę na sceniczne deski – i już nie fikcyjne, tylko jak najbardziej realne, w stołecznym Teatrze Syrena. W fotelu reżysera sztuki opartej o film zasiadł Wojciech Kościelniak, zaś w rolę Freda Kampinosa alias Szpicbródkę wcielił się Piotr Polk. Co ciekawe, wnętrza „Syreny" posłużyły także jako widownia teatru „Czerwony Młyn" w filmowej wersji, co sprawiło, że historia romantycznego złodzieja zatoczyła symboliczne koło.

eprasa.pl 076df199c8

LUDZIE

Bogdan Hućko




FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

# Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia.

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

### Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

### Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

### Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

### Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

### Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

### Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl 076df199c8

HISTORIA

# Reinhold Messner filozofuje na szczycie Lhotse

16 października 1986 r. włoski himalaista Reinhold Andreas Messner wszedł na szczyt Lhotse. To był ostatni z ośmiotysięczników, by zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum

**Mariusz Grabowski**

Messner wspiął się na ten szczyt na pograniczu Nepalu i Chin, zdobywając ostatni z brakujących ośmiotysięczników. Uczyniło go to pierwszym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum.

## Wejść na 8516 m

Tamtego dnia Messner miał 42 lata i był u szczytu formy i powodzenia. Jego metoda zdobywania szczytów solo oraz bez dodatkowego tlenu z butli, wytworzyła wokół niego prawdziwą legendę herosa wspinaczki. Ale akurat przekonanie, że zawsze wspina się sam, nie było do końca prawdą.

Na Lhotse wszedł bowiem razem z Niemcem Hansem Kammerlanderem, podobnie jak to było w przypadku sześciu innych ośmiotysięczników. Dopiero po Lhotse ich drogi rozeszły się ostatecznie.

Lhotse, szczyt, na który weszli razem w 1986 r., ma wysokość 8 516 m n.p.m. i jest czwartym co do wysokości szczytem Ziemi. Natura umieściła go w środkowej części Himalajów Wysokich. Jego południowa ściana, licząca ponad 3 tys. m, jest jednym z największych urwisk ścianowych w Himalajach. Na tejże ścianie 13 lat później zginął polski himalaista Jerzy Kukuczka.

## Jaki cel wypraw

Messner nie był pierwszym zdobywcą Lhotse – przed nim pojawiła się na tym szczycie armia himalaistów. Pierwsi zjawili się Ernst Reiss i Fritz Luchsinger w maju 1956 r., a potem kolejni, głównie Niemcy i Austriacy. Ale byli też Polacy – 4 października 1979 r. na Lhotse weszli Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka, Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek. Ostatni z Polaków – Piotr Krzyżowski – zdobył ten szczyt 21 maja 2024 r. Bez użycia tlenu z butli i bez wsparcia Szerpów.

Messnerowi Lhotse potrzebna była raczej do ukoronowania kariery. Spełniła bowiem jego sny o zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników świata. Czasem myli się tę Koronę z Koroną Ziemi, którą stanowią najwyższe szczyty górskie poszczególnych kontynentów.

Dla porządku wymieńmy owe 14 ośmiotysięczników: Mount Everest – 8848 m n.p.m.; K2 – 8611 m; Kanczendzonga – 8586 m; Lhotse – 8516 m; Makalu – 8463 m; Czo Oju – 8201 m; Dhaulagiri I – 8167 m; Manaslu – 8156 m; Nanga Parbat – 8126 m; Annapurna I – 8091 m; Gaszerbrum I – 8068 m; Broad Peak – 8047 m; Gaszerbrum II – 8035 m oraz Sziszapangma – 8027 m.

## Stojąc w przestworzach

W „Wędruję, aby żyć. Listy z Himalajów", jednej ze swoich blisko 50 książek (jedna z nich, „Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność", powstała po śmierci jego młodszego brata Günthera, który zginął pod lawiną w 1970 r.), Messner opisał także zdobywanie Lhotse. „Miałem szczęście – czytamy w niej – przeżyć więcej niż pięćdziesiąt ekspedycji himalajskich. Wyostrzyło się przy tym moje spojrzenie na proces przemiany zachodzący we wspinaniu".

O tamtej wyprawie sporo jest także w tomie „Moje życie na krawędzi, autobiografia w rozmowie z Thomasem Hüetlinem". To tam znajdujemy wspomnienie o tym, co myślał, stawiając stopę na ostatnim 14. zdobytym ośmiotysięczniku.

Co zatem przychodzi do głowy himalaiście na takiej niebosiężnej wysokości? Ot, choćby taka myśl: „Wszystkie pustynie tego świata ostatecznie zawsze znajdują się tylko w nas samych". Albo „W niepowodzeniu bowiem dowiadujemy się o naszej granicy. Dlatego jest ono mocniejszym doznaniem niż sukces. Wejście na wierzchołek znaczy osiągnąć to i nic więcej. Po tym fakcie cel znika. W przypadku niepowodzenia cel pozostaje".



FOT. CC

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval

## Ułatwili sobie?

Czy te górnolotne myśli oddają klimat zdobywania Lhotse? W niewielkim stopniu, są to raczej przemyślenia pisane w zaciszu gabinetów, już po fakcie. Wyprawa odbywała się bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach pogodowych – Messner i Kammerlander szczyt osiągnęli w trakcie potężnej lodowatej śnieżycy. Do tego w piekielnych temperaturach, powyżej 6000 m nocami słupki rtęci spadają tam do poziomu -30°C.

Co ciekawe, jak sam Messner przyznawał wielokrotnie w wywiadach, jesienią 1986 r. działał pod presją czasu oraz uciekającego okna pogodowego. Aby zdążyć przed nadejściem zimy, zdecydowali się z Kammerlanderem na nietypowy krok logistyczny – przelot śmigłowcem bezpośrednio z bazy pod Makalu do bazy pod Lhotse. Wzbudziło to w środowisku himalaistów sporo uwag i dość nieprzychylnych im komentarzy.

Dwa lata później, w 1988 r. na Olimpiadzie w Calgary, Messner został odznaczony srebrnym medalem olimpijskim (razem ze swym wieloletnim rywalem Jerzym Kukuczką) „za zasługi sportowe", ale odmówił przyjęcia odznaczenia.

## Sprawa ambicji

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy śmierci Günthera Messnera na Nanga Parbat. Bracia osiągnęli wówczas wierzchołek dziewiątej góry świata, jednak podczas zejścia, w czasie szalejącej przez kilka dni burzy, lawina porwała Günthera. Reinhold był wycieńczony i poobijany, a już po zejściu z Nanga Parbat lekarze amputowali mu siedem palców.

Przez kolejne 35 lat nie ustawał w poszukiwaniu ciała brata, odpierając ataki na swoją osobę ze strony dawnych współtowarzyszy wyprawy, jakoby wysłał Günthera na pewną śmierć trudniejszą trasą. Max von Kienlin, uczestnik tamtej ekspedycji, tak pisał w „Śmierci na Nanga Parbat", książkowej relacji z wyprawy: „Sposób, w jaki – zgodnie z jego własnymi relacjami – podczas zejścia w dolinę Diamir pozostawił go (Günthera) o prawie dwie godziny w tyle (co z wliczeniem powrotu w miejsce wypadku oznacza blisko cztery godziny!), uważam za jeszcze bardziej obciążający, a wręcz nieodpowiedzialny".

Sprawa wyjaśniła się dopiero w 2005 r., kiedy za sprawą wysokich temperatur odnaleziono wytopione spod śniegu ciało Günthera. Potwierdziły to badania DNA. Fakt, że szczątki odnaleziono po stronie lodowca Diamir, świadczy o tym, że Reinhold od początku mówił prawdę o tym, że bracia schodzili razem.

## Polityk i muzealnik

Po wycofaniu się z czynnego alpinizmu w latach 90. Messner zajął się działalnością społeczną oraz politykowaniem. W latach 1999-2004 był posłem do Parlamentu Europejskiego V kadencji z ramienia Federacji Zielonych. Należał do grupy Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego. Pracował m.in. w Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Nie ukrywa swojej zamożności: w 2006 r. rozpoczęło działalność koordynowane przezeń muzeum górskie w Południowym Tyrolu – Messner Mountain Museum.

Jego celem jest – jak czytamy w statucie – „przybliżenie odwiedzającym historii i charakteru alpinizmu, a także nauki na temat gór i lodowców". Muzeum posiada sześć oddziałów, z których główny mieści się w Zamku Sigmundskron, w okolicy Bolzano. Z kolei piąty oddział ma siedzibę w innym malowniczym miejscu – na Zamku Bruneck. Prezentowane są zbiory dotyczące góralszczyzny, czyli ludzi żyjących na obszarach górskich na całym świecie.

## „Jeszcze żyję"

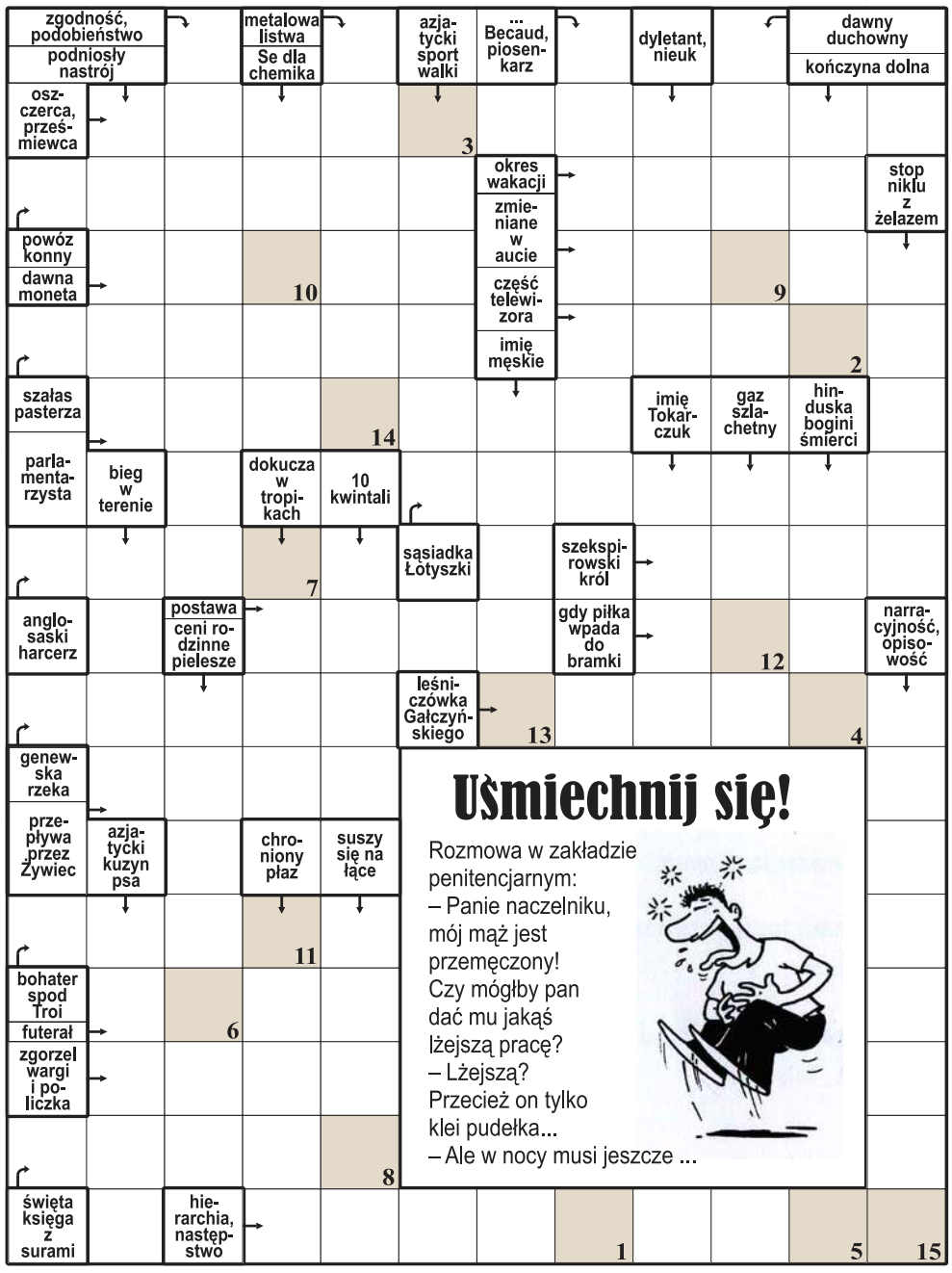
W 2023 r., w związku z przyjęciem nowej lokalizacji szczytu Annapurny, autorzy Księgi rekordów Guinnessa uznali, że Koronę Himalajów i Karakorum jako pierwszy zdobył nie Reinhold Messner, lecz Amerykanin Ed Viesturs. Himalaista oraz Hans Kammerlander zgodnie skrytykowali tę decyzję, choć bez większego skutku.

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval (jeden z oddziałów Messner Mountain Museum) i prowadzi, jak sam mawia, „spokojne rolnicze życie". Poza odczytami i prelekcjami, z którymi jeździ po całym świecie, hoduje jaki i prowadzi winnicę. Zbiera też statuetki Buddy, młynki modlitewne, a także animistyczne maski.

Co uważa za swój największy sukces? „Górskich wypraw zrobiłem około 30 i zaledwie połowa z nich zakończyła się sukcesem, ale z perspektywy czasu muszę przyznać, że właśnie porażki nauczyły mnie najwięcej. A największym moim sukcesem jest to, że jeszcze żyję" – powiedział w wywiadzie, który został zarejestrowany podczas XI Dni Lajtowych z Polskim Klubem Alpejskim w listopadzie 2010 r. w Nosalowym Dworze w Zakopanem.

eprasa.pl 076df199c8

## Krzyżówka panoramiczna




**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.**

### Uśmiechnij się!

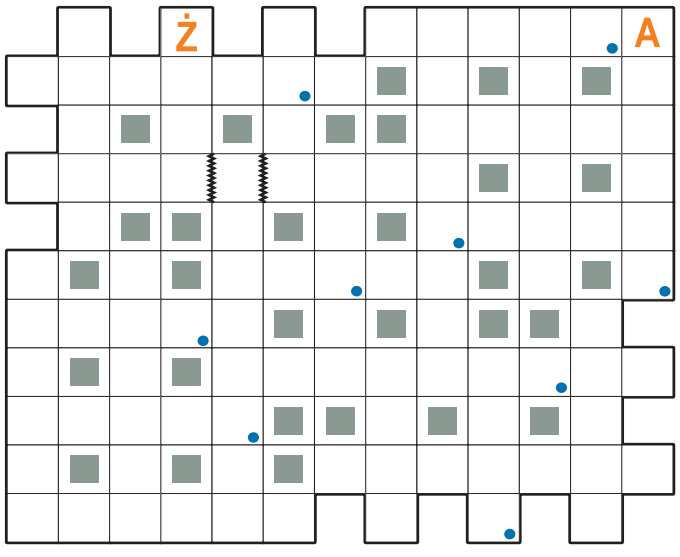
Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...



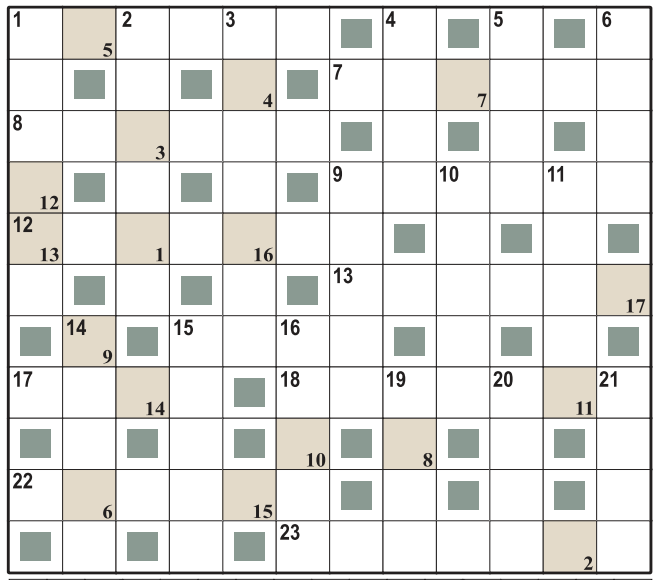
## Krzyżówka A-Ż

**Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.**

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).




## Krzyżówka z hasłem



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

**Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.**

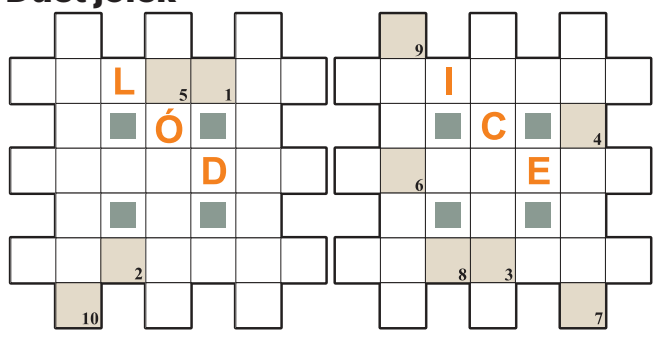
**Poziomo:**
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

**Pionowo:**
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.




**Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.**

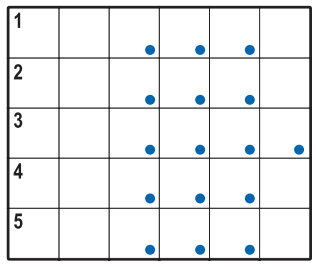
## Duet jolek




**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.**

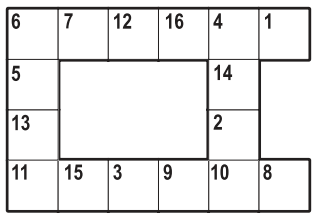
**W przypadkowej kolejności:**
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

## Logogryf



**Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.**
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

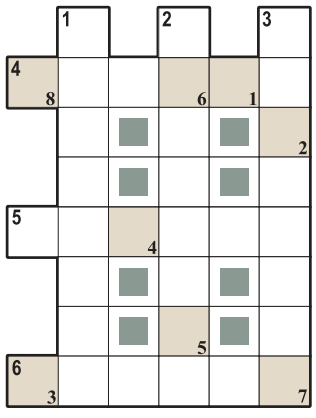
## Szyfr



**Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.**
**Poziomo:**
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

**Pionowo:**
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

## Krzyżówka



**Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.**
**Poziomo:**
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

**Pionowo:**
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

## Rozwiązania

**Krzyżówka panoramiczna:** ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością żyzia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl 076df199c8

PIŁKA NOŻNA

# Michał Listkiewicz: Naszej reprezentacji brakuje jakości

Były prezes PZPN i były międzynarodowy sędzia uważa, że w kadrze Biało-Czerwonych brakuje piłkarzy nietuzinkowych i kreatywnych

Zbigniew Czyż

**Reprezentacja Polski wywalczyła tylko cztery punkty w pierwszych czterech meczach Ligi Narodów. Wynik poniżej oczekiwań?**

Niestety, ale brakuje nam jakości. Kibicom wmówiono, że my mamy dobrych zawodników w dobrych klubach, a to jest nieprawda.

**Tak pan uważa?**

Mamy może jednego, dwóch piłkarzy w silnych zespołach, którzy grają regularnie, a reszta jest przeciętna. Trochę cały obraz zakłóciło też to, że ciągle się mówi, że mamy dobrych obrońców w takim klubie jak FC Porto, tylko, że liga portugalska naprawdę jest na średnim poziomie. Nie mamy piłkarzy kreatywnych, nie bojących się grać jeden na jeden.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Listkiewicz uważa, że z oceną pracy Jana Urbana trzeba poczekać

**Jan Urban powinien pozostać na stanowisku selekcjonera reprezentacji Polski?**

Poczekajmy. Mamy jeszcze dwa mecze w listopadzie, musimy je rozegrać i wtedy dopiero można będzie podsumować. Moim zdaniem problemem nie jest jednak trener, ten problem jest w zawodnikach. Co selekcjoner ma poradzić na to, że wydawałoby się filar naszej defensywy, Jan Bednarek?

**Na domiar złego, z Bośnią i Hercegowiną nie zagrał kapitan kadry Robert Lewandowski, bo się „wykartkował".**

Nie wierzę, żeby zrobił to celowo. Myślę, że gdyby nie chciał jechać do Bośni, powiedziałby trenerowi i załatwiliby to jakoś inaczej. Zobaczymy, czy Robert przyjedzie teraz na zgrupowanie kadry w listopadzie. To będzie sprawdzian jego intencji. Jeżeli przyjedzie, to znaczy, że wciąż możemy na niego liczyć, jeśli nie, to będzie znaczyło, że reprezentacja już go nie interesuje.

**Reprezentacja do lat 21 zagra w mistrzostwach Europy 2027. Widzi pan w tej kadrze kandydatów do gry w pierwszej drużynie?**

W meczu z Włochami nasza kadra bardzo zawiodła i pokazała, że nie jest wielka. Uważam, że zdoła się przebić dwóch, może trzech zawodników.

„KRÓTKA PIŁKA" - ZAMIAST FELIETONU

ADAM GODLEWSKI
szef sportu w Polska Press



## Wdzięk Mai Chwalińskiej jest bezcenny, ale za sukcesami Igi Świątek jeszcze zatęsknimy

Za sukcesami Igi Świątek zatęsknimy – zapewne – wcześniej niż później, zwłaszcza za ich skalą w apogeum naszej tenisistki wszech czasów, ale teraz jesteśmy Raszynianką cokolwiek... zmęczeni. Być może za często wyskakiwała z telewizyjnego okienka, nie tylko zresztą na korcie, również w reklamach rozmaitych produktów, w każdym razie pojawiło się znużenie – nawet wśród wytrawnych kibiców – tą skądinąd fascynującą, ale zupełnie niedostępną postacią. Pewnie także dlatego tak szybko „odtrutką" (na spowszednienie Igi) stała się po eksplozji formy na Roland Garros Maja Chwalińska.

Po prawdzie wychowana w Dąbrowie Górniczej rówieśniczka Świątek jest bowiem zupełnie inna. Zarówno na korcie, jak i poza placem gry. Preferuje romantyczny, nieoparty na sile i motoryce tenis, wprost wywodzący się ze stylu Agnieszki Radwańskiej. Obfitujący w techniczne perełki, zaskakujące skróty, subtelne zagrania i rozwiązania cechujące wyłącznie graczy leworęcznych. No a poza kortem Maja jest naturalna, wręcz dziewczęca, autentyczna i otwarta. I przeszła drogę Kopciuszka, a z takimi historiami najłatwiej się utożsamiamy.

Słowem Maję od Igi odróżnia – oprócz roku urodzenia i wyboru wykonywanego zawodu – praktycznie wszystko. O ile Świątek, starannie skrywająca prywatność i skutecznie odgrodzona od świata przez Darię Abramowicz, nigdy nie zdobyła powszechnej sympatii jako człowiek – owszem, kochaliśmy jej wyniki, i odczuwaliśmy z nich dumę przed całym światem, ale była niczym Królowa Lodu – o tyle Chwalińska ma znacznie cieplejszy wizerunek. I to nie sztucznie wykreowany, ale niewymuszony, w pełni naturalny. Zapewne nigdy nie osiągnie sukcesów – choćby w połowie – porównywalnych do Igi, ale Mai nie sposób nie lubić; wręcz nie da się nie ściskać za nią kciuków. Jest bowiem takim „swojskim" idolem.

Oby tylko jeszcze nauczyła się – od Igi – tak przygotowywać się do turniejów pod względem fizycznym, aby móc rozgrywać wielkie finały na własnych zasadach. Bo jako kibice chcielibyśmy też na tych ostatnich etapach oglądać tę samą spektakularną tenisistkę z innej wręcz planety z wcześniejszych rund...

TENIS STOŁOWY

# Historyczne podium polskich debli. Aż trzy nasze panie z medalami mistrzostw Europy

Paweł Wiśniewski

**W hali „Arena Stožice" w Lublanie, Natalia Bajor i Słowaczka Tatiana Kukuľková zdobyły złoty medal mistrzostw Europy w tenisie stołowym w grze podwójnej. W finale pokonały inne reprezentantki Polski – Zuzannę Wielgos i Annę Brzyską.**

29-letnia Natalia Bajor – dwukrotna olimpijka (z Tokio – 2020 i z Paryża – 2024) wywalczyła drugi w karierze medal indywidualnych mistrzostw Europy. Przed dwoma laty, w Linzu zdobyła brąz w deblu, także w parze z tą samą partnerką zza południowej granicy.

Wcześniej, w 2019 roku, sięgnęła z koleżankami po brązowy medal w turnieju drużynowym ME.

W Lublanie, w wielkim finale, para Natalia Bajor/Tatiana Kukuľková (Słowacja) pokonały Zuzannę Wielgos i Annę Brzyską 3:0 (14:12, 11:8, 13:11).

W historii indywidualnych mistrzostw Europy, reprezentanci Polski zdobyli wcześniej cztery złote medale – na najwyższym stopniu podium stawali: Li Qian w grze pojedynczej (2018, Alicante), Wang Zeng Yi w grze podwójnej (2013, Schwechat, z Tan Ruiwu z Chorwacji) oraz Andrzej Grubba w mikście (1982, Budapeszt, z Holenderką Bettine Vriesekoop) i Lucjan Błaszczyk także w mikście (2002, Zagrzeb, z Ni Xia Lian z Luksemburga).

Po raz ostatni w finale mistrzostw Starego Kontynentu w deblu, reprezentant Polski wystąpił w 2020 roku. W rozgrywanej w Warszawie imprezie, srebrny medal – wspólnie z Belgiem Cedricem Nuytinckiem – wywalczył Jakub Dyjas (porażka z Rosjanami – Lew Kacman/Maksym Grebniew).

**Zwycięskie finały mistrzostw Europy z udziałem reprezentantów Polski:**

* 1982 (Budapeszt): Andrzej Grubba/Bettine Vriesekoop (Holandia) – Dragutin Šurbek/Branka Batinić (Jugosławia) 3:0 (21:17, 22:20, 21:16)
* 2002 (Zagrzeb): Lucjan Błaszczyk/Ni Xia Lian (Luksembur g) –Aleksandar Karakašević/Rūta Garkauskaite (Jugosławia/Litwa) 4:0 (11:8, 11:6, 11:3, 11:8)
* 2013 (Schwechat): Wang Zeng Yi/Tan Ruiwu (Chorwacja) – Robert Gardos/Daniel Habesohn (Austria) 4:1 (11:6, 13:11, 8:11, 11:8, 11:8)
* 2018 (Alicante): Li Qian – Margaryta Pesocka (Ukraina) 4:2 (8:11, 10:12, 11:6, 11:6, 11:2, 11:2)
* 2026 (Lublana): Natalia Bajor/Tatiana Kukuľková (Słowacja) – Zuzanna Wielgos/Anna Brzyska (Polska) 3:0 (14:12, 11:8, 13:11)

Niestety, w Lublanie, reprezentanci Polski nie odnieśli żadnych sukcesów w grze pojedynczej. Najlepiej spisała się Natalia Bajor, która w 1/8 finału musiała jednak uznać wyższość Rumunki pochodzenia węgierskiego – Bernadette Szőcs, przegrywając 3:4 (15:13, 11:9, 8:11, 3:11, 15:13, 3:11, 6:11).

Do tej fazy turnieju nie zdołał zakwalifikować się Michał Redzimski, który po zaciętym pojedynku – prowadząc już nawet 3:2 w setach – uległ Słoweńcowi Darko Jorgiciowi 3:4 (11:8, 11:2, 9:11, 7:11, 12:10, 9:11, 4:11).

Zarówno Bajor, jak i Redzimski, mieli zapewniony udział w turnieju głównym singla, bez konieczności gry w eliminacjach. Wcześniej odpadli Maciej Kubik, Katarzyna Węgrzyn i Anna Brzyska, którzy przebijali się właśnie przez kwalifikacje.

W 2027 roku czekają nas drużynowe mistrzostwa Europy, których gospodarzem będzie Porto.



FOT. SZYMON GRUCHALSKI/POLSKA PRESS

W Lublanie, Natalia Bajor udowodniła, że umie grać w ping-ponga

eprasa.pl 076df199c8

**PILKA NOŻNA** KOLEJNY MECZ CHROBRY ROZEGRA W SOBOTĘ, 24 PAŹDZIERNIKA, W MIELCU

# Ambitna pogoń i porażka w Bytomiu

**RED**
Głogów

**Pomimo trudnej pierwszej połowy Chrobry nie złożył broni i walczył do końca o odwrócenie rezultatu. Punkty jednak zainkasowali gospodarzem.**

Gospodarze w pierwszym kwadransie stworzyli dwie sytuacje. Kamil Wojtyra w pierwszej z nich co prawda faulował, ale uderzenie w słupek było ostrzeżeniem dla Chrobrego. W kolejnej akcji groźnie, choć niecelnie, przymierzył Lucjan Zieliński. Chrobry mógł odpowiedzieć w 17. minucie. Pomarańczowo-Czarni wysoko zaatakowali rywali na ich połowie i odebrali piłkę. W pole karne wpadł z nią Sebastian Strózik, ale nie zdołał pokonać bramkarza Polonii.

W kolejnych minutach to jednak bytomianie mocno przycisnęli. W 22. minucie, po rzucie rożnym, do siatki trafił Konrad Andrzejczak. Najlepszy strzelec gospodarzy miał trochę miejsca na 11. metrze i wykorzystał okazję. W 31. minucie Benedik Mioč po skutecznym dryblingu znalazł sobie nieco przestrzeni i precyzyjnym uderzeniem zza szesnastki podwyższył prowadzenie Polonii.

W końcówce pierwszej połowy na listę strzelców wpisał się Kamil Wojtyra. Początkowo sędzia odgwizdał spalonego byłego zawodnika Chrobrego, ale po analizie ostatecznie uznał trzecią w tym spotkaniu bramkę.

Pomarańczowo-Czarni musieli solidnie przepracować przerwę w szatni, bo po zmianie stron ruszyli do odrabiania strat, mimo że wynik dawał na to niewielkie nadzieje. Trener Łukasz Becella reagował zmianami, na boisku pojawili się Agon Sadiku, Alan Rybak i Mateusz Ozimek.


FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

**Głogowianie walczyli do końca, ale nie zdołali doprowadzić do remisu**

W 65. minucie piłkę do siatki skierował Jakub Grić, dając głogowianom sygnał do dalszej walki. Po kolejnej akcji w polu karnym faulowany był Michał Kozajda, a Grić pewnie wykorzystał rzut karny.

Tak grający głogowianie mieli potencjał, by doprowadzić do wyrównania, ale wynik nie uległ już zmianie. Kolejny mecz Chrobrego to również wyjazd – tym razem do Mielca. Spotkanie ze Stalą odbędzie się w sobotę, 24 października, o godz. 15.30.

**POLONIA BYTOM - CHROBRY GŁOGÓW 3:2 (3:0)**

BRAMKI: 1:0 Konrad Andrzejczak 22, 2:0 Benedik Mioč 31, 3:0 Kamil Wojtyra 43, 3:1 Jakub Grič 65, 3:2 Jakub Grič 74 (k).

POLONIA: 1. Wojciech Banasik - 14. Grzegorz Szymusik (82, 6. Maciej Wolski), 30. Oskar Krzyżak, 77. Jakub Szymański, 17. Krzysztof Wołkowicz - 22. Kamil Orlik, 5. Benedik Mioč (74, 25. Dominik Konieczny), 8. Mikołaj Łabojko (82, 4. Adrian Małachowski), 11. Konrad Andrzejczak, 7. Lucjan Zieliński (60, 16. Patryk Stefański) - 9. Kamil Wojtyra (60, 19. Daniel Rumin).

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 6. Beniamin Czajka, 8. Jakub Grič, 21. Michał Kozajda, 77. Mateusz Bartolewski (88, 44. Franciszek Zabrowarny) - 10. Jehor Szarabura (64, 9. Mateusz Ozimek), 5. Radosław Bąk (82, 7. Kelechukwu Ibe-Torti), 28. Jakub Lis, 47. Antoni Klimek (46, 17. Agon Sadiku), 19. Filip Lachendro (46, 51. Alan Rybak) - 11. Sebastian Strózik.

ŻÓŁTE KARTKI: Zieliński, Stefański.

SĘDZIA: Szymon Łężny (Kluczbork).

# Iga Świątek zakończyła sezon. Chyba najgorszy od lat...

**Zbigniew Czyż**
Głogów

**Polka wcześniej z powodu kontuzji wycofała się z turnieju WTA 500 w Ningbo i straciła szansę na awans do kończącej rok imprezy WTA Finals.**

Raszynianka zdecydowała, że potrzebuje czasu na regenerację i odpoczynek, by jak najlepiej przygotować się do nowych wyzwań i turniejów w 2027 roku. Iga zmaga się z urazem lewego uda, którego doznała podczas turnieju WTA 1000 w Wuhan i który kosztował ją porażkę w półfinale z Mają Chwalińską.

To będzie najdłuższa przerwa między sezonami dla Świątek od wielu lat, w ostatnich sezonach za każdym razem grała jeszcze w listopadzie w turniejach mistrzyń z udziałem ośmiu najlepszych tenisistek danego sezonu.


FOT. ARCHIWUM PP/ EAST NEWS

**Iga Świątek: - Nie zagram już w żadnym turnieju w tym roku. Potrzebuję odpocząć i w pełni zregenerować ciało**

Pod koniec marca Iga zmieniła trenera. Miejsce belgijskiego szkoleniowca Wima Fissette'a zajął hiszpański trener Francisco Roig. Pod jego wodzą, Polka wygrała 30. spotkań, przegrała 10. W całym sezonie rozegrała 58. meczów z czego 42. wygrała, a 16. zakończyło się porażkami. Świątek zajmuje 9. miejsce w światowym rankingu, jednak możliwe, że rok zakończy na niższej pozycji. W tym sezonie wygrała tylko jeden turniej - WTA 1000 w Toronto i tylko cztery razy awansowała do półfinałów jakichkolwiek turniejów. W imprezach wielkoszlemowych jej najlepszy wynik to ćwierćfinał w Australian Open.

# Piłkarze ręczni przegrali w Kaliszu różnicą jednej bramki

**RED**
Głogów

**Z Kalisza zespół powrócił bez punktów. Zobaczyliśmy dwie różne połowy w wykonaniu Chrobrego, o porażce zdecydowała ta druga, którą zagrał słabo.**

Dwie pierwsze bramki dla głogowian z rzutów karnych rzucił Komarzewski. Potem Chrobry dobrze bronił, wykorzystywał okazje w ataku i dzięki temu kontrolował grę w pierwszej połowie. W 17 min. było 5:8. Kilka minut później Stachera odbił dwa karne, graliśmy skutecznie i w 25 min. było 7-12. W końcówce pierwszej części meczu gospodarze zdołali odrobić kilka bramek i do szatni drużyny schodziły z wynikiem 12:14.

Druga część meczu nie rozpoczęła się po naszej myśli. Graliśmy słabo, mało skutecznie pozwalaliśmy kaliszanom na łatwe zdobywanie bramek i w 38 min. było 19:16. Szansę dostał Paśko i wykorzystał ją skutecznie - rzucił bramkę z indywidualnej akcji, a chwilę później wywalczył karnego.

Chrobry jednak nie mógł odzyskać sprawczości z pierwszej połowy spotkania. W 50 min. doprowadziliśmy do remisu, ale chwilę później pozwoliliśmy rzucić sobie cztery bramki z rzędu. Odpowiedzieliśmy trzema, w 58 min. z karnego trafił Chabior, kontaktową bramkę dla nas, także z karnego rzucił Komarzewski. Mieliśmy piłkę na kilkadziesiąt sekund przed końcową syreną, ale Paterek trafił w poprzeczkę.

**NETLAND MKS KALISZ - KGHM CHROBRY 29:28 (12:14)**

MKS Kalisz: Szczecina, Wyszomirski 1 - Burzawa, Starcevic 2, Moryń 4, Sroczyk 2, Kucharzyk 4, Nodzak 1, Wróbel, Kołodziejczyk 1, Molski 2, Polishchuk, Chabior 9, Trzaskowski 3, Federczak

KGHM Chrobry: Stachera, Dereviankin - Grabowski 7, Strelnikov, Stolarski, Zieniewicz, Żyszkiewicz 1, Paśko 1, Orpik 1, Adamski 1, Mosiołek 1, Paterek 6, Komarzewski 7, Skiba 2


FOT. KGHM CHROBRY GŁOGÓW

**Na wyniku zaważyła słabsza druga połowa pojedynku**

eprasa.pl 076df199c8

REKLAMA 0011589842

MATERNA FERMA

# SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl 076df199c8